

oboz

NIEZALEŻNE PISMO
POŚWIĘCONE PROBLEMOM KRAJÓW OŚCIENNYCH

Nr 4

1982

Spółka Wydawnicza



SPIS TREŚCI

I. HISTORIA I TERAZNIEJSZOSC <u>ZSRR</u>	S.
Abdurahman Awtorchanow, Obalenie Chruszczowa	2
II. PROBLEMY OPOZYCJI DEMOKRATY- CZNEJ W KRAJACH KOMUNISTYCZNYCH <u>CZECHOSŁOWACJA</u>	
Miroslav Kusý, Karta 77 a socjalizm realny	7
<u>RUMUNIA</u>	
Ion Vianu, "Znany sposoby aby was wyleczyć..."	23
<u>WĘGRY</u>	
Problemy opozycji węgierskiej i wywiad z cz onkiem SETA	30
III. REPUBLICA, KULTURA I ZAGADNIENIA NA PÓŁW. B <u>CHORWACJA</u>	34
Problem chorwacki i wywiad z Markiem Veselica	35
IV. GOSPODARKA <u>KUBA</u>	
Sergio Roca, Rewolucyjna Kuba	55
V. PREZENTACJE "Komu na łusie żyje się źle?" - wywiad z Jurij Biełowem	60
VII KIERUNKI EKSPANSJI <u>AFGANISTAN</u>	
Abdurahman Awtorchanow, Afganistan: motywy, rachuby, pers- pektywy	67
<u>AFRYKA</u>	
Wschodnioniemiecka infiltracja w Afryce	77
VII. SYLWETKI Trzy życiorysy: K. Päfts, W. Czornowil, B. Gajauskas	80

DRODZY CZYTELNICY !

W wyniku ewakuacji drukarni w dniu 13 grudnia 1981 r. zagi-
nęła matryca z Obozu nr. 3 ze str. 22. Odnaleźliśmy ją po
trzech miesiącach i obecnie drukujemy jako stronę ostatnią.
W nr. 4 "Obozu" brak jest "Kroniki" ze względu na przerwanie
si łączności. W następnym numerze zamieścimy "Kronikę" obej-
mującą okres od stycznia do kwietnia 1982 r.

UWAGA !

Ostrzegamy wszystkich przed kontaktowaniem się z agentem
węgierskiej służby bezpieczeństwa, który grasuje obecnie
na terenie PRL i może ofiarowywać węgierskie teksty opozy-
cyjne. Dotychczas występował pod nazwiskiem Pęksa lub
Penksa, bądź posługiwał się nazwiskiem matki: Ćirlić- Stra-
szyńska.

/Red./

I. HISTORIA J. TERAFENIEJSZOSC ZSRR

W dzisiejszym zyciu politycznym jedną z najczęściej rozważanych kwestii jest sprawa sukcesji po Breżniewie. Nie tylko w naszym obozie snuje się domysły, typuje kandydatury i rozważa możliwe scenariusze zdarzeń z bliskiej przyszłości. Zamieszczony poniżej tekst przypomina poprzez dni przełom kremłowski "warto chyba wrócić myślarci do momentu, gdy" obecny najwybitniejszy mąż stanu, bojownik o pokój, sprawiedliwość i socjalistyczne normy moralne" stawił pierwsze kroki na drodze wiodącej do tych najwyższych zaszczytów. /por. notkę redakcyjną w dziale VIII - red./

Abdurahman Awtorchanow

Obalenie Chruszczowa

Ludzie, którzy odmówili Chruszczowowi miejsca spoczynku w ścianie kremłowskiej byli bez wyjątku jego osobistymi protegowanymi. Gdyby nie Chruszczow, nigdy nie usłyszeliśmy nazwisk obecnych członków Biura Politycznego, może z wyjątkiem Kosygina /był pupilem Zdanowa/. Zresztą i jego Chruszczow uratował z tarapatów. Nawet Susłow został wywindowany przez Chruszczowa /w latach 1929-1930 był wykładowcą Promakademii, rekomendował go do CKK Chruszczow, który tam właśnie zaczynał karierę/. W czym tkwi przyczyna, że właśnie oni odmówili mu pośmiertnego dostępu do panteonu komunistycznych apostołów? Powód jest tylko jeden: Chruszczow był mordcą boga KPZR - S T A L I N A. Fizycznie zniszczył kierownictwo NKWD, politycznie wykończył stalinowskie Politbiuro, zamknął obozy koncentracyjne, na dwu kolejnych zjazdach zdemaskował nie tylko Stalina, ale cały przestępczy system jego ciągnącej się przez trzy dziesięciolecia władzy. Dało to początek rozbiciu w komunizmie światowym i emancypacji duchowej w ZSRR. Za to właśnie mszczą się jego uszniowie. /podkr. red./

Chciałbym jednak pisać nie o tym, ale o przygotowaniach do politycznego zabójstwa Chruszczowa, które nastąpiło 14 października 1964 roku. Poprzedzające je zdania najlepiej charakteryzują moralne sylwetki obecnych władców Kremla.

Robić karierę za Lenina było łatwo - należało jedynie uznać jego zwierzchność i władać talentami polityka oraz aktywnością praktyka. Za Stalina warunki robienia kariery ulegały zdecydowanej zmianie. Głównymi wymogami są teraz - oddanie dla absolutystycznego reżymu, talent bezmyślnego wykonawcy, pryncypialny brak zasad w polityce, okrucieństwo. Opierając się na tych zasadach, Stalin dobierał całą hierarchię aparatu partyjnych od góry do dołu. Wśród nich był i Chruszczow.

Za Chruszczowa wszelkie kryteria wzięły w łeb. Biurokracja partyjna troszczyła się nie o to, jak robić karierę, ale jak się utrzymać na osiągniętym poziomie. W najwyższych warstwach partyjno-państwowej oligarchii nie udało się to nikomu z wyjątkiem Mikołajana i Susłowa.

Otoczenie Chruszczowa miało do czynienia z innym człowiekiem rano, z innym w południe, a jeszcze z innym wieczorem. Jego stała niestalość, zadziwiający dar chaotycznej improwizacji, cherobliwa mania ciągłego organizowania i reorganizowania, niefrasobliwość i beztraska, władcze naliczenie się z nikim, niebezpieczna gadatliwość, nieuzasadniona ambicja bycia poinformowanym o wszystkim, widzenia wszystkiego, przykładania ręki do wszystkiego, wiarołomstwo w przyjaźni i pewność siebie w polityce - to tylko niektóre cechy tak bogatego, różnobarwnego i dynamicznego charakteru Chruszczowa. Przymioty te czyniły go dyktatorem nadzwyczaj niebezpiecznym dla świty.

Ludzie, którzy wspaniale potrafili robić karierę u Stalina, teraz bezradnie rozglądali się dokoła i bezsilnie opuszczali ręce. Stalinowi dogodzić było trudno,

Niniejszy tekst został napisany w 1967 roku, kiedy Kosygin był jeszcze premierem oraz członkiem Politbiura KPZR. Po jego śmierci premierem został mianowany A. Tichonow. /przyp. red./

nie karierowicze dobrze wiedzieli, jak to się robi: jak dogodzić Chruszczowowi nie wiedział nawet on sam. W czasie przypadkowego spotkania mógł zrobić ministrem - dyrektora sowchozu, a ministra, jeśli go rozgniewał - "rencistą". W dodatku zbijał na tym kapitał polityczny: "Chruszczow to swój chłopak, miękki przywódca - tylko zdejmuję, a Stalin to by rozstrzelał!" W ten sposób zostali zdjęci ze stanowisk wszyscy starzy sekretarze obkomów, rejkomów i centralnych komitetów partii w republikach, wszyscy ministrowie ZSRR, przywódcy kierownictwa Ministerstwa Obrony i Sztabu Generalnego, wszyscy sekretarze KC i wszyscy członkowie Prezydium KC KPZR oprócz tych, którzy należeli wraz z nim do "triumwiratu" - Mikojana i Susłowa.

Ze wszystkich pomyłek, które doprowadziły Chruszczowa do katastrofy najgorsze było to, co Stalin nazywał "zawrotem głowy od sukcesów", a największym niedopatrzaniem to, co Stalin określał jako "idiotyczną chorobę - beztroška. Chruszczow stał się tak pewny siebie, że zrobił to, co krytykował u Stalina - zaczął kierować partią i państwem omijając nie tylko Prezydium KC, ale, co gorsza, nawet ponad głową Sekretariatu KC.

Komunistyczny dyktator może się nie liczyć z Prezydium KC i nie zwoływać plenum ani zjazdów partii - nic ma się nie stanie, dopóki opiera się na Sekretariacie KC. Jeśli szczerze dzielić ponad głową Sekretariatu - jest zgubiony. Sekretariat KC bezpośrednio kieruje partią, policją polityczną i siłami zbrojnymi. Wielkość władzy pierwszego sekretarza sprawdza się właśnie do tego, że jest on przywódcą swego wszechwładnego urzędu. A Chruszczow ignorował nie tylko Sekretariat, lecz także tych, którzy zrobili z niego Chruszczowa - Mikojana i Susłowa.

Chruszczowa uważano za wielkiego mistra humoru ludowego. Czasem jednak jego żarty z kolegów przekraczały dozwolone granice. Pewien zachodni dyplomata, biorący udział w bankietach wydawanych na Kremlu, oświadczył o następującym zdarzeniu. W czasie wspomnianego przyjęcia, gdy pierwszy sekretarz wyczerpał już wszystkie swe toasty, zwrócił się do szanownych zebranych z pytaniem: "Wiecie dlaczego trzymamy dotąd w sładzie rządu Mikojana? Jest po temu ważna przyczyna - rudownie tańczy lezginkę! Chciecie się przekonać?" Oczywiście zebrani chcieli. Wtedy Chruszczow niewiele myśląc, kazał Breżniewowi narzucić damską sukienkę /lezginkę tańczy się w parach - panna z kawalerem/ i tańczyć z Mikojanem. W tym miejscu przychodzi na myśl skarga Chruszczowa na Stalina, który zmusił go do tańczenia hopka w bardzo poniżających okolicznościach. Stalin, mistrz w odczytywaniu duszy człowieka z jego oczu, zapewne przeczuwał w Chruszczowie przyszłego zdrajcę i dlatego publicznie go zhańbił. Czyżby Chruszczow, nauczysz się sztuki swego nauczyciela, także ujrsał w Breżniewie oraz Mikojanie przyszłych zdrajców i postąpił z nimi po stalincwsku? Zaprawdę na komunistycznym Olimpie ten dobrze tańczy, kto tańczy ostatni!

Im większą tajemnicą okrywa się na Kremlu ten czy inny fakt, tym bardziej nie należy ufać oficjalnej informacji o nim. P. zasada legła u podstaw powstania tak licznych wersji zdarzeń, które doprowadziły do obalenia Chruszczowa. Nie chcemy powiększać ich liczby, będziemy się starać przeanalizować obiektywne fakty. Szczegóły upadek Chruszczowa do dziś rozsnuta są mgłą tajemnicy. Jedno jest jednak absolutnie pewne: o ile Chruszczow rozpoczął swe panowanie od prawdy - ogłaszając swych kolegów z "kollektywnego kierownictwa" takimi samymi przestępcami jak Stalin /"grupa antypartyjna, czerwiec 1957 r. na czele z Mołotowem - przyp. red./, o tyle nowe, drugie "kierownictwo kolektywne" na początku sprawowania władzy posłużyło się oczywistym kłamstwem: ogłosiło bowiem, że 14 października 1964 r. Plenum KC KPZR przyjęło prośbę tow. Chruszczowa N.S. o zwolnienie go z obowiązków pierwszego sekretarza KC KPZR, członka Prezydium KC i przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR w związku z zaawansowanym wiekiem i pogorszeniem stanu zdrowia."

To partyjne kłamstwo zostało następnego dnia zatwierdzone zgodnie z przepisami państwowymi przez Radę Najwyższą. 16 października radzieckie gazety opublikowały oficjalny komunikat Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Stwierdzono w nim: "15 października br. pod przewodnictwem Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, A. Mikojana, odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyjęło prośbę tow. Chruszczowa o zwolnienie go z obowiązków Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR w związku z zaawansowanym wiekiem i pogorszeniem stanu zdrowia."

Ta oficjalna wersja była na tyle kłamliwa i śmieszna, że nie uwierzył w nią nikt za granicą ani w ZSRR. Wiedzieli o tym także spiskowcy. Skoro jednak zdecydowali się na nią, można to tłumaczyć tylko tym, że starczyło im odwagi na przewrót, ale nie wystarczyło na prawdę. Ujawnienie prawdy oznaczałoby po pierwsze, konieczność podpisania się pod brakiem jakichkolwiek zasad w stosunku do Chruszczowa, a po drugie, świadczyłoby przed całym krajem i światem, że wszelkie twierdzenia o przywróceniu w ZSRR prawa partyjnego i państwowego są czystą fikcją.

Jeszcze sześć miesięcy przed obaleniem Chruszczowa główni spiskowcy uważali jego wiek nie za "podeszły" a "średni", zaś jego samego za wcielenie "mądrości leninowskiej".

Było to 17 kwietnia 1964 r., w dniu siedemdziesiątych urodzin Chruszczowa. Rankiem, w cudownej Kremłowskiej Sali Jekateryńskiej odbywała się wspaniała ceremonia nadania Chruszczowowi, już po raz czwarty, tytułu "Bohatera Związku Radzieckiego" /jest on trzykrotnym "Bohaterem Pracy Socjalistycznej"/. O czwartej po południu w nie mniej pięknej Sali Georgijewskiej Prezydium Rady Najwyższej ZSRR oraz Rada Ministrów ZSRR wydali pyszny obiad na cześć jubilatek. Mówcami byli: w czasie pierwszej ceremonii Breżniew, podczas drugiej - Mikołaj Breżniew, wówczas przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i sekretarz KC KPZR, powiedział m. in.: "Drogi Nikito Siergiejewiczu! Nie mogę ukryć swego szczęścia i wzruszenia w związku z poleceniem KC i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, abym wręczył Wam, w tym uroczystym dniu Waszego 70-lecia, zasłużone wyróżnienie - Order Lenina i Złotą Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego - burliwie oklaski!..."

Z dalszego przemówienia Breżniewa na uwagę zasługuje następujący fragment: "Ludzie radzieccy zawsze będą Wam wdzięczni ze to, że stanęliście u steru partii, mężnie wykazaliście inicjatywę w demaskowaniu kultu jednostki Stalina ... w kraju przywrócić lenińskie normy życia partyjnego i państwowego, odrodzić się nieśmiertelny duch Lenina."

A oto jak przemawiał Mikołaj: "Drogi przyjacielu! Zebrałiśmy się tu dziś, w ścianach zabytkowego Kremia, żeby oddać to, co należne N. S. Chruszczowowi w związku z jego 70-leciem. Za świetny stan zdrowia i jasny umysł dziękujemy rodzicom jubilatek ... Kiedyś uważano u nas, że 70 lat - to wiek stary. Osiągnięcia naszej rewolucji pokazały, iż to nieprawda. Średni wiek w Rosji wynosił 32 lata, a 70 lat było rzeczywiście wiekiem starczym. Obecnie jednak zwycięstwo socjalizmu tak podniosło stan zdrowia w naszym kraju, że 70 lat jest u nas wiekiem średnim. Tak więc, czcimy dziś jubileusz człowieka w średnim wieku, który, jak sami widzicie, jest w rozkwicie sił i możliwości. Każdy z nas, członków Prezydium KC, kandydatów na członków Prezydium, sekretarzy KC, darzy towarzysza N. S. Chruszczowa takimi samymi braterskimi uczuciami. Pozwólcie zatem, że w związku z dzisiejszą uroczystością wyrazę nasze wspólne życzenia: Drogi Nikito Siergiejewiczu! My, Wasi najbliżsi doradcy, składamy Wam z okazji Waszego 70-lecia szczególnie gorące gratulacje i życzenia. W Waszej sylwetce widzimy wybitnego marksistę-leninistę, najaktywniejszego działacza Partii Komunistycznej i Państwa Radzieckiego, międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, mężnego bojownika z imperializmem... Wasza porównująca działalność polityczną oraz państwową, ogromne życiowe doświadczenie i mądrość, niewyczerpana energia i wola życia, stałość i niewzruszona pryncypialność, zyskały Wam szacunek i miłość wszystkich komunistów, wszystkich ludzi radzieckich. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy pracować z Wami ręka w rękę i brać z Was przykład leninowskiego podejścia przy rozwiązywaniu problemów partii i budownictwa państwowego ... Z całej duszy życzymy Wam dobrego zdrowia, wielu lat życia i nowych sukcesów w Waszej ogromnej i zadziwiającej działalności."

Uważamy, nasz drogi przyjacielu, że przeżyliście do teraz połowę swego życia. Życzymy Wam, abyście żyli przyrzajmniej tak długo jak dotąd! /podkreślenia A.A./

Następuje 25 podpisów członków i kandydatów Prezydium KC, sekretarzy KC, tzn. wszystkich tych, którzy obecnie zasiadają w Politbiurze i Sekretariacie KC.

I oto ci sami "najbliżsi doradcy i przyjaciele", uważający, że Chruszczow jest "w rozkwicie swych sił" i "w średnim wieku" "mądrym i wybitnym marksistą-leninistą" sześć miesięcy później "jednomyslnie" ogłaszają go nie tylko starcem, ale także wołantarystą, subiektywistą - czyli antyleninistą. O co chodzi? Co się stało z Chruszczowem w ciągu pół roku? Apogeuem władzy osiągnął on na XXII zjeździe partii /1961 r./, Ale na tym też zjeździe zademonstrował naturę, jaźniej, jak mać liczy

się ze swymi doradcami z Sekretariatu oraz Prezydium KC. Otworzył zjazd, wygłosił słowo wstępne, pierwsze przemówienie - o pracy KC, drugie - o nowym programie partii, zamknął zjazd, występując z przemówieniem podsumowującym /nawiasem mówiąc, te "trudności" w całości kontynuuje obecny gensek //. Stalin, którego Chruszczow demaskuje i za tym zjeździe jako uzurpatora władzy partii, w podobnych wypadkach postępował prawidłowo, jeśli chodzi o względy formalne. Zjazd otwierał jeden członek Politbiura, a zamykał inny. Zwykle wygłaszał sam referat wiodący, zaś pozostali - odpowiedni członkowie Politbiura i Sekretariatu. Po XXII zjeździe Chruszczow w ogóle przestał się liczyć ze zdaniem tych dwu instytucji. Na wszystkich plenach KC po XXII zjeździe był jedynym referentem. Przy czym nawet nie zwoływał plenum w celu rozpatrzenia swych propozycji, a po to, by zademonstrować własną potęgę oraz przesłuchać w stylu prokuratorckim członków plenum i Prezydium KC; na jednym z plenum publicznie conięty członek Prezydium KC, Podgornego, po czym nakazał opublikować swą wypowiedź w prasie. Wybrane na XXII zjeździe planum KC liczyło ok. 350 członków. Chruszczow zaś zwoływał ciała poszerzone o "aktyw" liczące do 6 tys. osób. Propozycje pierwszego sekretarza które oczywiście nie były przedstawiane Prezydium, na tzw. "demokratycznych" plenach były akceptowane przy "burzliwych oklaskach". Chruszczow uważał siebie za takiego specjalistę od wielkiej polityki, konkretnych problemów teologicznych, przemysłu, rolnictwa, literatury, mistrstwa i sztuki wojennej, ze nie szczuł się do wszystkich dziedzin materialnego i duchowego życia kraju, udzielał osobistych rad, które trzeba było traktować jako dyrektywy.

Stalin uważany był za "koryfeusza wszelkich nauk" Chruszczow pretendował do tytułu "koryfeusza wszelkiej praktyki" a Breżniewowie, Kosyginowie i Podgorni utwierdzali go w tym. Jednak od starożytności wiadomo, iż quod licet Jovi non licet bovi /Co wolno wojewodzie .../ Stalin rzeczywiście był "koryfeuszem" jednej słynnej nauki i jednej znannej sztuki - nauki i sztuki władzy. Stworzył aparat władzy jednostki i postawił go ponad aparatem władzy partyjnej oraz państwowej /słynny "Osobisty Sekretariat" тов. Сталина kierowany przez Poskrebyszowa/. Za pomocą owego aparatu nie tylko kontrolował partię, armię i policję polityczną, ale za pośrednictwem uniwersalnej, sieci szpiegowskiej śledził każdy krok swych doradców, im bliżej Stalina stał jakiś doradca, tym większą ilością szpiegów był otoczony. Chruszczow zniszczył tę wsobnię konstrukcję, ale nie zbudował niczego w zamian. Gdy zatem los Chruszczowa znalazł się w rękach wyższego aparatu KC, czyli Sekretariatu - zginął. Gdy w 1957 r. Prezydium KC zbuntowało się przeciw niemu rozegnał je. Teraz jednak wraz z Prezydium wystąpił Sekretariat!

Ostateczną decyzję o zdżeniu Chruszczowa podjął on sam, choć o tym nie wiedział. Miało to miejsce równo na trzy miesiące przed przewrotem - 15 lipca 1964 r. tego dnia na sesji Rady Najwyższej Chruszczow wystąpił z następującą propozycją:

"Towarzysze delegacji! Wiecie, że towarzysz Breżniew Leonid Ilicz w czerwcu 1963 roku został wybrany na plenum sekretarzem KC partii. KC uważa za celowe, by towarzysz Breżniew skoncentrował swą działalność w KC jako sekretarz KC KPZR. W związku z tym KC przedkłada propozycję zwolnienia towarzysza Breżniewa z obowiązków Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Na stanowisko Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR rekomenduje towarzysz Nikołaj Anastas Iwanowicz. Pozwolę sobie, jeszcze przed głosowaniem, serdecznie podziękować towarzyszu Breżniewowi za jego twórczą pracę na stanowisku Przewodniczącego Rady Najwyższej, a towarzyszy Nikołajowi z całego serca życzyć dalszych sukcesów w jego działalności na stanowisku Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej."

Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że decyzja ta została podjęta pod naciskiem spiskowców, którzy chcieli stworzyć idealne i organizacyjno-techniczne warunki do przeprowadzenia przewrotu. Breżniew powinien był "skoncentrować swą działalność w KC" w charakterze drugiego sekretarza, aby przygotować znowu i w tym celu wziąć pod swą bezpośrednią kuratelą cały aparat KC, siły zbrojne i policję polityczną, które to organy pod nieobecność pierwszego sekretarza przechodzą automatycznie pod komendę jego zastępcy. W ten sposób stworzono nie tylko warunki, ale wręcz 1/ gensek - skrót od generalny sekretarz w żargonie partyjnym /przyp. red./.
2/ Autorowi chodzi tu o plenum, na którym Molotow, Malenkow i Kaganowicz wystąpili, mając poparcie większości Prezydium, przeciw Chruszczowowi. Ten odwołał się jednak do mas i swoich szeryfów, co pozwoliło usunąć opozycjonistów z władz partyjnych oraz państwowych /przyp. red./.

gwarancję powodzenia spisku. Wyznaczenie Mikojana Przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR pozwalało zalegalizować przewrót państwowy w imieniu formalnych najwyższych władz prawodawczych - radzieckiego parlamentu. Podpis Mikojana, Przewodniczącego Rady Najwyższej, był niezbędny, gdyż Chruszczow był nie tylko pierwszym sekretarzem partii, ale także przywódcą rządu i głową odpowiedzialnym sił zbrojnych. Choćby to tylko świadczy o roli Mikojana w spisku. Stara się on jednak o stworzenie sobie, na wszelki wypadek, alibi. Pod koniec września wyjeżdża wraz z Chruszczowem na urlop, razem z nim odpoczywa w Sochi, w willi sąsiadującej z willą Chruszczowa. Ostatnie informacje o wspólnym pobycie Mikojana i Chruszczowa w Soczi pochodzą z 12 października 1964 r., kiedy oboje rozmawiali telefonicznie z gabinetu Chruszczowa z załogą statku kosmicznego "Woschod". W czasie, gdy triumfujący Chruszczow po zdrowiał kosmonautów, a Mikojan wyrwał mu słuchawkę z rąk, w Moskwie spiskowcy decydowali o dalszym losie dotychczasowego genseka. W świetle dostępnych danych można stwierdzić, iż Mikojan był "doczepiony" do Chruszczowa, aby po pierwsze, mieć nad nim nieustanny nadzór i w miarę możliwości izolować go od Moskwy, a po drugie, informować spiskowców o miejscu pobytu i krokach ofiary. Taka rola w pełni odpowiadałaby Mikojanowi. W przypadku klęski spiskowców, mógłby spokojnie powiedzieć: "Nikito Siergiejewicze, czegoż Ty chcesz ode mnie, byłem tu przecież z Tobą, a nie w Moskwie." Klasyczny mistrz alibi, Mikojan, i tym razem wiedział, jaką sobie wybrać rolę. Organizatorzy przewrotu także pod innym względem działali rozsądniej niż grupa Mołotowa w czerwcu 1957 r. Gdy tanci, przegłosowawszy w Prezydium KC zdjęcie Chruszczowa, chcieli opublikować swą decyzję na łamach prasy partyjnej oraz w radio, odpowiedziano im, zgodnie z obowiązującą zasadą subordynacji: podlegamy nie Prezydium KC, a pierwszemu sekretarzowi i jego aparatowi. Proszę przedstawić rozporządzenie pierwszego sekretarza o wydrukowaniu waszego komunikatu! Spiskowcy z 1964 nie napotkali na tego rodzaju trudności; naczelnego redaktora "Prawdy" Satiukowa oraz przewodniczącego Radiokomitetu, Charlamowa, wcześniej wysłano za granicę w podróż służbową, naczelnego redaktora "Izwestii" Adżubej /zięć Chruszczowa - przyp. red./ i sekretarza ideologicznego KC Iliczew, znajdowali się w "komandirowkach" na prowincji. Wszyscy mniej lub bardziej niebezpieczni członkowie KC oraz marszałkowie kierowali w różnych częściach kraju różnymi uroczystościami i kompaniami, zaś wszyscy "prowomyślni z prowincji" zostali wezwani do Moskwy pod różnymi pretekstami.

Aby podtrzymać dobre samopoczucie i pewność siebie Chruszczowa, większość członków Prezydium i Sekretariatu KC przebywała bądź to w oficjalnych podróżach służbowych /Breżniew w NRD, Podgorny w Mołdawii/, bądź też w wypoczynku /Susłow, Kirilenko, Szwarnik/. Jednakże rankiem 12 października zebrał się w Moskwie pełny, nie licząc Chruszczowa i Mikojana, skład Prezydium KC. Zgodnie ze zmwą, otwarto posiedzenie, które miało za zadanie rozpatrzenie tylko jednego problemu - zdjęcie Chruszczowa. Swą jednogólną decyzję Prezydium przedstawiło do zatwierdzenia tym członkom KC, którzy wcześniej zostali zwerbowani oraz tym, których krytyczny stosunek do Chruszczowa nie ulegał żadnej wątpliwości. Tego samego dnia do Moskwy przyjechał także Mikojan, jego podpis potrzebny był bowiem do zdjęcia Chruszczowa przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Chruszczow dowiedział się o tym nie wcześniej niż rankiem 13 października. Stwierdzić to można na podstawie dany przyjęcia przezeń ministra francuskiego Gastona Palewskiego. Wizyta, wyznaczona na godzinę 11, została nagle przesunięta na 9 min. 30 - porę niespotykaną w stosunkach dyplomatycznych. Palewskiego poinformowano, że zmiana godziny wywołana została tym, iż Chruszczow musi w bardzo pilnej sprawie lecieć do Moskwy. Gdyby Chruszczow wiedział, co się stało, na pewno w ogóle nie rozmawiałby z francuskim ministrem. Palewski twierdził, że Chruszczow, choć cieszył się dobrym zdrowiem, był w niezwykle dla niego "stanie podenerwowania i przynębienia". Prawdopodobnie już w czasie owej rozmowy do Chruszczowa zaczęły docierać przerażające sygnały z Moskwy /nie wiadomo-oficjalnie, czy też od własnych ludzi/, bowiem przerwał spotkanie pół godziny przed wyznaczonym czasem i odleciał do Moskwy.

Nie wiadomo też, czy obalenie Chruszczowa na plenum wybranych członków KC odbyło się w obecności ofiary. Zdrowy rozsadek oraz dbałość o osiągnięcie pełnych gwarancji sukcesu nakazywałyby całkowitą izolację Chruszczowa, dopóki kraj, partia i świat nie dowiedzą się, że odtąd pierwszy sekretarz KC KPZR nazywa się Breżniew, a szef radzieckiego rządu - Kosygin. Wszystko wskazuje na to, że spiskowcy tak właśnie postąpili. Nauczeni lekcją porażki mołotowców z 19 lipca 1957 roku,

stawili się na plenum nie w towarzystwie dynamicznego i wybuchowego Chruszczowa, a z kartką papieru, na której widniała wymuszona lub skłiszczona prośba o zwolnienie go z zajmowanych stanowisk. Zwykle dobrze poinformowani dziennikarze amerykańscy Stewart Ohlson i Edmund Steevens pisali w październikowym numerze "Saturday Evening Post", że na plenum z pięciogodzinnym oskarżycielskim przemówieniem wystąpił Susłow, ten sam człowiek, który w równie obszernym wystąpieniu bronił Chruszczowa przed mołotowcami na listopadowym plenum KC KPZR w 1957 roku!

Moskiewski korespondent gazety "Herald" Michel Tatu, cytował opowieść jednego z członków KC o tym, jak przebiegło zdjęcie Chruszczowa. Potwierdza on fakt, że głównym i jedynym oratorem był na plenum KC Susłow. Zgodnie z tym źródłem, Chruszczow był obecny na sali. Pochmurny i milczący nie zasiadał w Prezydium, lecz na boku, na oddzielnej ławce. Była to ława oskarżonych. W komunikacie oficjalnym uderza brak stereotypowej frazy "decyzję podjęto jednogłośnie"; znaleźć ją można jednak w komunikacie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR: "decyzję o zwolnieniu tow. Chruszczowa N. S. z funkcji Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR podjęto jednogłośnie".

Organizatorem nowego spisku okazał się ten, kogo mołotowcy wyrzucili po śmierci Stalina z Sekretariatu oraz Prezydium KC, a kogo Chruszczow, po ich likwidacji, wprowadził tam ponownie, jako swego starego przyjaciela - L. Breżniew. Długo uważano Breżniewa za ucznia i kolegę Chruszczowa. Kolejnemu moskiewskiemu cesarowi nie dane było krzyknąć nawet w twarz Breżniewa - "I ty Brutusie!"

Technologija vlasti, Wyd. Possev, Frankfurt/E 1976. s. 709-721

III. P R O B L E M Y _ O P O Z Y C J I _ D E M O K R A T Y C Z N E J _ W _ K R A J A C H _ K O M U N I S T Y C Z N Y C H

CZECHOSŁOWACJA

Miroslav Kusý, ur. 1931 r., jest Słowakiem, do 1968 r. był profesorem filozofii na Wydziale Literatury Uniwersytetu w Bratysławie, w 1968 r. kierował Wydziałem Szkolenia Ideologicznego KC KP Słowacji. Po inwazji radzieckiej został wyrzucony z pracy i usunięty z KPS, pracował jako robotnik, w 1977r. podpisał Kartę 77. W maju 1981 r. aresztowano go wraz z kilkunastoma działaczami Karty, następnie zwolniono /patrz Kronika nr.2, s.90/. Poniższy artykuł poświęcony jest krytyce strategii Karty 77, która zdaniem autora zabrnęła w ślepią uliczkę walki o przeworządność w ustroju realnego socjalizmu, unika zaś wysuwania alternatywnego programu politycznego - obalenia systemu komunistycznego. Przez podobny etap opozycja polska przechodziła w czasach korowskich, co było w dużej mierze wynikiem przyjęcia taktyki rosyjskiego ruchu obrony praw człowieka /por. wywiad z J. Biełym/, trwał on u nas jednak bardzo krótko.

Miroslav Kusý

Karta 77 a socjalizm realny

/red./

"Pierwsi chrześcijanie dzielili się na dwie odmiany, wiesz? Na jawnych i potajemnych. Jawni pozwalali, by ich rzucano dzikim bestiom na pożarcie. Potajemni składali z dnia ofiary rzymskim bogom a w nocy chodzili do katakumb przyjmować komunię.

Kościół uznaje obie odmiany. Dzięki tym potajemnym mamy dziś świętych. Potajemni przeżyli to wszystko, a kiedy nadszedł czas, rozkrzyczeli naukę Chrystusa Pana w całym kraju."

Josef Škvorecký, Miraki /Cud/

Ruch Karty jest rodzonym dzieckiem czechosłowackiego socjalizmu realnego. Niestety, nie został spłodzony w miłości, a w tym wymuszonym związku siły z bezsilnymi - jest owocem gwałtu. Posiadacze władzy nie przyznają się do ojcostwa i wycisnieni na czołe niekochanego dziecka piętno rozbitka i samozwańca. Nie może ono jednak przesłonić genów odziedziczonych po rodzicach: demaskuje tylko stosunki, w których się dziecko narodziło.

A są to stosunki rzeczywiście absurdalne. Karta 77 zrodziła się z marazmu

posierpniowego procesu konsolidacyjnego i normalizacyjnego. Konsolidacja i normalizacja to proces bez perspektywy. Co wynika z samej jego istoty, jest bowiem zwracaniem, cofaniem się do jakiegoś stanu wyjściowego. W tym wypadku - cofaniem się gdzieś daleko przed Sierpień 1968 r. Ten faktyczny brak perspektywy dla osiągniętych już i spetryfikowanych rezultatów czechosłowackiej normalizacji i konsolidacji uświadomili sobie w równym stopniu ci, którzy dysponują władzą, jak i ci, którzy są przedstawicielami bezsilnych. Pierwsi wyrazili go w swej koncepcji socjalizmu realnego, drudzy - w koncepcji ruchu Karty.

Jeśli mówię więc o absurdalności stosunków mam na myśli właśnie absurd tego, czemu nadaje się u nas miano socjalizmu realnego. Ruch Karty jest swoistą /i pod pewnymi względami również absurdalną/ reakcją na owe stosunki. Nie można go zatem zrozumieć i objaśnić biorąc pod uwagę tylko czynniki i wpływy zewnętrzne /znane Układy Międzynarodowe, kampania Cartera w obronie praw ludzkich/ oraz powszechne i abstrakcyjne zasady polityczne i moralne /Wolność, Prawda, Równość/. Choć bez wątplenia wpływy zewnętrzne stymulują ten ruch a zasady duchowe nadają mu jego kształt, klucza do jego specyfiki musimy szukać w stosunkach, z których wyrasta. Zaczniemy przeto od analizy stosunków.

Socjalizm realny

Nie jest to wynalazek czechosłowacki. Nasi politycy i ideologowie przejęli go jedynie i z powodzeniem zastosowali w naszych warunkach. Pierwotnie jest to pojęcie wyrażające przynależność do bloku radzieckiego; poza tym blokiem nie ma socjalizmu. Rzeczywistość chińska nie jest socjalizmem, socjalizm eurokomunistyczny nie jest rzeczywistością. Rzeczywistość jugosłowiańska wprawie w zakłopotanie, coraz bardziej wątpliwy jest też z tego punktu widzenia socjalizm rumuński.

To jednak tylko zewnętrzny i niestety aspekt zjawiska. Blok może powiększać lub zmniejszać rodzinę krajów socjalizmu realnego - zależnie od gotowości, by mu się podporządkować, zależnie od własnych potrzeb taktycznych i zamysłów strategicznych.

Pro domo sua wybija się na czele inna, niepomnie bardziej stabilna jakość socjalizmu realnego. Jest to jakość wyznaczona pierwotnie przede wszystkim przez negację; socjalizm realny nie jest socjalizmem demokratycznym, nie jest socjalizmem z ludzką twarzą. Wysiłki na rzecz takiej humanizacji socjalizmu przedstawiały - łagodnie rzecz ujmując - "naiwność i romantyzm polityczny" /Husak w Moskwie, 11. 6. 1969 r./ Realisci krajowi przeciwstawili im najpierw "surową rzeczywistość" posierpniowego status quo, który stopniowo skonsolidowali i znormalizowali - przekształcając go we właściwy socjalizm realny. Socjalizm realny jest skostnieniem surowej rzeczywistości okresu posierpniowego.

Jego granice wyznacza statystyczny model socjalizmu typu stalinowskiego. Model, który już swego czasu otwarcie i ostentacyjnie zarzucono, "przewyciężono"; w lepszym towarzystwie nie wypadło już o nim mówić. Miał tego zaczęto socjalizm dzielić na nowe, następujące po sobie etapy: socjalizm budowy zrębów socjalizmu, socjalizm budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego i wreszcie - socjalizm samego rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Teoretycy i ideologowie prowadzą po dziś dzień scholastyczne spory o cechy charakterystyczne poszczególnych etapów i o to, kiedy ten czy inny kraj będzie mógł chwycić, że przeszedł z jednego etapu do drugiego. Ale w którymkolwiek z nich są znajdują się zawsze w sferze bloku socjalizmu realnego, który trwa i upada wraz z modelem statystycznym. Nic więc dziwnego, że pojawił się próba publicznej obrony tego modelu, nawet w lepszym towarzystwie.

Dowodów dostarcza takie najwyższe realno-socjalistyczne forum teoretyczne, jakim była międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona problemom socjalizmu realnego /Sofia, grudzień 1973/. Według naszej prasy, najważniejszym przyczynkiem teoretycznym tej konferencji był referat V. Bilaka, szczerze cytowany i przedrukowany w prasie pozostałych krajów socjalistycznych. Esencjonalna jego teza, służąca określeniu socjalizmu realnego, jest już pozytywnie statystyczna.

Klasycy marksizmu, łącznie ze Stalinem, wychodzili z negatywnie statystycznej koncepcji państwa socjalistycznego. Państwo jest złem koniecznym, mówi Marks. Jako takie właśnie złe konieczne państwo w socjalizmie obumiera, stwierdza Lenin; dlatego trzeba je stopniowo ograniczać i wycofywać z życia społeczeństwa socjalistycznego. Stalin zgadza się w pełni z całą negatywną koncepcją państwa socjalistycznego, wprowadza jednak swe słynne dialektyczne głę: państwo jest złem koniecz-

nym i musi obumrzeć, aby to jednak osiągnąć musimy go tymczasem umocnić. Jest w tym element sofistyki, jest jednak również uznanie warunkowości i tymczasowości statystycznego modelu socjalizmu, który St. lin sam przeprowadził. V. Bilak odrzuca już nawet i tę stalinowską wszydlność w obliczu klasyków - zamiast do dialektycznego nie sięga bezpośrednio do najwyższego stopnia dialektyki, do negacji negacji klasyków. "Państwo socjalistyczne jest główną zdobyczą kl. sy robotniczej" głosi odważnie w swym sofijskim referacie. Przewidywa: 1942. 1978.

Nie ma tu już mowy o jakimś etu koniecznym, jakimś obumieraniu państwa; główna zdobycz nie może być zion, nie może obumierać. Dalej generacja marksistów i socjalistów sądziły naiwnie, że główną zdobyczą klasy robotniczej w socjalizmie jest usunięcie wyzysku, powstanie społeczeństwa bezklasowego i równości społecznej, że funkcje wyznaczane państwu przy zabezpieczeniu tych głównych zdobyczy jest funkcją tymczasową, podrzędną i służebną. Z tego Bilak wynika jednak, że te wyobrażenia odnoszą się jednak do nierównego - niównego i romantycznego socjalizmu; w socjalizmie realnym główną zdobyczą jest samo państwo socjalistyczne. Wszystko inne musi więc być tej głównej zdobyczy podporządkowane, musi jej służyć. Sługo klasyków zmienia się o czarno-socjalistycznego pana, narzędzie w rękę, celowość w cel sam w sobie dla siebie.

Nie idzie tu o przypadkowe przejęcie, lecz o prawdziwą koncepcję. Zresztą autor rozwija ją dalej twórczo we wspomnianym referacie - rozciągając swój pozytywny etyizm nawet na człowieka w socjalizmie. Nie mogłoby być inaczej; także przy takim jego użyciu mamy do czynienia z dialektyczną negacją tego, z czego pierwotnie wychodził. Marks, Marks twierdzi, że socjalizm jest zmiernikiem społeczeństwa obywatelskiego, statystycznego, ku społeczeństwu prawdziwie ludzkiemu. W odróżnieniu od społeczeństwa obywatelskiego, będącego produktem rewolucji burżuazyjnej, w którym się człowiek mógł realizować tylko jako obywatel, w socjalizmie idzie o samorealizację obywatela jako człowieka, kontynuuje. V. Bilak dowodzi że jest odwrotnie; realny socjalizm wnosi nową jakość... samorealizację człowieka jako obywatela państwa i planu.

Widzimy zatem, jeśli socjalizm Marksa jest niszczeniem społeczeństwa obywateli, to socjalizm realny Bilaka jest negacją tej negacji, jest nawrotem do etyzmu. Jeśli najwyższą wartością socjalizmu marksa jest człowiek, to w socjalizmie realnym staje się nim na powrót obywatel. Jeśli w socjalizmie Marksa człowiek przeczył swoją egzystencję obywatelską, którą traci tym samym coraz bardziej na znaczeniu jako środek arcywystąpienia się, to w socjalizmie realnym obywatel nabywa znowu przewagę nad człowiekiem w jego egzystencji ludzkiej, to znów staje się na powrót tylko środkiem jego samorealizacji we wszechmocnej egzystencji obywatelskiej. Romantyczne slichy werbalne Gorkiego zastąpiło nowe hasło socjalizmu realnego: Obywatel - to przmi dumnie!

Dłaczego jednak socjaliści, między innymi Marks i Engels nie potrzebowali tej przydawki dla swego pojęcia socjalizmu; napisali nawet pewną książkę, w której potraktowali z ostrym sarkazmem ruch nazywany w ich czasach "prawdziwym socjalizmem" /"Prawdziwi socjaliści", oiszą w niej, będą się "w coraz to większym stopniu ograniczać do publiczności drobniomieszcząskiej i do bożsińskich, skrychowanych literatów jako jej przedstawicieli". Kłoniczna ideologia, Bratysława 1961, s. 405/. Lenin zaczął realizować socjalizm bez tego atrybutu, ba, nawet sam St. lin nie odważył się dodać go do swego socjalizmu. Jeszcze przed 10 laty dzisiejsi realni socjaliści krzyczyli unisono, że uznają tylko socjalizm bez atrybutów. Dlaczego więc - wbrew temu wszystkiemu - zdecydowali się na przypisanie owego atrybutu do swego socjalizmu?

Socjalizm realny posłużył pewnej, zananej części ruchu komunistycznego do wyrażenia niejszego odgródnienia się od pozostałych jego części. Uznało ono zarazem stan osiągnięty w danym momencie za zrealizowany ideał, za arcywystąpienie cel ruchu. Wprowadzenie ideał ten jest fragmentaryczny, niedoskonały, czeka nas jeszcze wiele pracy, by go doprowadzić do doskonałości - zgodzają się realni socjaliści - mamy go już jednak w rękę, jest już rzeczywistością, która trzeba jednak udoskonalić. Owe rozszczepienie ruchu komunistycznego na interesującą parciele w rozszczepieniu religii żydowskiej przed dwoma tysiącami lat. Żydzi czekali na swego Mesjasza, który miał ich wprowadzić do królestwa Bożego na ziemi. Część z nich rezygnuje, odchodzi z jednym z proroków i ostatecznie wazem i wobec, że Mesjasz już się objawił! Chrześcijaństwo rozczepiło swą karierę jako realistyczny moznar. A gdzie jest

to wasze królestwo Boże na ziemi? - zapytują chrześcijan sceptycznie nastawieni Żydzi, którzy uważają Chrystusa za fałszywego proroka i nadal czekają na prawdziwego Mesjasza. To właśnie jest realne królestwo Boże na ziemi - brzmi odpowiedź realistów - trzeba je jeszcze tylko odrobinę udoskonalić!

"Komunizm nie jest dla nas stanem do zaprowadzenia, ani ideałem, według którego ma się kierować rzeczywistość", stwierdza Marks /op. cit., s. 37/. Dla realnych socjalistów komunizm jest właśnie takim typem ideału, ideału, który się urealnił w danym stanie zdążania ku niemu. I w tym właśnie należy upatrywać przyczynę zasadniczego braku perspektyw socjalizmu realnego. To, co jest realne, nie ma już przed sobą perspektywy dziejowej: posiada ją tylko to, czego jeszcze realnie nie ma. To, co jest realne, może się tylko utrzymać przy życiu, dążyć do własnej petryfikacji. Realność może się reprodukować, może rosnąć, rozpleniać się, może nawet krzepnąć, sama przez się jednak przedstawia historyczną nudę. Poruszenie w historii nastaje tam, gdzie się to, co było jeszcze nierealne, staje realnym, realne zaś - nierealnym. Petryfikacja tego, co realne, jest konserwatywnym oporem danej rzeczywistości przeciwko owemu historycznemu ruchowi, przeciwko rozwojowi.

Socjalizm realny zastępuje poruszenie w historii gorączkowym pseudorozwojem. Wywołuje wrażenia hi intensywnego rozwoju jakościowego poprzez nieustanne wyliczanie olbrzymich sukcesów politycznych, kulturalnych i ekonomicznych: wygraliśmy wybory w 99,9%; odnowiliśmy renesansowy pałac /który dewastowaliśmy przez 30 lat używając go jako magazyn rzeczy zbędnych/; w drugim roku szóstej pięciolatki wysoko przekroczyliśmy plan produkcji brutto. Wszeckie braki są w porównaniu z tymi sukcesami niezbyt istotne - wystarczy włożyć w ich usuwanie jeszcze odrobinę wysiłku. Kryzys energetyczny to idiotyczna drobnostka, fakt, że tylko niecałe 25% naszych produktów osiąga najwyższą jakość, trzeba przypisać trudnościom wzrostu. To, że brakuje niekiedy soli, kiedy indziej gwoździ czy papieru toaletowego, wynika z nieświadomości i niezdyscyplinowania klientów. Aktualne wydarzenia historyczne zastępuje się pompatycznym światowaniem onegdajszych zdarzeń historycznych: setnej rocznicy urodzin, trzydziestej drugiej rocznicy powstania, sześćdziesiątej rocznicy śmierci, dwudziestej ósmej rocznicy założenia. Socjalizm realny przechodzi wśród proklamacji z jednego etapu historycznego do następnego - z etapu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego do etapu wybudowanego rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, z etapu dyktatury proletariatu do etapu państwa ogólnonarodowego - a przy tym nie dzieje się nic, prócz jubileuszy i formalnych obchodów. Gdyby nie było jubileuszy, nikt by się o owym przejściu nie dowiedział, nikt by go nie odczuł w zmianie stosunków. Pozostaje to samo państwo, te same organy władzy, ten sam aparat represji, identyczny system wyborczy, identyczny obowiązek służby wojskowej. Kiedy przed swoim upadkiem premier Iranu Bachtiar chciał zaznaczyć niewielką korektę kursu, rozwiązał przynajmniej znienawidzoną irańską wajną policję. Socjalizm realny zmienia całe etapy, ale na taki gest go nie stać.

Bezperspektywiczność owego pseudonistorycznego działania się jest oczywista. Aczkolwiek socjalizm realny potwierdza wciąż werbalnie swe dążenie do ostatecznego celu ruchu komunistycznego, fakty wskazują, że odsunął go ad infinitum i zakotwiczył w rzeczywistości tego, co już osiągnięto. "Komunizmem nazywamy autentyczny ruch, który przewycięży stan obecny", mówił Marks i nie miał przy tym z całą pewnością na myśli tylko stanu z roku 1845. A jednak socjalizm realny wybudował wokół swego obecnego stanu system obrony pozycyjnej i wyrzekł się dłań ruchu. Ruch zastąpił ulepszanie danego stanu, proste powielanie osiągniętych w nim rezultatów i doraźna naprawa zarysowujących się w nim pęknięć.

Wyidealizowana rzeczywistość

"Socjalizm realny jest tym, co tu jest!" - definiował tego czasu ową bezperspektywiczność i usadówienie się w danym stanie cytowany już V. Bilak.

Co wszakże jest tym, co tu jest? Odpowiedź na to pytanie zależy od podjęcia do surowej rzeczywistości. Dla niektórych surowa rzeczywistość to podwyższanie cen w sklepach dla plebsu i utrzymywanie symbolicznych cen w specjalnych sklepach dla elity. Środkowa grupa wojsk radzieckich i straszliwe wydatki na zbrojenia, dekrety honoris causa i orderzy dla szacha Iranu /przygotowane i dla Chomeiniego/, kryzys energetyczny i przestarzały park maszynowy, dyskryminacja wielkich grup społecznych i ruch obrony praw obywatelskich. Nie jest to jednak należyte, realno-

-socjalistyczne podejście do problemu. Należyte podejście bowiem zastępuje marksistowską krytykę każdego danego stanu jego apoteozą. Urzeczywistnionemu ideałowi może odpowiadać wyłącznie wyidealizowana rzeczywistość.

Im większa jest sprzeczność między ideałem a rzeczywistością, tym bardziej trzeba ideał okrawać i przycinać, tym bardziej trzeba rzeczywistość idealizować. To pierwsze jest zadaniem realno-socjalistycznej teorii socjalizmu i komunizmu, to drugie - zadaniem realno-socjalistycznej ideologii. Aby to rozwiązać i tym samym usunąć sprzeczność między ideałem a rzeczywistością, ideologia podsuwa rzeczywistości fałszywe zwierciadło, które upiększa odbicie i upodabia go do ideału; jest to zwierciadło fałszywej samoświadomości.

Do tego rodzaju idealizacji rzeczywistości socjalizm realny używa znanej i wypróbowanej metody realizmu socjalistycznego. Zgodnie z nią realne jest tylko to, co typowe, typowe natomiast tylko to, co odpowiada danemu ideałowi, co mu się może w perspektywie przybliżyć. Mamy więc na przykład ideał człowieka socjalistycznego. Kto w naszej surowej rzeczywistości nie odpowiada czemuś ideałowi, ten nie jest typowy; kto nie jest typowy a mimo to istnieje, ten jest "złym" faktem, który nie należy do socjalizmu realnego. Ten, kto nie jest socjalistycznym człowiekiem, może być tutaj tylko reliktem przeszłości, agentem imperializmu czy dysydem, w każdym zaś wypadku - elementem obcym. Ponieważ ta jednak taki właśnie element obcy jest już ex definitione poza socjalizmem realnym, w jego obrębie mamy do czynienia z ludźmi wyłącznie socjalistycznymi. I cóż z tego, że musimy ich wymyślać i że ogromna większość narodu jest wciąż jeszcze elementem obcym w ciele socjalizmu realnego; ważne jest to, że typowy dlań człowiek - to człowiek socjalistyczny. Należy do nas ideał swobodnej i twórczej pracy - jako części potrzeb życiowych człowieka socjalizmu. I cóż z tego, że ową swobodną pracę gwarantuje obowiązek pracy, że tej pierwsiśtek twórczy przejawia się u większości w wyszukiwaniu sposobów, jak ją odważyć - byle sbyć, że ta pierwsza z potrzeb nie jest dla ludzi radością, jest bowiem tylko - jako źródło utrzymania - złem koniecznym? Typowa i realna jest jedynie praca socjalistyczna.

Realny socjalista nie ma więc innego wyjścia niż stać się schizofrenikiem. Jako polityk działający w praktyce walczy przeciwko totalnemu niechlujstwu, przekupstwu, bierności, uchylaniu się, defraudacji, brakowi zasad, jako ideolog natomiast rozpięta się w zachwycie nad typowymi elementami pracy socjalistycznej, socjalistycznego zaangażowania, socjalistycznej bezinteresowności i socjalistycznej pryncypialności; jako ideolog jest sam człowiekiem socjalistycznym, będąc jednak praktycznym politykiem leczy się w specjalnych klinikach, robi zakupy w wydzierżawionych sklepach, zamieszkuje ekskluzywnie dzielnice willowe a swoje dzieci kocha wozić do wyselekcjonowanych szkół urzędowymi "tatrami 613".

Jako ideolog przejął i rozwinął niemal do perfekcji orwellowski język zamazywania i upożytywniania negatywnych faktów socjalizmu realnego; pożytki ten nazywa się w nim wyrównywaniem relacji cen, dyskryminacja równych wobec prawa obywateli - klasowym podejściem, kryzys energetyczny - obiektywną trudnością intensywnego rozwoju, monopol informacyjny - swobodną informacją, korzystanie z konstytucyjnej wolności wyznania - zaoferowaniem religijnym, swobodne głoszenie poglądów politycznych - antykomunizmem, swobodną krytykę - postawą destrukcyjną, korzystanie z wolności zrzeszenia się - totalnością antypaństwową. Jest to język wszechogarniający, język, który przenika do najbardziej nawet sfer życia codziennego; łódzki nazywa się w nich chłodziarkami, policjantów - funkcjonariuszami, więzienia - instytucjami korekcyjno-wychowawczymi, tajną policję - służbą bezpieczeństwa, awarię elektrowni atomowej - przerwa w ruchu, a zachlanie się powiatowego sekretarza na śmierć-ofiarowaniem życia za sprawę socjalizmu.

W taki sposób socjalizm realny upolitycznił i zideologizował wszystko, cały ogół dziedzin życia; mamy tu do czynienia z polityką totalną i totalną ideologią. Co prawda, układ tego rodzaju pozbawia politykę i ideologię siły - fakt, iż nie mają one granic, prowadzi do gwałtownego uszczuplenia wszystkich możliwych przejawów życia politycznego i ideologicznego. Niebezpieczną aluzją polityczną może stać się cokolwiek: Makbeta Szekspiera trzeba zakazać przez wzgląd na wziankę o wojskach sojuszniczych, natomiast Ewizora Gozola interpretować należy wyłącznie w kontekście carskiej Rosji; gadanina przy piwie jest niebezpieczna w tym samym stopniu, co zorganizowana działalność antypaństwowa; muzycy, którzy rają własną muzyką i chłopcy, którzy czytają i przepisują teksty publikowane przez niezależne

wydawnictwa - stają przed sądem i idą do więzienia za podburzanie czy propagowanie materiałów antypaństwowych. Ten sposób postępowania prowadzi z punktu widzenia władzy do przekonania, że każdy obywatel jest potencjalnym wrogiem, zaś z punktu widzenia obywatela do pełnego rezygnacji stwierdzenia, że władze każdego z nas mogą obciążyć, kiedykolwiek tylko zajdzie potrzeba. Bo i kto w naszym kraju nie myśli i nie mówi rzeczy, których nie można było uznać za systematyczne podważanie autorytetu działaczy publicznych, a w szczególności najwyższych przedstawicieli naszego kraju i zaprzyjaźnionych państw socjalistycznych?

Wynika z tego także, że każdy pozytywny przejaw w sferze ideologii i polityki musi ulegać maksymalnej formalizacji, swego prawdziwego, realno-socjalistycznego znaczenia nabiera on tylko pod warunkiem, że się formalnie zmanifestuje: tona węgla uzyskuje należytą wagę tylko wówczas, kiedy wydobyto ją dla uczczenia x-tej rocznicy Wielkiego Zwycięstwa. Owa formalizacja wszystkiego, co się odnosi do ideologii, może prowadzić do całkowitego zaniku faktycznej więzi między daną rzeczywistością a sensem, jaki jej nadaje ideologia. Za przykład może posłużyć stworzona przez Havla postać sprzedawcy warzyw, który handluje marchewką i pietruszką pod hasłem "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!", dominującym na wystawie jego sklepu. Václav Havel uwidoczniał plastycznie głębszy sens działania sprzedawcy; człowiekowi temu nie chodziło ani o proletariuszy, ani o warzywa, lecz o formalne zmanifestowanie własnej świadomości socjalistycznej, o akt, bez którego nie mógłby funkcjonować jako sprzedawca. Sprzedawca, który nie wywiesiłby przydzielonego mu hasła, czy ewentualnie zastąpiłby go bardziej odpowiednim w tym kontekście sloganem /powiedzmy: "Proletariusze wszystkich krajów jedzcie warzywa" czy też "Wegetarianie wszystkich krajów łączcie się!"/ mógłby, być może, szansę podwyższenia obrotów ze sprzedaży, nie mógłby jej jednak zrealizować, ponieważ wyrzuconoby go natychmiast z pracy ze względu na utratę zaufania w/g §53, punkt 1,2 kodeksu pracy. Socjalizm realny nie zdaje się na żywiołowe manifestowanie świadomości socjalistycznej przez obywateli, przeciwnie - strzeże go surowo i sankcjonuje prawem.

W związku z tym interesujący jest jednak i inny aspekt sprawy; z czego mianowicie wypływa owo totalne upolitycznienie życia w socjalizmie realnym? Nie ma wątpliwości, że zawiera się ono w samej istocie reżymu totalitarnego. Specyfika realno-socjalistyczna polega na tym, że reżym, sięgnąwszy raz do tego typu idealizacji rzeczywistości, nie może się zatrzymać w pół drogi, nie może się ograniczyć do niektórych jedynie jej aspektów czy wycinków, ostateczny rezultat nie wywołałby wówczas należytego wrażenia. Książę Potieckin nie mógł stosować innej metody poza kompleksową.

Handicapem socjalizmu realnego jest konieczność grzeźnienia surowej rzeczywistości życia ze 150-letnią teorią klasyków marksizmu, teorii, z którą sprzęgają go historyczne związki z ruchem socjalistycznym i komunistycznym. Ideologiczny ostrożnik tworzony przez rzeczywistość z teorią nadmiernie się przez to wysklepia, napięcie ideologiczne pomiędzy nimi intensywnie wzrasta, dawna ideologiczna, którą rzeczywistość musi składać teorii jest nazbyt wielka. Ani to jednak nie jest w historii niczym nowym; większość pierwszych chrześcijan była obrzezana.

Reżymy totalitarne, które powstają ad hoc, nie mają p i tym względem problemów. Ruch nazistowski nie musiał się przejmować żadnymi klasykami, wybierał ich sobie utylitarystycznie w trakcie zwycięskiego marszu, zadawał się strzępami z Nietzschego, Schopenhauera i innych, instalował własnych klasyków bezpośrednio na miejscu przestępstwa. Rezultatem była gająca się praktycznie stosować teoria germańskiego Nadczłowieka, teoria motywująca "Drang nach Osten" teoria ujarznienia i likwidacji narodów i ras o mniejszej wartości. Kontakt ideologiczny między teorią nazizmu i jego surową rzeczywistością miał więc w sobie coś z krótkiego ściecia, otwartego i brutalnego; ideologia ta nie musiała się przystrajać w humanistyczne frazesy, mogła sobie pozwolić na szczerą cynizm i bezwzględność. Jej kłamstwa nie dotyczyły pryncypiów, lecz sposobów ich realizacją; nie zarazywały i nie przekreślały aksjomatów teoretycznych czy ich interpretacji, czyniły to wyłącznie z osiągnięciami - przy wiadomym sposobie uzyskiwania ich w praktyce.

Socjalizm realny skrępowany jest Starym Testamentem klasyków, kamiennymi tablicami marksewskich Dziesięciorga Przykazań. Litera scripta manet, co ma swoje plusy i minusy. Do tych pierwszych należy na pewno, nadmierna ogólnikowość i wizjonerstwo kamiennych tablic komunistycznych Dekalogu, co otwiera pole działania

dla wszelkich autorytarywnych interpretacji. Jedynie Świątecznej Nauki. Minusem jest, niestety, fakt, że do swego Starego Testamentu trafiła przez niedopatrzenie także Załomowana Pieśń rali Pieśniemi - lekkomyślne dzieła młodego Marksa oraz liczne eksplicite i implicite klasyków na marzenie przyszłej organizacji społeczeństwa komunistycznego.

Ideologia ta nie może się po prostu wyrzec klasyków Starego Testamentu komunizmu, nie może nastąpić ich nuda i guma cyniczną teorią socjalizmu realnego, która przystawalaby lepiej do jego obecnej rzeczywistości - do jego rozmiarów i celów. Byłoby to niczym innym jak publicznym uznanie zdrady tego ruchu, z którego się socjalizm realny wywodzi, do którego się wciąż odwołuje - i to wręcz jako najbardziej autentyczny wyznacznik tego ruchu. Co można w takiej sytuacji przedsięwziąć? Można szukać w starych księgach, sporządzać swisy stosownych cytatów i cytatów, które choć się w przywołanym towarzystwie realno-socjalistycznym raczej nie przydadzą, mogą służyć do tego, że władcy Marks nie jest jeszcze "dojrzałym" Marksem, że więc do tekstów pierwszego trzeba podchodzić z rezerwą, teksty drugiego zaś należy im sprzeciwić w sposób klasyczny, ale nie klasyczny sposób. A jednak, na przekór tym wszystkim zapowiedziom historycznym, wciąż w dobie są czarcie różki wybuchowej doktryny rozkładającej. A celowa jej praktyka sprowadza do jakichkolwiek autorytetów, do jakiegokolwiek stanu. Muzum, co wywołuje uczucie zgrozy u ideologa ustabilizowanego społeczeństwa komunistycznego, opierającego się właśnie na autorytetach i obronie ich danej straszy.

Tak więc - pomimo że nie ma już czasu na dokonywanie nowych odkryć Starego Testamentu, nie zrzucą go mimo i dalej wystraszają - do Starego Testamentu dodaje się jako uzupełnienie Nowy Testament komunizmu, który w sposób przydatny tego pierwszego w nowej, w nowych warunkach historycznych, na krótko przedmiotowym rozwinięciem i dopełnieniem Nowy Testament komunizmu wchodzi do historii jako leninizm, przechodzący stopniowo w tryb samolubstwa odmiannego, która nadała mu absolutnie pragmatyczne, użytkowe znaczenie i wywołuje silny efekt.

Jak dobrze wiemy, sam Marks nie miał świadomości swego i wręcz - jego dzieło stało się czymś takim o wiele później, niż jego widziały, nawet Lenin nie przejawiał aspiracji do stworzenia Nowego Testamentu komunizmu, pochodził po prostu do Marksa jak do swego nauczyciela, którego doktrynę wprowadził w narezytym szacunku, ale też i bez najmniejszego protestu. Nie było na o ileż, lecz o ducha marksizmu, nie wahał się więc przed wywołaniem w kontrowersje ze swym nauczycielem wszędzie tam, gdzie przewalają się analizy nowej rzeczywistości. Dopiero Stalin awansował leninizm do Nowy Testament komunizmu, użył więc i w tym celu leninowskiej metody pragmatycznej analizy rzeczywistości oraz przysposobienia do pragmatycznego wywołania teorii jej zmian - jej treści i metody użytkowego umniejszenia wiedzy danej rzeczywistości, w tym zakresie leninizm, który dla Lenina był aplikacją marksizmu do potrzeb i warunków sytuacji, do której z niego, która wywodziła od potwierdzenia istnienia tej sytuacji, by ją potem zgodzić z potrzebą modyfikować albo nawet jej całkowicie przeciwnie znaczenie.

Wszystko to wzbudziło teorię o "socjalizmie realnym" w dobie, kiedy ogłoszono się na samych oczach leninowskich marksistów, że ich zrealizowany ideał. Jest to i jest rękopisem przez klasę, która w tym samym dziele, gdzie nie ma już miejsca na wielkość i czystość. Nie można go podważać w wątpliwość, można natomiast wyłożyć zasady jego realizacji, uświęcać stosowane procedury i środki właśnie wielkością i czystości ostatecznego celu nakrzanego, i realizacja rękopisu stała się tego wspaniałym. Wprowadzenie socjalizmu realnego nie zlagodziło ani trochę sprzeczności leżącej między teorią i faktem, ideałem i rzeczywistością, wręcz odwrotnie, sprzeczność ta zmanifestowała się jeszcze silniej.

Co czyni socjalizm realny, co zło od siebie i stopniowego ukawania owej sprzeczności? Osiągnąć to można jedynie tylko w ścisłym praktycznym, w praktyce jednak nie robi się nic. Odpowiednia procedura musi być polegająca na przekształcaniu rzeczywistości w kierunku danego ideału, na budowie i rozwoju społeczeństwa: jego wzór. Wspaniałe leninowskie próby tego typu zostały jednak gwałtownie przerwane; socjalizm realny zakomunikował się i ustabilizował dokładnie władzę, kiedy zdołał zakończyć proces niszczący do stalinowskiego modelu władzy. Nakłonienie tego modelu na konsumpcyjnie pojęwany socjalizm prowadzi do sytuacji, w której etatyzm znosi całość społeczeństwa konsumpcyjnego, co w tym społeczeństwie objawia

totalizacji. Socjalizm realny skoncentrował się na tym jednak, podrzędnym przecież fragmencie celów komunizmu, i sprawia wrażenie, jakby przez ich realizację dążył także automatycznie do realizacji pozostałych celów. Ustępstwa na rzecz zasad konsumpcji uznaje się w socjaliźmie realnym za zdobycz socjalizmu, choć jest to faktyczny krok wstecz. Ustrój socjalistyczny wszedł u nas w życie z proklamowaną przez się postępową polityką socjalną, powoli jednak zaczął od jej zasad odstępować. Jakże inaczej rozumieć wciąż zwiększające się zróżnicowanie zaopatrzenia emerytalnego, jak inaczej rozumieć zmiany w podejściu do problemów mieszkaniowych?

Przy budowie i dystrybucji mieszkań kwaterek wprowadzono z grubsza w życie gloszoną politykę socjalną. Mieszkania spółdzielcze były już pewnym odstępstwem, wciąż jednak zachowano prawo do interwencji w jej interesie. Nowa ustawa o sprzedaży mieszkań kwaterek na własność wyklucza już nawet ową interwencję. Dzięki tej "zdobyczy" socjalizmu państwo realno-socjalistyczne wyrzeka się parawa do stosowania własnej polityki społecznej i przekazuje go tym, których na związane z tym wydatki stać. Z punktu widzenia lansowania zasad konsumpcyjnych jest to posunięcie niewątpliwie logiczne, jest ono jednak także krokiem wstecz w realizacji zdobyczy socjalistycznych. Ci, których naprawdę na to stać, mogą dziś już wyjechać z Czedokiem nawet za tę najdroższą granicę dnia powszedniego, budują sobie luksusowe wille w milionerskim stylu, kupują za dolary najmodniejsze towary z Zachodu i są absolutnie zadowoleni z "tego, co tu jest". Kogo jednak w socjaliźmie realnym naprawdę na to stać? Z całą pewnością nie robotnika, który pozostał przy obrabiarce czy łopacie, na pewno nie sławnego "budowniczego socjalizmu". O wiele częściej tego, kto głosi socjalizm, najczęściej zaś tego, kto go wprowadza ani nie buduje ani nie głosi, lecz żyje w nim - sam dla siebie. Któż odważyłby się jeszcze przypomnieć dalszym reprezentantom socjalizmu realnego surowy postulat Lenina o przeciętnej płacy robotniczej dla każdego z nich?

Ideologia jak gdyby

Praktyka socjalizmu realnego nie świadczy więc w żadnym wypadku i w żadnej dziedzinie, by starał się on poważnie o jakieś przybliżanie "tego, co tu jest" do właściwych celów komunizmu. Stąd też cały ciężar tej drażliwej przecież problematyki spoczywa na barkach realno-socjalistycznej ideologii, której nie pozostaje już niż nic innego niż dowodzić, że w naszym kraju nie ma w zasadzie żadnej sprzeczności między celami komunizmu i surową rzeczywistością socjalizmu realnego, innymi słowy - nic innego niż tę rzeczywistość idealizować. Twierdzi zatem z niezachwianym przekonaniem, że socjalizm realny jest już urzeczywistnieniem humanistycznego programu Marksa. Według cytowanego referatu sofijskiego "rzeczywistość dnia dzisiejszego przewyższyła jednak nasze oczekiwania, zwłaszcza co do pozycji człowieka". Autor referatu przechodzi tym samym do sfery ideologii, czuje się w niej bowiem nieskończenie pewniej niż na grząskim gruncie abstrakcji teoretycznych. "Człowiek pracy w Czechosłowacji żyje rzeczywiście swobodnie, jest rzeczywistym panem swego kraju. Jest człowiekiem wykształconym, o wysokim poziomie kultury, jest świadomym patriotą, internacjonalistą." Wprawdzie realni socjaliści - kontynuuje - "nie mogą przejmować nieuwzględniającego interesów klasowych, abstrakcyjnego pojęcia luźnych praw, wolności i demokracji" jednak ich "socjalizm przynosi z sobą nową jakość demokracji, życia państwowego, wolności politycznych ...", itd. Czego jeszcze moglibyśmy chcieć, do czego dążyć? "Rozwiązaliśmy problemy mniejszości etnicznych. Nie ma w naszym kraju zacofanych regionów." "U nas lud rzeczywiście sam sprawuje władzę" /wszystko z cytowanego referatu/. Marks i Lenin sinieją pewnie z zawiści nad tak fantastycznym, tak genialnie prostym rozwiązaniem swego niezwykle złożonego i najcięższego zadania w najbardziej bohater-skim z programów, z programu, którym człowiek rzucił wyzwanie własnemu losowi. Starczą do tego apodyktycznego twierdzenia: "Partia i lud mogą być dumni ze swego dzieła, z tego, że w naszym kraju wybudowano sprawiedliwy, demokratyczny, postępowy, w każdym calu humanistyczny porządek społeczny, o którym marzyły, i o który walczyły całe generacje bojowników o szczęśliwy żywot naszego ludu" /Kronika XV Zjazdu KPCz/. La comedia é finita, marzenie zostało zrealizowane, czym jeszcze mógłby uzupełnić tę doskonałość jakiś przyszły komunizm?

Socjalizm realny zrzekł się zatem własnej, immanentnej interpretacji swej rzeczywistości, nie zdołał nawet zbudować adekwatnej teorii. Jeśli pogłębia w swej

praktyce sprzeczność pomiędzy ową rzeczywistością i permanentnym programem komunistycznym, to odbija sobie to wszystko w sferze ideologii. Ta bowiem, rozwiązując daną sprzeczność poprzez idealizację rzeczywistości, czyni z niej sprzeczność jeszcze ostrzejszą, zachodzącą między rzeczywistością realną i rzeczywistością wyidealizowaną - ponieważ przekształca tym samym sprzeczność potencjalną, zorientowaną ku przyszłości, w sprzeczność aktualną. Jak już wskazywaliśmy, owa aktualna sprzeczność ulega likwidacji dzięki temu, że dla ideologii realno-socjalistycznej jedyną realną rzeczywistością jest rzeczywistość wyidealizowana, rzeczywistość *comme il faut*. Rozwiązaliśmy problem mniejszości i dlatego, jeśli pojawią się jeszcze gdzieś gdzieś jakieś problemy czy konflikty narodowościowe, nie mogą one być *comme il faut*, są dla nas tylko złudą, nie trzeba się więc nimi zajmować. Człowiek pracy jest u nas wykształcony, wysoce kulturalny i dlatego niewykształcone i niekulturalne jednostki - aczkolwiek są zjawiskiem masowym - nie są *comme il faut*, nie istnieją. Wszystko, co rozumne, jest rzeczywiste, ale wszystko, co rzeczywiste, nie musi być wcale rozumne, mówił już stary Hegel. Socjalizm realny jest jest rozumną rzeczywistością Hegla, istniejącą tylko w swoistym królestwie realno-socjalistycznej ideologii.

W całym swym duchu i orientacji jest to ideologia *à la ob*, ideologia *jak gdyby* i za taką właśnie uznają ją obie strony; jej głosiciele stwarzają pozory, *jak gdyby* ich ideologiczne królestwo socjalizmu realnego naprawdę istniało w "tym, co tu jest", *jak gdyby* ze śmiertelną powagą przekonywali naród o jego egzystencji; naród sprawia wrażenie, *jak gdyby* w to wierzył, *jak gdyby* był przekonany, że żyje w ideologicznym socjaliźmie realnym i że stosuje się do jego zasad.

Owo *jak gdyby* zasada się na cichej umowie między obu partnerami. Ponieważ nie jest to umowa zawarta między równoprawnymi partnerami, lecz między siłą i bezsilnymi, naruszają ją - stosownie do własnych możliwości - obie strony. Władza rzuca od czasu do czasu pogrózkę, że zacznie traktować poważnie te elementy *jak gdyby*, które byłyby dla narodu nieprzyjemne; że będzie na przykład obstawać przy socjalistycznym stosunku do pracy, przy socjalistycznej dyscyplinie pracy, przy socjalistycznej zasadzie nagradzania zgodnie z wykonaną pracą, przy socjalistycznym stosunku do klienta, petenta, przy socjalistycznej kulturze masowej w dyskotekach, księgarniach i programach telewizyjnych, przy socjalistycznym pojmowaniu sportu w piłce nożnej, hokeju, itd. Niekiedy kieruje wzrok nawet i do własnych szeregów i wytyka powiatowym wielmożom ich grzeszki - przyjmowanie z okazji jubileuszu półmilionowych darów od poddanych im przedsiębiorstw państwowych, obciążanie gmin kosztami renowacji chałup po chłopskich przodkach, budowę prywatnej szosy asfaltowej do własnej willi, czy wreszcie - wtargnięcie po północy do internatu dla dziewcząt w towarzystwie podchmielonych kumpli. Ale i te groźby są rzucane w większości wypadków tylko *jak gdyby*, władza nie traktuje ich zazwyczaj poważnie.

Jeśli władza narusza umowę o *jak gdyby* traktując niekiedy i w niektórych sprawach poważnie to, co jest tylko *jak gdyby*, to bezsilni naruszają ją znieważając i demaskując owo *jak gdyby*. Zabawa w *jak gdyby* ma sens tylko wtedy, kiedy jej uczestnicy konsekwentnie unikają obu tych krańców. Znieważone i zdemaskowane *jak gdyby* przestaje funkcjonować, traci swą zdolność do stwarzania pozorów, obnaża się jako coś budzącego przykrość, coś odrażającego. Władza realno-socjalistyczna zdaje sobie dokładnie sprawę z tej podstawowej słabości ideologii *jak gdyby* i dlatego karze surowo każde naruszenie umowy, każde niesportowe zagranie partnera. Dopóki znieważanie i demaskowanie *jak gdyby* odbywa się poza forum ideologicznym, poza polem gry, a więc bez publiczności lub na poły publicznie, dopóty jest to w porządku i władza jest skłonna do tolerancji; nie może ścigać sądownie każdego dowcipu antypaństwowego, każdego, kto go powtarza i każdego, kto się z niego śmieje. Tego rodzaju znieważanie *jak gdyby* jest w końcu stale jeszcze w normie - ostatecznie dowcipy antypaństwowe powtarzane bywają chętnie właśnie w kuluarach każdego zebrania ideologicznego. Dziś nie idzie już przecie o to, by być fanatykiem wyznawanej ideologii, lecz o grę w ideologię *jak gdyby*, a gra ta wymaga zawsze stosownego dystansu.

Kiedy się ideologię *jak gdyby* znieważy i zdemaskuje publicznie, a więc na samym polu gry, powstaje zasadniczo odmienna sytuacja. Ten, kto to robi, narusza brutalnie reguły, trzeba go więc ukarać, przywieść do rzeszadku. Jeśli robi to w sposób pryncypialny i trwały, wypada z gry. Niestety, nie będąc w niej partnerem dobrowolnym, nie może sam z własnej woli zejść z pola gry i tym samym przeszkadza na

nim tym, którzy grę kontynuują. Przeszkadza zdecydowanie, ponieważ psuje całą grę. Jest w niej elementem destruktywnym, o wiele bardziej niż jakikolwiek postronny obserwator, niż jakikolwiek tendencyjnie nastawiony widz - stał się w niej bowiem antypartnerem. Jest to w zasadzie przypadek realno-socjalistycznych dysydentów, którzy dzięki własnej, w pełni świadomej inicjatywie zyskali tę pozycję nie do pozazdroszczenia w realno-socjalistycznej grze ideologicznej w jak gdyby. Władza nie ma wyboru - aby uratować grę musi ich usunąć z pola gry przemocą, zmusić ich do milczenia. Choć jest to tylko gra, stawka jest zbyt wysoka, by tolerować jej psucie.

Nie można wątpić, że naród w większości wypadków bardzo dobrze wie, o co chodzi w wielu przypuszcza, o co mogłoby chodzić, w pozostałych zaś zakłada, że kryją się za nimi jakieś brudne sprawy; w każdym razie jest wobec realno-socjalistycznej ideologii a priori sceptyczny, podejrzewa ją a priori o nieczyste zamysły i za miary. Wbrew temu gra jednak nadal w jak gdyby, pozostawiając zastrzeżenia samemu sobie. Przyzwyczał się już do mieszania pojęć i relatywizowania wartości moralnych. Nie tylko to - zdolną użyć owego oręża realno-socjalistycznej gry w jak gdyby na własną korzyść, przysposobił je do własnych potrzeb. To z pomocą tej metody, dzięki temu właśnie jak gdyby tworzy ideologię działania przeciwko władzy, usprawiedliwia swój sposób życia w ramach surowej rzeczywistości. Dlatego nie kradnie ze spółdzielczego, lecz tylko sobie ze spółdzielczego bierze, nie kradnie z pańsztwowego, lecz wyrównuje sobie stopę życiową, nie nadużywa protekcji, lecz korzysta z socjalistycznych znajomości, nie obgaduje, lecz krytykuje za błędy, nie jest krytykowany za błędy, lecz chędywany, nie bierze łapówek, lecz przejawia wdzięczność za ułatwienie sprawy, nie obija się w czasie pracy - uczestniczy jedynie w towarzyskim posiedzeniu z okazji Wielkiej Rzeczony czyichś urodzin. Ideologia jak gdyby demoralizuje go nie tylko na zebraniach ideologicznych, przesącza się ona z nich w perwersyjnym, karykaturalnym kształcie do wszystkich dziedzin jego życia. Przyzwyczał się do faktu, że w ten sposób można żyć i przeżyć - a jeśli się człowiek zna na rzeczy i umie się odpowiednio poruszać, to może żyć i przeżyć w zupełnie niezły sposób. Wystarczy mieć odpowiednio grubą skórę, płacić władzy wymaganą daninę lojalności i konformizmu i nie wtrącać się do jej spraw. Naród nie oczekuje w dającym się przewidzieć czasie zmian na lepsze, sam też nic w tym kierunku nie robi; uważa, że taki wysiłek byłby zbyt bezcelny, jego skutki zaś raczej negatywne. Podobnie do władzy i naród skupia się na obronie pozycyjnej tego, co już posiada. Nie jest to zbyt wiele, ale mogłoby być jeszcze gorzej.

Gra w jak gdyby nie demoralizuje więc tylko władzy. Równie destruktywnie działa na obu partnerów, na cały naród. Karta 77

Ruch Karty wstąpił na scenę polityczną w momencie nasilania się rezygnacji ideologicznej, politycznej apatii i nihilizmu moralnego narodu. Na powierzchni owej sceny politycznej nie dzieło się podówczas nic specjalnego, nic, co przyciągałoby szczególnie uwagę społeczeństwa. Pozamykali gdzieś jakichś młodych muzyków, którzy mi - oprócz wąskiego kręgu publiczności młodzieżowej - nikt się specjalnie nie interesował. Takie rzeczy już się przecież tutaj działy, dzieją się i będą się dziać nadal; w początkowym okresie normalizacji i konsolidacji spraw tego typu było zresztą znacznie więcej i ułatwiano je o wiele brutalniej. Nabrały mocy urzędowej ratyfikowane gdzieś układy międzynarodowe - ten fakt naród przyjmował z całkowitą obojętnością, bo też się naczego na ten temat nie dowiedział. Gdzieś w Hel-sinkach brałiśmy udział w jakiejś konferencji na szczycie; była ona co prawda przedmiotem hałaśliwej kampanii prasowej, ale to co na jej temat pisano, nie przyciągnęło uwagi narodu, uodpornionego od dawna na kampanie tego rodzaju. Z grubsza rzecz biorąc zakończył się więc zwykły rok uzupełniania konsolidacji i normalizacji w kraju i nadzwyczajny "pomyślny" rok naszej normalizacji i konsolidacji w polityce międzynarodowej. Świat zaczął znów przyjmować nasze istnienie do wiadomości. Ideologia entuzjazmowała się tym bez miary; nigdy przedtem nie cieszyliśmy się takim prestiżem międzynarodowym - twierdziła, nigdy dotąd nie mieliśmy tak wielu kontaktów dyplomatycznych. Jeden z dotychczasowych naszych ministrów spraw zagranicznych nie wylatał tylu kilometrów w swych podróżach.

/ Autor ma na myśli kończący się rok 1976. Kartę 77 opublikowano w styczniu 1977 roku, w sumie podpisało ją ok. tysiąc osób. /artyżp. red./

I w takiej właśnie sislance eksplodowała bomba Karty 77, psując władzy reputację i niszcząc tak pracowicie budowaną fasadę socjalistycznej jedności. Władza zareagowała rozpętanem kampanii hysterii. To już nie był sporadyczny przejaw niezrędownienia tej czy innej jednostki. Z jednostką można się było załatwić bez ceregieli i w miarę po cichu. Tu chodziło o publiczny, kolektywny protest o znacznym rozgłosie w skali światowej. Tak przynajmniej wyglądało to z zewnątrz.

W reakcji narodu na Kartę wyczuwa się jednak pewne skrępowanie. Na oficjalnych zebraniach ideologicznych, na które się go w pośpiechu żąpedza, odbywa się następna runda gry w jak gdyby: głosuje się - w większości jednomyślnie - za przyjęciem rezolucji przeciwko Karcie, przeciwko rozbitkom i samozwańcom, wyrzutom i sprzedawczykom. Rekompensatą za owo wymuszone uczestnictwo w budzącej niesmak kampanii jest uczucie złośliwej, głęboko skrywanej satysfakcji: oto nareszcie znalazł się ktoś, kto wygarnął władzy jak należy, także w naszym imieniu, nareszcie ktoś jej wyrwał w oczy całą prawdę. Z uczuciem tym łączy się prywatne przejawianie życzy-

liwego stosunku do sygnatariuszy Karty - ukradkowy uścisk dłoni, pomoc materialna, udzielana ich rodzinom w biedzie wywołanej prześladowaniami, pozytywna ocena moralna ich odwagi cywilnej.

A jednak - pomimo to wszystko - przeważa oczywiste zażenowanie. Bierze się ono z postaw racjonalizujących intuicyjną ostrożność, niechęć do jakichkolwiek ideałów społecznych i posłannictw mesjanistycznych, którymi tylekroć już starano poderwać naród do czegoś, na czym się sparzył. Przecież także i oficjalna ideologia stawia mu przed oczy wielki, piękny i czysty program, którego realizacja ma dlań oznaczać raj na ziemi. W imię tego programu wieszano, w jego też imię rehabilitowano. Czy w ogóle można jeszcze dawać wiarę jakiemuś wielkiemu i czystemu programowi? Co właściwie oferuje narodowi Karta? Nowy wielki i czysty program?

Nie. Mówi mu, że w tym kraju narusza się praworządność socjalistyczną, że łamie się Konstytucję, że ignoruje się jakieś układy międzynarodowe. A przecież my znamy to wszystko: już od dawna, czujemy to na własnej skórze, mówi nam o tym doświadczenie życia codziennego - nawet jeśli nie potrafimy nazwać tego tak ściśle i fachowo jak wy. Więc wy zauważyliście to dopiero teraz? Chwalebne to, być może, na pewno odważne, ale dla narodu to nic nowego. Żądacie przestrzegania praworządności, konstytucji i układów międzynarodowych? Cała przyjemność po naszej stronie, ale czy wiecie do kogo adresujecie swoje wyzwanie? Do władzy, która to wszystko narusza, kiedy w grę wchodzi jej interes? I jak zamierzacie to zmienić? Podpisując i rozsyłając następne apele? Ujawniając w protestach coraz to nowe krzywdy, coraz to nowe przykłady nadużywania władzy, marazmu i oszustwa w sferze ekonomicznej, politycznej i ideologicznej? Nie bądźcie śmieszni; chyba nie myślicie poważnie, że kogoś to poruszy, że przebudzicie w władzy sumienie! Możecie w niej przebudzić jedynie jeszcze większą nienawiść. Drażnicie bestię piórkiem zapominając, że to nie ona jest w klitce, lecz wy. Wasze usiłowania to szlachetne szaleństwo, odwaga Dawida uzbrojonego w procę wobec żelaznej maczugi Goliata.

Czy Karta nie jest podstępem przeciwko nam?

Rezerwa narodu wobec Karty powiększa się jeszcze, kiedy Karta i jemu - choć pośrednio - przemawia do sumienia. Spójrzmy na to tak: oto ekskluzywna społeczność sygnatariuszy Karty postanowiła żyć od dziś w prawdzie, w walce przeciwko złu i krzywdzie. Kogoś może na to stać, ale my, to jest przygniatająca większość narodu, nie możemy sobie na taki luksus pozwolić. My mamy dzieci, rozpoczęliśmy budowę willi i domków letniskowych, czekamy na promesy dewizowe, spłacamy pożyczki, chcemy mieć spokojną starość, mamy pozwolenie na broń myśliwską, cieszymy się na wczasach w Tatrach. Dobra, będziemy wam sprzyjać, będziemy za was trzymać kciuki. Ale zrozumcie - swoim wyzwaniem bijecie nas po tych kciukach i wygnacie od nas czegoś więcej. Demistyfikujecie grę w jak gdyby, ale zapominacie, że jest to gra między władzą a nami. Jesteśmy w niej wprowadzani nie dobrowolnymi uczestnikami, ale bierzemy w niej udział i już się do tego przyzwyczailiśmy. Mówicie właściwie i nam, że to haniebne i podle, kiedy głosujemy za przyjęciem rezolucji, w których treść nie wierzymy, kiedy oklaskujemy przemówienia, których treść jest nam obojętne, kiedy zgadzamy się manifestacyjnie z postanowieniami, które burzą w nas zółć, kiedy zgadzamy się w milczeniu na całą tę dziejącą się wokół nas krzywdę, która od czasu do czasu staje się udziałem niejednego spośród nas. Ale to jest przecież umówiona cena, płacona za to, że się nie będniamy w pracy nadwyręzać, że zorgani-

zujemy sobie wszystko, czego potrzebujemy; metoda catch as catch can, że możemy się bawić w nasze prywatne jak gdyby. Demaskując oficjalną ideologię jak gdyby demaskujecie zarazem i tę naszą prywatną grę w jak gdyby. Postulat bezwzględności poszanowania prawa na górze musiałby koniec końców odbić się w sferze naszej prywatności. Gdyby organy państwowe zaczęły pracować jak należy, to i my musielibyśmy hrować jak należy, gdyby one przestały okradać jak należy, to i my musielibyśmy robić tego w skali detalicznej, gdyby przestały fingować wypełniania planu, jego faktyczną realizację spodłoby na nasze barki. Gdyby organy władzy zaczęły poważnie myśleć o socjalistycznym człowieku, o socjalistycznym stosunku do pracy, o współzawodnictwie socjalistycznym i o całej ideologii realno-socjalistycznej, skutki odbiłyby się tylko i wyłącznie na nas. Czy w tym sensie Karta nie jest podstępem przeciw nam? Co oferuje za wyrażenie zgody na jej pryncypialność i bezkompromisowość? Szlachetne poczucie zadowolenia z odważnej i dobrze wykonanej roboty, satysfakcję moralną posiadacza niesp. amiona, ch rak i czystego sumienia? W tym prze-gniłym i skorumpowanym świecie surowej rzeczywistości, w którym żyjemy i musimy żyć, są to wartości całkowicie iluzoryczne. A poza tym - z grubsza to samo oferuje nam przecież władza; i to za o wiele przystępniejszą cenę, ponieważ udostępnia to nam w królestwie swej ideologii jak gdyby, w królestwie swego ideologicznego socjalizmu realnego. Tam przecież to wszystko już jak gdyby jest, a przy tym nie wymaga się tam od nas, byśmy się zmieniali; władzy w zupełności wystarczy, jeśli tylko zgodzimy się, że wszystko to już jak gdyby mamy.

Byłbym bardzo rad, gdybym się zasadniczo mylił w tej interpretacji postawy narodu, nastawienia szerokich warstw prostych ludzi wobec Karty, postawy, którą miałem możliwość wyczuć i obserwować w ciągu dwu lat przeżytych wśród robotników - jako jeden z nich. U tych, którzy ją reprezentują, abstrakcyjne wartości moralne nie zajmują zbyt poczesnego miejsca. Moralne rozgoryczenie nad wadami społeczeństwa przyjmuje się wśród nich co najwyżej jako temat do nieobowiązującej konwersacji, na pewno nie jako punkt wyjścia do naprawy stanu rzeczy. Realizacji naprawy nie uważają oni już od dawna za coś, co mogłoby ich dotyczyć; jeśli w ogóle może do niej dość, jest sprawą rządzących, władzy, przewodniej siły, ich decyzji, ewentualnie dobrej woli. Nie nam się do tego wtrącać. W końcu nawet Karta wychodzi w swym wyzwaniu z podobnego stanowiska; w tym właśnie sensie zwraca się do władzy; przekazujcie nam to tylko do wiadomości. Usiłuje nawiązać z władzą dialog o nas bez nas - i my to w takim razie przyjmujemy do wiadomości.

Bądźmy szczerzy, obiektywnie rzecz biorąc Karta rzeczywiście nie oferuje nic więcej. Zgodźmy się na surową rzeczywistość - mówi Karta - nazywajmy jedynie rzeczy po imieniu. Przyjmujemy ustrój, jako strukturę polityczną, organy wykonawcze, wszystkie formalne zasady sprawowania władzy; a na dowód to

proponujemy to że śmiertelną pomocą, stwierdzamy uroczyste, że nie chcemy w tym wszystkim niczego zmieniać. Nie żądamy wymiany ekip, nie proponujemy alternatywnego programu politycznego, nie jesteśmy ani nie chcemy być opozycją polityczną. Demagujemy się tylko spełnienie najniższego z żądań, jakiego można legalnie postawić w ramach emilakowatego postępu w granicach prawa: przestrzeżenie tego prawa!

Karta i władza

Rzeczywiście, to niezwykle mało jak na program polityczny. Takim programem nie zadowoliliby się nawet najbardziej lojalne opozycja rządu Jego Królewskiej Mości w, którejkolwiek z monarchii konstytucyjnych. Skąd więc ta historyczna reakcja realno-socjalistycznej władzy, dlaczego zaczęła bić działaczy Karty po głowach tym paragrafami o podburzaniu, szerzeniu, działalności wyrotowej i wielu innych?

Otóż władza dokładnie i od samego początku pojęła, że Karta nie jest bynajmniej taką białostką, na jaką z pozoru wygląda. Działacze Karty chcą jedynie nazywać rzeczy po imieniu! Za owym wrzuszającym steraniem się o etyczną i semantyczną czystość języka polityki kryje się jednak pierwsza zasada; nazwanie rzeczy po imieniu to w konsekwencji zerwanie całej fasady ideologicznej socjalizmu realnego; zerwanie kulis i masek używanych w wystawnym show o raju urzeczywistnionym na ziemi, zepsucie całej gry w jak gdyby. Cóż jeszcze pozostało tej ideologii? Zostanie po niej przepaść nie do przebycia pomiędzy surową rzeczywistością socjalizmu realnego i szlachetnym programem komunistycznych klasyków. Nie chodzi zatem o właściwe nazwy, o prawdę, lecz o destrukcję ideologicznego socjalizmu realnego; o pod-

kopanie jego podstaw ideologicznych, oto jak ocenia owo zadanie Karty władza. Następne zadanie jest z punktu widzenia władzy niemal wywrotowe. Działacze Karty domagają się jedynie ściszego przestrzegania praworządności socjalistycznej, w oparciu o konstytucję i ratyfikowane układy międzynarodowe. Porządek prawny w socjalistycznej demokracji stawiają w miejscu, które zajmuje w burżuazyjnej demokracji pluralistycznej, a równocześnie wychodzą z założenia, że byłby on sam w sobie zupełnie dobry, gdybyśmy się na nim na prawdę kierowali. Ta interpretacja nie uwzględnia jednak ani klasowego, ani partyjnego punktu widzenia, jest niebezpieczna, ponieważ zagraża wręcz fundamentom władzy w socjalizmie realnym. Demokracja pluralistyczna musi się opierać na porządku prawnym jako najwyższej konstancie, bowiem to on określa prowadzą wólnej gry sił politycznych to on trwa pomimo wymiany programów politycznych i ekip. Natomiast najtrwałszym elementem reżymu totalitarnego jest niezmienny program polityczny, którego gwarantem /i ewentualnie modyfikatorem/ jest niezmienna przewodnia siła polityczna. Porządek prawny jest tu tylko pragmatycznym narzędziem w ręku władzy.

I aczkolwiek formalnie jest stała taki sam /zazwyczaj jednak jest inaczej, w ciągu trzydziestolecia zmieniliśmy u nas trzy konstytucje/, jego interpretacja zmienia się w zależności od aktualnych potrzeb władzy; prawo uzyskuje surowszą lub łagodniejszą wykładnię, ukłosa konstytucji w tym czy innym kierunku na podstawie uchwały politycznej lub odgórnej dyrektywy, niezależnie sądownictwo przeobraża się w klasowy wymiar sprawiedliwości, regularnie instruuwany o tym, jak stosować prawo stosownie do woli czy innych zapatrywań władzy. Konstytucja socjalistyczna, socjalistyczna praworządność - to przecież nie, co górowałoby nad przewodnią siłą społeczeństwa nad jego władzą polityczną. Są to elementy ideologicznej nadbudowy władzy, a więc są w realnym socjalizmie nieodzownymi elementami ideologii jak gdyby, współczesniczącymi o porzeczności szczególnego, porywającego królestwa ideologicznego socjalizmu realnego.

Żądać, by w samym królestwie surrealnej rzeczywistości socjalizm przestrzegano konsekwentnie praworządności socjalistycznej, to w zasadzie znaczy żądać odwrócenia stosunków, to postawić prawo ponad programem politycznym danego garnituru władzy, ponad całą jego działalność. Nie ma jednak tutaj innego gwaranta praworządności poza samymi posiadaczami mocy. Dla nich przyjęcie tego postulatu równałoby się dobrowolnemu osłabieniu fundamentu, na którym opierają swą władzę, przeczeniu się uprzywilejowanej przyci twórców, przedstawicieli, interpretatorów i wykonawców prawa.

Kryje się tu zatem niezwykle groźna zasada tego drugiego podstawowego postulatu Karty, Przestrzegać litary praworządności socjalistycznej, wypełnić porządek prawny socjalizmu realnego odpowiednią treścią /restauracja suwerenności państwa, ożywienie wybieralnych organów władzy państwowej, odrzucenie Frontu Jedności Narodu, wolne i demokratyczne wybory, radykalne ograniczenie niepisanych przywilejów arystokracji władzy, klasowanie niepisanego prawa do podporządkowanej samowoli, ścisze podporządkowanie instancji wykonawczych organom wybieralnym - i to wszystko w sferze surrealnej rzeczywistości! Czyż to skromne i niewinne zadanie nie przypomina aż nadto wyraźnie podobnych, skromnych i niewinnych żądań, od których zaczynała się Praska Wiosna? Wiery, czyż się to skończyło, kiedy zdecydowano się na ustępstwa jeszcze i teraz owo traumatyczne doświadczenie wywołuje u przedstawicieli władzy sny pełne lęku. Nie chodzi zatem o przestrzeganie praworządności, lecz o destrukcję socjalizmu realnego, o podkopanie fundamenta władzy, na którym się on wspiera, oto jak ocenia i to zadanie Karty władze.

W tym wszystkim zawiera się więc właściwy sens stwierdzenie, które umieściłem na wstępie - że ruch Karty jest absurdalną reakcją na absurdalne stosunki. Absurd owej reakcji naznaczony jest porażką dozą niefałszowanego szaskiego karykaturalstwa. Dobry Wojak zaczął traktować Mocarstwo ze śmiertelną powagą w chwili, kiedy wyszło już to ostatecznie z modą. Mocarstwo miało być podważane z obu stron, kiedy wyszedł na ulicę ze swym historycznym wożwanim "Na Belgrad!" posiadacze władzy uznali go za wywrotowca, bezsilna zaś - za prowokatora. Pomimo tej różnicy zdań obie strony stwierdziły zgodnie, że jest co najmniej wariatem. Jak jednak wiemy nie był wariatem; włączając się do walki za Mocarstwo przyczynił się na swój sposób do jego ostatecznego rozkładu. Porównanie bez znaczenia

Co jednak jest w karcie szwejkowskiej? Czyż nie chodzi z powagą do tego, co

władza o sobie głosi, do jej autodoktryny. Właśnie tego jednak nie traktuje poważnie ani władza sama ani naród. Karta zmusza władzę, by i ona odniosła się z powagą do własnych deklaracji. Jest to działanie wywrotowe, ponieważ władza nie może tego uczynić. Jeśli zanysły Karty są szczere, to jest ona sprawą naiwnych szaleńców, utopia; jeśli zdaje sobie sprawę ze skutków dla władzy, to jest prowokacją polityczną. W każdym razie Karta przypiera władzę do muru; władza nie może się wycofać z własnych deklaracji, nie może dopuścić do ich bagatelizowania - nie będąc zarazem w stanie wprowadzić ich w życie. Karta toleruje władzę i dopomaga jej dobrodusznie na obu kierunkach - i w tym właśnie tkwi jej szwejkowski rys.

Możliwe, że w tym porównaniu brak szacunku, nie ma ono jednak na celu zniesienia ruchu Karty, lecz jego odwnioślenie, sprowadzenie na ziemię. W Kartie nie idzie przecież tylko o Prawdę i Sprawiedliwość jako takie, ale przede wszystkim o przyzwoite, godne człowieka życie. Ruch Karty walczy o nie angażując się w walkę o prawdę i sprawiedliwość - jest bowiem przeświadczony, że nie ma bez nich mowy o przyzwoitym życiu. Celem tego ruchu jest więc człowiek, nie zaś abstrakcyjna idea. Analogicznie, nie idzie tylko o Praworządność jako taką, ale przede wszystkim o stosunki, które umożliwiłyby człowiekowi przyzwoite i godne życie. Ruch Karty walczy o takie stosunki angażując się w walkę o przestrzeganie proklamowanej przez władzę praworządności - jest bowiem przeświadczony, że bez niego stosunki te są nie do zniesienia. Celem ruchu nie jest więc abstrakcyjna praworządność, lecz ludzkie, zapewniające godne życie stosunki.

Tu właśnie, w owej relacji zachodzącej między celem i środkami, między sensem walki i sposobami jej prowadzenia, tkwi zatem główna siła ruchu Karty i zarazem jego słabość. Karta ogłosiła publicznie, że jest programem moralnym, nie zaś programem politycznym i wyruszyła do walki o realizację tego programu nie jako ruch polityczny, lecz jako ruch moralny. Oto w królestwie socjalizmu realnego wynurzyli się znów z pomroki dziejów pierwsi chrześcijanie. Niektórzy spośród nich, ci jawni, podpisali się publicznie, posłali Służbie Bezpieczeństwa swoje nazwiska i adresy i pozwalają się rzucić szilim bestiom na pożarcie. Ci tajemni składają za dnia ofiary realno-socjalistycznym bogom a w nocy chodzą przyjmować komunię do katakumb Karty. Nazwiska poetartych zapewne się może kiedyś w czytankach; pozostałym przy życiu przypadła rola postrzymania rusa i dorozwodzenia do realizacji jego celów.

W tym, że Karta proklamowała się w taki a nie inny sposób, upatrywać trzeba jej wielką siłę moralną. Jest to zarazem aspekt jej siły politycznej. Przejawia się ona aktywnie w tym, że Karta krytykuje rzeczywistość socjalizmu realnego czyni to za pomocą powszechnie uznawanych pryncypiów moralnych i politycznych władzy realno-socjalistycznej, że żąda jej nie spełnienia tego, co władza publicznie głosi. Prawda i sprawiedliwość to nie wartości Karty, lecz odwieczne wartości moralne i zasady polityczne, które wnieśli na swym sztandarze również ruch komunistyczny, w którego imieniu występuje socjalizm realny. Władza nie może zatem wystąpić z frontalnym atakiem na Kartę. Nie może publikować Karty i jej dokumentów, nie może podjąć publicznej polemiki z ich treścią, nie może publicznie zaatakować jej i obalić, nie może bezpośrednio za nią wiaźić i szykanować działaczy ruchu. Ów aspekt polityczny Karty prowadzi do paradoksalnej zmiany roli; Karta odwołuje się do prawa, prawowita władza zaś walczy przeciw niej używając mafijnych metod, dopuszczając się naruszenia i nadużycia prawa.

Jednakże w sile moralnej Karty leży jej główna słabość polityczna. Program moralny tego typu nie może się bowiem stać programem masowym, nie może poderwać społeczeństwa do masowego protestu, masowych wystąpień. Program taki to oparte na wartościach, intelektualnie unowocześniona nastawienie jednostki - to program, który jednostka narzuca same sobie, nie somniewierzyć się własnemu sumieniu, dochować wierności zasadom, pomimo wszelkich przeciwności. Jest to element osobistej filozofii człowieka. Dlatego też ruch Karty - zgodnie z początkową deklaracją - nie jest zorganizowanym ruchem politycznym i nie może stać się zorganizowanym ruchem masowym, jest natomiast - w istocie rzecz - tylko wolnym stowarzyszeniem jednostek, ekskluzywnym towarzystwem osób, z których każda występuje jedynie we własnym imieniu. Każda z nich przacości swą własną "próbę wiary" w obliczu władz państwowych i orunów bezpieczeństwa, wolać udział dysydenckiego żywota z realno-socjalistyczną kłoda wtęszoną u sąsi

Mówiliśmy tutaj o programie i racjach Karty - takich, jakie jawią się z jej de-

klaracji. Spostrzeżliśmy już jednak, że w momencie wprowadzenia tego programu i ruchu w życie, przeniknęły one do wyłącznej domany polityki i że stały się tak sprawą polityczną. Władza i naród odbierają ruch Karty politycznie i wyciągają z tej interpretacji wnioski; dla władzy jest to potencjalnie niebezpieczny przeciwnik, dla narodu - aktualnie słaby sojusznik. Rację mają obie strony. Jan Hus nie zdołał pozyskać narodu czeskiego swym programem moralnej odnowy Kościoła; naród powściągliwie - choć nie bez łzy w oku - czekał, co się z nim w Konstancji stanie. Zwierzchność zrozumiała prędzej od narodu polityczne znaczenie i burzycielski charakter owego programu moralnego i posłała Husa na stos. Wprawdzie naród sprzyjał gorąco programowi moralnej odnowy Kościoła, tego rodzaju odnowa nie leżała mu jednak na sercu na tyle, by też się dać za nią spalić. Pozyśkał go dopiero ruch husycki, wyprowadzając z nauk Husa szerszy, społeczny i polityczny program odnowy życia narodu, przywrócenia godnych człowieka stosunków.

Karta od samych swych zaczątków stoi przed tym właśnie dylematem. Może bazować nadal na programie moralnym i moralnym ruchu ekskluzywnego Towarzystwa Sprawiedliwych; interpretacja polityczna i ewentualna realizacja obu jest w takim razie tylko sprawą władzy czy społeczeństwa, do którego się zwraca ze swymi stanowiskami, manifestami i protestami. Karcie pozostawałaby tylko ich obrona we własnej Konstancji, poleganie się na łaskę zwierzchności i naszą sympatię, wiara w to, że jej dziedzictwo moralne nie odejdzie w niepamięć wraz z ostatnim spalonym na stosie działaczem.

Ma jednak wciąż jeszcze i inną możliwość. Jest to możliwość, której władza obawia się najbardziej i ku której zarazem stale mocniej Kartę popycha, możliwość, przez pryzmat której ocenia Kartę również naród. Idzie tu o własne - nie zaś imputowane z zewnątrz - adekwatne do celów przemyślenie i rozwinięcie moralnej bazy Karty w program polityczny i ruch polityczny. Immanentne politicum

zawarte jest w Karcie od początku, w fakcie, iż wystąpiła z moralną krytyką polityki, że przedstawiła moralne zasady jej odnowy. Każdy dokument Karty jest wciąż dokumentem politycznym, każda jej akcja - akcją polityczną; tego faktu nigdy nie ukrywano ani nie kamuflowano. Owo immanentne politicum Karty jest jednak dotychczas zasadniczo, radykalnie ograniczone, jest zamknięte w szczupłych granicach programu moralnego i ruchu moralnego; program moralny kończy się na pryncypach, ruch moralny zaś na publicznym wyrażeniu głosu sumienia, na etosie wyzwania

Jak już wskazaliśmy, to władza wystąpiła z konsekwentnie przemyślaną interpretacją Karty; Karcie nie idzie o prawdę, lecz o ideologiczny demontaż socjalizmu realnego, nie o przestrzeganie praworządności, ale o polityczne rozbicie danego reżymu! Karta wiąże sobie ręce odrzucając ową interpretację a priori. Pozostawcie sobie swoją ideologię, stwierdza, umożliwicie tylko ludziom przyzwoite życie w prawdzie i sprawiedliwości; pozostawcie sobie swój reżym, kontynuujcie, stwórzcie tylko w jego ramach przyzwoite, oparte na prawie stosunki. Jeśli obronę tę rozumieć wyłącznie jako wyzwanie moralne, to jest ona utopijna; jeśli traktować ją jako taktykę konfrontacji, jest szwejkowska; jeśli przystępować do niej jako do programu politycznego, jest niekonsekwentna, połowiczna, bezzębna.

Od wyzwania moralnego do działalności politycznej

Pozostawiając władzy prawo do dowolnej interpretacji /lub dezinterpretacji/ swych celów i swego ruchu Karta skazuje się na pozycję obronną; musi się bronić przeciw twierdzeniu, że jest antysocjalistyczna i antykomunistyczna, że jest sterowana przez zachodnie centra wywiadowcze, że jest produktem koncepcji erozji socjalizmu, itp. - co imputuje jej władza. I właśnie z tego powodu nie powinna pozostawiać władzy prawa do takiej interpretacji czy dezinterpretacji, powinna natomiast sama z niego korzystać przy układaniu własnego, pozytywnego programu politycznego. Nie stwierdzałaby już w nim, czym politycznie nie jest i nie chce być, lecz przede wszystkim do czego pozytywnie prowadzi jej koncepcja. Szłoby tu zatem o alternatywny program polityczny, który ponownie sformułuje, rozszerzy i zawrze w sobie jej moralne wyzwanie. Innymi słowy, jeśli w ramach danej, realno-socjalistycznej ideologii jak gdyby nie jest rzeczywiście możliwe godne życie w prawdzie, to nie wystarczy wyzwanie moralne, by się ta ideologia polepszyła; trzeba przeciwstawić jej alternatywną, pozytywną koncepcję ideologiczną, odpowiadającą wspomnianemu moralnemu celowi Karty; jeśli dany reżym realno socjalistyczny nie jest rzeczywiście w stanie zapewnić przyzwoitych i godnych człowieka stosunków prawnych,

to napominanie go, by się o to starał; nie ma sensu; dla urzeczywistnienia takich stosunków trzeba opracować odpowiedni alternatywny program polityczny. Wszystko to zawarte jest w Karcie implicite i w różnych jej miejscach, teraz jednak idzie o to, by wyrazić to explicite i w jednym miejscu. Władza usiłuje zapędzić Kartę w ślepią uliczkę używając w tym celu interpretacji i dezinterpretacji politycznej. Czyni to tak intensywnie, że wyrażenie immanentnego programu politycznego nie może już bardziej pogorszyć stosunków Karty z władzą - przeciwnie, mogłoby tylko do pomocy w wyjaśnieniu i sprecyzowaniu autentycznej, politycznej natury ich wzajemnego konfliktu.

Program polityczny jest jak niedonoszone dziecko, jeśli nie stoi za nim odpowiedni ruch polityczny. Wolne zrzeszenie petycyjne ludzi o identycznych poglądach, ekskluzywne towarzystwo indywidualnych działaczy Karty, jest od początku zmuszane przez represyjne działania władzy do akcji solidarnościowych, do koordynowania samoobrony, do przyjmowania przynajmniej elementarnych form organizacyjnych, bez których nie da się przeciwdziałać skoncentrowanym represjom. Władza traktuje Kartę jak ruch polityczny, zmuszając ją tym samym, by się takim ruchem na prawdę stała. Niewiele jest zresztą do stracenia, prócz może słabej nadziei, jaką daje każde polowanie na zające; że uda się poniektórym zającom wydcostać z zamkniętego kręgu nagonki i strzelców.

Z punktu widzenia samoobrony nie budzi chyba wątpliwości, że nawet bierny ruch polityczny jest nieporównywalnie skuteczniejszy i trwalszy niż choćby najdoskonalsze wolne zrzeszenie jednostek. Skoncentrowane represje wymagają skoncentrowanej obrony - a to jest już załącznikiem biernego ruchu politycznego. Jeśli jednak idzie o alternatywny program polityczny, to jego wyrazicielem i gwarantem może być tylko aktywny ruch polityczny, który przechodzi od samoobrony do świadomego, czynnego lansowania programu, od wyzwania moralnego do szerokiego wachlarza rozmaitych akcji politycznych i skoncentrowanej działalności politycznej, od prób oświecenia władzy do właściwej konfrontacji politycznej z władzą.

Zasadniczym problemem w tej koncepcji otwartego przejścia Karty do wyłącznej sfery polityki jest fakt, że totalitarna władza realno-socjalistyczna nie wyraża a priori zgody na alternatywny program polityczny i alternatywny ruch polityczny. I choć posługuje się nieustannie tym mianem wobec Karty, czyni to wciąż jeszcze w ramach swego ideologicznego jak gdyby. Gdyby się Karta rzeczywiście stała tym, czym dla władzy już jak gdyby jest, musiałaby zostać uznana za coś bardziej niebezpiecznego /zbrodniczy spisak, ognisko działalności wywrotowej, itp./, albo - zostać uznana za fait accompli. Pierwszej z tych możliwości władza już sporadycznie używała /lub sugerowała jej użycie/ w dotychczasowej kampanii przeciw Karcie. Podanie do publicznej wiadomości alternatywnego programu politycznego nie ułatwiłoby bynajmniej rozwinięcia owej możliwości i rozszerzenia represji. Już dlatego, że prowadziłoby to do znacznie klarowniejszej, jednoznaczniejszej konfrontacji Karty nie tylko z opinią władzy, lecz także z rzeczywistym programem politycznym władzy. Rzucone władzy pierwotne wyzwanie moralne Karty zmierza do odnowy istniejącego socjalizmu realnego w duchu proklamowanych przezeń zasad. Jeśli więc władza zabrania odnowie wstępu na swój teren, jeśli się przed nią zabarykadowała, to Karcie pozostaje możliwość wzięcia owych zasad w obronę - w alternatywnym programie socjalistycznym, w alternatywnym ruchu socjalistycznym. Wynika to logicznie z jej bazy, z faktu, iż traktuje socjalizm, a nawet socjalizm realno-socjalistyczny zdeformowany, jako coś danego, jako ramy dla swej działalności. Nie będziemy tu zatem mieć do czynienia z konfrontacją istniejącego programu socjalistycznego z antysocjalizmem, ale z konfrontacją opartego na sile pseudosocjalizmu z alternatywnym programem socjalistycznym, ucieleśniającym moralne i polityczne cele Karty.

Temat do dyskusji

Zdaję sobie sprawę, że jest to nadzwyczaj sporny temat do dyskusji o Karcie, o tym, czym jesteśmy i czym chcielibyśmy być. Karta nie chciała być programem politycznym, ani ruchem politycznym; jeśli się jednak nim de facto - dzięki władzy i wbrew pierwotnemu zamysłowi - stała, to trzeba wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Pokusiłem się tu o rozwinięcie jednej z możliwości. Zarysowałem /lecz nie rozwijałem daleko/ możliwość taktyki szwejkowskiej, która jawi mi się jako intermezzo między początkowym zamysłem Karty i tym, czym Karta jest faktycznie dzisiaj. Pozostaje wszakże jeszcze jedna możliwość - że Karta będzie pomimo wszystko powracać

do punktu wyjścia i że przy nim pozostanie. Pomimo wszelkich przeciwności będzie trwać jako ekskluzywne Towarzystwo Sprawiedliwych, doskonalących swą nieskazitelną i działających na rzecz moralnej odnowy władzy i narodu. Ale i to nie mało. Historia wielokrotnie wykazywała, jakie znaczenie ma przykład siły moralnej, wzo- rzec ludzkiej dzielności, odwagi przeciwstawiania się złu i bezprawiu - choćby tylko przez publiczne wyrażanie głosu sumienia. Niestety, wykazała także, że owe wartości moralne nabierają przeważnie znaczenia dopiero dzięki ofierze z życia.

Zapewne to ma na myśli cynik Škvorecký w motcie poprzedzającym ten szkic. Tłum. z jęz. słowackiego, Svedectví 1980 r.

RUMUNIA

Ion Vianu urodzony w 1934 r. w Bukareszcie jest lekarzem psychiatrą, autorem licznych artykułów, które ukazały się w literackiej prasie rumuńskiej oraz dwu książek: "Wstęp do psychoterapii" i "Styl i osobowość" wydanych w 1975 r. w Bukareszcie.

W październiku 1976 r. udało się mu opublikować na łamach pisma "Viata Romaneasca" /nr 10, s.40-44/ artykuł o niebezpieczeństwach "hiperpsychiatrii", to znaczy psychiatrii stosowanej jako środek represji. 2 marca 1977 r. Ion Vianu wysłał list do pisarza Paula Gomy z deklaracją poparcia dla rozpoczętej przez niego akcji na rzecz przes- trzegania praw człowieka. Natychmiast nastąpiły prześlado- wania: powtarzające się przesłuchania, groźby pod adresem jego rodziny itp. 2 kwietnia na przeprowadzonym w stali- nowskim stylu zebraniu został oskarżony przez 11 kolejnych mówców, sam nie mając możliwości zabrania głosu. Następ- nie pozbawiono go funkcji wykładowcy i usunięto z posady lekarza. Groził mu też proces o zniesławienie tajnej poli- cji - Securitate.

Jego stanowczość, jak również interwencje zachodnich stowarzyszeń psychiatrycznych - w tym Komitetu psychiatrów francuskich do walki z wykorzystywaniem psychiatrii do celów politycznych - zmusiły władze rumuńskie do wyda- nia I. Vianu paszportu imigracyjnego. Obecnie mieszka on w Szwajcarii. /red./

Ion Vianu

"Znamy sposoby aby was wyleczyć..."

Pierwszego października 1968 r., na wielkim wiecu zorganizowanym z okazji i- nauguracji roku akademickiego szef partii i państwa rumuńskiego, Nicolae Ceausescu, oświadczył przed wielotysięczną rzeszą zebranych, głównie studentów:

"Czy może jeszcze komus przyjsć do głowy, że mogą w Rumunii znaleźć się siły społeczne zdolne zagrozić naszemu socjalistycznemu systemowi? Są- dzę, że nie! /Liczne głosy powtarzają: "Nie, nie!"/. Z pewnością, towa- rzysze, żaden rolnik-spółdzielca, żaden pracownik stacji maszyn i trak- torów czy państwowych przedsiębiorstw rolnych, żaden pracownik naukowy naszych instytutów badawczych, szkół czy też innych placówek naukowych nie pozwoli nikomu poddać w wątpliwość trwałości i siły rumuńskiego so- cjalizmu. Oczywiście mogą się jeszcze znaleźć szaleńcy; szaleńcy będą zawsze. Lecz nasze społeczeństwo zapewnia szaleńcom wszelkie nie- zbędne środki, z kaftanem bezpieczeństwa włącznie. A jak zapewne wiecie, rozwijamy medycynę na wielką skalę. Mamy nadzieję, że w najbliższej przy- szłości, w ramach plenum KC Partii, przedyskutujemy zagadnienie udosko- nalenia działalności ochrony zdrowia. Nawet tych szaleńców można by wy- leczyć przy pomocy bardziej nowoczesnych środków, bez uciekania się do kaftana bezpieczeństwa. Rzecz jasna, towarzysze, nie możemy pominąć fa- ktu, że żyjemy w świecie, w którym wciąż istnieje imperializm. A wiemy, że póki utrzymuje się imperializm, póty istnieje groźba wojny i agresji.

Oczywiście w takich warunkach nasze socjalistyczne społeczeństwo zmuszone jest przedsięwziąć niezbędne kroki, aby być gotowym do odparcia wszelkich prób targnięcia się na rewolucyjne zdobycze ludu, aby bronić ojczyzny i socjalizmu w Rumunii." N. Ceausescu, Rumunia na drodze ukończenia budowy socjalizmu, III, Bukareszt, 1969, s. 587-588.

Pracowałem wówczas w szpitalu Gh. Marinescu w Bukareszcie. W kilka miesięcy po rozpowszechnieniu tego przemówienia, przez wysoko postawionych kolegów zajmujących się sprawami psychiatrii w Ministerstwie Zdrowia, dowiedziałem się, że przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbyli wspólnie naradę. Chodziło o to, aby Ministerstwo Zdrowia przekazało MSW "specjalne" szpitale psychiatryczne służące do przetrzymywania chorych psychicznie niebezpiecznych dla otoczenia lub osób za takie uważanych. Ponieważ nie uczestniczyłem w tych rozmowach i docierały do mnie tylko ich echa, nie znam szczegółów całej sprawy. Dla mnie obrady te oznaczały jednak, że coś się wydarzy. Nie sposób było nie skojarzyć tego "czegoś" ze słowami, jakie wypowiedział szef Partii i Państwa owego październikowego dnia 1969 roku. W końcu szpitale pozostały pod opieką Ministerstwa Zdrowia. Władza zdecydowała, że lekarze muszą spełnić swój polityczny obowiązek.

W 1973-1974 r. do szpitala zaczęli napływać ludzie, którzy według mojej diagnozy i doświadczenia nie byli chorzy psychicznie. Chodziło o adwokata Haralamba Ionescu, który napisał do ONZ bardzo ostry list opisujący przypadki pogwałcenia praw człowieka w Rumunii oraz o młodego poetę-robotnika, który już od bardzo dawna pozostawał w konflikcie z władzami. Obaj byli przetrzymywani w szpitalu psychiatrycznym - pierwszy trzy lata, drugi nieco ponad 6 miesięcy.

Gdy wiele lat później miałem okazję zapoznać się z dokumentami skompletowanymi przez Amnesty International, dowiedziałem się, że podobne przypadki umieszczania więźniów politycznych w zakładach psychiatrycznych miały miejsce już kilka lat wcześniej i że spostrzeżenia, które poczyniłem tylko dla mnie stanowiły rewelację.

Przypadek Vasila Paraschiva

Dzięki wysiłkom Amnesty, można było z kilkuletnim opóźnieniem sporządzić dość szczegółowy katalog osób, które w latach siedemdziesiątych na mocy arbitralnych decyzji zamknięto w szpitalach psychiatrycznych i tam poddano bezpodstawnemu i wręcz szkodliwemu leczeniu.

Nie jestem w stanie na kilku stronach zanalizować całej listy przypadków, jakkolwiek jest to zadanie, które w przyszłości powinien ktoś podjąć. Dla przykładu zatrzymam się na sprawie Vasila Paraschiva, technika budowlanego, w latach 1946-1968 r. członka Rumuńskiej Partii Komunistycznej, wykluczonego z jej szeregów na napisanie listu otwartego do N. Ceausescu, w którym ujawnił nadużycia, jakie popełniły osoby należące do aparatu partyjnego. W skutek tego Paraschiva uznano za paranoika i trzykrotnie przetrzymano w szpitalu psychiatrycznym. W 1978 r. przybył on do Paryża, gdzie nawiązał kontakt z organizacjami związków zawodowych. Długo z nim dyskutowałem i bynajmniej nie zrobił na mnie wrażenia osoby chorej psychicznie. Nie chciał wrócić do Rumunii bez świadectwa zdrowia psychicznego opatrzonego podpisami trzech wybitnych psychiatrów paryskich. Kiedy w 1979 r. powstał w Bukareszcie pierwszy Wolny Związek Zawodowy Robotników Rumuńskich - SLOMŢ /patrz: Obóz nr 1- przyp. red./, Paraschiv znalazł się wśród jego członków. W kilka dni później zniknął bez śladu. Ponieważ nic nie wiadomo o tym, aby wytoczono mu proces, można przypuszczać, że znalazł się ponownie w szpitalu psychiatrycznym lub został zamordowany.

Jak wynika z badań Amnesty /najbardziej szczegółowy raport z grudnia 1978 r. został opublikowany w związku z badaniami dotyczącymi przestrzegania praw człowieka w Rumunii/ofiary represji psychiatrycznych znajdują się głównie w:

- zwykłych szpitalach psychiatrycznych /np. szpital Gh. Marinescu/,
- specjalnych szpitalach psychiatrycznych podległych Ministerstwu Zdrowia /np. Poiana Mare i im. dr Petru Groza/,
- na oddziałach psychiatrycznych szpitali karnych /np. szpital-więzienie w Jaliwie pod Bukaresztem/.

W szpitalach tych /zwłaszcza w należących do dwu ostatnich kategorii/ warunki bytowe są wyjątkowo ciężkie. W 1973 r. zwiedziłem szpital w Poiana Mare /wówczas

nie przebywali tam jeszcze więźniowie polityczni/. Wydawało mi się, że znam ogromne ubóstwo rumuńskich szpitali psychiatrycznych. Jednak nędza, którą ujrzałem w Poiana Mare przekraczała wszelkie wyobrażenia. Niedługo potem szpital ten przeznaczono na zakład dla więźniów "polityczno-psychiatrycznych."

Działacze opozycji, wobec których stosuje się przymusowe leczenie psychiatryczne, poddawani są badaniom. Wyniki niektórych z nich dotarły na Zachód i dzięki temu można wyrobić sobie dość jasne zdanie co do ich treści oraz uczciwości lekarzy.

"Przesadny instykt obronny"

Dla przykładu zacytuje tekst tajnej ekspertyzy, podpisanej 14 kwietnia 1977 r. w Cluj przez członków komisji złożonej z lekarza sądowego i dwóch psychiatrów.

"Toia jest w stanie wzburzenia, gdyż sądzi, że jest z a t r z y m n a n y s i ł ą. Twierdzi, że jest całkowicie zdrowy umysłowo i wie, że ma wrogów i jest prześladowany, ponieważ chce ujawnić pewne fakty /.../ Kontakt słowny nawiązuje się z nim łatwo, może opowiadać i komentować szczegółowo niektóre tematy. Dysponuje wieloma argumentami na podtrzymanie swego punktu widzenia. Jego uwaga koncentruje się na jednym maniakalnym temacie, jego pamięć i zmysł orientacji nie wykazują zmian: nie ma świadomości choroby psychicznej. Tok jego myśli wskazuje zaburzenia. Utrzymuje, że zna przypadki urzędowych nadużyć i nieprawidłowości, które czuje się w obowiązku ujawnić i twierdzi, że jest prześladowany i więziony siłą, że nie uszanowano jego praw obywatelskich. Jest impulsywny i odznacza się p r z e s a d n y m i n s t y n k t e m o b r o n n y m. Jego osobowość jest wewnętrznie sprzeczna, pobudliwa, impulsywna i sztywna. Wnioski: 1/psychopatia paranoiczna /paranoia reaktywna/, 2/niepoczytalność, 3/komisja zaleca aby został odizolowany oraz poddany obowiązkowemu leczeniu w wyspecjalizowanym zakładzie psychiatrycznym".

Toia zaprotestował przeciwko złym warunkom pracy robotników, niskim zarobkom i dyskryminowaniu pracowników bezpartyjnych.

We wrześniu 1975 r. Virgil Dinculescu, więzień polityczny zatrzymany za "propagandę wymierzoną przeciw Państwu" został zamknięty w Poiana Mare. Skarżył się administracji szpitala, że pielęgniarki kradną mięso przeznaczone dla chorych. W efekcie został pobity i otrzymał silną dawkę środków neuroleptycznych. Trzy dni później zmarł. Władze rumuńskie nigdy nie udzieliły żadnych wyjaśnień w jego sprawie. Vasile Bruncu, robotnik z Brasov, został zatrzymany, ponieważ podejrzewano go o udział w podpaleniu fabryki oraz wypisywaniu na murach hasel wrogich ustrowi /żądał zapłaty dla pracowników za godziny nadliczbowe/. Torturowano go prądem elektrycznym w lokalu policji. Jest więcej niż prawdopodobne, że pewien lekarz psychiatra, dr Elena Vrăbîe pomagała, a nawet kierowała seansami tortur. Bruncu zmarł w więzieniu. Według innych źródeł ten sam psychiatra uczestniczył w śledztwach karnych /bez względu na to, czy miały charakter polityczny, czy nie/. Wskazuje to na równie ważny problem: -uczestnictwa lekarzy, szczególnie psychiatrów w torturach policyjnych.

Szpital lepszy niż więzienie ?

4 grudnia 1978 r. zabrałem głos na zgromadzeniu zorganizowanym w Paryżu przez Amnesty International. Przy tej okazji zwróciłem się z apelem do moich rumuńskich kolegów psychiatrów, prosząc ich, aby odmawiali uczestnictwa w stosowaniu psychiatrii do celów politycznych. Nie wolno dać się zmylić błędnemu rozumowaniu, wedle którego "szpital jest lepszy niż więzienie" gdyż doświadczenie uczy, że wcale tak nie jest. Siły represyjne muszą zostać postawione w sytuacji, w której odegrają swoją rolę jawnie i w ten sposób publicznie się zdemaskują. Trzeba im odmówić psychiatrycznego alibi. W ostatnich latach rzeczywiście spadła liczba ekspertyz psychiatrycznych; praktycznie żadna nie dotarła na Zachód. Czyżby należało wyciągnąć z tego przedczesny wniosek, że represja psychiatryczna zanikła? Niestety, tak nie jest. Po prostu znajdujemy się w innym jej stadium, które charakteryzuje się głównie dwoma typami działań:

- działania doraźne, mające na celu zastraszenie, takie jak krótkotrwałe, przymusowe pobyty w zakładach zamkniętych lub nawet "ambulatoryjne leczenie psychiatryczne". Do Eugena Onescu, członka Wolnych Związków Zawodowych, w nocy 12 maja 1979 r., przyszli policjanci w towarzystwie lekarza, który zrobił mu zastrzyk, aby - jak to określił - "wyleczyć go z choroby związkowej". Następnie Onescu został zamknięty na trzy tygodnie w szpitalu im. Gh. Marinescu, gdzie "leczono" go na

schizofrenię. Podobne przypadki miały miejsce w ciągu całego okresu 1979-1980 r.

Długotrwałe przetrzymywanie w szpitalach znajdujących się faktycznie na terenie więzień. Gh. Brasoveanu, rzecznik prasowy Wolnych Związków Zawodowych, jest prawdopodobnie więziony na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego w Jilavie. Możliwe, że to samo spotkało Paraschiva.

Zmieniły się metody, lecz problem pozostał. Represje stają się coraz bardziej skryte, lecz zarazem bardziej haniebne. Falszywe ekspertyzy, które ukazywały się drukiem zastąpiono dyskretnymi działaniami za podwójnymi kratami i zamkami więzień psychiatrycznych. Jaka jest przyczyna tych zmian? Reakcje międzynarodowej opinii publicznej zmuszają do "dyskretnych" rozwiązań. Nie można jednak minimalizować znaczenia postawy rumuńskich psychiatrów. Wydawałoby się, że zaczynają oni mieć dość czarnej roboty. Ci, którzy jeszcze to robią, są w większości przypadków pracownikami aparatu bezpieczeństwa.

Ion Vianu

A N E K S:

Bezpodstawne leczenie psychiatryczne

W raportach dotyczących przestrzegania praw człowieka w Rumunii Amnesty International zwraca uwagę na wzmagającą się tam kolejną falę represji. W latach 1979-1980 liczba osób odesłanych do obozów pracy lub więzień psychiatrycznych znacznie wzrosła.

Byli więźniowie polityczni /z lat 1948-1964/ wielokrotnie potwierdzali fakt bezpodstawnego "leczenia" środkami neuroleptycznymi, elektrowstrząsami oraz insuliną, które szeroko stosowano w dobrze strzeżonych więzieniach. Centrum "reedukacji" w Pitesti było dobrze znane z tego rodzaju praktyk. Nazwy szpitali i oddziałów psychiatrycznych, gdzie więzi się osoby przetrzymywane za przekonania są coraz lepiej znane, a liczba ich stale wzrasta. Powszechnie znanymi są zakłady:

Aiud,	im. Gheorghe Gheorghiu Dej,	Sighetul Marmatiel,
Balanceanca,	Instytut. Mina Minovici/Bukareszt/,	Socola /Iasi/,
Caransebes,	Jebel /Banat/,	Szpital nr3 /Oradea/,
Cimpina,	Jilava,	Szpital nr9 /Bukareszt/,
im. dr Gh. Marinescu,	Pojana Mare /Dolj/,	Szpital Margescu /Brasov/,
/Bukareszt/	Poruschia,	Timisoara Nord,
im. dr. P. Groza	Raducani /Dolj/,	Urlati,
/Bihar/,	Raducaneni /Iasi/,	Zalau /dawne więzienie/.
Fagaras,	Sapoca,	
Gataia,		
Gherla,		

Umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym odbywa się przeważnie na mocy artykułu 114 KK z 1968 r., przewidującego możliwość zastosowania leczenia psychiatrycznego w stosunku do oskarżonego, który "jest chory psychicznie i stanowi zagrożenie dla społeczeństwa." Prawo to pozwala zamknąć w szpitalach psychiatrycznych osoby zatrzymane za nieprawomyślny pogląd i w ten sposób pozornie uniknąć wzrostu liczby więźniów politycznych. Decyzję o umieszczeniu w zakładzie psychiatrycznym podejmuje prokurator lub pewne instytucje Służby Zdrowia. W większości przypadków decyzja ta zostaje podjęta po zastosowaniu "leczenia", zamiast je poprzedzić. "Leczenie" stosowane jest od początku w szpitalu i trwa co najmniej dwa tygodnie. Podaje się środki neuroleptyczne, takie jak plegomazyn i mazeptyl oraz w mniejszym stopniu, ametyl i haloperidol; codziennie, bez uprzedniego badania, w ilości od 200 do 400 mg.

"Reedukacja" psychiatryczna"

Liczne osoby więzione za przekonania w szpitalach psychiatrycznych potwierdzają, że wymienione zabiegi stosowane są jako środek presji i reedukacji politycznej wobec osób oskarżonych z art. 114. Na przesłuchaniu, które ma miejsce po aresztowaniu, często obecny jest psychiatra lub psycholog. Więzień musi wówczas szczegółowo opisać swój stosunek do socjalizmu i przywódców politycznych. Protokół z tego przesłuchania, zawierający również diagnozę i przepisane leczenie, wysyła się do sądu.

"Chory", uznany za szaleńca i uwięziony, poddany zostaje procesowi reedukacji, który polega głównie na masowym zapisywaniu środków neuroleptycznych i karnym pozbawianiu tytoniu. Jeśli więzień zadeklaruje gotowość zmiany swego stosunku do

problemów politycznych, wyrzeknie się poglądów lub nagannej przeszłości, dawki są zmniejszane i "chory" może odzyskać wolność. Więźniowie opuszczający szpital muszą podpisać zobowiązanie, że nigdy nie ujawnią szczegółów leczenia.

Pozbawianie tytoniu jest równie częste jak odmawianie pożywienia. Bardziej niż samych kar więźniowie obawiają się nadużycia narkotyków mogących spowodować osłabienie akcji psychomotorycznych, a nawet poczynić nieodwracalne zmiany w organizmie. Leczenie narkotykami stosowane jest m. in. w następujących przypadkach: krytyka personelu szpitalnego, skargi na jakość pożywienia i warunki bytowe, przekazywanie na zewnątrz informacji o leczeniu stosowanym wobec więźniów politycznych, próba ucieczki.

Okres pobytu w zakładzie zamkniętym jest nieokreślony.

41 przypadków:

- 1/ Alexev - usiłował przedostać się do ZSRR. Zatrzymany i umieszczony w zakładzie zamkniętym. Obecnie pozbawiony prawa opuszczania miejsca zamieszkania i poddawany "leczeniu" ambulatoryjnemu.
- 2/ C. Apostolescu - 70 lat, były nauczyciel matematyki. Zatrzymany za krytykowanie dyskryminacyjnych praktyk, których dopuszczają się władze rumuńskie wobec bezpartyjnych przedstawicieli wolnych zawodów. Zamknięty w szpitalu im. P. Groza.
- 3/ Daniela Bezdeanu - 22 lata, żona Iona Bezdeanu, jedno dziecko. Zamknięta w zakładzie psychiatrycznym w styczniu 1980 r., za próbę emigracji do Austrii, gdzie mieszka jej ojciec V. Manciuca.
- 4/ Dumitru Blidaru - od 1970 r. wielokrotnie skazywany na zapłacenie grzywny za "nielegalne praktyki religijne". Wysłał również skargę do samego Ceausescu. Od 1975 roku przetrzymywany w zakładzie psychiatrycznym.
- 5/ Brancu - robotnik z fabryki Steagul Rosa w Brasov. Zatrzymany pod pretekstem wypisywania antypaństwowych hasel w fabryce, gdzie pracował. Osądzony 12 maja 1975 r. zmarł w 1976 r. w wyniku "leczenia" nieznanyymi środkami i elektrowstrząsami.
- 6/ Gh. Brasoveanu - ekonomista, sygnatariusz apelu pisarza P. Gomy z 1977 r., członek-założyciel SLOMR. Zatrzymany 9 marca 1979 r. i umieszczony na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego w Jilavie. Żonę zmuszono do podpisania oświadczenia stwierdzającego, że mąż jest niepoczytalny.
- 7/ Ionel Gaia - lekarz internista, członek-założyciel SLOMR. Zatrzymany 8 marca 1979 r., został umieszczony na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego w Jilavie. W końcu czerwca 1979 r. skazany na odbycie kary 7 lat więzienia, zmniejszonej następnie do 5 lat w wyniku apelacji. W marcu 1980 r. znajdował się w zakładzie karnym w Soseaua Giurgiului i nie przyjął oferowanego mu przez władze paszportu emigracyjnego.
- 8/ Paulina Catanescu - robotnica, sygnatariuszka apelu Gomy z 1977 r., uwięziona w zakładzie psychiatrycznym za uskarżanie się na złe warunki pracy, później zwolniona, musiała regularnie przybywać na "konsultacje". Ofiarą bezpodstawnego "leczenia" psychiatrycznego była od 1974 roku.
- 9/ Virgil Dinculescu - oskarżony o propagandę antypaństwową, zatrzymany i zamknięty w Poiana Mare w 1975 r. W szpitalu skarżył się, że pielęgniarki kradną mięso przeznaczone dla chorych, za co otrzymał duże dawki plegomazynu i maseptylu. Zmarł we wrześniu 1975 roku.
- 10/ Ion Dobre - pracownik Teatru Narodowego w Bukareszcie. Usiłował nielegalnie przekroczyć granicę rumuńsko-jugosłowiańską, lecz został zatrzymany i zamknięty w szpitalu im. P. Groza, gdzie otrzymuje dawki plegomazynu sięgające 800 mg dziennie. Diagnoza - schizofrenia paranoiczna.
- 11/ Constantin Dumitrescu - 65 lat, adwokat. W 1948 r. skazany na długoletnią karę więzienia, w 1963 r. łaskawiony w drodze amnestii. Napisał książkę poświęconą przypadkom pogwałcenia praw człowieka w Rumunii. Zamknięty w szpitalu Sighetul Marmatiel. W 1979 r. w wyniku opublikowania jego pracy na Zachodzie został wydany z kraju. Obecnie mieszka w RFN.
- 12/ Silvestru Dumitrescu - pracownik telewizji w Konstancy. Jest podobno w dalszym ciągu więziony w szpitalu psychiatrycznym w tym mieście, gdzie został zamknięty w 1977 r. za podpisanie apelu Gomy.
- 13/ Victor Herman - z Dej, sygnatariusz apelu Gomy, umieszczony w zakładzie psychiatrycznym, wypuszczony i ponownie zamknięty w grudniu 1977 r. Od tej pory nie mamy o nim żadnej wiadomości.

- 14/ Francisc Holz - sygnatariusz apelu Gomy, jesienią 1977 r. zamknięty w zakładzie w Timisoara. Brak wiadomości.
- 15/ Haralamb Ionescu - 70 lat, emerytowany adwokat, przedwojenny dziennikarz. Zatrzymany w 1975 r. za wysłanie do USA listów ujawniających przypadki pogwałcenia praw człowieka. W latach 1975-76 przebywał w szpitalu im. P. Groza. Po opuszczeniu szpitala znajdował się pod obowiązkowym nadzorem lekarskim/leczenie ambulat./.
- 16/ Corneliu Iliescu - młody robotnik z Bukaresztu. Przyłączył się do grupy osób domagających się poszanowania praw człowieka swobodnego poruszania się. Został umieszczony na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego w Jilavie.
- 17/ Mon Ionescu - zatrzymany w 1977 r., gdy usiłował przyłączyć się do sygnatariuszy apelu Gomy, więziony przez trzy miesiące. W marcu 1978 r. publicznie protestował przeciwko gwałceniu praw człowieka i został umieszczony w klinice psychiatrycznej w Gataia na okres 5 tygodni. Od czasu wyjścia ze szpitala nie zachowuje się normalnie /na jego rękach widnieją liczne ślady zastrzyków/.
- 18/ Cristian Liutiev - 21 lat, elektryk zatrzymany w 1978 r. za ubieganie się o zezwolenie na wyjazd za granicę/na stałe/, umieszczony w szpitalu psychiatrycznym im. Dr Marinescu w Bukareszcie został poddany dwutygodniowemu leczeniu środkami uspokajającymi. W 1979 r. zatrzymano go ponownie po złożeniu oświadczenia zapowiadającego rozpoczęcie strajku głodowego i skazano na 6 miesięcy więzienia.
- 19/ Ilona Luca - zatrzymana i uwięziona w 1956 r. za propagandę przeciw ustrojowi. W 1972 r. przeniesiono ją do kliniki psychiatrycznej w Raducani. Od 1973 roku przebywa w szpitalu im. P. Groza.
- 20/ Liviu Manta - mistrz w fabryce w Medias. W 1970 r. ubiegał się o wyjazd emigracyjny. Po odmowie władz, w 1972 r. usiłował nielegalnie przekroczyć granicę, został złapany i skazany na 2 lata więzienia. W 1978 r. rozpoczął strajk głodowy, aby zaprotestować przeciwko odmowom, z jakimi spotykały się jego kolejne prośby o wyjazd emigracyjny. Umieszczony w szpitalu psychiatrycznym na czas nieokreślony.
- 21/ Erhard Mayer-Buchler - 36 lat, dentysta. W 1970 r. złożył podanie o paszport emigracyjny do RFN. Nie uzyskawszy go, trzykrotnie usiłował nielegalnie przekroczyć granicę i za każdym razem był zatrzymywany i zamykany w szpitalu w Turnu Severin, a następnie w Gherla, skąd w 1976 r. przeniesiono go do zakładu psychiatrycznego P. Groza. W październiku 1976 uciekł, lecz został ponownie zatrzymany. Zwolniony w 1977 r., obecnie mieszka w RFN./o położeniu Niemców w Rumunii - patrz Obóz nr. 3/ przyp. red./
- 22/ Cezar Mititelu - filozof, ujawniał przypadki naruszania praw człowieka. W kwietniu 1978 r. zniknął - odnalazł się na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego w Jilavie. Niedawno został zwolniony.
- 23/ Dumitru Muresan - 51 lat, baptysta z Bistrița Nasaud. W wyniku strajku głodowego, który podjął w celu poparcia swej prośby o zezwolenie na wyjazd emigracyjny został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym. W Bistrița Nasaud. Przebywał tam od 31 lipca 1978 r. do 26 sierpnia 1978 r. i "leczony" był na "paranoję psychopatyczną". W styczniu 1979 r. został skazany na 6 miesięcy więzienia za "paszportnictwo."
- 24/ Victor Murea - robotnika z Konstancy. Zatrzymany w styczniu 1978 r. za propagandę przeciwko ustrojowi, pobity, ciężko ranny w głowę, uwięziony w szpitalu P. Groza. W okresie 1975-77 poddawany był "leczeniu" zastrzykami lepromazynu. Zwolniony.
- 25/ Marian Neagu - krytykował ustrój i kilkakrotnie prosił o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę w 1978 r., został pobity i zamknięty w szpitalu w Sapoca, gdzie przebywa prawdopodobnie do dziś.
- 26/ Bela Niszley - były adwokat z Transylwanii. Za okazywanie pomocy prześladowanym Węgróm rumuńskim /o położeniu Węgrów w Rumunii - patrz Obóz nr 3 - przyp. red./ został zamknięty w szpitalu P. Groza. Prawdopodobnie obecnie przebywa na wolności ale pod przymusowym nadzorem psychiatrycznym.
- 27/ Eugen Onescu - członek SLOMR. 12 maja 1979 r., podczas domowej "wizyty lekarskiej" wstrzyknięto mu siłą środki uspokajające powodujące bóle. Wew wrześniu 1979 roku został zamknięty na 3 tygodnie w szpitalu Dr Marinescu.
- 28/ Patru - z Poiana Mare, protestant. Za działalność religijną został umieszczony w zakładzie psychiatrycznym w końcu 1975 r. Od 1976 do 1977 "leczony" był silnymi dawkami środków uspokajających. Nadal więziony.

29/ Vasile Paraschiv - robotnik z Ploesti. W 1969 r. zamknięty w zakładzie w Ur-
lati, w 1976 r. w szpitalu w Voila Cimmina; diagnoza: "paranoja - psychoza mania-
kalna". W 1977 r. za podpisanie apelu Gomy znalazł się w szpitalu w Sapoca. W 1979
r. wstąpił do SLOMR-u, "znikł" 9 marca tegoż roku. Ponad rok pozostawaliśmy bez
informacji o nim. Ostatnio dotarła do nas pogłoska o zgonie Paraschiva, ale nie
zdołaliśmy jeszcze uzyskać jej potwierdzenia.

30/ Iulia Petrescu - dramaturg. Po raz pierwszy umieszczona w zakładzie psychia-
trycznym w 1974 r. za protest przeciw oficjalnemu zakazowi wystawiania jej sztuk.
Pani Petrescu zagrożono zamknięciem w szpitalu psychiatrycznym, jeśli nie opuści
Rumunii. Nie mamy o niej żadnych wiadomości.

31/ Mircea Camil Panaitescu - student z Bukaresztu. W czerwcu 1978 r. prosił o
zezwolenie na wyjazd emigracyjny i odmówił odbycia służby wojskowej. We wrześniu
1978 r. został zamknięty w szpitalu Dr Marinescu, gdzie otrzymywał środki uspokaja-
jące /haloperidol i plegomazyn/ oraz zastrzyki z mieszaniny mleka i jodu. Po
dwu następnych pobytach w szpitalu, udało mu się wreszcie w lipcu 1979 r. wyemigro-
wać.

32/ Vasile Russu - nocny stróż w fabryce Steagu Rosu w Braşov. Oskarżony o wypis-
ywanie antypaństwowych hasel. Jest pozbawiany tytoniu i "leczony" środkami neuro-
leptycznymi oraz elektrowstrząsami.

33/ Eugenia Sfatcu - baptystka. Po podpisaniu apelu Gomy została zamknięta w szpi-
talu psychiatrycznym. Nie mamy o niej dalszych wiadomości.

34/ Sima - nauczyciel w klasach z wykładowym językiem węgierskim. W 1976 r. za
krytykę postępowania władz, które zmuszają studentów do zapisywania się na kursy
języka rumuńskiego, został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym Margescu na pod-
stawie art. 114 KK.

35/ Stefan Toia - adwokat i ekonomista z Cluj, 61 lat. Sygnatariusz apelu Gomy,
zamknięty w szpitalu psychiatrycznym; prawdopodobnie przebywa tam nadal.

36/ Stefan Tudor - w 1974 r. zatrzymany w poddażu za krytykowanie ustroju. Zam-
knięty w szpitalu im. P. Groza. Otrzymuje zastrzyki pezoalu.

37/ Trusca - zatrzymany w 1974 r. za "maoizm". Czterokrotnie zamykany w zakładach
psychiatrycznych. Obecnie przebywa w szpitalu w Raducaneni pod Iasi /Jasy/.

38/ Janos Török - technik narodowości węgierskiej. Za krytykę ordynacji wyborczej
został ciężko pobity i zamknięty w szpitalu im. P. Groza, gdzie otrzymywał ogrom-
ne dawki plegomazynu i amytału. W 1978 r., po międzynarodowej akcji w jego obro-
nie, został zwolniony, wciąż jednak pozostaje pod obowiązkową kontrolą psychia-
tryczną.

39/ Ion Vulpe - z Poiana Mare. W styczniu 1975 r. zamknięty w szpitalu psychia-
trycznym za propagandę przeciwko ustrojowi, zwolniony w 1977 r., został zobowią-
zany do odbywania regularnych wizyt w szpitalu psychiatrycznym w Craiova.

40/ Gheorghe Vasiliu - 19 lat, od marca 1979 r. członek SLOMR, Zatrzymywany i
prześluchiwany w kwietniu 1979 r. został zamknięty w szpitalu Dr Marinescu /mimo
zapowiedzi, że otrzyma wkrótce paszport/, gdzie poddawany był zastrzykom powodu-
jącym utratę przytomności i silne migreny. Otrzymywał również środki powodujące
ból. Niedawno wyemigrował.

41/ Gheorghe Zapisnicul - duchowny prawosławny. Zmarł w marcu 1975 r. w kilka
miejscach po zabiciu w szpitalu psychiatrycznym w Secola, gdzie był poddawany

WĘGRY

Poniżej publikujemy wywiad jakiego udzielił nam jeden z założycieli SETA - węgierskiej organizacji niezależnej niosącej pomoc ludziom ubogim. Nazwiska naszego rozmówcy nie ujawniamy z przyczyn oczywistych.

Początki ruchu opozycyjnego na Węgrzech przypominają nasze doświadczenia z lat 70-tych. Założenie SETA było w pewnej mierze wzorowane na KOR-ze i miało przełamać barierę między elitą intelektualną kraju a resztą społeczeństwa. Niestety, jak dotychczas usiłowania te nie dały rezultatów.

/red./

Problemy opozycji węgierskiej

P.: W jaki sposób rozwijała się węgierska opozycja w ciągu ostatnich kilku lat?

O.: Wydaje mi się, że nie jestem osobą kompetentną aby móc o tym opowiedzieć, ponieważ trudno w zasadzie mówić o zorganizowanej opozycji na Węgrzech, w twoim rozumieniu. Spróbuję raczej tem "rozwój" pokazać poprzez wydarzenia. Wydaje mi się, że opozycja na Węgrzech nie jest pojęciem zbiorowym, lecz jest to raczej zbiór wielu ~~raz~~ różniących się osób.

P.: Ale czy można by opisać tę opozycję lub jej działalność?

O.: Na Węgrzech mówi się o ludziach, których można by nazwać radykałami, odkrywa się różne sprawy, na które dotychczas nikt nie zwracał uwagi. Nie próbowano się ujawniać. Częściowo zajmowano się działalnością dokumentalną, odkrywaniem informacji, co ma miejsce w całym obozie socjalistycznym, radykalna inteligencja uważa bowiem za swój obowiązek zabrać głos przeciw pewnym sprawom oraz zorganizować taki protest.

P.: Czy taki protest miał jakiś wpływ na ludzi, a jeżeli tak, to jaki?

O.: Obawiam się, że jest to niewymierne. Uczestnicy protestów widzą, że rosną szeregi sympatyków, których można pozyskać dla jakiejś sprawy; na przykład po 13-tym grudnia więcej osób podpisuje się imiennie pod protestami, nawet taka osobistość jak Andras Balczó, olimpijczyk, pięcioboista, który nigdy przedtem nie podawał swego nazwiska. Przy każdej okazji, przy każdym, nawet niewielkich, niepokojach, protestach - zwiększa się grono osób rozumiejących, że w jakiś sposób należy otworzyć głos swoje poglądy.

P.: Czy równoległe z tym zwiększaniem się szeregów zmieniła się jakoś polityka władz w stosunku do ~~o~~ opozycji?

O.: Raczej nie. Polityka w stosunku do opozycji zawsze polega na tym, że jednych trzymają bardzo krótko, a na innych prawie nie reagują. Sądzę, że to polega na tym, że istota kadaryzmu, jeśli istnieje coś takiego, to ciągle rozgrywka w tę i w drugą stronę; nie widać żadnego zdecydowanego stanowiska. Ponadto technika policyjna polega na napuszczaniu ludzi na siebie, np. ostatnio odebrano paszporty 14 osobom i po tygodniu siedmiu oddano, a siedmiu nie.

P.: W jaki sposób będzie się kształtować działalność opozycyjna w przyszłości?

O.: Ponieważ wszyscy jesteśmy uzależnieni od politycznego kierownictwa państwa, więc o przyszłości można wyrokować tylko na podstawie obecnej sytuacji. Po raz pierwszy od czasów wojny okazało się, że gospodarcza liberalizacja nie idzie w parze z liberalizacją w sferze kultury, co więcej, wygląda to wszystko odwrotnie. Tak więc patrząc z własnego punktu widzenia lub z punktu widzenia opozycji, coraz więcej osób zostaje wciągniętych w działania opozycji z powodu presji kulturalnej, coraz więcej osób znajduje się w takiej sytuacji, że musi zdać sobie sprawę, że nie ma innych możliwości w życiu kulturalnym poza samizdatem /bibułą/, gdzie kontynuowana jest linia opozycji lub jakaś forma działalności z tym związana.

P.: Z tym związana jest sprawa cenzury. Jak działa węgierska cenzura wewnętrzna?

Z organizacyjnego punktu widzenia nie istnieje instytucja zwana cenzurą. Działa natomiast owa słynna węgierska własna, osobista cenzura, która jest niewątpliwie bardzo charakterystyczna dla starszej generacji. Wśród młodszych istnieje też, choć nie w takim stopniu. Wygląda to w ten sposób, że do wydawania czasopism mianowani są ludzie, na których władza może absolutnie polegać. Oni bez cenzury dokładnie wiedzą, co wolno, a czego nie wolno wydawać. Ale jednocześnie jest to cechą charakterystyczną dla systemu Kadara, że gdzieś tam pozwalają na wydanie książki lub artykułu i ludzie dziwią się jak to mogło się okazać. Poza tym dziwne rzeczy wychodzą czasami spod cenzury; szczególnie w życiu kulturalnym ma miejsce pewna wewnętrzna, związana z władzą lub frakcyjna walka w ramach partii, gdzie przedstawiciel starych idei i nowy technokratyczny umysł stale znajdują się w stanie konfliktu na różnym tle. Z tego powodu, że ci ludzie poza kulturą zajmują się różnymi innymi dziedzinami, muszą być to osoby odpowiedzialne.

P.: Chciałbym zapytać o sprawy związane z gospodarką. Czy według Ciebie Węgry unikną kryzysu w oparciu o stosunkowo elastyczną politykę Kadara?

O.: Nie jestem ekonomistą. W rozmowach z przyjaciółmi lepiej zorientowanymi dowiedziałem się, że Węgry są bardzo uzależnione od rolnictwa. Często porównują Węgry /w ostatnich latach/ do chałupniczo wyprodukowanego japońskiego tranzystora, bowiem rolnictwo utrzymuje się głównie z działek przyzagrodowych. Mówili też, że w ostatnie 4-5 lat były bardzo dobre dla rolnictwa, bez powodzi, mrozów itd. Kilku złych lat węgierskie rolnictwo nie wytrzymałoby. Handel zagraniczny dobrze stoi gospodarczo, gdyż odsetki od pożyczek spłacamy dzięki zyskownemu rolnictwu. Dlatego bardzo obawiamy się, by nie nastąpiły kolejno po sobie złe lata w rolnictwie, jak to ma miejsce w Polsce lub w ZSRR.

P.: Na lata 1980-85 przewiduje się spadek płac realnych o 20%, ceny ciągle rosną. Jaki ma to wpływ na zachowanie ludzi?

O.: Oczywiście każdy jest niezadowolony kiedy rosną ceny, ale otwarcie niezadowolenie to, jak dotychczas, nie jest wyrażane. Oczywiście istnieją ludzie, którzy strajkują lub przerywają pracę z powodu socjalistycznych warunków, ale są to sprawy nadal lokalne.

P.: Jak wygląda sprawa ubóstwa? Jak działa SETA?

O.: Ta organizacja nadal działa, częściowo zajmuje się pracami dokumentacyjnymi, z drugiej strony udziela materialnej pomocy znanym sobie ludziom - wzorcowo ubogim, chociaż zdajemy sobie sprawę, że jest to kropla w morzu potrzeb i nie jest to skuteczne. Ważne jest jednak to, że działalność nasza ma wpływ na zachowanie oficjalnych organizacji zajmujących się sprawą ubóstwa. Dostyc istotny był tu moment, gdy przedstawiciele SETA i Węgierskiego Czerwonego Krzyża współdziałali przy organizowaniu pomocy dla polskich dzieci /wakacje na węgry dla 120 polskich dzieci/ i stworzyli wspólny program działania.

P.: Zajmijmy się przez chwilę obywatelskimi swobodami. Na ile jest możliwe swobodne ujawnianie swoich poglądów?

O.: Nie jest tak ograniczone jak w tej chwili w Polsce, ale i nie tak swobodne jak przed 13-tym grudnia. Jest gdzieś pomiędzy tymi dwoma.

Inteligent, który stara się aby oficjalnie uznano go za dobrego pisarza, czy reżysera, musi mieć jakieś kontakty z opozycją. Jest to dziwną cechą, charakterystyczną dla Węgrów, że młody reżyser nigdy nie może mieć nadziei, że jego film wyślą na festiwal, jeśli w jakiś sposób nie jest powiązany z opozycją. Brzmi to dość surrealistycznie, ale w "kadaryźmie" pisarze, malarze itd., kontaktują się z opozycją aby "lepiej się sprzedać" za granicą. Taki reżyser, który w 100% jest urzędowym výrobnikiem, nikomu nie jest potrzebny. Z drugiej strony nie istnieje taka fatalna polityka kulturalna jaką był socrealizm w latach 50-tych, a więc urzędnicy do pewnego stopnia oczekują od inteligencji, że w działalności kulturalnej ich idee i wiersze podane zostaną w znośny sposób. I tu właśnie działa własna, osobista cenzura, bo zamiast referenta d/s kultury lub innego urzędnika, sam pisarz czy dziennikarz musi nocami łamać sobie głowę co wolno napisać, a czego nie wolno, aby poruszać się

dokładnie wzdłuż tej dozwolonej granicy. Wielu młodym twórcem przestało to odpowiadać.

P.: Czy polityka kulturalna jest wynikiem totalitaryzmu, czy struktury władzy, czy istnieje totalna, centralna kontrola, jeżeli tak, to czym różni się od systemów totalitarnych innych krajów Europy Wsch.?

O.: Z pewnością system jest totalitarny, ale mógłbym zaryzykować twierdzenie, że u podstaw każdego systemu na świecie leży totalitaryzm. Mam takie uczucie, że w jakiś sposób po wojnie państwo-satelitom ZSRR przydzielono poszczególne role. Częściowo według właściwości danego kraju. Polska, w moim odczuciu, odgrywała rolę strasznie idealistyczną w życiu kulturalnym w porównaniu z innymi krajami. Nie jest to sprawą przypadku, że w malarstwie, filmie, teatrze, w powieściach były takie sprawy, które my, tu na Węgrzech, przyjmowaliśmy z otwartą gębą ze zdziwienia - jak to możliwe: muzyka beasowa, happeningi itd. Praktycznie poczynając od lat 60-tych tę rolę - celowo nazywam ją "rolą" otrzymaną Polska. NRD w porównaniu z tym nie posiada życia kulturalnego, za to przoduje w przemyśle. Węgry natomiast otrzymały rolę wprowadzającego stale reformy.

P.: Z tego wynika, że kraje Europy Wschodniej są poletkami doświadczalnymi dla ZSRR, ponieważ sprawdzają doświadczalnie ich różne koncepcje?

O.: To stwierdzenie uważam za przesadę. Nie zgodziłbym się z tym w całej rozciągłości.

P.: Społeczeństwo węgierskie wygląda na zupełnie spokojne, a jednak wykrywa pewne problemy. Jak wygląda np. sprawa Węgrów siedmiogrodzkich?

O.: Te problemy są dość palące i o podwójnym ostrzu, dlatego że bardzo łatwo można wykorzystać istniejące w ludziach uczucie, właściwości charakteru w bardzo negatywnym celu. Ludność Węgier w 90% świetnie rozumie, że z powodów historyczno-politycznych na terenach utraconych przez Węgrów, sytuacja ludności węgierskojęzycznej jest straszna. Wszyscy nienawidzą odpowie-

dzialne za to rządy poszczególnych państw, w granicach których znajdują się utracone ziemie i ich mieszkańcy. Problemy te bardzo łatwo jest wykorzystać w złym kierunku i rozpętać źle pojęty nacjonalizm.

P.: Czy coś takiego ma miejsce?

O.: Jeszcze nie. Ale sprawa Cyganów jest również niebezpieczna. Po raz pierwszy ukazują się oficjalne artykuły na temat społeczności cygańskiej i tempa ich przyrostu naturalnego /5-6 krotnie większego niż u Węgrów/. Być może jest to sprawa nieszkodliwa ale można zauważyć nastroje antycygańskie, które przypominają czarne okresy antysemityzmu.

P.: Jaki wpływ miał na Węgrów proces odnowy w Polsce i jak odebrano, jak zmieniały się nastroje po wprowadzeniu stanu wojennego?

O.: Uważam, że nie robotnicy i ludzie apolityczni, ale spora część inteligencji patrzyła krzywo na to, co dzieje się w Polsce. Jest to zrozumiałe; jeśli ktoś miał coś do stracenia w 1981 roku i myślał o tym, co dzieje się w Polsce i zastanawiał się nad tym, co się stanie, jeśli w Polsce coś się nie uda, to tylko inteligencja miała coś do stracenia, tylko ona zastanawiała się nad sankcjami grożącymi ze strony Zachodu, bo nie będzie stypendiów, wyjazdów na Zachód itp.

Wreszcie w 1981 r. wydawało się, że coś z tego będzie, że w Polsce coś takiego się narodzi, urzeczywistni, co całkowicie zniszczy mit kadaryzmu - że wszystko jest dobrze, pięknie; wydawało się, że można przy pomocy innych środków coś stworzyć, i że nie wolno aby ludzie mieli ciągle zaufanie tylko do reform narzucanych odgórnie, a sami nie próbowali czegoś dokonać. Pomimo wydarzeń 13 grudnia w Polsce, rozgrywka nie jest zakończona, tak więc pewnego rodzaju nadzieja nadal żyje na Węgrzech, że przecież kadaryzm i konsolidacja /w dobre dwa lata później powstał ten dziwny termin/ nie są jedynymi rozwiązaniami. Choć zawsze możliwa jest tego typu konsolidacja w Polsce, istnieje nadzieja, że powstanie coś innego, nie wiadomo co, co bez wątpienia udowodni słabość strony systemu Kadara, jego totalny charakter.

P.: Co chciałbyś jeszcze dodać?

O.: Może o nielegalnych czasopismach. To zupełnie przypadkowy zbieg okoliczności, ale policja węgierska dostała sporym obuchem w głowę, ponieważ dokładnie w tydzień po 13 grudnia wyszło na Węgrzech sześć czasopism, już nie w maszynopisie, ale wydanych przy pomocy bardziej rozwiniętej techniki drukarskiej. Jedno z nich nosi tytuł "Beszelo" - "Mówca". Komitet redakcyjny tej gazety podpisał się pełnymi nazwiskami, włącznie z adresami. W jego skład wchodzi m.in. Janos Kis, Balint Nagy i inni. prze/

Na Węgrzech wprowadza się obecnie próby wprowadzenia równoległego systemu gospodarczego; ostatnio oficjalnie przyznano, że poza oficjalnym systemem gospodarczym istnieje inny, nie bardzo dający się kontrolować przez urzędową politykę planowania. Analogiczna wydaje się być sytuacja w kulturze - może dałoby się stworzyć równoległy system w kulturze, a przynajmniej warto spróbować, choćby dla samego doświadczenia. Być może na Węgrzech taką możliwość można unicestwić jednym pociągnięciem pióra ...

P.: A więc liczysz na to, że nie będzie prób odwetu na redaktorach owych czasopism?

O.: Tego nie mogę z całą pewnością stwierdzić. Na razie nie wydarzyło się w tym zakresie nic istotnego. Oczywiście szykany się zdarzają ale nic szczególnego poza tym.

Inna gazeta, "Magyar Figyelo" - "Węgierski Obserwator", której siódmy numer ukazał się po 13, jest dlatego ważna, dlatego porównuję ją z innymi i umieszczam w tej samej grupie, ponieważ jako pierwsza była drukowana przy pomocy bardziej rozwiniętej techniki, a to oznacza minimum 200 egzemplarzy nakładu, nikt jednak nie wie w ilu egzemplarzach wychodzi, poza tymi, którzy uczestniczą w jej odbijaniu, a ja nawet gdybym wiedział, to nie mówiłbym o tym. "Węgierski Obserwator" jest dlatego istotny, ponieważ 1/ wykonany jest tą techniką, 2/na siódmy numer składa się dokładne zestawienie historycznych dat od 16 lutego 1945 r. do ~~13~~ 13 lutego 1963 r. Na Węgrzech ta publikacja wypełnia sporą lukę, jako że dotychczas nie wydano obiektywnego, zawierającego wszystkie fakty historyczne dokumentu. Wydaje mi się, że będą próbowali kupić ten numer ludzie, którzy dotąd nie mieli nic wspólnego z opozycją. Zdają sobie bowiem sprawę, że jakakolwiek działalnością umysłową nie zajmowałiby się na Węgrzech, jest to rzecz niezastąpiona i powinna znaleźć się na półce jako podręczny materiał źródłowy.

Trzecie wydawnictwo, także dosyć istotne, to "Kisugo" - "Sufler" - dosyć podobne do "Mówcy" w tym, że wyciąga na światło dzienne różne fakty z historii Węgier. Jest również czasopismo całkowicie literackie pt. "Sfera", ukazuje się ono w maszynopisie w nakładzie 80 egzemplarzy. Na razie opublikowano 8 numerów.

"Snob-International" poświęcony jest muzyce rockowej; zamieszcza wiadomości dotyczące głównie muzyki new wave, punk, rock itd, ale także przytacza niektóre zabawne fakty, np. wiceminister kultury D. Tolli wezwał wszystkich kierowników grup rockowych do Totabanya pod Budapesztem i przeprowadził z nimi pouczające rozmowy o tym, co należy komponować, a czego nie, jakie teksty wolno pisać itd. Na Węgrzech powstało ostatnio dużo grup amatorskich, których teksty zawierały pełną dozę polityki. Teraz te nowe zespoły przekazują pewne treści polityczne nie bezpośrednio ale w sposób zawoalowany. Powstaje wiele takich zespołów; są to zdolni, młodzi ludzie, którzy nie mogą nagrać płyt, wystąpić w radio. Wraz z utożsamiającą się z nimi młodzieżą tworzą grupę o całkiem poważnej sile. "Snob International" podaje teksty takich zakazanych piosenek.

Poza tym ukazuje się artystyczne czasopismo "Anno inconnu", wydawane przy pomocy rotacyjnej techniki drukarskiej. Na razie wyszedł jeden numer. Zespół redakcyjny był już zresztą przedtem znany. Robili happeningi, przedstawienia. Ponadto istnieje na węgierskich wyższych uczelniach półoficjalny system wydawniczy, głównie na wydziale architektury, ale także na socjologii.

III. RELIGIA, KULTURA, ZAGADNIENIA NARODOWE

CHORWACJA

Chorwacja, podobnie jak Polska i Węgry w 1956 r., a Czechosłowacja w 1968 r., przeżywała w latach 1966-71 odwilż; dziś powiedzielibyśmy - i odnowę. Próby demokratyzacji ustroju zbiegły się z walką o równouprawnienie narodowe /decentralizację/ - u nas wobec ZSRR, w Jugosławii - w stosunku do Serbii. W Czechosłowacji proces demokratyzacji zniszczyły czołgi Układu Warszawskiego, w tym polskie, w Chorwacji zaś kres przemianom położyły centralne władze federacji zdominowane przez Serbów. "Wiosna chorwacka" nie miała bowiem swego odpowiednika w pozostałych republikach Jugosławii.

"Wiosna chorwacka" była procesem bardziej dojrzałym politycznie, niż jej czeski odpowiednik, bowiem wzięło w niej udział samo społeczeństwo za przyzwoleniem, a nie pod kierownictwem komunistów /jak w Czechach/ dążących do wprowadzenia "socjalizmu z ludzką twarzą". Powstał ruch demokratyczny, w którym znaleźli się zarówno przeciwnicy socjalizmu sprzed okresu Tity, jak i socjaldemokraci wywodzący się ze ZKJ oraz demokraci. Wspólnym celem była demokracja polityczna i niezależność narodowa. O "wiosnie chorwackiej" jej celach i obecnym położeniu Chorwacji opowiada Marko Veselica.

Zaznaczmy jeszcze, że Chorwaci i Słoweńcy należą do kręgu kultury zachodnioeuropejskiej. Podobnie jak Polacy, są katolikami, używają alfabetu łacińskiego i bardziej czują się związani z Europą. W przeszłości ziemie ich wchodziły w skład Austro-Węgier. Pozostałe republiki Jugosławii należały kiedyś do Turcji i przejawiały zawsze sympatie prorosyjskie, zwłaszcza Serbia. /red./

Marko Veselica

Dr. Marko Veselica urodził się 9 stycznia 1936 r., jego ojciec poległ walcząc w partyzantce Tity. W okresie młodości Marko był wybitnym aktywistą organizacji młodzieżowych i studenckich oraz członkiem partii komunistycznej. Studiował ekonomię na Uniwersytecie Chorwackim w Zagrzebiu, gdzie w roku 1962 uzyskał stopień doktora. Do czasu zamachu w Karadźordźewie w 1971 r. był wykładowcą ekonomii politycznej na rodzimym Uniwersytecie. Na czele wydziału ekonomii stała wówczas Savka Dabčević-Kučar, przewodnicząca KC ZKCh. Do czasu narażenia się władzom, co nastąpiło jeszcze przed końcem "wiosny chorwackiej" M. Veselica był członkiem Prezydium i Komitetu Wykonawczego Związków Zawodowych Chorwacji oraz posłem z Zagrzebia do parlamentu federalnego w Belgradzie. Działając w tym charakterze prowadził wyteżoną walkę o rzeczywistą autonomię republik jugosłowiańskich, o reformy społeczne i gospodarcze. Na osobiste polecenie Tito, M. Veselice usunięto z partii na trzy miesiące przed czystką w liberalnej i reformistycznie usposobionej partii chorwackiej. W 1972 r. skazano go na 7 lat ciężkich robót. Z więzienia zwolniono go po 6 latach na skutek protestów międzynarodowej opinii publicznej i starań Amnesty International, w październiku 1977 roku. Jawne pogroźki zawarte w przemówieniu D. Dragošavača, sekretarza Prezydium KC ZKJ, skierowane były do Veselicy i jego kolegów: "Wolność w Jugosławii służyć ma ludziom pracy, a nie zdrajcom bądź terrorystom, nie szowinizmowi lub szowinistom. Ponadto, nie wolno nam wykluczyć możliwości, że w naszej walce z kontrrewolucjonistami możemy spotkać się z niezrozumieniem ze strony naszych przyjaciół zagranicą." /27lipca80r./ W sierpniu 1980r. M. Veselica udzielił Spieglowi obszernego wywiadu na temat Chorwacji, który zamieszczamy, następnie został aresztowany i skazany na 11 jedenastolet lat więzienia /9 września 1981 r./ Red.

Problem chorwacki - wywiad z Markiem Veselica

Pytanie - Był Pan jednym z głównych przywódców ruchu, który jugosłowiańska partia komunistyczna nazwała "ruchem masowym". Jakie były jego podstawowe cele: oderwanie się Chorwacji, czy przekształcenie Jugosławii? Czy większość narodu chorwackiego popierała ten ruch?

Odpowiedź - Splót okoliczności uczynił ze mnie przywódcę chorwackiego ruchu demokratycznego, który objął zarówno intelektualistów, jak i masy ludowe. Sądzę, że bez wahania mogę stwierdzić, iż było to najważniejsze wydarzenie historyczne i polityczne w Chorwacji w okresie po II wojnie światowej, /.../ porównywalne z najdonioślejszymi punktami zwrotnymi w przeszłości. Prawdziwe dążenie narodu chorwackiego do wolności, godności ludzkiej i niezawisłości, długo dawniej tłumione, znalazło swój wyraz w ruchu demokratycznym i jego politycznym kierownictwie. Z jego celami i ideałami utożsamiały się wszystkie siły które od końca II wojny światowej do roku 1970 w ten lub inny sposób przeciwstawiły się hegemonii wielkoserbskiej i w istocie rzeczy stalinowskim prześladowaniom. Spodziewano się, że za pośrednictwem ruchu demokratycznego zostaną zrealizowane odwieczne dążenia Chorwatów i innych narodowości zamieszkujących Chorwację. Miano nadzieję, że Chorwacja uzyska wolność i suwerenność państwową, której nie mogli jej zapewnić żadne wymagania abstrakcyjnej jedności jugosłowiańskiej.

Podstawowe cele ruchu demokratycznego, popierane przez większość narodu chorwackiego polegały na:

I. Likwidacji inwestycji centralnych - przekazaniu środków akumulacji kapitału, tzn. samych inwestycji, przez Federację, jej banki i przedsiębiorstwa reeksportujące pierwotnym wytwórcom, tj. podstawowym jednostkom produkcyjnym i ich zrzeszeniom w poszczególnych republikach. Założenia te stanowiły podstawowe cele reformy społeczno-gospodarczej, której realizację zaplanowano na okres 1965-1970. Spodziewano się, że w końcu lat 60-tych rzeczywiście producenci będą kontrolowali 70% wytwarzanej przez siebie nadwyżki, tzn. środków z pomocą których miał być finansowany rozwój gospodarczy. Siły biurokratyczne, centralistyczne i "zjednoczeniowe" z rozmysłem przeszkadzały realizacji tego planu. Inwestycje kontrolowane przez Federację, jej banki i przedsiębiorstwa eksportowe łącznie z innymi formami finansowania rozwoju przynosiły bardzo nikłe efekty ekonomiczne; dwa do sześciu razy mniejsze niż osiągnęte na drodze samofinansowania, bez centralnej kontroli państwowej. Z tego względu przekazanie zasobów kapitałowych tym, którzy je wytwarzają prowadziłyby do większej wydajności i ogólnego bogactwa niż ma to miejsce w warunkach inwestowania przez państwo. Tego rodzaju przesunięcie miałyby dobroczynny wpływ na całość gospodarki jugosłowiańskiej, a z pewnością dawałyby korzyści chorwackiej klasie pracującej i całemu narodowi.

W latach 60-tych Socjalistyczna Republika Chorwacji otrzymała zaledwie 11% inwestycji, mimo, że właśnie Chorwacja wytworzyła 27% ogólnojugosłowiańskiego dochodu narodowego. W tym samym okresie Socjalistyczna Republika Serbii wytworzyła 33% jugosłowiańskiego dochodu narodowego, lecz otrzymała 60% nakładów inwestycyjnych. Jak z tego widać nakłady inwestycyjne w Serbii były mniej więcej dwukrotnie wyższe niż jej udział w dochodzie narodowym Jugosławii. Z drugiej strony udział Chorwacji w nakładach inwestycyjnych wynosił zaledwie 1/3 jej wkładu do gospodarki jugosłowiańskiej. Ale nawet te dane statystyczne nie charakteryzują pełnego zakresu dyskryminacji, jakiej podlega Chorwacja.

Przykładowo, zarobiła ona 50% wszystkich wpływów Jugosławii w walutach obcych; tymczasem przydziela się jej od 6 do 8 % jugosłowiańskich zasobów walutowych. W przeliczeniu na jednego robotnika w SR Czarnogóry zainwestowano dwukrotnie więcej środków niż w SR Chorwacji. A przy tym Czarnogóra nadal zaliczana jest do obszarów "zaczofanych w rozwoju" i wymaga ogromnych inwestycji. Mimo takich różnic w nakładach na nowoczesne maszyny i inne urządzenia przemysłowe, przeciętny robotnik w Chorwacji wytwarzał nadwyżkę kapitałową trzykrotnie wyższą niż robotnik w Czarnogórze. Oznacza to, że robotnik chorwacki jest sześciokrotnie wydajniejszy.

Aby uzyskać 1% przyrostu dochodu narodowego w gospodarce Czarnogóry, wysokość nakładów inwestycyjnych musi wynieść 14 jednostek, podczas gdy przemysł w Zagrzebiu /stolica Chorwacji - red./ wymaga tylko 1,2 jednostki, a handel 0,3 jednostki. Oznacza to, że każdy dinar zainwestowany w handel w Zagrzebiu przynosi 10-krotnie

więcej niż dinar zainwestowany w ogólną gospodarkę Czarnogóry. Aby osiągnąć poziom rozwoju Chorwacji, Czarnogóra musi dokonywać tego kosztem jej gospodarki. Zrozumiałe zatem dla czego tego rodzaju system inwestycyjny nie dostarcza Czarnogórze ani ekonomicznych, ani psychologicznych bodźców dla racjonalizacji produkcji.

Problem powiązań między narodami i republikami w Jugosławii jest w głównej mierze sprawą ich związków gospodarczych. Lecz kwestia ta nie została rozwiązana. Potwierdza to wystąpienie doktora Antona Vratuśy, liberalnego słoweńskiego przywódcy politycznego ze stanowiska Przewodniczącego Rady Wykonawczej SR Słowenii /tj. premiera rządu republikańskiego - przyp. red./. Wraz z Vratuśą złożyli rezygnacje wszyscy członkowie Rady Wykonawczej na znak protestu przeciw nieuzasadnionemu kierowaniu nadmiernie wysokich środków inwestycyjnych do tzw. zacofanych w rozwoju republik i rejonów autonomicznych. Vratuśę zastąpił Janez Zemljarič, dawny minister spraw wewnętrznych Słowenii.

W Belgradzie, stolicy najliczniejszego w Jugosławii narodu - zasadniczo stolicy Federacji, de facto stolicy Serbów - koncentrują się siedziby banków, przedsiębiorstw eksportowo-importowych oraz handlu zagranicznego. W ciągu lat 60-tych Serbia zarobiła mniej niż 25% zasobów walut obcych Jugosławii. Mimo to, belgradzkie firmy eksportowe i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego dysponowały 30,4% wszystkich wpływów dewizowych Jugosławii oraz 86,8% aktywów w walutach zagranicznych posiadanych przez ten kraj. Tymczasem ich chorwackie odpowiedniki dysponowały zaledwie 11% jugosławiańskich aktywów w dewizach, mimo że Chorwacja zarobiła ok. 50% zasobów walut wymiennalnych. Belgrad i Serbia kontrolując biurokrację federalną, banki i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego przywłaszczyły sobie 2/3 nadwyżki kapitałowej wypracowanej przez całą gospodarkę. Chorwacka klasa pracująca, naród chorwacki oraz przywódcy ruchu demokratycznego domagali się zdemontowania federalnych ośrodków władzy, ponieważ były one utworzone bez uwzględnienia kryteriów ekonomicznych i w interesie największego narodu, tj. Serbów.

II. Równa prawa dla wszystkich - Chorwacki ruch demokratyczny dążył do zasadniczego przekonstruowania całego federalnego mechanizmu podejmowania decyzji. Domagał się, aby ważniejsze długofalowe decyzje, dotyczące przyszłości danego narodu, bądź republiki nie były już podejmowane przez biurokrację federalną, zdominowaną przez Serbów i będącą rzecznikiem ich interesów. Dążenia nasze zmierzały do osiągnięcia suwerenności w ramach własnej republiki narodowej; aby decyzje podejmowane były w sposób demokratyczny, tzn. przez pochodzących z wyboru przedstawicieli każdego narodu oraz by większe narody nie narzucały swej woli mniejszym.

Wspólny interes Jugosławii powinien reprezentować ogólną sumę potrzeb i interesów tworzących ją republiki. Ci, którzy zabierają głos w imieniu narodu chorwackiego i SR Chorwacji na szczęblu Federacji powinni być w sposób demokratyczny wybierani przez naród, który mają reprezentować.

Nie osiągnęliśmy żadnego z tych celów. Walczących o suwerenność Chorwacji i o demokrację w podejmowaniu decyzji na szczęblu federalnym oskarżono jako "separatystów", "wrogów" i aresztowano, a następnie skazano w inscenizowanych procesach politycznych.

III. "NIE" dla scentralizowanej polityki zagranicznej - Wiele funkcji pełnionych w zakresie polityki zagranicznej i międzynarodowych stosunków gospodarczych przez Federację powinno ulec przeniesieniu na szczębel poszczególnych narodów i republik.

Chorwaci są w nadzwyczaj małej mierze reprezentowani w jugosławiańskiej dyplomacji i służbie konsularnej, a interesy Chorwacji ignorowane i lekceważone w stosunkach międzynarodowych. Chorwacja usiłowała - w ogólnych ramach federacji jugosławiańskiej - opracować swą własną strategię w zakresie międzynarodowych stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, oparta na jej własnej tożsamości i interesach. Kontrola nad stosunkami z zagranicą musi, w znacznej mierze, zostać przekazana narodom i republikom, jeśli tego nie będzie, suwerenność pozostanie fikcją. Jedynie w ten sposób można zlikwidować frustracje i kompleksy, które w wyniku wielkoserbskiej supremacji nagromadziły się w świadomości i podświadomości Chorwatów oraz innych narodów.

Bogdan Crnobrnja, były ambasador i wysokiej rangi urzędnik federalny, uskarżał się na ograniczone przedstawicielstwo Chorwatów w służbie dyplomatycznej i w innych działach biurokracji federalnej. Na szczęście jest on Serbem rodem z Chorwa-

cji; podczas wojny i rewolucji zajmował się służbą łączności, dzięki czemu jego wypowiedzi nie można było wykorzystać przeciwko niemu samemu. Gdyby w ten sam sposób wystąpił Chorwat - zostałby natychmiast uznany za "wyrotowca", a może nawet oskarżony o "nacjonalizm" i "separatyzm". /.../

Ponad połowa jugosłowiańskich "imigrantów ekonomicznych" pracujących w Europie Zachodniej jest Chorwatami, mimo że stanowią oni zaledwie 22,4% całej ludności Jugosławii. Chorwaci woleliby - a mają do tego prawo - mieć do czynienia z urzędnikami jugosłowiańskimi - swymi rodakami, niż z Serbami, którzy często nie wykazują zrozumienia dla ich problemów.

Chorwacki robotnik bądź intelektualista skarżący się, że jest ignorowany lub dyskryminowany uzyskuje natychmiast etykietkę "wroga", bądź "ustasza", a czasami bywa nawet nazywany "przestępcą". Chorwaci są zastraszeni do tego stopnia, że nawet boją się protestować przeciw niesprawiedliwościom, jakie się im wyrządza. Obawiają się, że jeżeli zaprotestują, będą politycznie bądź ekonomicznie dyskryminowani lub nawet prześladowani, zwłaszcza gdy wrócą do ojczyzny. Wszystkie te sprawy powinny być dyskutowane otwarcie, bez nienawiści i nadawania fałszywych pozorów rzeczywistym problemom.

IV. Silniejsze poczucie narodowej tożsamości - Chorwacki ruch demokratyczny starał się stworzyć warunki, w których byłoby możliwe pisanie obiektywnie o chorwackiej historii, rozwijanie języka narodowego oraz zapewnienie ochrony dla dziedzictwa narodowego i historycznego. Różni najeźdźcy, "zjednoczeniowcy" i hegemoniści usiłowali odmawiać Chorwatom prawa do własnej tożsamości narodowej i próbowali oczerniać naszą kulturę i historię. Dopuszczono do zniszczenia lub popadnięcia w ruinę ok. 100 tys. zabytków w Chorwacji. Matica Hrvatska wraz z innymi instytucjami kulturalnymi i postępowym kierownictwem Związku Komunistów Chorwacji czyniły, co mogły w latach 60-tych na rzecz ochrony i restauracji owych zabytków. Instytucje te oraz poszczególne osoby zostały następnie oskarżone o szowinizm i obciążone zarzutem "wrogości" przez wielkoserbskich biurokratów, "zjednoczeniowców" i nacjonalistów.

Cel chorwackich organizacji kulturalnych polegał na udzieleniu chorwackim postaciom historycznym właściwego im miejsca w historii Chorwacji i na przekazywaniu młodym wiedzy o ich przeszłości. Na przykład gdy w 1971 roku uroczystie obchodziliśmy 300-lecie tragicznej śmierci chorwackich przywódców, Zrinjskiego i Frankopana, straconych przez Habsburgów, zostaliśmy zaatakowani. Krytykowano nas za gloryfikowanie doktora Ante Starčevića, twórcy nowoczesnego nacjonalizmu chorwackiego, którego reżym systematycznie ignorował i szkalował, ze względu na jego bezkompromisową obronę idei chorwackiej państwowości.

Nie zezwolono nam nawet na zorganizowanie obchodów rocznicy tragicznej śmierci Stjepana Radića, wielkiego chorwackiego przywódcy, który został zamordowany w parlamencie belgradzkim w 1928 roku przez Punię Račića, posła Serbskiej Partii Radykalnej, pozostającej narzędziem wielkoserbskiej kliki dworskiej.

Wszystkie te uroczystości upamiętniające chorwacką przeszłość, kulturę i historię nie były wymierzone przeciwko Serbom w Chorwacji, ani przeciw narodowi Serbskiemu jako takiemu. Stanowiły one jedynie protest przeciw jugosłowiańskiej polityce zjednoczeniowej i pretensjom Wielkoserbów do władania ziemią chorwackimi. 1/ Matica Hrvatska jest najstarszą chorwacką instytucją kulturalną. Powstała w 1842 r. jako element chorwackiego oporu kulturalnego przeciw cesarstwu austriackiemu. Po zamachu w Karadźordźewie, w grudniu 1971 r. została ona potępiona jako "ośrodek kontrrewolucji", a jej działalność uległa zawieszeniu. Matica Hrvatska została formalnie zlikwidowana w kwietniu 1970 roku.

2/ Ante Starčević, 1823-1896, chorwacki pisarz i polityk, przywódca "Stranka Prava" /partia praw historycznych/, poseł do sejmu chorwackiego od 1878 r., aż do swej śmierci. Starčević był pierwszym politykiem chorwackim, który odrzucił częściowe ustępstwa na rzecz Chorwatów ze strony władz austro-węgierskich i domagał się całkowitej niepodległości dla Chorwacji.

3/ Stjepan Radić, 1871-1928, założyciel Chorwackiej Partii Chłopskiej i wieloletni poseł do sejmu chorwackiego. Atakował zakulisowe metody stosowane przy tworzeniu monarchicznej Jugosławii /I.XII.1918r./, zwalczał centralistyczną politykę Belgradu oraz hegemonię Serbii. Zmarł z odniesionych ran w niespełna dwa miesiące po zamachu. ChPCh cieszyła się poparciem większości Chorwatów we wszy-

i krępowania wolności w Chorwacji. Były one po prostu wyrazem chorwackiej świadomości i dumy narodowej. Nasze dążenia narodowe nie kolidują z serbską demokracją. Pod koniec swego życia Svetozar Pribičević, przywódca zamieszkałych w Chorwacji Serbów w okresie po I wojnie światowej, zdał sobie z tego sprawę. Przez wiele lat był on wybitnym rzecznikiem nacjonalizmu wielkoserbskiego, lecz w końcu głęboko rozczarował się do serbskiego hegemonizmu i uznał Chorwację za swą ojczyznę oraz za ojczyznę chorwackich Serbów. Pribičević ostro potępiał jugosławiańskie koncepcje zjednoczeniowe, które stanowiły zręby pierwszego państwa nazwanego Jugosławią i na skutek których państwo to uległo upadkowi w 1941 roku.

V. Ku swobodniejszemu społeczeństwu - Chorwacki ruch demokratyczny zabiegał o osiągnięcie maksymalnego stopnia swobody dla Chorwacji. Zabiegaliśmy o utworzenie Chorwacji pluralistycznej; kraju, w którym wszyscy ludzie i religie cieszyłyby się swobodą, w którym intelektualiści oraz artyści mogliby wypowiadać się twórczo bez ograniczeń, Chorwacji, w której prawa każdego obywatela byłyby w pełni respektowane i która rzeczywiście byłaby ojczyzną wszystkich zamieszkujących ją ludzi. Jako potwierdzenie, iż taki właśnie był nasz cel może służyć fakt odrodzenia wolnej, nie podlegającej cenzurze, prasy w końcu tego okresu.

W Zagrzebiu mieliśmy cztery świetne tygodniki: Tygodnik Chorwacki, Chorwacki Dziennik Gospodarczy, Uniwersytet Chorwacki i Dziennik Studentów.

W ciągu sześciu miesięcy istnienia tej prasy nakład Tygodnika Chorwackiego /Hrvatski tjednik/ wzrósł z początkowych 25 do 150 tys. egzemplarzy. Gdyby go nie zamknięto, w ciągu następnego półrocza, a najwyżej roku, nakład osiągnąłby 400 tys. egz. Tygodnik Chorwacki wypełniały teksty pisane i redagowane przez zdolnych dziennikarzy i intelektualistów. Dawał on wyraz chorwackim zabiegom o większą swobodę i szersze równouprawnienie narodów Jugosławii, Europy i świata. Lecz władze potępiły te szlachetne dążenia naszego narodu i uznały je za zbrodnię.

Chorwacki Dziennik Gospodarczy /Hrvatski gospodarski glasnik/ wyrażał poglądy czołowych ekonomistów chorwackich. Z pomocą artykułów ogłaszanych w tym czasopiśmie wypracowywali oni program dla współczesnego społeczeństwa chorwackiego, który zbiegał się z poprawkami do Konstytucji, wówczas dyskutowanymi i ostatecznie przyjętymi, lecz w praktyce ignorowanymi.

W czasopiśmie tym pisało wielu ulatentowanych ekonomistów, którzy nie mogli do tej pory wyrażać swych poglądów. Ludzie stojący u władzy wyeliminowali ich z życia publicznego, poddali prześladowaniom, a wielu uwięzili.

VI. Równouprawnienie narodowe - Inny cel chorwackiego ruchu demokratycznego polegał na osiągnięciu całkowitej równości w Chorwacji między Chorwatami i innymi narodowościami. Chorwaci byli niezadowoleni i czuli się dyskryminowani we własnym kraju. Liczba Serbów w Związku Komunistów Chorwacji, w biurokracji państwowej, a zwłaszcza w Sekretariacie /tj. ministerstwie/ Spraw Wewnętrznych SRCh oraz w państwowej służbie bezpieczeństwa znacznie przewyższała ich procentowy udział w całości zaludnienia Chorwacji. Wielu Serbów na gruncie dyskusji partyjnych w różnych ośrodkach władzy; w prokuraturze oraz w sądach uzurpowało sobie prawo do decydowania o tym, co stanowi dopuszczalny do tolerowania wyraz chorwackich uczuć narodowych, a co jest "szowinizmem", który należy brutalnie tępić. Powodowało to, że wielu Chorwatów uważało się za prześladowanych pod względem narodowym, a nową, współczesną Jugosławię traktowało jako dziedzicę dawnej hegemonistycznej i nastawionej Jugosławii wielkoserbskiej wbrew gwarancjom prawnym i konstytucyjnym.

stkich wyborach w przedwojennej Jugosławii. Po II wojnie światowej jej członkowie w Chorwacji podlegali systematycznym i brutalnym prześladowaniom. Jeden z nich, dr. N. Novaković został skazany w sierpniu 1977 r. na 12 lat więzienia

1/ Svetozar Pribičević, 1875-1936, polityk serbski i przywódca Serbów w Chorwacji przed 1918 r., czołowa osobistość w koalicji chorwacko-serbskiej utworzonej w 1905 r.. Lansował pogląd, iż Serbowie i Chorwaci są jednym narodem. Był człowiekiem najbardziej odpowiedzialnym za szybki przebieg procesu, w wyniku którego preferowano połączenie z Serbami w 1918 r. W pierwszym jugosławiańskim rządzie monarchicznym piastował stanowisko Min. Spr. Wew. Po wyborach w 1927r. zmienił postawę i utworzył przy Tierze z Radićem, walcząc o przekształcenie Jugosławii w federację. Po zamachu na Radića został internowany przez władze monarchii, a następnie uzyskał zezwolenie na emigrację do Pragi, gdzie zmarł. Jego książkę pt.: "Dyktatura króla Aleksandra" wydano w paryżu w 1933 roku.

Owi hegemoniści serbscy, wspomagani przez chorwackich "zjednoczeniowców" pod pozorem obrony Jugosławii oraz braterstwa i jedności jej narodów, zaczęli zastraszają i prześladować Chorwatów. W 1972 r., na przykład, młody Serb z Zadaru, którego ojciec był policjantem, zabił bez żadnej przyczyny bądź prowokacji z ich strony, dwóch chorwackich profesorów na korytarzu szkoły, w której uczyli i to w obecności przerażonych uczniów. Mord ten wywołał wielkie niezadowolenie w Zadarze.

W miejscowości Karin koło Zadaru policjanci serbscy bezlitośnie pobili grupę młodych Chorwatów uczestniczących w uroczystości religijnej za to tylko, że śpiewali oni chorwackie pieśni religijne i narodowe w swym własnym kraju. Sprawcy owego jawnego gwałtu nie byli ścigani, natomiast ofiary napadu policji poddano śledztwu. Pod presją Serbów zasiadających w organach władzy w Zadarze licznych młodych Chorwatów oskarżono o "szowinizm" i uwięziono. Jednym z nich był Branko Perica, student literatury porównawczej na uniwersytecie w Zagrzebiu. Perica ze względu na słabe zdrowie nie wytrzymał bicia w Karin ^{oraz} znęcania się w czasie śledztwa i zmarł.

W 1971 r. czterech Serbów z chorwackiego regionu Banija znieważyło, pobiło i storturowało starego Chorwata, partyzanta z czasów wojny. Zostali oni uznani winnymi napadu. Jeden z przestępców, niejaki Branko Bakrač, odsiadywał swój wyrok w więzieniu w Stara Gradiška w okresie, gdy i ja w nim przebywałem. Po krótkim czasie otrzymał on status więźnia przetrzymywanego na słowo honoru i dano mu zajęcie kierowcy urzędników służby więziennej.

Podczas gdy Serbowie, którzy napadają i dopuszczają się okrucieństw wobec niewinnych Chorwatów, cieszą się stronnictwem traktowaniem przez władze, Chorwaci prześladowani są za to tylko, iż są członkami narodu chorwackiego. My, którzy uczestniczyliśmy w chorwackim ruchu demokratycznym, uważaliśmy, że wszyscy obywatele Chorwacji powinni uważać ją za swój kraj i walczyć o swobodę dla Chorwacji oraz równouprawnienie w federacji jugosłowiańskiej.

Uważaliśmy, że ilość Serbów na stanowiskach w organach władzy powinna odpowiadać ich udziałowi w ogólnej liczbie mieszkańców Chorwacji. Pragniemy zapewnić mniejszości serbskiej proporcjonalne przedstawicielstwo w politycznej i administracyjnej strukturze państwa chorwackiego. Pociągnęłoby to za sobą poważną reorganizację administracji państwowej i kadr partyjnych oraz struktur gospodarczych i społecznych. Aczkolwiek Serbowie stanowią 14% ludności Chorwacji, w ZKCh jest ich aż 30%. Nadmierna liczbowa reprezentacja Serbów w strukturze partii wymaga rozpatrzenia w kontekście panującego w kraju systemu monopartyjnego. Partia podejmuje wszystkie najważniejsze decyzje, rozdziela zasoby ekonomiczne i inne oraz decyduje o wszystkich awansach i obsadzie stanowisk /nomenklatura - przyp. red./. Ilustruje to gorsze położenie Chorwatów w ich własnym kraju. Wielu Chorwatów tłumy swe uczucia narodowe i wyrzeka się tożsamości narodowej ze strachu, bądź dlatego aby uzyskać lepszą pracę lub awans. W rzeczywistości przyczynia się to do ożywienia podskórnego nurtu animozji narodowościowych.

"Zjednoczeniowcy" centraliści i hegemoniści wielkoserbscy oskarżyli nas o przynależność do Ustaszki /chorwacki ruch faszystowski współpracujący z Hitlerem - przyp. red./, ponieważ domagaliśmy się aby Chorwaci byli odpowiednio reprezentowani w strukturze partyjnej i państwowej. Nieustannie oskarża się nas o faszyzm, aby przeszkodzić wzrostowi poparcia dla demokracji oraz przekonać Chorwatów o ich wiecznej narodowej winie i wychować w poczuciu niższości i frustracji.

Chorwacki ruch demokratyczny nie dążył do oderwania Chorwacji od Jugosławii. W owym czasie nikt z nas nie był rzecznikiem takiej radykalnej koncepcji, ani nie podejmowaliśmy żadnych konkretnych kroków w owym kierunku. Uważaliśmy, że w Jugosławii po II wojnie światowej naród chorwacki nie uzyskał suwerenności i że odmawia mu się jego praw w federacji. We wszystkich przypadkach, w których uważano to za korzystne, Chorwatów przegłosowywano w federacji. Z drugiej strony - w Chorwacji mniejszość serbska wspólnie z chorwackimi "zjednoczeniowcami" określała mianem Ustaszki i wroga każdego Chorwata, który zabiegał o większą niezawisłość i demokrację.

Uważaliśmy zatem wówczas, i uważamy nadal, że stosunki pomiędzy poszczególnymi narodami w Jugosławii, w szeregu istotnych aspektach, muszą być zbliżone do panujących między niepodległymi państwami. Nie wolno zaprzeczać ich podstawowym prawom w imię jakiegoś, rzekomo wyższego, abstrakcyjnego interesu. Jedynie na bazie całkowitego równouprawnienia i suwerenności można zbudować wspólną duchową mię-

dzy narodami tego obszaru; tylko na tym fundamencie może istnieć autentyczne braterstwo.

Ruch demokratyczny popierało 90% narodu oraz liczni Serbowie zamieszkali w Chorwacji. Gdyby pozwolono mu rozwinąć się, ez pewnością zdobyłby sobie pozostałych Chorwatów i żyjących w Chorwacji Serbów. Nasz ruch demokratyczny był pierwszym krokiem na drodze do demokratyzacji społeczeństwa. Niestety, położono mu kres przy użyciu siły.

Jak wiadomo kręgi wrogie Chorwatom głosiły, że byłem jednym z przywódców chorwackiego ruchu demokratycznego. Byłem kandydatem w Zagrzebiu w wyborach w 1969 r. do Zgromadzenia Federalnego. Kontrkandydatem była Zara Srdjanović, zawodowy polityk. Nie prowadziłem aktywnej kampanii wyborczej, mimo to uzyskałem 60 tys. głosów na ogólną liczbę 106 tys. głosujących; Zara Srdjanović otrzymała 46 tys. /Tu trzeba dodać, że później w sposób entuzjastyczny popierała prześladowania jakie władze podjęły przeciwko mnie i innym członkom ruchu demokratycznego/. W wyborach przeprowadzonych w cztery lata później miałem wolność przejść jako kandydat, a gdyby zostały one przeprowadzone demokratycznie, zdobyłbym 902 głosów. Aby jednak zapobiec dalszemu wzmocnieniu ruchu, trzeba było okrzyknąć mnie ustaszem i to mimo że ojciec mój walczył jako partyzant w szeregach oddziałów Eity, a nawet mimo faktu, iż byłem członkiem partii komunistycznej przez 19 lat.

Członkowie kierownictwa ZKCh w okresie ruchu demokratycznego cieszyli się sympatią własnego narodu i większości chorwackich Serbów. Żaden z nich nie popierał szerzenia nienawiści na tle narodowościowym, natomiast byli oni rzecznikami zgody, równouprawnienia i demokracji w suwerennej Chorwacji. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Sarkę Dabčević-Kučar, przewodniczącą KC ZKCh, Mirko Tripalo, członka Komitetu Wykonawczego ZKJ i członka Prezydium SFRJ /odpowiednik Rady Państwa PRL/, Pero Pirker sekretarza CKW ZKCh, Iwana Šibla, przewodniczącego Związku Weteranów Chorwacji, Dragutina Haramije, premiera rządu republikańskiego oraz Srećko Biječića, przewodniczącego zagrzebskiego komitetu ZKCh. Ci popularni przywódcy należący do ruchu komunistycznego, byli entuzjastycznie przyjmowani w całej Chorwacji. Setki tysięcy ludzi uczestniczyło w wiecu na Placu Republiki w Zagrzebiu w maju 1971 r., na którym przemawiała Saska Dabčević-Kučar. Został on później określony przez "zjednoczeniowców" i "centralistów" jako "bohydna prowokacja".

Pytanie: Jak położono kres "chorwackiej wiosnie"? Proszę opisać traktowanie więźniów politycznych, skład narodowościowy administracji więziennej i służby strażniczej? Czy więźniowie polityczni poddawani są presji psychologicznej i fizycznej? Odpowiedź: Najwymowniejszy szacunek liczbowy odnosi się do zamachu sytuacji po zamachu z dnia 1 grudnia 1971 r. w Karadźordźewie. Aresztowano wówczas, pozbawiono pracy, poddano śledztwu policyjnemu bądź innego rodzaju prześladowaniom lub presji ok. 32 tys. ludzi. Jest to liczba znaczna, zważywszy, że w owym czasie SR Chorwacji liczyła zaledwie 4,5 mln mieszkańców. Wszystkie, bardzo różnorodne siły, które w latach 1945-71 stopniowo jednoczyły się w ruchu oporu przeciwko uciskowi i wielkoserbskiej hegemonii, był bezlitośnie prześladowane. Po wypadkach w Karadźordźewie wszyscy, którzy domagali się równouprawnienia i suwerenności dla narodu chorwackiego w społeczności jugosłowiańskiej, podlegali systematycznej "czystce" podobnie zresztą jak ci, którzy jedynie zabiegali o uzyskanie większego zakresu praw politycznych czy ludzkich oraz o swobodę w pracy naukowej i nieskrępowany wyraz artystyczny swych dzieł lub utworów.

Wszystkie osoby, które w instancjach partyjnych, Ministerstwie Sprawiedliwości w sądach oraz MSW, przeciwstawiły się polityce prześladowań, same zostały im poddane. Zastąpiono je głównie Serbami, a w mniejszym stopniu Chorwatami gotowymi do posłusznego wykonywania nakazów partii i służby bezpieczeństwa.

Nasza grupa, tzn. bardzo szeroko znani przywódcy organizacji Matica Hrvatska oraz ruchu studenckiego nke podlegali represjom fizycznym. Ale mniej znani ludzie byli brutalnie bici, nawet za śpiewanie narodowych pieśni, bądź dopuszczenie się "wykroczeń kryminalnych". Cel polegał na zastraszeniu ludzi brutalnymi represjami policyjnymi. Powszechnie wiadomo, że policja biła pałkami studentów uczestniczących w spokojnie przebiegającej manifestacji na Placu Republiki w Zagrzebiu. Według relacji nocnych świadków wielu studentów dotkliwie poraniono, a kilku nawet podobno zabito. Posiłki policyjne sprowadzono z innych republik i nie miały one żadnych względów dla studentów chorwackich.

W miejscowości Stara Gradiska, gdzie byłem więziony, wielu więźniów politycz-

nych bito i znęcano się nad nimi. Szereg ofiar owych prześladowań gotowych jest stwierdzić to publicznie, o ile opinia światowa zapewni im ochronę przed dalszymi prześladowaniami. Podobnie członkowie tzw. grupy zadarskiej, których skazano w 1975 r. byli bici w czasie śledztwa i odbywania wyroku. Policja groziła im zniszczeniem rodzin w razie odmowy współpracy. Niektórym, zwłaszcza prof. Želimirowi Meštovičowi policja podawała środki farmakologiczne wywołujące halucynacje. Pod ich wpływem przyznawał się do najróżnorodniejszych zbrodni, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością jest

Więźniowie w Starej Gradišće niezmiernie trudno zachować zdrowie psychiczne i fizyczne. Jest tam stary budynek więzienny wzniesiony w pobliżu rzeki Sawy, na niezdrowych terenach bagiennych, stale zagrożonych przez powódź. Celem więzienia jest zniszczenie więźnia. Cele są stare i zawilgocone, a personel brutalny.

W pojęciu administracji więziennej więźniowie polityczni stanowią najniższą kategorię przestępców. Branko Sudar, szef bezpieczeństwa w Starej Gradišće, który jest Serbem, powiedział mi, że jestem "najgorszym zbrodniarzem, zasługującym na większą odrazę niż ktoś, kto zamordował własną matkę, zgwałcił własne dziecko lub ukradł czyjąś własność prywatną bądź społeczną", mimo że powszechnie wiadomo, iż walczyłem przy użyciu pokojowych środków o postęp, demokrację i wolność narodu chorwackiego.

Więzień polityczny jest w ciągłym niebezpieczeństwie, wtracony do jaskini dzikich bestii-kryminalistów, które mogą go pożreć, jeśli tylko zechcą. Administracja więzienna udziela przywilejów, o które ubiegają się kryminaliści, w większości recydywiści. Sumienie dawno u nich zanikło. Nie mają oni poczucia moralności, ani ideałów i nie mogą szanować tych wartości u więźnia politycznego. Kierują się tylko zachciankami, potrzebą zaspokojenia pragnień fizycznych, ponieważ panuje w nich pustka duchowa. Satysfakcję sprawia im terroryzowanie, upokarzanie i fizyczne znęcanie się nad więźniami politycznymi.

W każdym wypadku gdy kryminalista pogwałci prawa więźnia politycznego, władze więzienne stają po stronie tego pierwszego. W ten sposób więźniowie polityczni stają się narzędziem, za pomocą którego kryminaliści mogą uzyskiwać pewne przywileje i korzyści od władz. W rezultacie kryminaliści pastwią się nad więźniami politycznymi i szpiegują ich. Na podstawie częstokroć całkowicie zmyślonych donosów władze budują swe wyobrażenia o więźniach politycznych i sporządzają raporty kierowane następnie do urzędników władz republikańskich, sądów, organów bezpieczeństwa oraz ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ponad 36 więźniów sypia w celach o długości 35 stóp. Poprzez malutkie okna dociera do nich niewystarczająca ilość powietrza. Większość więźniów nigdy nie myje nóg, nie pierze skarpetek i bielizny osobistej, ani regularnie nie kąpie się. W celach panuje straszliwy zaduch i odnosi się wrażenie, że człowiek się dusi. Mieszkające w przewodach kanalizacyjnych szczury wspinają się po ścianach więziennych i wślizgują się do cel. Wdzierają się do szafek, zżerają żywność i odzież, blegają po ciałach i torsach śpiących więźniów. Jeśli tylko znajdzie się kot polujący na nie, oddziałowi zabijają go, aby uczynić żywot więźniów jak najgorszym i doprowadzić do ich do choroby nerwowej.

Aczkolwiek uzyskałem stopień doktora ekonomii i byłem docentem na uniwersytecie w Zagrzebiu, przez cztery lata zmuszony byłem pracować fizycznie w więziennej wytwórni dywanów. Zwierzchnikami moimi byli przestępcy skazani na wieloletnie więzienie za najbardziej wstrząsające mordy. Mój brygadzysta, na przykład, niejaki Josip Radinovac skazany został na karę śmierci i był już przetrzymywany w kajdanach w celi śmierci w oczekiwaniu na egzekucję. Zamordował on brutalnie ~~maż~~ męż-

77
Grupa zadarska /od miejscowości Zadar/- ugrupowanie polityczne złożone z nauczycieli i studentów, patriotów chorwackich, aresztowanych w 1974 r. i skazanych w następnym roku na wieloletnie więzienie. Jego członkowie oskarżeni zostali o utworzenie "Chorwackiej Rewolucyjnej Armii Wyzwoleńczej" /HORA/, której przypisywano zamiar prowadzenia walki terrorystycznej. U nikogo z oskarżonych nie znaleziono broni. Członek grupy Pavle Perović, który uciekł na Zachód, twierdził, że nawet nazwa organizacji została wymyślona przez bezpiekę. Prof. Davor Aras skazany za przynależność do tego ugrupowania, uzyskał ostatnio zezwolenie na wyjazd do Szwajcarii dla poddania się skąplikowanej operacji serca, mimo że poprzednio wielokrotnie odmawiane udzielenia na to zgody. Operacja się powiodła.

czynną i jego ciężarną żonę. Kobieta błagała o darowanie jej życia, zaklinając na nie narodzone dziecko, lecz nie okazała jej litości. Prezydent republiki obniżył mu później wyrok do 20 lat ciężkich robót. Podczas mego pobytu za murami więzienia Stara Gradiška, rola tego człowieka polegała na zastraszaniu, maltretowaniu i prowokowaniu mnie, aby później donieść wszystko, co mówiłem. Cieszył się on pełnym zaufaniem administracji więziennej. Przyznano mu szereg przywilejów. Często jeździł do domu, aby odwiedzić żonę i dziecko. Zezwolono mu na wychodzenie z więzienia i bywanie na mieście Bosanska Gradiška. Mógł otrzymywać korespondencję w nieograniczonych ilościach, a także wszelkiego rodzaju żywność z domu, której zresztą nie potrzebował, ponieważ w więzieniu potrafił zarobić wielkie pieniądze. Pożyczał je mianowicie innym więźniom na papierosy, kawę lub na gry hazardowe na 50% do 200%, mimo że lichwa jest surowo zabroniona przez prawo i przepisy więzienne. W ten sposób zarobił w więzieniu większe pieniądze niżby mógł na wolności, przy swym braku kwalifikacji zawodowych. Pełnił też funkcje informatora i fabrykował wszelkiego rodzaju donosy na mnie oraz innych więźniów politycznych.

Innym kryminalistą, któremu powierzono "opiekę" nad więźniami politycznymi był Josip Truačić. Był to więzień półalfabeta, który zabił człowieka nożem w bójce w szynku oraz ciężko poranił drugiego. Jego syn zastrzelił ciężarną kobietę. Pierwotnie Truačić został skazany na 20 lat, lecz później zmieniono mu wyrok na 15 lat. Został moim szefem po tym, gdy Radinovacowi zezwolono na pracę poza obrębem więzienia. Truačić również cieszył się pełnym zaufaniem administracji i stale udzielał informacji o więźniach politycznych.

Jeszcze innym faworyzowanym więźniem był Vanko Pintarić, skazany na 20 lat za wielokrotne morderstwo, został kierownikiem produkcji dywanów.

Identyczna sytuacja panowała w innych działach więziennej produkcji. Wszędzie faworyzowani byli najgorsi kryminaliści, których wykorzystywano przeciw więźniom politycznym. W gruncie rzeczy podstawową przyczyną okropnego położenia więźniów politycznych w Starej Gradišce jest wykorzystywanie przez administrację przestępców pospolitych do zastraszania, terroryzowania i fizycznego maltretowania więźniów politycznych.

Aby móc przeżyć i zachować zdrowie psychiczne więźniowie polityczni muszą się zyskać wzbudzić w sobie poczucie sensu życia oraz uzbroić się w ogromną odwagę, duchową i odporność.

Jedyną rzeczą, która może uchronić ich od stoczenia się w przepaść jest przekonanie, że cierpią ponieważ szczerze kochają swój naród, ludzkość, wolność i sprawiedliwość.

Więźniowie polityczni zagrożeni są stale poranieniem, a nawet zamordowaniem przez kryminalistów. Pewien pospolity przestępca nazwiskiem Kopic, który znalazł się w więzieniu za morderstwo, wykuł sobie nóż w więziennym warsztacie ślusarskim, gdzie pracował. Prawdopodobnie wykorzystał tę broń w ~~próbie~~ podczas próby zabójstwa lub ciężkiego zranienia chorwackiego poety Vladimira Gotovaca /patrz Ob. 3, Kr.-przyt. red./ oraz innego więźnia politycznego, Krešimira Paraća, odbywającego karę 15 lat więzienia. Vl. Gotovac zawiadomił swego adwokata w Zagrzebiu, Zaninovica o próbie zabójstwa i prosił go o uzyskanie od władz zapewnienia, że będą interweniowały, aby zapobiec mordowi, lecz nigdy nie otrzymał takiej gwarancji.

Znany poeta chorwacki Zlatko Tomićić był stale maltretowany w więzieniu w Starej Gradišce, mimo że cierpiał na poważną chorobę serca i ostatecznie doznał restroju nerwowego. Zaproponowano mu lek, który bezmała doprowadził go do utraty zmysłów. Stał się tak niezrównoważony umysłowo, iż niewiele brakowało, aby popełnił samobójstwo. Tomićić jest humanistą i człowiekiem łagodnym, który nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Dzięki interwencji kilku organizacji międzynarodowych, znanych intelektualistów i przywódców politycznych w Jugosławii i Chorwacji Tomićić został zwolniony w ostatniej prawie chwili i zezwolono mu na powrót do domu.

Ponad 90% całego personelu więziennego w Chorwacji stanowią Serbowie, którzy okazują niepokonywaną nienawiść do chorwackich więźniów politycznych. Wszystkie stanowiska w administracji Starej Gradiški, o kluczowym znaczeniu, osadzone są przez Serbów, którzy sieją nienawiść między Serbami i Chorwatami oraz znęcają się

nad tymi ostatnimi. O ile wiem, wszyscy strażnicy więzienni w Chorwacji są Serbami. Nie jest to przypadek. Zrobino tak, aby skompromitować Serbów jako mniejszość narodową w Chorwacji. Polityka ta zwiększa jeszcze przepaść między obu narodami i trudno będzie przerzucić nad nią most. W interesie Serbów i Chorwatów leży całkiem inne rozwiązanie problemu narodowościowego.

Personel więzienny i policja na ogół składają się z Serbów, co jest nie do przyjęcia dla Chorwatów. Domagamy się aby skład narodowy tych służb został radykalnie zmieniony w interesie równouprawnienia, wolności i harmonii między Chorwatami i Serbami. Gdy jednak wysuwamy te uzasadnione żądania, Serbowie zajmujący kluczowe stanowiska w organach władzy, oskarżają nas o faszyzm. /.../

Niektórzy Serbowie uważają, że prześladowaniami i stosowaniem siły wobec Chorwatów oraz innych narodów zamieszkujących Jugosławię zniszczą ich dążenia do wolności. Sądzą, iż powstrzymają nas od uzyskania pełnej suwerenności narodowej. Chorwaci zaś nie mogą cieszyć się prawami, jakie zapewnia im nowa Konstytucja, ponieważ mniejszość serbska w Chorwacji opanowała strukturę władzy. Ale chorwaccy więźniowie polityczni, z którymi odbywałem wyrok nie żywią nienawiści do narodu serbskiego. Wprost przeciwnie, czynimy wszystko, co możliwe aby stosunki między Chorwatami i Serbami oprzeć na fundamencie współobywatelstwa, wzajemnej tolerancji i demokracji. Pragniemy aby oba narody były suwerenne i równoprawne.

Naród chorwacki może jedynie biernie akceptować decyzje podejmowane przez panującą strukturę władzy. Nawet stosunkowo łagodna krytyka jest niedozwolona.

Pytanie: Większość przywódców "chorwackiej wiosny" zwolniono z więzień w połowie lat 70-tych. Co robią oni obecnie? Jak są traktowani?

Odpowiedź: Zostaliśmy aresztowani na przełomie lat 1971-72, a większość z nas sądzono w 1972 roku, niektórych zaś w 1973 r. Ja należałem do skazanych na samym końcu. Zostałem zwolniony 26 listopada 1977 r., na 13 miesięcy przed upływem terminu mego wyroku, w wyniku nacisku międzynarodowej opinii publicznej. Ale prześladowanie niewinnych Chorwatów w Chorwacji trwa nadal. Odbывают się ciągle nowe procesy polityczne. Podczas śledztwa służba bezpieczeństwa stosuje wobec oskarżonych jak najbrutalniejsze metody w celu uzyskania zeznań, których domagają się instytucje reprezentujące rządowe siły represji.

My, którzy zostaliśmy skazani w latach 1972-1973 jako rzekomi członkowie "ruchu masowego" i kontrrewolucjoniści, odzyskaliśmy wolność, lecz inne grupy niewinnych ludzi skazano po poddaniu ich torturom. Wbrew licznym zapewnieniom Jugosławii w ogóle, a SR Chorwacji w szczególności, wzmożyły się prześladowania i gwałty wobec niewinnych ludzi. /Por. Ob. 3, Kronika - przyp. red./

Opinia światowa, a zwłaszcza sygnatariusze porozumień helsińskich, powinni potępić terror stosowany wobec narodów, zwłaz Jugosławii, przede wszystkim zaś Chorwatów wobec Chorwatów.

Do chwili obecnej wielu więźniów politycznych nie mogło otrzymać pracy, paszportów i zezwoleń na publikacje.

Przytoczę jeden przykład. Doktor Hrvaje Šošić zwolniony został z więzienia w lipcu 1974 roku; od tego czasu upłynęło sześć lat. Mimo że jest on doskonałym ekonomistą, uznanym specjalistą w dziedzinie finansów, inwestycji kapitałowych, księgowości itd., ciągle jeszcze nie może uzyskać stałego zatrudnienia. Wydaje mi się, że składał podania o pracę do ok. 50 instytucji, w każdym wypadku odrzucano jego ofertę i przyjmowano do pracy innych kandydatów, o niższych kwalifikacjach. Šošić ma obecnie 52 lata i nie kwalifikuje się na emeryturę. Spośród jego czworga dzieci, dwoje kończy studia, a dwie małe córeczki liczą 2,5 roku oraz 1,5 miesiąca, a przy tym utrzymuje on swoją starą matkę. Żona Šošića jest jedyną żywicielką rodziny, zarabiając ok. 2 tys. nowych dinarów, co nie stanowi nawet połowy minimum dochodów potrzebnych na wyżywienie siedmiu osób.

Albo rozpatrzmy przykład znanego poety Zlatko Tomčića. Z trudem przetrwał więzienie w Starej Gradišce, gdzie przez długi okres czasu przetrzymywano go w izolacji. Przeżył następnie ciężki atak serca. Nadal nie może otrzymać posady, mimo że jest profesorem literatury i czołowym pisarzem chorwackim. Jest natomiast nieustannie zastraszany przez władze i otrzymuje wezwania do meldowania się na policji. W styczniu 1980 r. osadzono go na miesiąc w więzieniu. Władze skonfiskowały rękopis powieści, nad którą właśnie pracował, opartej na własnych przeżyciach więziennych. Gdyby nie było międzynarodowych protestów w jego obronie zostałby skazany.

13 sierpnia bieżącego roku minęło 20 lat od dnia, w którym naród niemiecki został ostatecznie podzielony na "zły": burżuazyjno-imperialistyczny i "dobry": ludowo-demokratyczny. Warto więc z tej okazji przypomnieć nieco faktów towarzyszących wzniesieniu "bariery pokoju".

Po zakończeniu II wojny światowej ruch ludności między strefami okupowanymi przez armie zachodnie oraz radziecką, mimo ograniczeń, mógł się odbywać względnie swobodnie. Ucieczki ze strefy radzieckiej były zjawiskiem nagminnym. Ich skala zmieniała się w zależności od rozwoju stosunków międzynarodowych oraz wahań w interpretacji ustawy zasadniczej z 1949 r. /gwarantowała ona m.in. jedno obywatelstwo wszystkim Niemcom/. Największe fale uchodźców pojawiły się w lutym /59 tys./ oraz czerwcu 1953 r. /40 tys./ W ogóle rok powstania berlińskiego przyniósł nie spotykaną wcześniej ani później rozmiary emigracji z NRD - 331 tys. osób. W następnym roku ilość uciekinierów zmalała do 184 tys., ale w latach następnych występowały też większe fale obywateli NRD, którzy zdecydowali się opuścić swą socjalistyczną ojczyznę: w 1955 r. było ich 253 tys., w 1956 - 280 tys., w 1957 - 268 tys., w 1958 r. - 204 tys., w 1959 - 144 tys., w 1960 - 200 tys. Ponad połowę wszystkich osób, które nielegalnie przekraczały granicę NRD stanowili ludzie poniżej 25 roku życia. Wśród uciekinierów obserwowano stały wzrost odsetka inteligencji oraz wykształconych specjalistów.

Utrzymanie się takiego stanu rzeczy groziło niemal całkowitym wyludnieniem komunistycznych Niemiec - nie pomagała propaganda obiecująca równość, dostatek i socjalistyczny charakter stosunków społecznych. Okazało się również, że nie wystarczało samo wzmocnienie granicy z RFN. Niemcy ze strefy wschodniej masowo przyjeżdżali do Berlina, przedostawali się do stref administrowanych przez Amerykanów, Anglików oraz Francuzów i stąd, drogą powietrzną przesiedlali się do Niemiec Zachodnich. Już na początku 1961 r. pojawiły się głosy, iż władze NRD zamierzają w bardziej radykalny sposób przeciwstawić się kompromitującą je zjawiskom. Na konferencji prasowej 15.06.1961 r. zapytano Waltera Ulbrichta, czy prawdą jest, iż planuje się przegrodzenie Berlina murem. W odpowiedzi dziennikarze usłyszeli: "Nikt nie ma zamiaru stawiać muru. Murarze naszej stolicy zajęci są przede wszystkim budownictwem mieszkaniowym - ich siły robocze całkowicie będą wykorzystane w tym właśnie celu".

Chęć zdecydowanego odgródnienia się władz NRD od krajan z Zachodu zaznaczyła się już znacznie wcześniej. Najbardziej wymownym tego przejawem było podjęcie przez Izbę Ludową Parlamentu w 1959 r. decyzji o umieszczeniu na wywodzącej się z czasów Republiki Weimarskiej, czarno-czerwono-żółtej fladze wizerunku kłosa i cyrkuła.

Mimo jednoznacznej deklaracji szefa partii, nocą 13 sierpnia 1961 r. rząd NRD wydał rozkaz odcięcia wschodniego sektora Berlina od pozostałych części miasta. Ok. 50 tys. żołnierzy ustawiono w gęsty kordon, który miał wstrzymać ruch ludności. Natychmiast przystąpiono do rozstawiania zasieków z drutu kolczastego oraz wznoszenia wież obserwacyjnych. Władze wojska wschodniemieckiego rozkaz wykonywały z wielką skrupulatnością - nie przepuszczano nawet rodzin, które chciały wrócić do swych domów po złożeniu wizyt. Szczegółne środki obowiązywały w okolicach Brany Brandenburskiej - dotąd najważniejszego przejścia między sektorami. Żołnierze stali tam ramię przy ramieniu, a ludności zachodnioberlińskiej nakazano utrzymanie 100-metrowej odległości pod groźbą użycia broni. Już we wrześniu zasieki zaczęły być zastępowane przez mur. W połowie tego miesiąca pracujący pod troskliwą "opieką" żołnierzy murarze wzniesli ceglana barierę o łącznej długości 3 km. Do końca tego roku zdołano wyburzyć już niemal wszystkie domy graniczące ze strefami zachodnimi. Często specjaliści z NRD zmuszeni byli do wykonywania bardzo precyzyjnych prac, gdyż granica między imperializmem a socjalizmem przechodziła przez środek budynków.

W ten sposób stworzono szeroki pas stanowiący świetne pole obserwacyjne. Dla polepszenia skuteczności pracy służby granicznej w ciągu trzech miesięcy wzniesiono ok. 130 wież obserwacyjno-strzelniczych. Wszędzie tam, gdzie granica przebiegała przez zbiorniki wodne, założono siatki metalowe. W tym samym czasie wzdłuż granicy z RFN zostały rozmieszczone pola minowe. Wprowadzono też tzw. pasy śmierci - kilkudziesięciometrowe strefy

Wlado Gotovac, znakomity chorwacki poeta, filozof i opozycjonista, pozostaje również bez pracy od czterech lat, a przy tym odmawia mu się prawa do publikacji, bądź wyjazdu za granicę. Dziennikarze, którzy przeprowadzali z nim wywiady zostali wydalenii z Jugosławii i skonfiskowano im notatki. Jedynie dwóm Holendrom udało się przemyścić notatki przy opuszczaniu kraju. Opublikowali oni następnie informacje o trudnościach jakie mieli z jugosławiąską policją oraz swój wywiad z Gotovacem w holenderskim czasopiśmie "Nieuwsnet".

W końcu lipca Gotovac został wezwany do stawienia się przed sędzią śledczym pod zarzutem rozpowszechniania fałszywych informacji o Jugosławii, za co grozi maksymalny wymiar kary do 10 lat więzienia.

W 1979 r. Gotovac złożył podanie o posadę bibliotekarza na przedmieściu Zagrzebia. Zostało ono odrzucone, mimo iż posiadał lepsze kwalifikacje na to stanowisko niż inni kandydaci.

Generał Bryzji dr Franjo Tudjman, znany szeroko chorwacki pisarz i historyk, w czasie II wojny dowódca sił partyzanckich w północnej Chorwacji, nie może uzyskać paszportu zagranicznego i nie zezwala mu się na publikację żadnej z jego książek lub artykułów naukowych, nawet w 8 lat po zwolnieniu z więzienia.

Podobnie, w ciągu ostatnich 10 lat odmawiano jakiegokolwiek zatrudnienia powieściopisarzowi Iwanowi Alilovićowi. Władze po prostu nie chcą mu zezwolić na uzyskanie jakiegokolwiek zajęcia zarobkowego.

Większość więzionych za przestępstwa polityczne nie może otrzymać paszportów na podróż zagranicę, nie mogą oni komunikować się normalnie z zewnętrznym światem, ponieważ rzekomo stanowiłoby to zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Jest to oczywiście absurd. Wszyscy oni są intelektualistami i humanistami usiłującymi doprowadzić do zmian w Chorwacji i Jugosławii z zastosowaniem intelektualnych i normalnych środków przekonywania. Wszyscy pozostajemy pod stałym nadzorem policji, odmawia nam się swobody poruszania i prawa do swobodnego komunikowania się. Stawia to nasze rodziny w bardzo trudnym położeniu. Na zamkniętych zebraniach partyjnych nazwisko moje, Tudjmana i Gotovaca wymieniane są ze zgrozą, aby zastraszyć ludzi i powstrzymać ich od kontaktowania się z nami. Jesteśmy ustawicznie oczerniani, a gdy usiłujemy powiadomić opinię światową o naszym tragicznym położeniu, oskarża się nas, że jesteśmy wrogami, których należy zniszczyć.

Sytuacja nasza, obecnie ciężka i ponura, może ulec dalszemu pogorszeniu. Pewne wielkoserbskie elementy wraz ze "zjednoczeniowcami" zabiegają o wznowienie przeciwko nam postępowań karno-sądowych.

Pytanie. Przywódcy Związku Komunistów Chorwacji, których część popierała chorwacką wiosnę, nie wznoszą już do ruchu. Czy oznacza to, że dawne kierownictwo komunistyczne odstąpiło od celów "chorwackiej wiosny"?

Odp.: Wydaje mi się, że nawet obecnie wszystkie elementy "chorwackiej wiosny" występują w strukturze społecznej Chorwacji i znajdują swój wyraz w biernym oporze. Zamieszkali w Chorwacji Serbowie wraz "zjednoczeniowcy" chorwaccy odgrywają czołową rolę w prześladowaniach mających miejsce na terenie Chorwacji. Funkcjonariusze partyjni, których ustąpienie wymusił Tito w końcu 1971 i w 1972 r., a którzy niegdyś byli rzecznikami oficjalnej polityki, odczuli upadek "chorwackiej wiosny" jako swą własną porażkę polityczną, jako zarówno osobistą, jak i narodową tragedię. Wielu z nich jest z tego powodu bardzo załamanych i zdemoralizowanych.

Siłki demokratyczne zabiegały o szerszy zakres swobód we wszystkich dziedzinach, a zatem w naturalny sposób popierały również pełną suwerenność narodów i republik. Porażka ruchu demokratycznego zmusiła jego przywódców do radykalnej rewizji własnych poglądów filozoficznych, politycznych, moralnych, ekonomicznych i prawnych na samorządność, ustroj komunistyczny w Jugosławii oraz na położenie Chorwacji w tym ustroju. Jestem głęboko przekonany, że i oni, zupełnie tak samo jak my, którzy spędziliśmy wiele lat w więzieniach, przeszli głębokie przeobrażenia psychologiczne i polityczne, że większość z nich jest przeciwna systemowi kontroli nad życiem poszczególnych ludzi i całych narodów, który

znajduje wyraz w hegemonii wielkoserbskiej nad narodem chorwackim. Obecnie jesteście wszyscy, bez względu na rolę jaką odgrywaliśmy w ruchu chorwackim końca lat 60-tych, bardziej zjednoczeni w naszych podstawowych przekonaniach i dążeniach niż w przeszłości, mimo że nie jesteście formalnie zorganizowani, ponieważ jest to niemożliwe w aktualnych warunkach.

P.: W poprawkach do Konstytucji, które wprowadzono w czasie, gdy tłumiono "chorwacką wiosnę"; przyjętych zostało wiele żądań ruchu. Obecnie Chorwacja posiada prerogatywy "państwa w państwie". Można odnieść wrażenie, że przynajmniej w sferze ekonomicznej, Jugosławią jest federacją /państwem związkowym/, która ulega przekształceniu w konfederację /związek państw/. Jaki jest Pana pogląd na tę sprawę?

O.: Siły demokratyczne w Chorwacji, których wielu przywódców było następnie więzionych i prześladowanych, przy pomocy demokratycznych i postępowych sił w innych republikach zaplanowały i przeprowadziły główne natarcie w bitwie o zmiany w Konstytucji w 1971 roku. Cel tych zmian polegał na fundamentalnej odmianie stosunków społecznych i ekonomicznych, tj. położenia klasy robotniczej i ludzi pracy w ogóle oraz na zasadniczej zmianie mechanizmu podejmowania decyzji w federacji.

Założeniem wyjściowym było przeniesienie suwerenności na narody i republiki /prerogatywą federalną jest określanie ich potrzeb i interesów/. A więc celem było zasadnicze zmniejszenie rozmiarów biurokracji federalnej oraz wpływów obcych ośrodków władzy zdominowanych przez Serbów. Naszym zamiarem było także zdefiniowanie interesu ogólnojugosłowiańskiego, aby uniemożliwić dominację Serbów w federacji. Przyjęcie poprawek do Konstytucji nie zapewniło tego. Jugosławią nie jest nawet autentyczną federacją. Społeczeństwo chorwackie nie dysponuje żadną siłą zdolną wymusić przestrzeganie Konstytucji, gdyż w wyniku zamachu w Karadźordźewie w 1971 r. wszystkie postępowe elementy zostały wyeliminowane ze struktury rządów. Ci, którzy pozostali są zastraszeni i załamani, ponieważ jakakolwiek próba nawiązania do problemu chorwackiego wywołuje oskarżenia o szowinizm i separatyzm.

W Chorwacji nie istnieje wpływa opinia publiczna, gdyż brak jest swobód politycznych, wolności akademickiej i innych. Tak więc nie możliwe jest kształtowanie polityki i strategii chorwackiej w stosunku do federacji. Każdy kto wyraża poglądy sprzeczne z linią oficjalną może zostać wykluczony z życia publicznego, zwolniony z pracy lub stanowiska zajmowanego w strukturze politycznej bądź gospodarek, a w pewnych warunkach prześladowany jako przestępca albo polityczny przeciwnik reżymu.

Sposób w jaki podejmowane są decyzje dotyczące budowy nowych szos dowodzi, że Chorwacja nie ma nic do powiedzenia przy ustalaniu priorytetów gospodarczych. Dla Chorwacji sprawą najważniejszą jest budowa nowej drogi łączącej Zagrzeb z Rijeką i Splitem. Projektowano ją pod nazwą "chorwackiej wiosny" lecz następnie pomysł ten odrzucono. Te same kryteria nie mają zastosowania w odniesieniu do szosy łączącej Zagrzeb z Belgradem, która dla nas, Chorwatów ma o wiele mniejsze znaczenie ekonomiczne aniżeli połączenie z Adriatykiem. Chorwacja połączona izolowana jest od północnej, ponieważ rząd w Belgradzie sprzeciwia się orientacji naszej gospodarki na Adriatyk.

P.: Czy w Jugosławii możliwe jest zadośćuczynienie wszystkim aspiracjom Chorwacji? Jak powinna być zorganizowana gospodarka jugosłowiańska? W jaki sposób można odrobić nieporozumienia i utrzymać gałęzie przemysłu zbudowane na południu?

O.: Istnieją dwa nie dające się z sobą pogodzić poglądy na Jugosławię. Jeden jest koncepcją zjednoczeniową, centralistyczną. Drugi wynika z faktu, że Jugosławią jest państwem wielonarodowym i lansuje organizację policentryczną, zdecentralizowaną. Zmierza on do pełnej suwerenności narodów i republik, tj. do ich całkowitej autonomii. Domaga się on aby rząd federalny, który reprezentuje wielką koncentrację władzy stał się platformą osiągnięcia porozumienia między narodami i republi-

kami odnośnie podstawowych kierunków polityki stanowiących przedmiot wspólnego zainteresowania.

Wielkoserbska, centralistyczna i "zjednoczeniowa" koncepcja Jugosławii pozostaje dominującą i to mimo faktu, że utrwalanie się tożsamości narodowej Macedończyków, Słoweńców, Czarnogórców i Albańczyków zaczęło się w ramach państwowości jugosłowiańskiej. Pozytywny proces utwierdzenia się narodowej tożsamości Chorwatów zaczął się na VII zjeździe Związku Komunistów Jugosławii w 1958 roku. Uległ on przyspieszeniu po IV plenum KC ZKJ na Brioni w 1966 r., kiedy Tito usunął ze wszystkich stanowisk swego zastępcę Aleksandra Rankovića, szefa bezpieczeństwa i stepiono ostrze polityki dyskryminacyjnej, jaką latami uprawiali negemoniści wielkoserbscy. Ten pozytywny trend uzyskał dalszy bodziec w SR Chorwacji, w czasie X sesji KC ZKCh w styczniu 1970 roku.

Czołowi funkcjonariusze KC ZKCh zostali po grudniu 1971 r. usunięci ze swych stanowisk. ZKJ wspomagany przez tajną policję i inne ośrodki władzy siłą powstrzymał omawiany proces. Prześladowania jakie nastąpiły doprowadziły Jugosławię do ciężkiego kryzysu gospodarczego, prawnopolitycznego i psychologicznego. Nie można go pokonać inaczej niż przez powrót do punktu, w którym proces demokratyzacji został powstrzymany w 1971 r. Od tego czasu Chorwacja oczekuje w stanie bierne go oporo na rozwój wypadków w okresie potitowskim. W obecnej chwili całą władzę sprawuje "zjednoczeniowa" organizacja ZKJ. Kontroluje ona mechanizmy podejmowania decyzji w federacji i republikach oraz dzierży monopol w zakresie doboru i nominacji wszystkich kadr w federalnej strukturze władzy, w gminach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Konieczne jest zlikwidowanie partyjnego monopolu władzy ZKJ, co jest warunkiem niepodległości narodów. Niezbędne jest aby policja i prokuratury przestały być centralnym czynnikiem w życiu politycznym, natomiast opinia publiczna powinna rozwijać się i wywierać wpływ. Wolna od cenzury prasa musi mieć możliwość takiego oddziaływania aby kształtowała opinię publiczną i wytworzyła się demokracja pluralistyczna. Tego rodzaju proces nie zagrażałby interesom narodów i republik naszego rejonu. Nie podkopywałby, a raczej umacniał trwałość wielonarodowej konfederacji oraz pluralistycznej pod względem politycznym Jugosławii. Z drugiej strony kryzys nadal będzie narastał, jeżeli jedyną obowiązującą metodą rozprawiania się z krytyką opozycji będzie wyciszanie i prześladowanie krytyków. Terror partii i policji będzie narastał z niebezpiecznymi i dalekosiężnymi następstwami dla poszczególnych narodów, republik i Jugosławii jako całości. /.../

Jednym z najgorszych aspektów polityki ekonomicznej w ciągu minionych 20 lat było tzw. budżetowo-administracyjne i centralistyczno-redystrybucyjne podejście do finansowania rozwoju zacofanych republik i regionów. Corocznie republiki rozwinięte udzielają 2,5% dochodu narodowego na rozwój Bośni-Hercegowiny, Macedonii, Czarnogóry i autonomię cznego rejonu Kosowo. Ten mechanizm akumulacji kapitału i dystrybucji zniekształca i w nieracjonalny sposób przyspiesza rozwój owych obszarów. Szereg gałęzi przemysłu pracujących na tym terenie cierpi na chroniczną zależność. Przede wszystkim ich budowa nie była uzasadniona z ekonomicznego punktu widzenia, a ponadto brakuje im bodźców psychologicznych do sprawnego i wydajnego działania. Od samego już początku liczyły one na specjalne subsydia i dotacje, których musi udzielać federacja. System taki wytwarza zakorzeniające się na stałe pasożytnictwo oraz nieracjonalność w gospodarce, a także wywołuje konflikty na tle tego, jaki kto ma udział w wytwarzaniu i podziale dochodu narodowego. Zamiast ekonomicznych, priorytety polityczne określają podział kapitału przeznaczanego na rozwój. /.../

W okresie 1947-65 74,2% wszystkich nakładów inwestycyjnych dokonanych w Czarnogórze przypadło na sektor uspołeczniony. A mimo to Czarnogóra nie zdołała zwiększyć swego udziału w wytwarzaniu ogólnojugosłowiańskiego dochodu narodowego. A zatem olbrzymie sumy, które otrzymała od federacji i zainwestowała w swą strukturę gospodarczą nie

przyniosły stosownych wyników materialnych i finansowych. /.../

Czarnogóra otrzymuje obecnie olbrzymią sumę 57 miliardów dinarów /1,7 mld dolarów/, co czterokrotnie przekracza wartość produkcji jej gospodarki, mimo że zniszczenia wynikłe z trzęsienia ziemi wyrównano z nadmiarem 100%. Z drugiej strony Dubrownik był zniszczony co najmniej w tym samym stopniu, co wybrzeże czarnogórskie. Ale nie został tak samo potraktowany, ponieważ kierownictwo chorwackie nie ma oni siły, ani woli walki o jednakowe traktowanie. Początkowo twierdzono, że Czarnogóra poniosła szkody wartości 8,7 mld dinarów. Związane z tą kwestią ostre spory i nieporozumienia były częściowo przyczyną ustąpienia dra Antona Vratuśy, liberalnego słoweńskiego polityka, z rządu republikańskiego.

Podobnie można skrytykować federalne nakłady na inwestycje i subwencje udzielone Macedonii i Bośni-Hercegowinie oraz okręgowi Kosowo. Z drugiej strony Chorwacja ciągle traci znaczne ilości swej ludności z powodu powolnego tempa rozwoju jej gospodarki, która nie może zapewnić pełnego zatrudnienia. Około 50% jugosłowiańskich imigrantów w Europie Zachodniej tworzą Chorwaci, natomiast Serbowie - 41,5% ludności Jugosławii - stanowią zaledwie 9,4% jugosłowiańskich gastarbeiterów. Gdyby 0,5 mln Chorwatów powróciło do kraju, ok. 40% chorwackiej siły roboczej nie miałoby zatrudnienia, a nasz dochód narodowy spadłby poniżej średniej jugosłowiańskiej. Według oficjalnych statystyk roczny dochód narodowy w przeliczeniu na jednego obywatela wyniósł: w Słowenii - 4 tys. dolarów, Chorwacji - 2400, Wojwodinie - 2100, Serbii bez okręgów autonomicznych - 1800, Bośni-Hercegowinie i Macedonii - 1300, Czarnogórze - 1200 i w albańskim Kosowie - 500 dolarów. Zgodnie z tymi samymi danymi udział Chorwacji w ND Jugosławii wynosił w 1959 r. - 27%, a w 1979 - 26%, przykładowo zaś udział Czarnogóry odpowiednio 1 i 2 procent.

Istnieją nierówności między stopą życiową północy i południa. Obecne podejście podkopuje jednak gospodarkę ogólnojugosłowiańską, zaostreza kryzys i potęguje istniejące konflikty. Wreszcie, stwierdzmy bez dwuznaczności, każdy człowiek, przedsiębiorstwo i republika powinny żyć z własnej pracy. Federacja narodowa powinna koncentrować się raczej na wytwarzaniu większego bogactwa niż na redystrybucji jugosłowiańskiego dochodu narodowego.

Pierwszą rzeczą jaką należy uczynić jest uwolnienie społeczeństwa od nacisku policyjno-partyjnego oraz uznanie pełnej autonomii narodów i republik. Należałoby zezwolić na rozwój całkowicie wolnej prasy, pluralistyczny porządek polityczny utworzony w ramach każdego wchodzącego w skład Jugosławii narodu oraz Jugosławii jako wspólnoty, mógłby dopiero rozwinąć swe pełne możliwości.

P.: Debata, która w 1971 r. toczyła się na temat podziału wpływów walut zagranicznych, handlu zagranicznego oraz banków federalnych przedstawiana była jako konflikt między Belgradem z jednej, a Zagrzebiem i Luksemburgiem z drugiej strony. Wydaje się nam, że przedsiębiorstwa eksportujące i integrujące się z gospodarką międzynarodową, są ciągle jeszcze niewłaściwie wynagradzane. Jaki jest Pana pogląd w tym względzie Czy gospodarka Chorwacji mogłaby prosperować w innym systemie politycznym?

O.: W owym czasie Chorwacja eksportowała 40% swej produkcji na rynki światowe i zarabiała ponad połowę wpływów dewizowych Jugosławii w obcych walutach. W lipcu 1980 r. udział w eksporcie towarowym Jugosławii spadł do 20%. Nadwyżka walut obcych Chorwacji w 1970 r. sięgała 600 mln dolarów, ale musieliśmy przekazywać ich większość federacji po oficjalnym kursie 1250 starych dinarów za dolara, aczkolwiek faktyczny kurs przekraczał 1600 dinarów. Reeksporterzy, głównie z Belgradu, sprzedawali natomiast dolary jugosłowiańskim przedsiębiorstwom i handlowi po kursie 5 tys. dinarów za dolara. W rezultacie poprzez scenarizowany mechanizm administracyjny przekazywano na wielką skalę wpływy z gospodarki Chorwacji innym republikom. Z drugiej znów strony, republiki, w których występuje deficyt walut obcych uzyskały zgodę na

import środków trwałych z zagranicy po całkiem nierealnie niskim kursie przeliczeniowym, dochodząc w ten sposób do ogromnych zysków./.../

Taki pozbawiony racjonalnych uzasadnień system gospodarczy nie dostarcza odpowiednich bodźców tym, którzy wytwarzają dobra. Sprzyja on importowi wielu artykułów, na którym importerzy mogą osiągnąć wielkie zyski, wykorzystując fikcyjnie ustalony kurs wymienny dewiz. Ta polityka inwestycyjna popierała importy wynalazków, patentów i licencji z zagranicy i prawie całkowicie zniszczyła zainteresowanie dla krajowej twórczości na tym polu /Jugosławia znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie, jeśli chodzi o wynalazczość/. Skutkiem tego w roku 1979 był olbrzymi deficyt w bilansie płatniczym, sięgający kwoty 6,5 mld dolarów. Zadłużenie zagranicą sięgnęło 20 mld dolarów, na skutek czego spłaty pożyczek zagranicznych przy wysokiej stopie procentowej pochłaniają ogromną część wpływów dewizowych kraju.

Sytuacja ta zmusiła rząd i KC ZKJ do podjęcia kroków restrykcyjnych dla zahamowania handlu zagranicznego /importu/ i zrównoważenia deficytu.

W Jugosławii nie istnieją wolności akademickie bądź swobody polityczne, niezbędne dla odsłonięcia prawdziwych przyczyn obecnego kryzysu oraz sformułowania programu, który mógłby go skutecznie rozwiązać. Dlatego nie wierzę, aby rządowy program stabilizacji miał duże szanse, mimo że chciałbym aby się powiódł. Pierwszy etap programu stabilizacji polegał na zdewaluowaniu dinara o 1/3 w celu poparcia eksportu, utrudnienia importu i zmniejszenia tym sposobem deficytu płatniczego z 6,5 mld w 1979 r. do ok. 2 mld w 1980 r. Lecz wydaje mi się - a byłbym rad, gdyby okazało się, że się mylę - iż dewaluacja nie wpłynęła na zmianę sposobu, w jaki działają jugosłowiańskie przedsiębiorstwa, narody i republiki, ponieważ każde z nich, z osobna będzie zabiegało o wyjątki dla siebie, z tym skutkiem, że program stabilizacji ulegał będzie podkopaniu.

Podwyżki cen do 1 sierpnia 1980r. już zniweczyły większość dodatnich skutków dewaluacji i stworzyły zagrożenie dla programu stabilizacji. / W 1980r. ceny wzrastały w tempie 5% miesięcznie, wobec czego planowaną stopę inflacji osiągnięto już w połowie roku. Oficjalnie roczna stopa inflacji wyniosła 32%.

Kontrola ze strony ugrupowań ideologicznych i politycznych, działających poprzez strukturę partyjną, obawa przed prześladowaniami za wszelką krytyczną analizę kryzysu, w jakim tkwi Jugosławia, czynią niemożliwym wprowadzenie w życie twórczego i skutecznego rozwiązania owego kryzysu. Jedynie w warunkach całkowitej swobody Chorwaci i inne narody Jugosławii mogą w pełni rozwinąć swój potencjał gospodarczy i stworzyć racjonalny porządek ekonomiczny.

P.: Jak Pan sobie wyobraża demokratyczną Jugosławię? Albo: czy uważa Pan, iż demokracja jest możliwa jedynie po rozpadnięciu się Jugosławii jako państwa?

O.: Sam fakt, że Jugosławię tworzą różne narody i narodowości mające odmienne ekonomiczne, prawne, historyczne, językowe i kulturalne cechy charakterystyczne, nie wyłącza konieczności jej istnienia jako harmonijnej całości. Trzeba jednak wychodzić z założenia, iż istnieją głębokie różnice. Ignorowanie tej oczywistej okoliczności prowadzi do tragicznych nieporozumień, które stanowią zagrożenie dla samego przetrwania narodów w tym regionie.

Różnice narodowe powinny stanowić trwałą majątek i źródło twórczości. Powinny one tworzyć podwaliny, na których zbudowane jest społeczeństwo. Jedności nie należy budować na usiłowaniach zniszczenia suwerenności, różnorodności i oryginalności wchodzących w jej skład narodów. Jedność powinna wynikać z dobrowolnego współdziałania politycznego, kulturalnego, intelektualnego i moralnego. Powinna ona powstawać w sposób naturalny i bez hegemonistycznych nacisków, na podstawie tego, co jest wszystkim wspólne. Proces ten powinien być podobny do procesu zachodzącego w Europie Zachodniej we wszystkich aspektach życia: filozoficz-

fii, ekonomii, strukturze prawnej i politycznej, w dziedzinie psychologii i kultury. W Europie Zachodniej interesy różnych narodów zbiegają się i zderzają, a są rozwiązywane w sposób tolerancyjny. Problemy rozwiązuje się na zasadzie wspólnego interesu, zarówno krótkofalowego jak i dalekosiężnego, z uwzględnieniem tego, co jest pożyteczne dla wszystkich.

Wspólnoty wielonarodowe i struktury polityczne składające się z szeregu państw muszą przyjmować za punkt wyjścia suwerenność każdego narodu. Zjednoczenie musi być demokratyczne, musi opierać się na wspólnocie interesów, a nie być wytwarzane sztucznie za pomocą nacisku ze strony większych i potężniejszych pod względem gospodarczym narodów.

Jest to ten typ Jugosławii, który my, przywódcy chorwackiego ruchu demokratycznego lansowaliśmy w końcu lat 60-tych. /.../

Chorwacka opozycja demokratyczna utworzona legalnie w czasie "chorwackiej wiosny", a następnie brutalnie represjonowana, jest zawsze gotowa - gdyby zdarzyła się jej sposobność do wystąpienia - przedstawić swe poglądy w sposób demokratyczny i pojednawczy oraz uczestniczyć w konstruktywnej demokratycznej przebudowie społeczeństwa. Jest już najwyższy czas, aby zostały uznane wszystkie prawa ludzkie, narodowe i religijne, nie tylko w teorii lecz również w praktyce, tak jak uznawane są one w cywilizowanych krajach Zachodu oraz innych państwach świata szanujących demokrację. Rządząca struktura partyjno-państwowa musi, w interesie wolności i postępu wszystkich narodów tego regionu, zrezygnować ze swego monopolu władzy i powstrzymać prześladowania inaczej myślących. Swobodnie wyrażane poglądy winny stanowić fundament, na którym poszczególne jednostki i narody tego obszaru mogą budować swą przyszłość.

P.: Czy konfederacja /związek państw/ zapewniłaby odpowiednie rozwiązanie, czy byłaby przynajmniej krokiem w tym kierunku? Jak Pan, który przez 18 lat był członkiem ZKJ, wyobraża sobie taką wspólnotę państw ze zreformowanym porządkiem politycznym i gospodarczym?

O.: Konfederacja mogłaby stworzyć ramy, w których narody Jugosławii mogłyby zrealizować swą niepodległość i suwerenność, pod warunkiem, że odrzuconoby jakąkolwiek możliwość hegemonii najsilniejszego narodu.

Po I wojnie światowej Serbowie przejawiali dążenia imperialistyczne. Spodziewano się, że "chemiczny proces zjednoczeniowy" doprowadzi do złączenia się trzech plemion /Serbów, Chorwatów, Słoweńców/ w jeden nowy naród. Na tej bazie burżuazja serbska stanęła wobec dążeń niepodległościowych wszystkich narodów Jugosławii, przede wszystkim zaś Chorwatów zorganizowanych przez Stjepana Radića w Chorwacką Republikańską Partię Chłopską.

Pod względem masowości i bojowości ten narodowy ruch socjaldemokratyczny należał do najsilniejszych w Europie. Pozyskiwał sobie nawet coraz większą liczbę chłopów i robotników serbskich. Z tego powodu przywódcy klikki wielkoserbskiej z królem Aleksandrem Karadźordżewiczem na czele, zamordowali zdradziecko przywódcę narodu chorwackiego i jego głównych sprzymierzeńców w parlamencie belgradzkim. Końcowym rezultatem dalszych prześladowań był upadek Jugosławii w 1941 r., po którym nastąpiła tragedia obu narodów w czasie II wojny światowej./walki bratobójcze, utworzenie sojuszniczego wobec Hitlera państwa ustaszy-red./

Nikt zdrowy na umyśle nie może popierać konfrontacji między Chorwatami i Serbami. Byłoby o wiele lepiej, gdyby skoncentrowali się oni na twórczej współpracy, wolnej od supremacji oraz dążeń centralistycznych. Uważam, że na przekór dotychczasowym doświadczeniom, oba narody mogą w przyszłości zbudować lepsze i cenniejsze związki. Francuzi i Niemcy po długich latach konfliktów, obecnie współpracują harmonijnie i z powodzeniem. Jest to możliwe jeśli wychodzi się z założenia, że każdy naród ma prawo do niepodległości i może współpracować z kim tylko zechce na zasadzie równości.

Serbowie zużyli o wiele za dużo swej energii narodowej starając się wynarodowić Chorwatów, posługując się prześladowaniami, korupcją i zemstą jako bronią dla przerobienia ich na Jugosłowian lub Serbów.

Ze swej strony znów, Chorwaci zużywali swą narodową siłę na obronę ~~ku~~ tożsamości i w tym postępowaniu popełniali błędy. W pewnych wypadkach prześladowali i dopuszczali się gwałtów na Serbach, co jest karygodne i powinno zostać potępione. Obie strony winny zdobyć się na wzajemne wybaczenie i wyciągnąć konstruktywne wnioski ze swych doświadczeń oraz skoncentrować się na współdziałaniu w dziedzinach, w których ~~jest~~ jest to możliwe.

Jako dawnemu komuniście, który obecnie jest chrześcijaninem, demokratycznym socjalistą i wyznawcą pluralizmu demokratycznego, wydaje mi się, że dążenia narodów do niezależności nie mogą ulec zniweczeniu. Wybór przed którym stoi naród można sprowadzić do tego, czy będzie on wolny, czy wyzyskiwany. O ile Jugosławia ma mieć rację bytu w obecnym międzynarodowym układzie geopolitycznym na Bałkanach i w Europie, w swej ogólnej strukturze i organizacji musi zapewnić pełną suwerenność i partnerstwo łączącym ją narodom.

Europa powinna prowadzić politykę, która pomoże złagodzić prześladowania społeczne, ~~ż~~ narodowe i polityczne oraz rozszerzy zakres swobód intelektualnych, gospodarczych i religijnych. Jedynie wówczas Jugosławia może stać się obszarem stabilizacji i pokoju na Bałkanach.

Rozwój Jugosławii od lat 1971-72 zmierzał w przeciwnym kierunku. Przebudowa społeczeństwa w kierunku demokracji została całkowicie zahamowana. A jednak koniecznością jest aby proces demokratyzacji został wznowiony i uzyskał poparcie Europy. Rządy, partie polityczne i przywódcy nie powinni hamować całej tej ewolucji ku wolności wychodząc z założenia, że status quo jest najlepszą gwarancją porządku i stabilizacji w tym regionie.

P.: Czy rozwiązanie kwestii narodowej można rozpatrywać przez pryzmat interesów wielkich mocarstw na Bałkanach? Jakie korzyści mogłyby odnieść ZSRR lub Zachód z rozpadu Jugosławii? Czy obie strony nie usiłują utrzymać status quo w Europie Południowowschodniej z tego powodu, iż rozpad Jugosławii dałby w sposób nieunikniony również korzyści przeciwnemu blokowi?

O.: Ani Zachód ani Wschód nie mają właściwego stanowiska wobec narodów tego regionu, ponieważ ich własne krótkofalowe interesy określają ich strategię i taktykę. Są one doraźne i stoją w sprzeczności z prawdziwymi, trwałymi potrzebami narodów tej części Bałkan.

Myślę, że naród chorwacki będzie potrafił określić, kto rozumie jego naturalne dążenia, a kto szkodzi Chorwacji, kto stara się ignorować prawdę o nim i umniejszać jego wkład do dziejów Zachodu w ciągu 1300 lat, w których stanowił część historii Europy.

Ci, którzy myślą, że Chorwacja straciła rozeznanie i nie potrafi określić, co leży w jej dalekosiężnych i krótkofalowych interesach, mylą się grubo. Obydwa supermocarstwa powinny zrozumieć, że narody tego regionu pragną być wolne i przestać stawiać przeszkody na drodze do społecznych aspiracji.

Istota rzeczy nie polega na tym, żebyśmy dążyli do rozpadu Jugosławii. Istotne jest, aby inne kraje pomagały narodom Jugosławii osiągnąć niezawisłość i wolność w ramach prawdziwej konfederacji i prawdziwego pluralizmu demokratycznego w obrębie każdego państwa narodowego. Ważne jest, aby świat zrozumiał siły istniejące w narodach Jugosławii, które walczą o poszanowanie moralnej i intelektualnej swobody jednostki oraz narodu i zwalczają centralistyczną, przesyconą duchem integracji i hegemonii Jugosławię, walczą przeciwko monopolowi władzy partii komunistycznej, przeciw gwałtom i totalitarnej przemocy, nieludzkim obozom, w których maltretuje się niewinnych i niszczy w nich człowieczeństwo. Jest to jedyny sposób uniknięcia konfliktu na tym obszarze, który prowadziłby do powszechnej katastrofy i zapobieżenia rozpadowi Jugosławii. /.../

P.: Jak Pan widzi przebieg takiej ewolucji w okresie po-titowskim? Z której strony wieje wiatr? Czy Jugosławia ulegnie liberalizacji, czy nadal będzie scentralizowana, ze wszystkimi tego konsekwencjami?

O.: W obecnej chwili brak jest poważniejszych oznak, aby Chorwacja lub Jugosławia zmierzały ku większej liberalizacji. Gospodarka znajduje się w głębokim kryzysie. Przyczyną to najbardziej autorytatywni urzędnicy federalni i republikańscy. Dla wyjścia z kryzysu nie ma ani dostatecznie twórczego planu koncepcyjnego, ani potrzebnej do tego inicjatywy.

We wszystkich dziedzinach gospodarki popełnia się poważne błędy. Wszędzie panuje sięgające do głębi pasożytnictwo i nikogo nie uważa się za odpowiedzialnego do rozliczenia za złe zarządzanie lub niepowodzenia ekonomiczne. Prokuratorzy ścigają drobnych handlarzy i winnych zagranięcia mienia społecznego, powiązanych z kierownikami różnych przedsiębiorstw. Ale ludzie stojący u władzy uchylają się od stanięcia wobec kwestii dlaczego gospodarka i całe społeczeństwo znajdują się w groźnym stanie kryzysu.

Ceny podnoszą się tak szybko, że niemożliwe jest nadażenie za ich wzrostem. Chroniczny niedobór artykułów pierwszej potrzeby istniał przez długi czas, skutkiem czego spotyka się długie kolejki przed sklepami, przypominające lata bezpośrednio powojenne. Niektóre fabryki pracują przy obniżonej wydajności, a stopa wzrostu dochodu narodowego spada do zera. Może to doprowadzić do jeszcze bardziej masowego bezrobocia. W ostatnich latach stopa życiowa uległa obniżeniu; realny dochód ludności w roku 1980 spadł o 20%.

Kogóż koła rządzące obwiniają za tę krytyczną sytuację i niepożądane trendy w gospodarce? Czy oskarżają kogoś z własnej grupy? Albo: czy pójdą po linii najmniejszego oporu i będą usiłowały zdjąć z siebie ciężar wszelkiej odpowiedzialności oskarżając "wroga klasowego" a w Chorwacji "szowinistów" i "separatystów"?

W ramach establishmentu istnieją pewne siły, które są zdolne do względnie racjonalnego myślenia, względnie liberalne i demokratyczne, które chciałyby znaleźć rozwiązanie umożliwiające wydobyć się z kryzysu. Jestem przekonany, że będą one usiłowały zapoczątkować proces demokratycznej przebudowy, o ile nie zostaną wyprzedzone przez kolejny zamach, podobny do dokonanego w Karadźordźewie w 1971 r. Ale taki zamach obaliłby wielu ludzi znajdujących się na szczycie. Dla elementów stalinowskich i "zjednoczeniowych" nawet dr Vladimir Bakarić oraz osoby podzielające jego poglądy, są nie do przyjęcia.

Sytuacja może rozwinąć się w obu kierunkach, może nawet nastąpić większe umocnienie monopolu partii komunistycznej. /.../ Proces ten zależeć będzie od wielu czynników: siły wewnętrznej opozycji oraz różnych elementów liberalnych i demokratycznych w łonie rządzącego establishmentu, jak również od oddziaływania opinii z zewnątrz. /.../

Dr. Dušan Dragošavač, sekretarz Prezydium ZKJ publicznie ostrzegł, że państwo będzie prześladowało osoby, które uzna za agentów zagranicznych i wrogów, po prostu dlatego, że myślą oni niezależnie i są gotowi otwarcie wyrażać swe poglądy. Dr Dragošavač stwierdził także, że konieczne jest przekonanie opinii światowej o tym, iż niezbędne jest prześladowanie demokratów w Chorwacji i Jugosławii po prostu dlatego, że nie akceptują oni jego poglądów oraz poglądów grupy do której należy. /.../

Pś: Mówił Pan o demokratycznych i liberalnych siłach jakie istnieją w kierownictwie państwa i partii jako o jednym z czynników mogących określić przyszłą ewolucję Jugosławii. Kto do nich należy?

O.: Ponieważ nie jestem wtajemniczony w poufne informacje krążące na tajnych posiedzeniach kierownictwa jugosłowiańskiego i chorwackiego, nie mogę odpowiedzieć konkretnie na Pańskie pytanie, ani nie potrafię powiedzieć ściśle jakie kroki zostały już podjęte. Z publicznych oświadczeń przywódców wynika jednak, że są one mocno podzieleni odnośnie niezbędnych działań jakie należy podjąć dla załatwienia problemów społecznych, ekonomicznych, politycznych i narodowych.

W kierownictwie ZKCh istnieją znaczące siły wsteczne, które uporczywie twierdzą, że polityka zapoczątkowana po 1971r, powinna być

nadal realizowana. Istnieje także odłam liberalny, który pragnie powstrzymać lub przynajmniej ograniczyć prześladowania i chce widzieć stopniowe wprowadzanie swobód, większe poszanowanie praw jednostki, narodowych i religijnych.

Rozwój wypadków w Chorwacji będzie podlegał silnym wpływom ogólnej ewolucji w Jugosławii oraz rozwoju sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza zaś stanowiska Zachodu i USA wobec Jugosławii. Obecnie i w najbliższej przyszłości, jak sądzę, nie należy oczekiwać zmian w ZKCh, porównywalnych z tymi, jakie wiązały się z osobami M. Tripalo i S. Dabčević-Kučar podczas "chorwackiej wiosny". Ale zarazem nie uważam aby aktualny reżym w Chorwacji miał siłę, bądź poparcie dla zainicjowania jeszcze bardziej masowych represji.

P.: Niektórzy emigranci chorwaccy na Zachodzie powiadają, że Chorwaci w ich walce o niepodległość będą zabiegali o poparcie ZSRR, gdyby okazało się to potrzebne. Czy w Chorwacji są ludzie, którzy podzielają ten pogląd? Czy uważa Pan, że emigranci chorwaccy okazują w ogóle jakąś konstruktywną pomoc?

O.: Nie wiem nic o działalności chorwackiej emigracji politycznej na Zachodzie. Sądzę, że naród chorwacki nie powinien dążyć do konfrontacji z kimkolwiek, ani wiązać swych losów zbyt ściśle z kimkolwiek w sąsiedztwie w Europie, bądź gdzie indziej.

Mimo że stosunkami między narodami rządzą egoistyczne materialne i inne interesy, uważam, iż Chorwaci powinni zabiegać o uzyskanie wolności we współdziałaniu z siłami postępowymi, humanitarnymi i moralnymi na swym szczególnym obszarze geopolitycznym oraz w szerszym kontekście Europejskim i światowym. Od swego powstania we wczesnym średniowieczu naród chorwacki był częścią zachodnioeuropejskiej sfery geopolitycznej i kulturalnej. Ale zarazem musi on zabiegać o realizację swych interesów i dążeń we współdziałaniu z innymi narodami Bałkanów.

P.: Czy istnieje zorganizowana opozycja tu, w kraju?

O.: /.../ Nie mi wiadomo o zorganizowanym oporze. Organizacja taka jest niemożliwa w państwie monopartyjnym, wspieranym brutalną siłą policyjną. Przeciwny jestem wszelkiemu gwałtowi, mimo że sam padłem ofiarą przemocy. Przemoc rodzi nową nienawiść i stwarza konieczność stosowania tym większej przemocy. Ten tragiczny łańcuch musi zostać wreszcie gdzieś przerwany. Gwałt i to nawet w stosunku do tych, którzy z niego żyją należy bezwzględnie odrzucić. Postanowiłem zostać jednym z tych, którzy całkowicie wyrzekli się przemocy, mimo że niektórzy będą mówili, iż nawet przez samą już rozmowę o tych sprawach z Panem popełniłem przestępstwo. /.../

P.: Wynik II wojny światowej był podwójnie niepomyślny dla narodu chorwackiego. Chorwaci oskarżani byli o straszliwe zbrodnie lecz jednocześnie sami utracili na krótko uzyskaną niepodległość /mowa o marionetkowym państwie prohitlerowskim -red./ oraz wielką liczbę ludności, skutkiem okrucieństw innych. Po wojnie nastąpiła masowa, ekonomiczna i polityczna emigracja Chorwatów. Pod względem przyrostu naturalnego znajdujecie się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Czy samo przetrwanie Chorwatów jako narodu budzi wątpliwości?

O.: Druga wojna światowa była zbiorową tragedią mojego narodu. Jest rzeczą jałową rozważać obecnie, czy był to krok /państwo ustaszy/ naprzód ku ustanowieniu suwerenności narodowej.

Rozprawianie o tym ilu Chorwatów, a ilu Serbów poległo podczas wojny nie może stanowić podstawy dla sprawiedliwego rozwiązania ani kwestii chorwackiej ani żadnego innego problemu narodowego w Jugosławii. Argumenty i kontrargumenty dotyczące liczby ofiar prowadzą w ślepy zaułek, z którego nie ma wyjścia. /.../

Nasz naród podzielony jest na dwie części - Chorwację na wygnaniu, rozsianą na całej ziemi oraz na Chorwację tu, w ojczyźnie. Jest sprawą naturalną dla naszych rodaków na emigracji, zwłaszcza tych, którzy opuścili ojczyznę po wojnie, że chcą wrócić do kraju. Chorwaci nie

moga rozwinać swych talentów ani spożytkować zasobów, bądź uzyskać zasłużonego uznania, czego mogliby spodziewać się w swym kraju ojczystym. Można by stworzyć tu warunki ekonomiczne umożliwiające im powrót do kraju. Lecz w chwili obecnej są one realizowane bardzo powolnie ze względu na wszystkie okoliczności, które przedstawiłem Panu. /.../

Przyrost naturalny w Chorwacji osiągnął już poziom dna. Wkrótce dojdzie on do zera. O ile wychodźstwo będzie trwało nadal, będzie nas w ojczyźnie coraz mniej. Żaden normalny człowiek z poczuciem jedności ze swym narodem, nie może po prostu usiąść z założonymi rękami i beznamietnie patrzeć na upadek, gorzej nawet - wytepienie swego narodu. Zatem, aczkolwiek perspektywy na przyszłość mego narodu, na pierwszy rzut oka, wyglądają bardzo ponuro i tragicznie, uparcie wierzę, że świat zewnętrzny zrozumie w końcu naszą tragedię i poprze nasze dobijanie się o wolność oraz pragnienie powrotu do ojczyzny Chorwatów, którzy przebywają na emigracji.

Jestem usposobiony optymistycznie odnośnie przyszłości narodu chorwackiego, biorąc pod uwagę wszystkie trudności i przeciwności, jakie trzeba będzie pokonać, co przedstawiłem w tym wywiadzie.

Aczkolwiek wystawiam się na ryzyko osobiste udzielając Panu wywiadu, poświęcam go memu narodowi i jego przyszłości, mając nadzieję, że będzie żył w wolności i pokoju ze wszystkimi innymi narodami na tym obszarze i we współpracy z wszystkimi narodami świata. /

/Redakcja dokonała pewnych skrótów starając się wykreślić powtórzenia i ozdobniki stylistyczne, w których autor się lubuje. Przypominamy jednocześnie, że adresatem wypowiedzi Veselicy jest czytelnik zachodnioeuropejski; stąd mnogość apeli pod adresem Zachodu, które jednak staraliśmy się zredukować jako mało istotne i całkowicie nieskuteczne./

Przekładu dokonano z broszurowego wydania:
The Croation National Question - Yugoslavia's Achilles' Heel

IV. GOSPODARKA

KUBA

Autor artykułu jest wykładowcą ekonomii w amerykańskim Adelphi University. Opublikował wiele prac poświęconych ekonomii, zaangażowaniu Kuby w Afryce, ideologii rewolucji kubańskiej oraz polityce socjalnej Wyspy. Niniejszy tekst powstał po odbyciu podróży na Kubę w sierpniu 1980 roku.

Sergio Roca

Rewolucyjna Kuba

/red./

W grudniu 1979 r. prezydent Kuby, F. Castro, przedstawił przed Zgromadzeniem Narodowym, poufny referat. Stwierdził w nim: "Musimy sami siebie zapytać, dlaczego zaczęły się ostatnio ujawniać pewne problemy, pewne słabości ideologiczne, zwiększony brak dyscypliny, pewne objawy korupcji... Czy dzieje się tak, ponieważ czuliśmy się zbyt dobrze, zbyt wygodnie? .../Zegnujemy po morzu trudności. Jesteśmy na tym morzu od pewnego czasu i jeszcze na nim pozostaniemy."

Skąd przyszła tak zła pogoda? Jakie środki się przedsięwzię, aby przetrzymać sztorm?

Tabela wzrostu gospodarczego Kuby w latach 1970-74 /śr. w roku/	12%
70-tych /przyrost dochodu narodowego w latach 1975 bieżących/ wskazuje, że ogólne osiągnięcia 1976	9%
gospodarcze Wyspy w drugiej połowie ostatniej dekady znacznie zmalały, nawet jeśli nie brać 1977	4%
pod uwagę inflacji /Economia y Desarrollo, vol. 1978	4%
31, La Economia Cubana 1977, 1978, Granma 28, 1979	9%
12.1979/.	4%
trudności/ 1980 /planowany/	3%

4,5 -

3%

Istnieje też wiele przykładów w poszczególnych branżach. W 1975 r. połowy spadły o 21 tys. ton, czyli o ok. 12%, co zahamowało stały wzrost, ale wkrótce ilość złowionych ryb znów spadła do poziomu z 1975 r. /Granma 29.12.79/.

W najlepszych w kraju zakładach naprawczych sprzętu rolniczego "Lenin" w 1978r. wystąpił znaczny "niedobór" techników, zwłaszcza tokarzy, co spowodowało, iż sprzęt ten był w 50% niesprawny. Z drugiej strony Castro ujawnił, że wśród robotników niewykwalifikowanych, w ostatnich latach pojawiło się bezrobocie, które szacowane było na dziesiątki tysięcy osób.

W końcu 1978 r. władze miejskie Hawany przyznały, iż robotnicy spędzają przeciętnie 4-5 godzin dziennie na dojazdach do pracy i z pracy, zaś system komunikacji miejskiej nie dysponuje własnym taboram naprawczym.

Ministerstwo Budownictwa wykonało tylko 70 ze 170 zaplanowanych na 1979 r. budynków przemysłowych. W połowie 1980 r. ok. 70 tys. ton zbrojeń stalowych /ok.20% produkcji rocznej/ znajdowało się bez zabezpieczenia na wolnym powietrzu. Przeciekiające dachy w nowowybudowanych fabrykach, centrach usługowych i szkołach są w całym kraju normalnym zjawiskiem. Aktualny plan pięcioletni zakładał wybudowanie rocznie 30 tys. jednostek mieszkalnych. W 1978 r. wykonano ich tylko 16.788. W tym samym czasie wyburzono ze względu na stopień zużycia ok. 25 tys. jednostek. Skończony plan na rok 1980 przewidywał zbudowanie zaledwie 15 tys. nowych mieszkań.

W grudniu 1975 r. pewien wysoki funkcjonariusz partii komunistycznej otwarcie omówił problemy nękające organizację pracy, gospodarce placową oraz także zjawiska jak absencja, zmniejszenie wydajności, krótki czas pracy efektywnej i wzrost nakładów na każde peso wartości produktu wytworzonego. W październiku 1980 r. przewodniczący Państwowej Komisji Finansów ujawnił, że kontrole przeprowadzone w dużej liczbie państwowych przedsiębiorstw handlowych wykazały "rozliczone nieprawidłowości", które umożliwiły "powstanie dogodnych warunków dla nielegalnego przywłaszczania sobie pieniędzy, żywności i dóbr konsumpcyjnych." W końcu, w drugiej połowie 1979 r. niezbita...

Jak stwierdził Castro w cytowanym przez... /np. Granma 13.12.1979/.

rewolucja płynie od pewnego czasu po wzburzonych wodach. Rzeczywiście, wiele, jeśli nie większość, zasygnalizowanych wyżej problemów i niedostatków gospodarczych nęka systematycznie Kubę od 1959 r./data przejęcia władzy przez Castro - red./ Główne przyczyny obecnego kryzysu można znaleźć w poprzednich latach, wspomnę tu jednak o nich krótko, w kontekście bieżących wydarzeń.

Po pierwsze, ciężkie położenie Kuby można częściowo przypisać specjalizacji dużego sektora eksportu niemal wyłącznie w jednym towarze.

W okresie rewolucyjnym eksport utrzymywał się na przeciętnie na poziomie 20% ogólnego dochodu narodowego, zaś sprzedaż cukru stanowiła ponad 80% całego eksportu. Po dojściu do rekordowej wysokości 60 centów za funt pod koniec 1974 r., cena cukru na rynkach światowych gwałtownie spadła do ok. 15 centów w 1975 r., a później obniżyła się jeszcze bardziej. Dopiero jesienią 1979 r. ponownie uzyskano 15 centów za funt. Ostatnie tendencje znów wywindowały cenę cukru do poziomu 40 centów. Do ponownego spadku ceny przyczyniły się duże zbiory trzciny kubańskiej pod koniec lat 70-tych, kiedy to w najlepszym okresie /1979/ zebrano 7,9 mln ton. Jednakże Wyspa nie potrafiła w pełni wykorzystać ani wysokiej produkcji, ani też dobrych cen.

We wrześniu 1980 r. Castro oświadczył, iż rdza trzciniowa zmniejszyła produkcję cukru o milion ton, dochody z rolnictwa i przemysłu spadły co najmniej o 30%. Przypuszczalne straty w przeliczeniu na walutę wymiennalną wyniosły ponad 80 mln dolarów. Ponadto uprawy tytoniu ucierpiały wskutek pleśni błękitnej, która zniszczyła 85% liści tytoniowych, powodując ubytki szacowane na 100 mln dolarów. Tak więc tylko w roku 1980 Kuba poniosła straty w wysokości niemal miliarda dolarów.

Castro przyznał, że w 1979 r. uzyskano tylko połowę niezbędnych wpływów w walutach wymiennalnych i oświadczył, iż plan na 1980 r. należy "wykonać wyłącznie w oparciu o źródła krajowe, bez jakichkolwiek pożyczek zagranicznych." /Granma, 3.6.1979/. Mimo to Wyspa najprawdopodobniej nadal będzie otrzymywała pomoc ze Związku Radzieckiego. ZSRR wspiera Kubę finansując deficyty handlu dwustronnego, subsydiując ceny eksportowe cukru i niklu, importowe ropy naftowej, dostarczając wyposażenie wojskowe, używając kredytów na rozwój gospodarczy oraz dając walutę na finansowanie obrotów z krajami kapitalistycznymi. Jeżeli dotychczasowe tendencje pomocy radzieckiej dla Kuby zostaną utrzymane, w 1980 r. dług Wyspy wobec ZSRR będzie wynosił ok. 8 miliardów dolarów.

Drugim zespołem czynników, które wpływają na poważne trudności Kuby są wewnętrzne wady systemowe. Zgodnie z wypowiedziami Castro, fale i wiatry chłoszczące Kubę, to nic innego jak niedbałość, przywileje, nieodpowiedzialność, korupcja, brak dyscypliny i niefachowość. Eliminacja porządku kapitalistycznego nie we wszystkich dziedzinach życia społecznego pociągnęła za sobą wprowadzenie norm socjalistycznych. W przemówieniu przed Zgromadzeniem Narodowym Castro mówił o potrzebie "umacniania autorytetu administracji" i stwierdził, że wielu pracowników przyłapanych na kradzieży unika kary. Istnieją też kłopotliwe pozostałości z dawnych utopijnych prób "rozwoju skokowego" oraz równoległego budowania kapitalizmu wraz z socjalizmem. W czerwcu 1979 r. szef centralnego zespołu planistów szeroko referował negatywny wpływ na kubańską politykę moralistycznej ekonomiki E. Che Guevarry /Granma 3.6.1979/. Bezplatna praca ochotnicza jest nadal szeroko poddawana krytyce.

20 lat władzy stworzyło pewną stabilność i umożliwiło partyjnej oraz rządowej biurokracji adaptację do "stanu okopania się". Mimo prób reform nadal szerzy się w ministerstwach i zjednoczeniach nadmierna centralizacja planowania gospodarczego. W grudniu 1979 r. Castro twierdził, że "wszystko, co pachnie korupcją musi być wyteplone". Żądał, by pracownicy wyjeżdżający za granicę powstrzymywali się od przywożenia podarków dla rodzin oraz znajomych. Jednak po latach retoryki rewolucyjnej i spartańskich warunków życia wielu szeregowych obywateli zubożała na propagandę.

W lipcu 1979 r. Castro grzmiał przeciw miękkości, protekcji i wykorzystywaniu znajomości przez robotników oraz pracowników administracji. /Granma, 6.7.1979/. W grudniu tegoż roku nawoływał do walki z rozprzestrzenianiem się "waśni, braku zaufania oraz dewiacjami wśród młodzieży, studentów i intelektualistów." W czasie mej wizyty w Hawanie latem 1980 r. przekonałem się, że kubańskiej młodzieży bardzo podobają się dżinsy "Lee" oraz popularne przeboje amerykańskie.

W czerwcu 1979 r. szef planowania Humberto Perez, scharakteryzował aktualną sytuację jako "niepewną, niestabilną i pełną meandrów." /Granma, 16.7.1979/. Jesie-

Obecne kierownictwo Kuby nakreśliło podstawy polityki ekonomicznej. Produkcja i eksport cukru pozostają nadal głównym kierunkiem działalności gospodarczej. Podstawowym celem jest wprowadzenie kryteriów ekonomicznych /wzrost produkcji, wydajność, bilans kosztów/. Ułożenie planu nie przedstawia problemów, trudne jest natomiast realizowanie zamierzeń. Nie ma potrzeby zmiany kierunków działania - potrzebna jest gwarancja osiągnięcia rezultatów uzyskana w oparciu o stałe podstawy

W listopadzie 1980 r. Castro powiedział: "przemysł cukrowniczy jest dziś osią naszej gospodarki... , ponieważ wszystkie pozostałe gałęzie mogą działać poprawnie tylko wtedy, gdy będziemy mieli dewizy... , a przemysł cukrowniczy jest dostarczycielem energii zarówno socjalistycznej jak i wymiennej waluty." /Gr., 1.11.80

Zgodnie z planem pięcioletnim, produkcja cukru ma wzrosnąć stopniowo do 10-16,5 mln ton w 1985r. Wzrost ma wynieść ok. 40% w porównaniu z ostatnimi latami. Dla zabezpieczenia tych chyba zbyt ambitnych zamierzeń podjęto pewne konkretne działania. Począwszy od 1976 r. wybudowano 4 nowe cukrownie - pierwsze od lat 50-tych - dodatkowych 15 umieszczono w planie pięcioletnim. Kładzie się nacisk na rozszerzanie mechanizacji. Obecnie 45% trzciny zbiera się przy pomocy kombajnów, reszta zaś /ścinana ręcznie/ składowana jest w stogach, a transportowana przy pomocy ciężarówek oraz traktorów.

Wprowadza się wnikliwe kontrole, które mają podnieść wydajność pracy poprzez zmniejszenie poboru energii, skrócenie kampanii cukrowniczej oraz podniesienie jakości melasy cukrowej. Głębokie zainteresowanie rządu wydajnością i fachowością robotników spowodowało zwiększenie bodźców materialnych. We wrześniu 1980 r. wszyscy robotnicy przemysłu cukrowniczego, zarówno rolni jak i przemysłowi, uzyskali 15% podwyżkę płac, podczas gdy zarobki pracowników innych branż pozostały niezmiennymi. Ponadto cukrownicy mają otrzymać zwiększone przydziały dóbr konsumpcyjnych preferencje w rzędzie mieszkań i usług, lepsze zabezpieczenie warunków BHP oraz co pewien czas, wolne soboty.

Stala nadrzędność kryteriów ekonomicznych w działalności decyzyjnej rządu jest cechą występującą od czasu wprowadzenia Systemu Ekonomicznego Planowania i Zarządzania - SDPE - Sistema de Dirección y Planificación de la Economía. SDPE jest wzorowany na obecnym radzieckim modelu gospodarki z nieco większą decentralizacją, wykorzystaniem instrumentów kontroli ekonomicznej /ceny, dochody, podatki, stopa procentowa/, oparciem się na bodźcach materialnego zainteresowania i większą rolą sił rynkowych. Ostrożnie działania rządu, wyraźnie skierowane na pokonanie poważnych wad systemowych, spowodowały rozszerzenie SDPE, np. zezwolenie, przy minimalnym nadzorze administracyjnym, na przeprowadzanie transakcji między prywatnymi wytwórcami a konsumentami. Nowy miesięcznik "Opinia", przynosi reklamy oferujące towary konsumpcyjne za opłatą lub na wymianę. Na bazarach można sprzedawać produkty rolne po cenach niekontrolowanych. Robotnicy państwowi oraz indywidualni mogą zapadnie 1980 r. dyrektorzy uzyskali prawo uzasadnionego /absencja, lenistwo, pijaństwo/ zwalniania robotników za zgodą rad pracowniczych.

Ogólna reforma płac z lipca 1980 r. dała korzyści ok. milionowi robotników poprzez podniesienie minimalnej płacy w przemyśle o 10% do 95 pesos miesięcznie. Później obniżono ceny wielu towarów konsumpcyjnych, niektórych nawet o 50%. Działania płacowo-cenowe mogą wywrzeć silny wpływ na motywację produkcyjną robotników, ponieważ obecnie zmierza się do określenia poziomu konsumpcji za pomocą wysokości dochodów. W 1971 r. ponad 90% dochodów rodzinnych przeznaczano na towary racjonowane, a na rynku można było nabyć tylko 230 różnych dóbr konsumpcyjnych. W 1980 r. na towary racjonowane szło 30% budżetów rodzinnych, zaś w sklepach można było kupić 800 artykułów.

Zgodnie z planem SDPE, zmierzającym do skoordynowania działalności gospodarczej i zarządzania regionalnym, od stycznia 1981 r. przedsiębiorstwa państwowe sektora przemysłu lekkiego będą finansowały część własnych dochodów niektóre inwestycje gospodarcze.

Mimo reform z 1980 r. dotychczas brakuje jednak wizerunku w możliwości rychłego przeprowadzenia istotnych zmian w gospodarce Kuby.

Polityka wewnętrzna

Trudności gospodarcze zwykle przenoszą się na porządek polityczny. Kuba nie jest pod tym względem wyjątkiem. W przemówieniu przed Zgromadzeniem Narodowym Castro ostrzegł, iż "nie mamy zamiaru przeprowadzać rewolucji kulturalnej, ale musimy doprowadzić do tego, by wszystkie te czynniki, które ...irytują ludzi zostały zdecydowanie przezwyciężone." W kilka dni później z inicjatywy prezydenta w Radzie Ministrów przeprowadzono reorganizację, ale nie spowodowała ona niemal żadnych zmian w podstawowych strukturach władzy. Pięciu członków Politbiura przejęło ministerstwa: Rolnictwa, Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Zdrowia i Transportu. Dwaj ministrowie zostali po prostu przesunięci z jednej agendy państwowej do drugiej. Muzycy zamienili się jedynymi miejscami w orkiestrze. Ostatecznym wynikiem przetasowań było wzmocnienie i tak niezwykle silnej pozycji Castro w gabinecie rządowym. Ponadto partia komunistyczna zwiększyła swój wpływ na zarządzanie gospodarką państwową - wbrew przyjętej w 1975 r. zasadzie, że partia ma pełnić funkcję nadzorczą, a rząd administracyjną.

Nie powinno zatem nikogo dziwić, iż Zgromadzenie Narodowe stało się w zasadzie formalnym ciałem zatwierdzającym. Wprawdzie komisje problemowe w okresach między posiedzeniami są dość aktywne, ale samo Zgromadzenie poświęca tylko cztery dni w roku na rozpatrzenie i zatwierdzenie uchwał oraz regulacji prawnych proponowanych przez Radę Ministrów. W czasie ostatnich obrad posłowie szeroko dyskutowali tak błahe sprawy jak restrykcje na wyroby rzemiosła artystycznego, zmiany nazw miast i kryteria nagradzania medalami państwowymi.

W grudniu 1979 r. Castro wprost zwrócił się do Zgromadzenia Narodowego o przekazanie Radzie Ministrów kompetencji do przygotowania i określania prawa karnego. Z dużą pewnością siebie stwierdził, że nowy kodeks "będzie następnie zatwierdzony przez Parlament". W czasie tej samej sesji Castro dodał, że "być może nie będzie można czekać na zakończenie prac komisji sejmowej", aby wprowadzić przepisy mające na celu wzmocnienie dyscypliny pracy. I rzeczywiście, w ostatnich dniach policja zatrzymała kilka tysięcy elementów społecznych i przestępczych".

Napięcie społeczne spowodowane trudnościami gospodarczymi i brakiem swobód obywatelskich znalazło ujście wiosną 1980 r. w okupacji ambasady Peru w Hawanie. Przez kilka miesięcy niezadowoleni z reżymu Kubańczycy siłą wdzierali się do południowo-amerykańskich ambasad, żądając azylu politycznego. Władze kubańskie twierdziły, iż ludzie ci nie mają podstaw do uzyskania opieki dyplomatycznej, ponieważ nie są ani dysydentami politycznymi, a zwykłymi kryminalistami lub prawcami kryzysu gospodarczego. Mimo to ekipy dyplomatyczne Peru oraz Wenezueli nie zaprzestały przyjmowania niezadowolonych Kubańczyków.

Na początku kwietnia wściekłość ogarnęła rozgoryczonego prezydenta Castro na wieść o śmierci jednego ze strażników pełniących służbę przy ochronie ambasad; usunął wówczas strażę przed ambasadą peruwiańską i zachęcił tych, którzy mieli ochotę opuścić kraj do skorzystania z nadarzającej się okazji. W ciągu kilku dni na teren wyznaczony dla dyplomatów peruwiańskich zważyło się 11 tys. Kubańczyków. Jeszcze więcej potencjalnych imigrantów zostało zatrzymanych i aresztowanych przed wejściem na obszar eksterytorialny.

Ucieczka do ambasad była chyba największą demonstracją antyrządową w ciągu 20 lat, jednakże Castro w końcowym efekcie zdołał obrócić ją na własną korzyść. Partia oraz władze państwowe zorganizowały dla gigantyczne wiece poparcia dla rewolucji i podgrzały gorączkę patriotyczną do poziomu niespotykanego k od kryzysu z października 1962 r. Agencje szeroko informowały o pobiciach i prześladowaniach ludzi oczekujących na wyemigrowanie, zostały one także z ubolewaniem potwierdzone przez władze kubańskie. Gdy most powietrzny łączący Costa Ricę i Peru z Hawaną przerodził się, w oczach władz kubańskich, w element krzykliwej propagandy antyrządowej, Castro wstrzymał loty czarterowe i otworzył drogę morską. Odważnie zezwolił amerykańskim Kubańczykom przyplwać do portu Mariel, ok. 30 km. na zachód od Hawany, zabierać na pokład swych krewnych oraz przyjaciół i wywieźć do USA.

Polityka Castro zmierzała do wyeksportowania części bezrobotnych i elementów antysocjalistycznych. W tym celu kubańscy urzędnicy imigracyjni narzucali pewne liczby osób niepożądanych, które załadowywano na odbijające łodzie, ograniczając w ten sposób ilość krewnych do zabrania. Amerykańscy Kubańczycy nierzadko stawiali przed dramatycznym wyborem: kogo wziąć z sobą, a kogo zostawić. Od kwietnia do

do września Wyspę opuścili ok. 125 tys. Kubańczyków. Niemal wszyscy osiedlili się w Stanach Zjednoczonych. Przedstawiciele władz hawańskich poinformowali mnie, że ponadto chciało wyemigrować ok. 375 tys. osób. Dane nieoficjalne sięgają 2 milionów. Jeśli jednak trzymać się tylko liczb oficjalnych 500 tys. osób stanowią ok. 5% ludności Kuby.

Polityka zagraniczna

Międzynarodowo stanowisko Kuby w ostatnich latach może być podsumowane w dwu słowach: internacjonalizm i proradzieckość.

Wysiłki internacjonalistyczne od dawna odgrywają dużą rolę w polityce rewolucji kubańskiej. Przywódcy rewolucyjni starają się wywrzeć wpływ na stosunki międzynarodowe w wielu punktach globu i w różnorodnych formach. Kontynuacją działalności zapoczątkowanej w połowie lat 70-tych jest stacjonowanie w Angolii oraz Etiopii ok. 35 tys. doradców wojskowych i żołnierzy kubańskich. Poza tym w 1978 r. do pracy za granicą skierowano ponad 12 tys. pracowników cywilnych /głównie lekarzy, techników i nauczycieli/. Ostatnio wiele mówi się o kubańskiej obecności militarnej w Ameryce Środkowej /Nikaragua, Salwador/ oraz na Karaibach /Jamaika, Grenada/. W odróżnieniu od wsparcia wojskowego, zwykle prowadzonego na szeroką skalę, kubański program pomocy cywilnej ogranicza się do usług personelu technicznego oraz doradztwa zawodowego.

Innym przejawem internacjonalizmu kubańskiego było przejęcie przez Castro przywództwa nad Ruchem Państw Niezaangażowanych, którego szósty szczyt miał miejsce we wrześniu 1979 r. w Kwanie. Jako przewodniczący tej grupy Castro wystąpił na forum Zgromadzenia Kwatermistrzów Ogólnego ONZ, elokwentnie walcząc o nowy porządek ekonomiczny. Jego przewodnictwo uchroniło także ZSRR przed formalną krytyką na tym forum po agresji na Afganistan. Sądzi się powszechnie, że wskutek obrony sojusznika Kuba straciła szansę na miejsce w Radzie Bezpieczeństwa na lata 1980-81. Stosunki Kuby z Chinami można określić jako poprawne i unormowane ale chłodne.

Kontakty ze Stanami Zjednoczonymi, po okresie normalizacji, uległy pogorszeniu w wyniku interwencji Kuby w Etiopii na początku 1978 r. USA znacznie usztywniły swoje stanowisko w 1979 r. w związku ze stacjonowaniem na Wyspie radzieckiego personelu wojskowego /brygada w sile 3 tys. żołnierzy - przyp. red./.

W listopadzie 1979 r. Departament Stanu USA sformułował warunki normalizacji stosunków z Kubą. Obejmowały one dawne żądania /uznanie roszczeń własnościowych USA, wycofanie się Kuby z Afryki/ oraz odnosiły się do nowych zaszczości /Karaiby, zaangażowanie w Ameryce Środkowej, zacieśnienie więzi z ZSRR/. Problem uchodźców kubańskich oczywiście zaostrzył sytuację.

Wszelako jesienią 1980 r. Kuba zaczęła podejmować kroki pojednawcze, zwracając porwaczy samolotów, uwalniając przetrzymywanych od lat obywateli amerykańskich, oraz ułatwiając opuszczenie kraju kilkuset Kubańczykom, którzy szukali schronienia na terenie ambasady amerykańskiej.

Po 22 latach rewolucja kubańska jest solidnie skonsolidowana, ale tylko w zarysach zinstytucjonalizowana. Kuba ma poważne osiągnięcia w polityce społecznej. Mogła sobie nawet pozwolić na wprowadzenie pewnej tolerancji, lecz najprawdopodobniej zdecyduje się na ponowny zwrot w kierunku bezwzględności. Kuba być może pokonała przeciwników zewnętrznych, ale jej trudności wewnętrzne są groźniejsze niż kiedykolwiek.

Current History, II, 1981, s. 53-57

VI. P R E Z E N T A C J E

Poniższy wywiad został przeprowadzony przez naszego wysłannika w listopadzie 1981 r. w Paryżu, dokąd Jurij Biełow przyjechał na konferencję organizacji obrony praw obywatelskich. Nasz rozmówca wyraził zgodę na opublikowanie swoich wypowiedzi bez autoryzacji.

Biełow pochodzi z Łuku. Jego ojcem był wysoki oficer marynarki wojennej, śluzany w słynnym procesie admiralacji bakińskiej na karę śmierci. Jurij w konflikt z władzą radziecką wszedł już w czasie studiów, kiedy odmówił publicznego potępienia kolegi za wyznawanie religii chrześcijańskiej.

/red./

"Komu na Rusi żyje się źle" - wywiad z Jurij Biełowem

Obóz: - Wiem, że w sumie przebywałeś w miejscach odosobnienia ok. 15 lat. Jak to się zaczęło?

J. Biełow: Zaczęło się od moich kontaktów z Litwinami. Już w czasie studiów często jeździłem na Litwę, gdzie spotykałem się z kolegami o poglądach podobnych do moich. Byłem pełen podziwu dla godności i solidarności Litwinów. Z nimi można było rzeczywiście szczerze o wszystkim porozmawiać, razem przygotowaliśmy różne teksty, dopracowaliśmy się całościowego poglądu na system. Latem 1963 roku czekiści, którzy skądś dowiedzieli się o naszej działalności wysadzili mnie z pociągu jadącego do Królewca i przewieźli do głównego urzędu KGB w mieście. Tam wsadzono mnie do izolatki i wyjaśniono, że jestem zatrzymany za działalność antyradziecką, co grozi karą do 7 lat obozu i 5 lat zsyłki.

Przez 8 miesięcy śledztwa siedziałem w osobnej celi. W czasie przesłuchania właściwie nie odpowiadałem na pytania. Twierdziłem, że nie czuję się winny, nie lubię władzy radzieckiej, bo i nie mam za co, a zresztą nie mam obowiązku za nią przepadać.

W kwietniu 1964 r. zawieźli mnie do sądu. Nie było świadków ani adwokata - na sali znajdowali się tylko czterej strażnicy, sędzia i dwaj ławnicy. Pytali mnie o powiązania, szczególnie w Polsce. Rzeczywiście miałem kontakt z Polakiem, przez którego przekazywałem moje artykuły do Monachium, dla "Radia Svoboda".

O.: - Czy jakieś teksty wpadły?

J. B.: - Wszystkie nie mogły dojść, ale niektóre z nich odnalazłem niedawno w Niemczech Zachodnich. Krążyły tam wśród emigrantów rosyjskich jako samizdat.

O.: - Kim był ten Polak? Czy wiesz, co się z nim później stało?

J. B.: - Był to pracownik "Orbisu". Poznałem go w Wilnie. Pomagał wielu Litwinom, biorąc ze sobą niektóre rzeczy. Później dowiedziałem się, że on także został aresztowany przez polską bezpiekę, gdy wracał z Niemiec. Oskarżono go o szpiegostwo!

O.: - No dobrze, ale wróćmy do twojej rozprawy sądowej.

J. B.: - Dostałem 3 lata obozu i 2 lata zsyłki. Przewieziono mnie do obozu dla politycznych w Morawinii.

O.: - Czy mógłbyś opisać ten obóz?

J. B.: - Nazywa się on "Dubrowłag". Jest to właściwie wielki kompleks obozów znajdujących się na terenie Mordowskiej ASRR. Składa się z 19 stref. W każdej z nich było wówczas ok. 2000 więźniów. Początkowo znalazłem się we wsi Sosnowska - Obóz nr 7 - ale wkrótce uległ on parcelacji, tzn. nas, politycznych odstawili do innej strefy, a tam zostawili kryminalistów. Ja trafiłem do Obozu nr 11 w osadzie Jawaz. Do dziś zsyła się tam politycznych.

O.: - Rozumiem, że są to obozy pracy. Czym się zajmowaliście?

J. B.: - Więźniowie codziennie musieli iść ze swych dwupiętrowych baraków do pracy w sąsiedniej strefie, tzw. przemysłowej. Znajdowały się tam kombinaty przemysłu drzewnego. Skazańcy produkowali obudowy do radiodbiorników i telewizorów, szachownice, stoły, przesła, szafy i różne artykuły pamiątkarskie sprzedawane za granicą, np. "matrioszki", zegary z kukułką czy różne talerzyki.

O.: - Sądząc po asortymencie praca nie była zbyt ciężka.

J. B.: - Mylisz się, nie przestrzegano żadnych zasad BHP. Więźniowie pracowali przy lakierze, wyżywienie było podle, a więc wdychano trujące opary niemal na pusty żołądek.

Ja sam uważałem, że nie mam obowiązku pracować dla bolszewików, w związku z czym większość czasu spędzałem w obozowym karczerze. Najczęściej spotykałem tam więźniów z republik nadbałtyckich, którzy też nie chcieli pracować. W karczerze przyjaźniłem się z Martem Niklusem i Wiktorem Piatkusem /obecnie odsiadują wyroki - 10 o 15 lat - przyp. red./ . Poznałem też Pietrasa Kazimirusa Pałalajtisa, który siedzi w obozie już 40 lat. Był on premierem rządu litewskiego na emigracji. Ukończył Akademię Teologiczną w Lizbonie, był ambasadorem Wolnego rządu Litewskiego w Portugalii, w czasie wojny wydawał podziemną gazetę. Kiedy przyszli bolszewicy, walczył przeciw nim i został pojmany. Jest nadzieja, że wyjdzie w przyszłym roku.

O.: - Czy byłeś w obozie przesłuchiwany?

J. B.: - Co pewien czas czekaliśmy wzywani do siebie. Grozili, że jeśli nie wyprę się wiary w Boga i antyradzieckich przekonania, to przedłużą mi odsiadkę. Jednakże w terminie przewieziono mnie na Syberię, na południe Krasnojarskiego Kraju. Pracowałem tam w elektrowni. Nie odmawiałem wykonywania pracy, gdyż nie był to już obóz, a zesłanie - nie mogłem się ruszyć poza wyznaczoną miejscowość.

O.: - Czy mogłeś prowadzić stamtąd korespondencję?

J. B.: - Cenzura była bardzo ostra i listy dostawałem bardzo rzadko. Większość była zatrzymywana.

O.: - Ale mogłeś kogoś poinformować, gdzie jesteś?

J. B.: - Tak, mogłem. Najczęściej robiłem to przez ludzi, którzy wyjeżdżali do europejskiej części ZSRR. Zresztą nie trwało to długo. Na zesłanie przyjechałem w listopadzie 1966 r., a 20 marca 1967 r. zostałem ponownie aresztowany. Czekaliśmy z Krasnojarska stwierdzili, że chciałem założyć organizację podziemną, sektę /tak oni to nazwali/ katolicką, zamierzałem wydawać podziemne pismo i napisałem reportaż dla "Deutsche Welle". Rzeczywiście reportaż taki napisałem, nosił on tytuł: "Reportaż z ciemności".

O.: - A jak było z tą sektą i podziemną gazetą?

J. B.: - Wszystko bzdura! Po prostu spotykaliśmy się w domach katolików i rozmawialiśmy. Na Syberii żyje bardzo wielu Polaków, Litwinów oraz Niemców, którzy z reguły są katolikami. Oprócz jednej cerkwi nie ma tam żadnej świątyni. Chciałem, aby ludzie wspólnie zarządzali wyrażenia zgody na przerobienie jednego domu na kościół katolicki - za cara było ich przecież kilka. Na tym właśnie polegała moja działalność podrywająca autorytet władzy radzieckiej. Muszę powiedzieć, że znalazło się niemało świadków, którzy potwierdzili te zarzuty. Ja sam też specjalnie nie zaprzeczałem, mówiłem jedynie, że wcale nie chciałem obalić władzy radzieckiej, bo moim zdaniem ona sama się unicestwi, gdy się jeszcze bardziej wyrodzi, dojrzeje.

Ponownie sądzono mnie na rozprawie zamkniętej - dostałem 5 lat obozów tzw. "specjalnego rygoru." Jako recydywista zostałem ubrany w pasiak. Wróciłem do Morzdwinii, do strefy dla szczególnie niebezpiecznych przestępców. Przez cały dzień siedziałem w zamknięciu. Tym razem musiałem pracować, bo norma żywieniowa dla uchylającego się od pracy - 800 kalorii - nie wystarczała do przeżycia. Po roku przeniesiono mnie do więzienia we Włodzimierzu z oskarżeniem o naruszenie regulaminu i kontakty z Amerykanami siedzącymi w strefie dla politycznych.

O.: - Za co ich tam wsadzono?

J. B.: - Za przywóz literatury antyradzieckiej. Byli tam też Polacy, Amicy i Niemcy z RFN.

O.: - A ci Polacy, jak długo tam przebywali?

J. B.: - Większość od niedawna. Pamiętam jednego bardzo sympatycznego naczelnika lotniska wojskowego. Niestety, nie pamiętam nazwiska, wiem tylko, że zaczynało się na "Z". Wzięli go rosyjscy czekici za to, że jakoby był rezydentem wywiadu amerykańskiego w Polsce. On sam zaprzeczał temu zdecydowanie. Cała jego zbrodnia polegała na tym, że otrzymał od zagranicznych przyjaciół literaturę antykomunistyczną. Oskarżono go o podłożenie bomby w samolocie, którym Chruszczow przyleciał do Polski. Byli też w tej strefie Polacy osadzeni tam jeszcze przed wojną, żyjący w obozie po 40 lat. Pamiętam także innego Polaka, Leszka Fedorowskiego. W czasie wojny i po jej zakończeniu brał udział w walkach partyzantów Zachodniej Ukrainy z władzą radziecką. Dostał się do niewoli. W czasie przesłuchań złamali mu obie ręce i wybili oko. Został uznany za szczególnie groźnego przestępcę. Trzykrotnie przedłużano mu wyrok o 10 lat. Przerzucali go z obozu do obozu, aż w końcu przy mnie został wypuszczony. Żyje chyba do dziś w jednym z domów dla inwalidów w Krasnojarskim Kraju, dokąd go zesłano. Było ich wielu. Był polski lekarz pochodzenia litewskiego, Zaborowski - zezwolono mu na wyjazd do Polski /po litewsku mówił znacznie gorzej niż po polsku/. Nie wiem, co się z nim później stało. Było też kilka osób związanych z Katyniem. Pamiętam np. pewnego starca osadzonego w obozie tylko dlatego, że był leśniczym w okolicach miejsca rozstrzelania polskich oficerów. Niestety, wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak ważnym problemem jest dla was Katyń. Słuchałem jego wspomnień z dużym zdziwieniem, choć obiko mi się o uszy, że jest to jedno z większych przestępstw radzieckiego CzK. Dziwne, że go od razu

nie rozstrzelali. Siedział już 30 lat. Nie był zbyt inteligentny, a poza tym bardzo rzadko z kimś rozmawiał. Co pewien czas zdarzały mu się ataki wściekłości, kiedy to przeklinał głupotę Polaków bratających się z Rosjanami. Kiedy kończył okres swego skazania ja siedziałem w więzieniu we Włodzimierzu. I tam także trafiłem na Polaka, Włodzimierza Szalasza, obwinionego o współpracę z Gestapo. Pod pachą miał wytatuowaną grupę krwi. Dostał 15 lat za zdradę ojczyzny, ale nie wiedział której: Polski czy ZSRR. To on właśnie nauczył mnie śpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła."

O.: - Rzeczywiście, towarzystwo miałeś bardzo zróżnicowane.

J. B.: - Tak, a wkrótce okazało się, że nadal nie będę pozbawiony okazji poznawania ciekawych ludzi. W listopadzie 1971 r. przedstawiono mo nowe oskarżenie - o próbę wysadzenia w powietrze obozu w Mordwi! Oczywiście odrzuciłem je. Niedługo potem zmieniono akt oskarżenia - tym razem była to próba przekazania informacji z więzienia o liczbie skazanych i zapis rozmów z niektórymi z nich. Była to prawda. Tak się złożyło, że kobieta, która przewoziła materiały została w Moskwie aresztowana i wszystko wyśpiewała. Jednakże część dokumentów sporządzonych przeze mnie, Włodzimierza Bukowskiego oraz Aleksandra Ginzburga dotarła za granicę.

O.: - Jak to jest możliwe?

J. B.: - Sam nie wiem. Oskarżono mnie o niezaprzeszanie działalności antyrządowej. W śledztwie odparłem, że nie mam zamiaru jej zaprzestać, bo uważam ją za normalną życiową potrzebę wolnego człowieka. Zaczęli podejrzewać, że jestem chory psychicznie. Posłano mnie na ekspertyzę do Moskwy do Instytutu Serbskiego. Spotkałem z tam bardzo interesującego poetę, członka ukraińskiej Grupy Helsińskiej Zinowija Krasiwskiego /teraz jest na zesłaniu na Syberii/. Badany był wtedy także Wł. Bukowski, po ostatniej rozprawie, w której skazano go na 7 lat.

O.: - Jakie wyniki dała ekspertyza?

J. B.: - Patologiczny rozwój oschowości psychopatycznej.

O.: - Jak wyglądały badania?

J. B.: - Prof. Lunc spytał mnie, dlaczego ja, człowiek wykształcony, wierzę w Boga? Na to ja zapytałem, dlaczego on, profesor, uważa się za mądrego i wykształconego i nie wierzy w Boga. Odparł: "Dlatego, że Boga nie ma, a jeśli pan utrzymuje, że jest, to niech mi pan tego waszego Boga pokaże!". Na to powiedziałem: "Wybaczcie, ale pan jest durniem i ja z panem nie będę rozmawiał"! No i komisja postawiła diagnozę.

O.: - A więc była cała komisja?

J. B.: - W jej skład wchodziło kilku lekarzy, ubrany w biały kiłel śledczy z KGB oraz parę innych osób. Na sali była m.in. córka Dzierżyńskiego, Małgorzata Telce-Dzierżyńska, która jest dyrektorem politycznego oddziału Instytutu Psychiatrii w Moskwie. Ewidentnie zgodnie, że żaden normalny człowiek nie będzie występował przeciwko władzy radzieckiej, bo 1/ - nie da się jej pokonać, a 2/ - wszystkim się ona podoba, tylko jakimś tam mnie nie - znaczy wariat!

O.: - Jakie leczenie zalecono?

J. B.: - Szpital z psychiatryczny specjalnego typu, więzienie psychiatryczne lub obóz psychiatryczny. Odstawili mnie do Suczowki, 300 km. na wschód od Moskwy. Jest to mała stacja, przy której znajduje się łagier dla 2000 osób. Jest tam 16 dwupiętrowych baraków, na każdym piętrze trzy oddziały. Są to małe więzienia, w których ludzi trzyma się w straszliwych warunkach - bez ubrań, w samych piżamach. Jeden szlafrok przypada na cały oddział. Gdy któregoś "chorego" wzywają do lekarza lub na widzenie z rodziną, może go włożyć. Czasami dają też spodnie. Normalnie więźniczynie przez okrągły rok chodzą półnagie. Zimą ludzie bardzo marzną.

O.: - Czy stosowano jakieś środki lecznicze?

J. B.: - Moim stanem psychicznym właściwie nikt się nie interesował. Przepisano mi bardzo bolesne zastrzyki, po których traciłem przytomność. Należą one do obowiązkowego toku leczenia, niezależnie od diagnozy.

O.: - Czy ustalano, co to są za zastrzyki?

J. B.: - Tak, aminosin oraz środek amerykański - caloropromazyna. One rzeczywiście działają uspokajająco na szaleńców, ale ja nie pojechałem tam jako chory psychicznie. Nie mogłem wytrzymać tych zastrzyków, rozpocząłem więc głodówkę protestacyjną. Przyjechali czekieści i zagrozili, że jeśli nadal będę tak postępował, to wrócę do więzienia. Odpowiedziałem, iż wolę siedzieć w więzieniu, bo tam jest lżej. No i zostałem w "psychuszu".

Miałem szczęście, bo mniej więcej w tym samym czasie w mojej obronie wystąpił A. Solżenicyn. Wiele agencji przekazywało informacje związane z moją osobą. Były to chyba pierwsze wiadomości ze szpitala psychiatrycznych po sprawie L. Pluszcza /ukraiński matematyk zamknięty w psychusze, następnie zwolniony, mieszka obecnie w Paryżu- przyp. red./ . W USA, Kanadzie, Szwajcarii, Danii, Francji, Szwecji i jeszcze w paru krajach zawiązały się komitety żądające uwolnienia mnie. Po 4 latach dało to efekt. Przez ten czas siedziałem w pojedynczej celi. Nie badano a mnie ani nie leczono. Co 5 miesięcy odbywały się tzw. "komisje zwalniające". Przyjeżdżali lekarze w stopniach profesorów i pytali: "Ciągłe jeszcze jesteście przeciwko władzy radzieckiej?" Odpowiadałem: "Znudziło mi się rozmawiać z Wami na ten temat. Jeżeli jesteście lekarzami, lepiej zapytajcie mnie o zdrowie". Na to oni: "Nie wasze zdrowie nas nie interesuje. Nas interesuje, czy jesteście za, czy przeciw."

O.: - Jak wygląda taki specjalny szpital psychiatryczny. Zapewne różni się od normalnych?

J. B.: - W dwóch słowach trudno coś takiego opisać. Zwykle jest to zwyczajny obóz, ogrodzony drutami i plotem, z wieżami-strażnicami, na których stoją karabiny maszynowe. Trzyma się też psy na długich uwięziach. Za ucieczkę z takiego szpitala grozi kara śmierci. W czasie mojego pobytu za próbę ucieczki zabito młodego chłopca, Anatola Lewitina i Ukraińca, Kyliczenkę.

W leczeniu jednym z normalnych środków są metody fizycznej przemocy polegające na biciu. Sanitariusze często biją nie po to, żeby zadąć bóle, ale żeby zabić. Przy mnie zginęło w ten sposób ok. 20 osób.

O.: - Jak to, tak po prostu regularnie biją w celi?

J. B.: - Szczególnie narażeni są ci, którzy nie chcą się pogodzić z ich systemem i wykazują w tym upór. Drażni to ich bardzo, prowokują awanturę lub informują lekarza, że delikwent ma atak szału. Na zalecenie lekarza albo pielęgniarki biją go tak długo aż skona.

O.: - Czy mógłbyś opowiedzieć o jakimś konkretnym przypadku?

J. B.: - W celi znajdującej się naprzeciw mojej trzymany był młody ukraiński patriota, Georgij Dechnych. Lekarz zalecił sanitariuszom, by uspokoili pacjenta, który stwierdził, że nie ma zamiaru służyć komunistom i jeśli chcą mogą go zabić. Dechnych miał chory wyrostek rebaczkowy. Operowano go w szpitalu, ale zaraz po zabiegu wrócił do obozu dla psychicznie chorych dla lepszego nadzoru. W szpitalach radzieckich przy chorych zawsze stoi strażnik, lecz to widocznie nie wystarczało. W parę dni po operacji Dechnych poprosił o wodę. Sanitariusz wyzwał go od banderowskich swoloczy i kazał mu najpierw powiedzieć, że kocha władzę radziecką. Gdy ten odmówił i odwzajemnił wyzwiska, sanitariusz wściekły pobiegł do przełożonego. Lekarz powiedział: "On i tak chciał umrzeć, dawajcie go!" Sanitariusze przesuneli łóżko, do którego był przywiązany /niektórzy pacjenci byli przywiązani do łóżek na kilka lat/, zaczęli bić go po twarzy, deptać po brzocho nogami, aż porozrywali wszystkie szwy. Później siostra wezwała lekarza dyżurnego, który stwierdził, że pacjent zmarł wskutek rozejścia się szwów. Wszystko to widziałem przez okienko mojej celi, ale sam byłem bezsilny, mogłem jedynie krzyczeć i walić w drzwi.

O.: - Czy wszyscy lekarze są tacy?

J. B.: - Nie, ale inni są prawdziwymi wyjątkami. Akurat tej nocy, o której ci opowiadałem dyżur miał lekarz Moskalkow. Po moim uwolnieniu przyjechałem do niego i umówiliśmy się, że w czasie rozprawy będzie mówił tylko prawdę. A sprawa dotyczyła nadużywania psychiatrii. Sędzia zapytał Moskalkowa, czy Dechnych został zamordowany. Moskalkow odpowiedział: "Tak". Zapytano go więc: "Jak to możecie udowodnić?". A kiedy oparł: "Byłem przy tym obecny", usłyszał, że może usiąść, ponieważ sądu to nie interesuje. Sąd ustalił więc, że Dechnych zmarł w wyniku rozejścia się szwów pooperacyjnych, a zeznania Moskalkowa w ogóle nie weszły do protokołu.

O.: - A co stało się z Moskalkowem?

J. B.: - Został zwolniony z pracy. Ja w tym czasie przesłałem informacje o całej sprawie i roli Moskalkowa do ogólnoswiatowej organizacji psychiatrów. Został stworzony komitet obrony Moskalkowa. Teraz pracuje on w innej miejscowości.

O.: - Jak doszło do twojego zwolnienia?

J. B.: - Uratowało mnie tylko to, że moje nazwisko stało się powszechnie znane na Zachodzie i władze radzieckie otrzymywały stale listy oraz petycje w mojej

- 64 -

sprawie. Chyba w końcu im się znudziło, bo nagle uznano mnie za zdrowego i przewieziono na zesłanie na Syberię. Byłem tam prawie rok. Zostałem zwolniony na Boże Narodzenie 1978 roku.

O.: - Co robiłeś po wyjściu na wolność ?

J. B.: - Przede wszystkim brałem aktywny udział w organizowaniu pomocy humanitarnej dla więzionych - wysyłanie paczek z żywnością oraz lekami itp.

O.: - Skąd w Moskwie czerpaliście wiadomości o więźniach ?

J. B.: - Sam w swoim życiu widziałem około 3 tys. więźniów. Dobrze zapamiętałem ok. 500 nazwisk ludzi, z którzy byli mi bliscy jak rodzina. Wiedziałem o nich wszystko. W ciągu 15 lat spotkałem ogromną ilość ludzi.

O.: - Ile masz lat ?

J. B.: - W tym miesiącu kończę 41. Siedziałem od 22 do 37 roku życia. Właściwie do 38, bo przez cały ostatni rok byłem na zesłaniu.

O.: - Z kim współpracowałeś na wolności ?

J. B.: - Działalem w ramach komisji do spraw nadużywania psychiatrii. Dawałem wywiady, pisałem dokumenty, ale niestety nie mogłem znaleźć ludzi, którzy chcieliby zorganizować się do walki z reżymem.

O.: - Czy środowiska dysydenckie są aż tak wąskie ?

J. B.: - Działalem głównie wśród ludzi prostych, takich jak ja. Nie byli to dysydenci. W ZSRR dysydentami określa się ludzi, którzy zaczynali karierę jako "ludzie radzieccy", później dochodzili do wniosku, że popełnili błąd i od komunizmu przechodzili do antykomunizmu lub liberalizmu - wielu dysydentów jest liberałami. Ja nie jestem dysydentem. Wychowałem się w nienawiści do ideologii realnego komunizmu, w świadomości chrześcijańskiej, a większość dysydentów to ateści. Jedynie na Litwie dysydentami są wierzący, choć oni sami prosili mnie, by tak ich nie nazywać. Twierdzą, że na Litwie normalni ludzie są wierzący, a dysydentami są bolszewicy.

O.: - Właśnie, jak wygląda sytuacja opozycji w tej republice ?

J. B.: - Litwinów darzę olbrzymią sympatią. Często bywałem u nich w domach, przyjaźniłem się z wieloma uczestnikami podziemnego ruchu zwanego od tytułu periodyku "Kroniką litewskiego kościoła katolickiego". Nie można powiedzieć, by Litwini ślepo nienawidzili komunizmu - po prostu nie chcą wychowywać swych dzieci w zaskłamanu, chcą uratować swą kulturę narodową. Można powiedzieć, że w ZSRR jedyną dużą grupą, która ma zorganizowaną opozycję są katolicy litewscy.

O.: - A co sądzisz o właściwych dysydentach ?

J. B.: - Dysydenci radzieccy to w rzeczywistości niemal wyłącznie ludzie skupieni wokół akademika A. Sacharowa. On sam uważa się za liberała. Jego zwolennicy walczą o małe, nie najistotniejsze sprawy. Sprowadzają się one do trzech grup zagadnień: 1/Zezwolenia na wyjazd do Izraela w ramach akcji łączenia rodzin. Często to był to tylko pretekst, by opuścić ZSRR, 2/ Walka o ulepszenie przepisów prawnych. Taki program mają dysydenci skupieni wokół Walerego Czalidze i Roja Miedwiediewa. Uważają oni, że władza radziecka jest dobra i komunizm realizowalny, tylko trzeba go trochę zmienić, ucłowieczyć, nadać mu ludzkie oblicze. Z nimi oczywiście nie miałem nic wspólnego. 3/Małe grupy inicjatywne powstające i rozpadające się co pewien czas, które domagały się poprawy warunków życia, podnosiły problemy inwalidów, prawa do emigracji, zaprzestania prześladowań za poglądy.

Najważniejszy jest jednak ruch samizdatu, który nie jest ograniczony żadnymi formami organizacyjnymi. Skupia różnych ludzi piszących o tym, co im leży na sercu, w oparciu o osobiste doświadczenia życiowe. Nie mają możliwości wydawniczych, więc piszą na maszynach do pisania, a ich opracowania krążą rozchodząc się z ręki do ręki. Niektóre z nich trafiają na Zachód i tu są wydawane.

Gdyby zbadać treść tego typu tekstów, to okazałoby się zapewne, że samizdat w 80% składa się ze skarg, narzekań na reżym radziecki, brakuje w nim zaś konstruktywnych wniosków. Nigdy nie wierzyłem, że może to być skuteczny środek przekonania władzy radzieckiej, by się poprawiła. Perspektywy działania są więc bardzo nikłe. Szczególnie na prowincji. Byłem tym zrozpaczony. Trudno było mi się zgodzić z tymi, którzy po wyjściu na wolność żyli z funduszu A. Solżenicyna. Poszedłem do pracy w fabryce produkującej butelki na wódkę. Zarabiałem bardzo mało, ale w urzędzie dostawałbym jeszcze mniej. Ze 160 rublowej pensji wydzielałem część na paczki dla siedzących w więzieniach, psychuszkach oraz na zesłaniu. Była to oczywiście kropla w morzu. Nie pocieszały mnie też rozmowy z członkiem mos-

OBOZ STYCZEŃ - LUTY 1982 r. Nr. 4 s. 65
kiewskiej Grupy Helsińskiej, A. Sacharowem, które nie prowadziły do niczego. Zbywał moje propozycje zorganizowania demonstracji, która pokazałaby, że się nie boimy, dałaby przykład żądania i przestrzegania praw. Miałem wielu przyjaciół gotowych do takiej akcji, ale nie dysponowaliśmy pieniędzmi ani możliwościami wydania czegokolwiek, jakiejś najmniejszej ulotki. Nie stać nas było na podróże do innych miast czy rozmowy telefoniczne, na farbę, maszyny do pisania itp. Dysydenci niechętnie udostępniali nam swoje maszyny. Uważali, że wydają samizdat, "Kronikę Bieżących Wydarzeń" i to wystarczy. Zdarzały się sprzeczki, szczególnie z ludźmi z prowincji, którzy gotowi byli nawet zorganizować napad na łagier, albo porwać samolot, wziąć zakładników i żądać uwolnienia więźniów.

O.: - Jakie są przyczyny takiej sytuacji ?

J. B.: - Moim zdaniem bierze się to stąd, że większość Rosjan, którzy cierpią w tym reżymie, podtrzymuje go. Jest to w pewnym sensie wygodne. Są eksploatowani, ale żyją w olbrzymim imperium eksploatującym inne kraje. Kiedy mówi się im, że Polacy mają dość komunizmu, chcą coś zrobić, zakładają wolne związki zawodowe, ci odpowiadają: "A to swołocz! My ich karmimy, wyzwoliliśmy ich spod okupacji faszystowskiej, przelewaliśmy krew, a oni chcą się od nas odwrócić!". Gdy mówi się im że na Ukrainie występują przejawy niezadowolenia, odpowiadają: "To faszyci! Ocaliliśmy ich, pomagaliśmy im, a teraz władza radziecka im nie potrzebna!" Po prostu panuje ideologia Rosji imperialistycznej. Podziela ją także część dysydentów na Zachodzie. W rzeczywistości - mówiłem to także w śledztwie - naród rosyjski dążąc do panowania nad światem, tłamsząc inne narody, zatracą własną odrębność, gubi swą kulturę, dąży do samozagłady. Szowinizm, nienawiść do Gruzynów czy Litwinów bierze się z ciemoty i chamskiego wychowania. Między innymi dzięki temu możliwa była interwencja w Afganistanie. Wielu mężczyzn idzie tam świadomie - wiedzą że mogą zginąć, ale zwyciężają pobudki finansowe. Do ZSRR przywozi się ogromne ilości afgańskich dywanów. Tu są one nie do nabycia i żołnierz na jednej sztuce zarobić może ok. 1200 rubli.

O.: - Słyszałem, że do ZSRR przywożone są też zabytki muzealne itp

J. B.: - Tak, jest to jeden z elementów grabieżczej polityki. Swoją drogą jedną informację trzeba sprostować, a właściwie uściślić: w Afganistanie walczą nie jacyś tam ludzie radzieccy, a po prostu Rosjanie. Próba wysłania Azjatów skończyła się fiaskiem. Turkmeni, Uzbeki, Tadźycy i Kazachowie odmawiali wykonywania rozkazów. Wielu z nich zostało rozstrzelanych na miejscu. Część zdezerterowała. Rosjan natomiast bardzo łatwo jest skierować przeciw innemu narodowi. Jestem przekonany, że jeśli by przywódcy radzieccy dali rozkaz wkroczenia do Polski, to nie pójdą tam Litwini - ci nie będą strzelać do Polaków - nie pójdą Ukraińcy, bo jakie by nie były zadrażnienia między nimi a Polakami, to teraz raczej przejdą na ich stronę, niż otworzą ogień. Jedynym narodem, który pójdzie tam z zadowoleniem są Rosjanie. Oni są w sytuacji bez wyjścia. Mówiąc wulgarnie - nie mają co jeść. W Azji Środkowej, Republikach Bałtyckich, na Ukrainie, czy Kaukazie życie jest trochę lepsze, no i tradycje narodowe inne. Wystarczy porównać życie na wsi rosyjskiej i litewskiej lub łotewskiej - niebo a ziemia. Władze wiedzą, że większość Rosjan poszłaby do Polski jak po łatwą zdobycz, by grabiąc i zabijając dorobić się czegoś.

O.: - A więc nie ma żadnej nadziei ?

J. B.: - Myślę, że jedyną nadzieją w ZSRR jest ruch wyzwolenia narodowego w małych republikach. Ludzie żyjący na Litwie, Łotwie, Estonii, w Armenii, czy na Zachodniej Ukrainie naprawdę mają już dość władzy radzieckiej.

O.: - Czy Kościół może być w tym pomocny ?

J. B.: - Rosyjska cerkiew prawosławna w ciągu ostatnich 60 lat zupełnie się skompromitowała. Jest ślepyim narzędziem w rękach CzK. Zaufanie do niej wśród wierzących jest żadne. Dlatego też ludzie chętnie przechodzą do Kościoła Ewangelickiego oraz Baptystów. Sądzę, że dziś można ich liczyć na miliony. Obecnie w ZSRR działa ok. 20 tys. tajnych szkół baptystów. Uczy się tam w klasach 10-20 osobowych. Program obejmuje zwykle religię, historię - normalną, niesfałszowaną, geografie, podstawy ekonomii - słowem, podstawowe wiadomości. Baptysty uczą też na własnym praktycznym przykładzie, jak żyć bez pijaństwa. Trzeba zaznaczyć, że problem alkoholizmu jest w ZSRR na tyle przerażający, że całemu pokoleniu grozi półidiotyzm. Rodzi się coraz więcej dzieci niepełnosprawnych, upośledzonych umysłowo.

Jest to dramat o wiele poważniejszy i ważniejszy niż jednostkowe losy dysydentów. Oni jednak o tym często zapominają lub w ogóle nie myślą.

O.: - Czy mógłbyś w paru zdaniach przedstawić różnice zachodzące między poszczególnymi grupami uchodźców politycznych?

J. B.: - Trzeba powiedzieć tak: cechą charakterystyczną dysydentów radzieckich jest to, że w odróżnieniu od Czechów, Węgrów, Polaków i Rumunów nie mają własnych, rosyjskich organizacji narodowych. Są przerażająco wyobcowani. Wielu widzi siebie jako pułkowników czy ministrów nieistniejącej Rosji. Niektórzy żyją w naiwnym przeświadczeniu, że w Rosji może powrócić system monarchiczny, choć nie zastanawiają się nawet, co to znaczy Rosja, czym jest świadomość narodowa. No i w końcu radzieccy dysydenci to nie Rosjanie, a przede wszystkim Żydzi. Oczywiście oscylują oni między kulturą rosyjską, żydowską i europejską. Jest to dla mnie bardziej zaleta niż wada. Jednakże charakterystyczne jest, iż ludzie ci nie mogą z siebie dać niczego oprócz abstrakcyjnych wyobrażeń o demokracji ponadnarodowej. Na tym tle dochodzi zresztą często do sporów. Jeśli przejrzeć rosyjskie gazety wydawane na emigracji, to uderzające jest, iż zawarta jest w nich tylko krytyka. Brakuje próby dogadania się na konkretnych warunkach. Istnieją dwie czy trzy dobre organizacje, które próbują coś zrobić, ale to wszystko. Pierwsza to "Pssev", choć po głędy NTS-u /Possev jest organem Narodowego Związku Pracy - NTS -

przyp. rad./ są stronnice i przestarzałe /nie wyleczyli się jeszcze z despotyzmu/. Drugą ciekawą organizacją jest "Ruch Chrześcijański". Jest to zwarta grupa, zajmująca się wyłącznie działalnością humanitarną, a w tym rozpowszechnianiem w Rosji literatury religijnej. Trzecia powstała niedawno. Nosi nazwę "Związek Demokratyczny". Dochodzi w nim jeszcze do tarć, nie nabrał spójności. Jego członkowie nie zdecydowali dotąd, czy ma to być związek rosyjski, czy też wielonarodowościowy. Byłem świadkiem, jak na jedno z zebrań Związku przyszli dwaj Łotysze. Oświadczyli, że chętnie będą w Związku, ale tylko dopóty, dopóki Rosja nie będzie wolna - "później powiemy wam dowidzenia - mamy własną ojczyznę". Na to oburzył się jeden z przywódców organizacji: "Jak to, przecież wy jesteście Rosjanami! Będziemy działać wspólnie! A w ogóle to jaka tam Łotwa?..."

Trzeba włożyć jeszcze masę pracy, aby pokonać ideę Imperium Rosyjskiego. Jest to głupia, bezsensowna doktryna! Wydaje mi się też, że powinniśmy się zjednoczyć wokół idei demokratycznych oraz chrześcijańskich. Z ruchu bezwyznaniowego nic nie wyjdzie. Tak jak to było dotychczas.

O.: - Na koniec chciałbym Ci zadać osobiste pytanie. W trakcie naszej rozmowy dość często wspominałeś o religii. Jak wiem, ojciec Twój był wysokim oficerem armii radzieckiej, skąd więc Twoja religijność?

J. B.: - Doszedłem do tego sam. Dorośli bali się ze mną na ten temat rozmawiać a ja odczuwałem potrzebę pytania. Myślałem, że jeśli człowiek jest istotą tak krucho i beznadziejną - żyje, a potem umiera i jak uczą bolszewicy, nic się nie dzieje, to życie nie ma żadnego sensu. Moje przyjscie do chrześcijaństwa nie było ucieczką ze strachu, raczej poszukiwaniem wartości życia, podstaw norm moralnych. Nie miała też dla mnie żadnej wartości koncepcja atomów, które stopniowo formowały się w istotę myślącą. Zacząłem czytać literaturę religijną, którą z trudem wyszukiwałem w bibliotekach i u starych ludzi. Czytałem Biblię, którą dostałem od przedwojennych inteligentów z "Petersburga". Doprowadziło mnie to do przekonania, że Bóg istnieje. Nikt w moim otoczeniu nie był wierzący, a mimo to miałem potrzebę mówienia o religii oraz swojej wierze. Zdobyłem poczucie odpowiedzialności przed Kimś Wyższym. Gdybym go nie miał, mógłbym właściwie robić co zechcę. A co w takim razie z moralnością?

Któregoś dnia poszedłem do cerkwi prawosławnej. Spodobały mi się śpiewy i obrzędy, ale nie mogłem się pogodzić z tym, że pop i że, że się przystosował. Kiedy miałem 14 lat przyjechałem pierwszy raz do Wilna. Miałem tam kuzynkę. Ona poradziła mi, żebym poszedł do kościoła katolickiego. Jest tam piękna świątynia św. Anny. W niej to trafiłem na księdza, który 19 lat spędził w stalinowskich obozach. Rozmowa z nim była tym czego potrzebowałem. Właściwie od tamtej pory jestem katolikiem.

O.: - Dziękuję za rozmowę.

VIII. K I E R U N K I _ E K S P A N S J I

AFGANISTAN

Abdurahman Awtorchanow jest Czeceńcem. W okresie międzywojennym należał do pracowników aparatu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii /bolszewików/, w 1937 r. ukończył Instytut Czerwonej Profesury w Moskwie. Związany był z Bucharinem i być może dlatego aresztowano go w roku 1937. Po pięciu latach został zwolniony i w 1943 r. znalazłszy się na terenach okupowanych przez Niemców uciekł na Zachód. Po wojnie profesor Awtorchanow przez długi czas był wykładowcą w Akademii Sztabu Generalnego Armii USA; specjalizował się w historii ZSRR. Do jego najgłośniejszych książek należą: "Technologia władzy", "Partokracja", "Zagadka śmierci Stalina" oraz "Siła i niemoc Breżniewa". Zamieszczony poniżej artykuł stanowi dodatek do drugiego, rozszerzonego wydania ostatniej z wymienionych prac.

W grudniu br. /1981/ mija druga rocznica radzieckiej okupacji Afganistanu. Wbrew jednak przepowiedniom "realistów" naród afgański walczy dalej i zwycięża udowadniając w ten sposób, że Armię Czerwoną można pokonać, jeśli jest się zdecydowanym walczyć bez względu na ofiary.

/red./

A. Awtorchanow

Afganistan: motywy, rachuby, perspektywy

Niektórzy obserwatorzy przepowiadają Związkowi Radzieckiemu "Wietnam" w Afganistanie. Nie jest wykluczone, że będzie jeszcze gorzej ale mimo to, porównanie jest nietrafne. Obserwatorzy ci nie znają dobrze natury władzy radzieckiej, a także historii wojny wietnamskiej. I zgadzam się z pewnym radzieckim dyplomatą, który udzielił pośredniej odpowiedzi na to pytanie.

Po nieudanej próbie zajęcia ambasady radzieckiej przez Irańczyków, korespondent pewnej londyńskiej gazety zapytał: co by się stało, gdyby jednak Irańczycy zajęli waszą ambasadę? Radziecki dyplomata popatrzył na zegarek i odrzekł: "jest teraz trzecia, a o trzeciej czterdzieści pięć Iran przestałby istnieć."

Dyplomata wypowiedział się niezupełnie dyplomatycznie, ale tym paplaniem świetnie określił istotę dwóch głównych zasad, którymi kieruje się radziecka strategia wojskowo-polityczna - zdecydowanego nieoglądania się na nic, jeśli już się zaczęło ofensywę i absolutnej pogardy dla życia ludzkiego, jeśli sprawa dotyczy osiągnięcia celów strategicznych.

Dlaczego Amerykanom przydarzył się w Wietnamie "Wietnam"? Wcale nie ostatnią przyczyną było to, że się nieustannie oglądali i obawiali, że "coś może z tego wyniknąć:" może ucierpieć ludność cywilna, mogą interweniować Chińczycy, Związek Radziecki, nie wolno przenosić wojny na terytorium przeciwnika, nie wolno zajmować Hanoi, trzeba tylko bronić Sajgonu, jedynym słowem - bić wroga, ale go nie dobijać - oto jaka była zdumiewająca filozofia amerykańskiego prowadzenia wojny w Wietnamie. Ale rząd radziecki będzie działał inaczej: podda totalnemu unicestwieniu wszystkich niepokornych Afganiczyków, nawet, gdyby żywy miał zostać tylko Babrak Karmal. Potem oczywiście rozstrzelają i jego. Taka jest przecież zdumiewająca logika radzieckiej "bratniej pomocy".

A teraz do rzeczy. Spróbuję pokrótce przeanalizować następujące problemy, które wynikły w związku z radziecką okupacją Afganistanu: wewnętrzne i zewnętrzne motywy polityczne wtargnięcia do Afganistanu, strategiczne rachuby, militaryzacja sowieckiej polityki i ekonomiki, perspektywy.

Do okupacji Afganistanu popchnęły Kreml przede wszystkim wyjątkowo sprzyjające zewnętrzne czynniki polityczne. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, do akcji tej Kreml został zmuszony również przez niesprzyjającą sytuację wewnętrzną. Prawie wszystkie wojny z wrogami zewnętrznymi odwracały uwagę szerokich mas od ich codziennych potrzeb i trudnych problemów, zmuszały ludzi do jednoczenia się pod patriotycznym sztandarem, nawet jeśli dzierżyli go władcy niepopularni. Jest to aksjomat, zasada. Ministrowi Spraw Wewnętrznych carskiej Rosji Plehweemu, przypisywano słowa,

które jakoby miał powiedzieć w przebiegu wojny rosyjsko-irackiej: "Potrzebna nam mała, zwycięska wojna, żeby zabić...".

Związkowi Radzieckiemu wciąż jeszcze nie grożą żadne poważne, wewnętrzne wstrząsy polityczne, ale ogólne niezadowolenie ludności, związane z kryzysem żywnościowym, korupcją urzędników, samowolą organów władzy nigdy jeszcze, od czasów Stalina, nie było tak silne jak obecnie. Rzeczywiście gigantyczne wydatki na zbrojenia, na podobieństwo kosmosu, na finansowanie międzynarodowych rewolucyjnych i terrorystycznych akcji KGB, doprowadziły do obniżenia materialnego poziomu życia ludności bezmała do poziomu okresu stalinowskiego. Dwie ostatnie pięcioletki były w istocie pięcioletkami forsownej militaryzacji ekonomiki, wskutek czego rząd radziecki wrócił /wbrew ogłoszonemu w dziewiątej pięcioletce priorytetowemu rozwojowi przemysłu lekkiego/ do "stalinowskiego kursu, przyznającego prymat przemysłowi ciężkiemu, zaś w przemyśle ciężkim - produkcji zbrojeniowej. Dzięki temu wojskowo-ekonomiczny system radziecki jest najpotężniejszy na świecie, jeśli chodzi o wymiar i wydatki ma ogromne osiągnięcia, nie bacząc na ogólną nieefektywność całej radzieckiej gospodarki, ponieważ kierownictwo radzieckie posiada nieograniczone możliwości rozporządzenia dobrami materialnymi. Osiągnięcia te potwierdzone są przez fakty: w ciągu ostatnich dziesięciu lat ZSRR dorównał Ameryce w dziedzinie rakietowo-jądrowych broni strategicznych, poczym zgodził się podpisać SALT II. W tym też czasie, w Europie, ZSRR osiągnął przewagę zarówno w dziedzinie broni rakietowych średniego zasięgu, jak i w dziedzinie nagromadzenia i dystrybucji broni konwencjonalnych, co potwierdziła uchwała NATO o dozbrojeniu z 12 grudnia 1979 r. Co więcej, Związek Radziecki w dalszym ciągu rozbudowuje swój potencjał wojskowy w myśl niezbywalnej zasady swojej doktryny wojskowej o "wyższości siły."

Jest to zrozumiałe: Związek Radziecki przygotowuje się, jak powiedział Min. Obrony USA, Brown, do wojny "na trzech frontach" /przeciw Ameryce, Europie i Chinom/ i dlatego produkuje dwa, trzy razy więcej czołgów, dział, samolotów bojowych niż Ameryka, a także przeznaczają dwukrotnie więcej środków na przemysł wojenny i wojskowe prace badawcze /Südd. Zeit. 31.1.80/. Podczas gdy za rządów Breżniewa Stany Zjednoczone obniżyły udział wydatków wojskowych w ogólnonarodowej produkcji brutto z 9,4% do 5,4%, Związek Radziecki przeciwnie, podniósł ten udział z 11 do 13%; niektórzy specjaliści mówią nawet o 15% /Encounter, IX.1979, Londyn/.

Jaki jest więc rezultat ogólny? Głównodowodzący NATO, Bernard Rogers, oznajmił przed wojskową komisją senacką, że Związek Radziecki już prześcignął Zachód we wszystkich rodzajach broni konwencjonalnych i jądrowych /Südd. Zeit. 21.2.80/. A jak w ZSRR pracuje przemysł lekki? Ograniczę się do jednego tylko przykładu z pierwszej ręki - samego Breżniewa. Występując na listopadowym Plenum KC KPZR /1979/ powiedział: "Ś... Do Komitetu Centralnego KPZR napływały ostatnio skargi o brakach w handlu takich towarów jak najprostsze leki, mydło, proszki do prania, szciotki i pasta do zębów, igły, pieluszki i inne wyroby przemysłu lekkiego" /Prawda, 29.11.79/. Jeszcze bardziej katastrofalnie wygląda sprawa zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze. Na prowincji całymi miesiącami nie ma mięsa. Kapusta, ziemniaki, owoce - to towary deficytowe. Płaca realna robotnika radzieckiego jest niższa niż zasiłek dla bezrobotnych na Zachodzie. Stopień eksploatacji pracy robotnika radzieckiego osiągnął poziom, który Marks nazwał absolutnym prawem pauperyzacji i kapitalistycznej akumulacji.

Na ten, czy inny towar powszechnego użytku, który robotnik na Zachodzie może kupić za, powiedzmy, godzinę pracy, robotnik radziecki musi pracować trzy - cztery godziny. Oto niektóre dane ze studium Keitę Busha "Ceny detaliczne" - Waszyngtonu i stolicy "rozwinętego socjalizmu" - Moskwy: na sześć kg białego chleba trzeba pracować w Waszyngtonie 48 minut, a w Moskwie - 72, na kg wołowiny pracuje się w Waszyngtonie 63 minuty, w Moskwie - 132, na cztery kg cukru w Waszyngtonie 20 minut, w Moskwie - 236, na 10 litrów mleka w Waszyngtonie 70, w Moskwie - 190, na liter wódki w Waszyngtonie trzeba pracować 52 minuty, w Moskwie - 390, na niewielki samochód w Waszyngtonie trzeba pracować 4,1 miesiąca, w Moskwie - 35 miesięcy. Taki jest rezultat militaryzacji gospodarki radzieckiej.

Bezpośrednim wynikiem niskich płac jest powszechnie szerzące się zjawisko "włoskich strajków", burlesantwa i częstych zmian miejsca pracy. Rząd radziecki zdaje sobie sprawę z niekorzystności tej sytuacji. Przemysłowa więc nad przywróceniem stalinowskich praw o pracy z 1940 r., w myśl których dokonano się "upańszczyźnienie" robotników i urzędników, przypisanych do swych przedsiębiorstw /zniesiono te prawa dopiero w 1955 r./.

Świadczy o tym uchwała KC KPZR, Rady Ministrów i Wszechzwiąz-

kowej Rady Socjalistycznych Związków Zawodowych z 12 stycznia 1980 roku "o dalszym umocnieniu dyscypliny pracy" /kto w ciągu roku dwa razy zmienia miejsce zatrudnienia, traci prawo do zachowania nieprzerwanego stażu pracy/.

Już wcześniej rząd uciekł się do drakońskich środków w dziedzinie życia duchowego. W przeddzień i zaraz po okupacji Afganistanu, rząd przystąpił do generalnej rozprawy z wszelkimi ruchami umysłowymi w kraju, z ruchem demokratycznym, ruchem obrońców prawa, narodowym, religijnym. Przywódcy tych ruchów albo zostali aresztowani, albo opuścili kraj. Aresztując i zsyłając Sacharowa bez śledztwa i sądu, przywódcy radzieccy popełnili przestępstwo już stalinowskiego typu.

Dlaczego władza tak ostro rozprawia się z ruchem dysydenckim?

Narodziny ruchu dysydenckiego symbolizowały początek nowej epoki w historii państwa radzieckiego. Po ponad pół wieku liczącym politycznym letargu powstała intelektualna opozycja przeciw tyranii. Ogromna historyczna zasługa ruchu dysydenckiego polega na tym, że zadał on mocny cios oficjalnej ideologii, według której niemożliwe jest powstanie ruchu ludzi myślących inaczej w "bezklasowym społeczeństwie socjalistycznym". Ale również z innego powodu ruch dysydencki jest niebezpieczny dla reżymu: ruch dysydencki to "duchowy Kronsztad", naładowany dynamitem z mechanizmem opóźnionego działania.

Sami dysydenci tego nie chcieli i nie dostrzegali /przecież wszyscy dysydenci są za ewolucją, przeciw rewolucji/. Ale władze wiedziały lepiej, więcej, dalej. Władza pamiętała, że właśnie za hasła "prawa człowieka", "swobody obywatelskiej" nawet za "Sowiety, ale bez komunistów" - Lenin ocenił ruch kronsztadzki jako bardziej groźny dla reżymu, niż Denikin, Kołczak i Judenicz razem wzięci. Dla reżymu sowieckiego ruch inaczej myślących, ale opierających się na radzieckim ustawodawstwie jest niepożądany, niewskazany, albowiem jeśli radzieckie państwo kiedyś zginie, to właśnie w wyniku wzrostu ruchu inaczej myślących w społeczeństwie, a nawet w aparacie samej władzy.

Ma Związek Radziecki również swój własny, potencjalnie groźny problem islamski - jest nim 50-cio milionowy radziecki świat muzułmański, graniczący z krajami wojującego islamu, Iranem i Afganistanem. W ciągu 1200 lat swego panowania w Turcji i na Kaukazie, islam przekształcił narody tego świata w społeczności nie tylko religijne, ale także etniczne społeczności występujące pod ogólną nazwą muzułmanów.

Ani trwające pół wieku prześladowania islamu i jego głosicieli, ani ateistyczna "rewolucja kulturalna" nie osiągnęły zamierzonego celu. Zmuszone były to przyznać nawet same źródła radzieckie. W muzułmańskich republikach radzieckich ludność wiejska przewyższa liczebnie ludność miejską, przy czym ta pierwsza to ludzie wierzący. Ale nawet w miastach, np. Uzbekistanu, ocenia siebie jako wierzących 75 do 85% osób /T.S. Saidbajew, "Islam a społeczeństwo", Moskwa 1978, s.107/. Przygniatająca większość ludności obchodzi wszystkie święta religijne i przestrzega religijnych obrzędów. Według danych Instytutu Ateizmu Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR, wśród Tatarów zamieszkujących obwód omski, 70% praktykuje Urazu-bajram, a 19% Kurban-bajram /Russkaja mysl, 14.6.79, art. 0. Anuticza/. Obrzęd obrzezania, jako symbol przynależności do islamu, w trzech rejonach Uzbekistanu poddanych ankietowaniu, jest praktykowany przez 91,9% ludności /Modernizacja islamu, Moskwa, 1968, s.74/. Inny autor radziecki podsumowując wyniki badań socjologicznych dotyczących wpływów islamu w Uzbekistanie konstatuje, że liczba osób praktykujących obrzędy muzułmańskie czterokrotnie przewyższa liczbę tych, którzy oficjalnie zarejestrowali się jako wierzący muzułmanie /A.Chasanow, Rola ogólnoradz. i postęp. trad. 1976, s.12

Zwróćmy uwagę na pewien fenomen w historii islamu. W myśl zasad sunnizmu nie wolno kobiecie być imamem, a nawet bywać w meczecie /zakazu tego nie ma w Koranie/. W Tatarii muzułmanki wystąpiły z inicjatywą otwarcia zamkniętych dawniej meczetów. W Tatarii, Baszkirii, w obwodach Uljanowskim i Astrachańskim, w Moskwie i Leningradzie kobiety muzułmańskie aktywnie uczestniczą w służbie religijnej i w życiu meczetów. Mówiąc o tym wszystkim, autor radziecki stwierdza: "W latach ostatnich geografia ta znacznie się poszerzyła. Kobiety na równi z mężczyznami biorą udział w nabożeństwach w meczetach Azerbajdżanu i w szeregu obwodów i autonomicznych republik RSFSR. W niektórych meczetach kobiety stanowią trzecią część gminy wyznaniowej. W Czeczeno-Inguszzii i w Dagestanie działają kobiece grupy miurydystyczne, na czele których stoją również kobiety, pełniące rolę Tamady-Szeika, co się dawniej w islamie nie zdarzało ... W Azji Środkowej i Kazachstanie kobiety uczęszczają

obecnie do meczetów podczas świąt religijnych."/Saidb jew, ib. s.215-216/.

W swojej książce bogatej informacyjnie i niezwykle śmiałej jeśli idzie o analizę, "Islam i społeczeństwo", uczony uzbecki Saidbajew dochodzi do następującego wniosku: "Islam, jako jedna z form świadomości społecznej nadal zachowuje swoją integrującą funkcję w stosunku do wierzących, jednocząc ich pod znakiem wspólnoty wiary. Dzięki rozpowszechnionemu w psychologii społecznej zjawisku utożsamiania przynależności narodowej i religijnej, islam występuje jako siła jednocząca wierzących i niewierzących w łonie jednej narodowości i stwarzająca poczucie wspólnoty między przedstawicielami narodów, które również w przeszłości wyznawały islam... Nie wolno tego nie dostrzegać, tym bardziej, że przejawia się to w życiu codziennym"/s.193/.

Co tyczy obrzędów islamu w muzułmańskich republikach radzieckich, Saidbajew tak je wyjaśnia: "Dzięki swojej prostocie i stałości wiele obrzędów i przepisów islamu nabrało walorów zwyczaju. Powtarzając się stale nabierają one charakteru trwałej życiowej potrzeby, dynamicznego stereotypu"/s.226/.

Wszystko to zostało napisane przed islamską rewolucją w Iranie. Autor zaopatrzył swą książkę w bibliografię, zawierającą m.in. 400 książek i monografii skierowanych przeciwko islamowi, które ukazały się w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci w Moskwie i gdzie indziej. Już ten fakt dowodzi, że władzę radziecką dawno straszy widmo odrodzenia się ruchu Basmaczów, który nazywał siebie "Armią Allacha" tym bardziej, że sam prezydent Islamskiej Republiki Iranu, Bani Sadr /obecnie na wygnaniu we Francji - red./ oświadczył, iż uciskane przez autorytarny reżym muzułmańskie narody ZSRR powinny uzyskać możliwość wyboru takiego "systemu rządów, którego same sobie życzą" /Südd. Zeit. 26.2.80/.

Pewne znaczenie posiada tu również oświadczenie Breżniewa w rozmowie z przewodniczącym francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Chaban-Delmas'em, w którym Breżniew usprawiedliwiał okupację Afganistanu "niestabilnością sytuacji wewnętrznej" w ZSRR, a nie tym, że ZSRR pragnie zagarnąć źródła ropy naftowej.

Tak więc, by usprawiedliwić okupację Afganistanu Breżniew wolał złożyć takie oświadczenie - nawet za cenę przyznania się do wewnętrznej słabości.

Kreml pragnie odwrócić uwagę od istotnych motywów swego działania. A jednak na spotkaniu w Paryżu rządy francuski i niemiecki były skłonne uznać, że oświadczenie Breżniewa bardziej odpowiada rzeczywistości niż interpretacja rządu amerykańskiego o mieszanu się Sowietów w sprawy wewnętrzne innych krajów./Spiegel, 17.2.80, s.20/

Takie oto jest niesprzyjające położenie wewnętrzne, które zmusza Kreml do szukania politycznych sukcesów poza granicami kraju.

Przejdźmy więc do polityki zagranicznej Kremla. Po obaleniu Chruszczowa, siłą motoryczną radzieckiej polityki zagranicznej stał się blok dogmatyków z aparatu partyjnego i militarystów z radzieckiej generalicji. Blok ten zręwidował na XXIV Zjeździe KPZR /1971/ konserwatywną koncepcję "pokojowego współistnienia" przyjętą na XX Zjeździe KPZR /1956/ jako "generalna linia polityki zagranicznej Związku Radzieckiego". Grupa dogmatyków partyjnych i generalicji dokonała radykalnego zwrotu ku polityce ofensywnej ze zróżnicowanymi celami i metodami: w krajach Trzeciego Świata Kreml przystąpił do rozszerzenia strefy swojej ekspansji, podając ją jako "braterską pomoc przeciwko imperializmowi", zaś w krajach Zachodu zaczął głosić politykę "odprężenia" żądając jednocześnie, by Zachód nie przeszkadzał mu w udzielaniu owej "braterskiej pomocy", a nawet dostarczał mu urządzeń technicznych, technologii, a także zboża i masła. Czyniąc taki zwrot w swojej polityce zagranicznej, blok dogmatyków i militarystów wychodził z założenia, że nigdy dotąd nie było na świecie tak sprzyjających warunków dla udzielenia, w skali światowej, odpowiedzi w "historycznym sporze" - "k t o k o g o?" jak obecnie.

Oto elementy, na których opierają się rachuby Kremla:

I. Po II wojnie światowej, w wyniku rozpadu zachodnich imperiów kolonialnych, w byłych koloniach powstała próżnia - należy ją zatem zapełnić proradzieckimi reżymami;

II. Po szoku wietnamskim i po sprawie Watergate, Stany Zjednoczone wyłączyły się z "krajów trzeciego świata" jako siła konfrontacyjna przeciwko radzieckiej polityce globalnej ekspansji - należy wykorzystać tę wyjątkową szansę;

III. Po utracie przez Amerykę nimbu państwa niezwyciężonego i po upadku jej prestiżu jako przywódcy wolnego świata, między Europą a Stanami Zjednoczonymi zarysowała się szczelina - należy ją wykorzystać, żeby oderwać Europę od USA;

IV. Chiny wciąż jeszcze są słabe - należy rozwiązać problem chiński, zanim Chiny staną się, dzięki pomocy Zachodu, niezwyciężoną potęgą wojskową;

V. Związek Radziecki nie musi obawiać się ryzyka wojny, gdyż na całym świecie nie ma takiej potęgi wojskowej, która mogłaby zwyciężyć ZSRR. /Ustinow: "Dla Zachodu stała się oczywista całkowita bezowocność jego usiłowań, by przy pomocy siły, w tym wojskowej, rozwiązać na swoją korzyść historyczny spór z socjalizmem"-Pr.14.2.80/

Pewną rolę w optymistycznych rachubach Kremla odegrała sytuacja w amerykańskiej polityce wewnętrznej. Zdecydowane umocnienie roli Kongresu po Wietnamie i Watergate paraliżowało swobodę działania administracji w dziedzinie polityki zagranicznej; bezmyślne ujawnianie przez Kongres i prasę amerykańską pracy służby wywiadowczej /CIA/ za granicą nie tylko ograniczyło lub nawet pozbawiło Amerykanów wiarygodnej informacji, lecz również możliwości przeciwdziałania wywrotowej, destrukcyjnej działalności KGB. Osobowość nowego prezydenta - Cartera, człowieka bogoboju i miłującego pokój, z jego antywojennym programem /wycofanie wojsk z Korei, obcięcie budżetu wojskowego, przerwanie produkcji bombowców strategicznych B-1, wycofanie się z produkcji bomby neutronowej, odmowa udzielenia pomocy wojskowej Turcji i Pakistanowi/ - również dała Kremlowi asumpt do optymistycznych rozważań.

I właśnie w świetle ogólnego strategicznego planu Kremla, Afganistan wcale nie jest aktem lokalnej agresji, mającej na celu zabezpieczenie radzieckich granic lub zwiększenie liczby radzieckich republik azjatyckich. Afganistan jest kolejnym ogniwem w radzieckiej polityce globalnej ekspansji, zatwierdzonej na XXIV Zjeździe KPZR /1971/ i po faryzejsku nazwanej "programem pokoju" w którym słowo "mir" /pokój, świat - red./ należy rozumieć jako świat, kulę ziemską. W istocie rzeczy u podstaw "programu pokoju" leżały dwa związane ze sobą plany:

- plan moralno-psychologicznego rozbrojenia Zachodu, znany lepiej pod nazwą "odprężenia", o czym będzie jeszcze mowa później, i
- plan uzbrojenia proradzieckich sił w krajach Trzeciego Świata pod hasłem "poparcia dla wojen narodowo-wyzwoleńczych przeciwko imperializmowi."

Breżniew nie uważał za konieczne skrywanie tych planów. Na tym samym XXIV Zjeździe, w obecności komunistycznych delegacji z 96 krajów, sam tak rozszyfrował swój "program pokoju" - "Dziś raz jeszcze pragniemy zapewnić naszych sprzymierzeńców - komunistów świata: nasza partia będzie zawsze podążała w jednym, zwartym, bojowym szeregu wraz z wami... Całkowite zwycięstwo socjalizmu w świecie jest nieuniknione. I o ten triumf będziemy walczyć nie oszczędzając sił"/Mat. XXIV Zjazdu, Moskwa, 1971s.22/

Na Zachodzie wszystko to uznane zostało za czczą gadaninę, ale po zajęciu Afganistanu Breżniew przypominał: "U nas, jak wiadomo, słowa nie rozmijają się z czynami" /Pr. 13,1.80/.

Breżniew ma zupełną rację. Rozpatrzmy działalność Kremla po owym XXIV Zjeździe. Dzięki szerokiemu poparciu wojskowemu i materialnemu Moskwy komuniści odnieśli zwycięstwo w wielu krajach Trzeciego Świata. W Afryce i Azji około 20 państw znalazło się pod wpływami Moskwy, a w niektórych z nich powstały reżymy komunistyczne. Rękami agentów KGB Moskwa dokonała komunistycznych przewrotów w Jemenie i Afganistanie /przeciw temu przewrotowi nikt na Zachodzie nie zaprotestował/. Spiski komunistyczne przeciwko Chile, Portugalii, Somalii, Ugandzie, Kongo /Zair/ i nawet przeciw Egiptowi skończyły się fiaskiem nie dzięki Zachodowi i nie z winy Moskwy, ale dlatego, że w krajach tych znalazły się zdrowe narodowe siły oporu./Autor niesłusznie stawia tu znak równości między socjaldemokratami, którzy zagroździłi komunistom drogę do władzy w Portugalii i zbirom Pinocheta, którzy nie tylko zniszczyli KP Chile, ale również stosowali represje przeciwko partiom demokratycznym - red./.

W krajach Trzeciego Świata Moskwa uprawiała dotychczas szeroką ekspansję za pośrednictwem dowódców wojskowych i czekistów w następujących trzech formach:

1. Wojna przez "zastępców" /Kuba w Afryce, Wietnam w Azji/,
2. Przewroty komunistyczne, zawsze zamaskowane pod hasłami "patriotyzmu" i "demokracji",
3. Powstania narodowo-rewolucyjne.

Przez wtargnięcie zbrojną do Afganistanu, kraju Trzeciego Świata, Związek Radziecki zrehabilitował również starą formę klasycznego imperializmu - formę otwartej i bezpośredniej agresji.

Dlaczego Kreml odważył się okupować Afganistan? Jakie siły w kierownictwie państwa wypowiedziały tu rozstrzygające słowo?

Na pytanie dlaczego Kreml odważył się wtargnąć do Afganistanu, istnieje tylko jedna odpowiedź: Kreml był pewien nie tylko swojej wyższości militarnej, lecz także całkowitej bezkarności /podkr. red./ . Powiedział o tym zupełnie wyraźnie /dla tych, którzy władają językiem sowieckim/ sam Breżniew: "KC Partii i rząd radziecki działali z pełną świadomością swojej odpowiedzialności, biorąc pod uwagę

interesom Stanów Zjednoczonych, Chin, a także naruszał istniejącą w świecie równowagę.

Moskwa musiała więc liczyć się z potwornym ryzykiem wojny jednocześnie na trzy fronty - przeciwko Chinom, Ameryce i jej europejskim sojusznikom w NATO.

Co się tyczy sił, które skłoniły Moskwę, by odważyła się na agresję, to i one staną się bardziej oczywiste, jeśli weźmiemy bardziej pod uwagę, ignorowany przez zachodnich ekspertów, następujący fakt: od momentu obalenia Chruszczowa, w wymienionym powyżej bloku dogmatyków i militarystów, wojskowo-strategiczne kierownictwo przesunęło się od ludzi z aparatu partyjnego ku radzieckim kołom wojskowym. Jasne jest obecnie, że po fiasku raketowej awantury na Kubie w 1962 r. /nie ma jeszcze pełnej jasności kto był jej inicjatorem: Chruszczow czy generalicja/, według wszelkiego prawdopodobieństwa w kierownictwie partii i w dowództwie radzieckich sił zbrojnych wyciągnięto różne wnioski: Chruszczow przykładał większą wagę do problemów wewnętrznych niż do polityki zagranicznej i zdecydował się na redukcję armii do 1.200.000 ludzi, a także postanowił obniżyć budżetowe wydatki wojskowe /uchwałę Rady Ministrów ogłoszono na miesiąc przed obaleniem Chruszczowa/. Zwolnione w ten sposób środki chciał przeznaczyć na rolnictwo i przemysł cywilny. Jednakże generalicja, popierana przez spiskowców - przeciwników Chruszczowa, miała inny punkt widzenia: jej zdaniem ZSRR doznał porażki dlatego, że nie posiadał dość potężnej floty wojennej, by odrzucić ultimatum Kennedy'ego i siłą przerwać blokadę Kuby. Dlatego Związek Radziecki musi zbudować marynarkę wojenną równą, a nawet przewyższającą flotę amerykańską. Opierając się właśnie na tej części generalicji, grupa Breżniewa, Susłowa i Kosygina obaliła Chruszczowa 14 października 1964 roku.

Od tego czasu "generalną linią" partii stała się militaryzacja gospidarki, a "generalną linią" radzieckiego dowództwa wojskowo-strategicznego osiągnięcie przewagi nad resztą świata, wyższość sił na lądzie, w powietrzu, na wodzie i w kosmosie, przy czym wyższość ta obejmuje zarówno broń konwencjonalną jak i raketowo-jądrową. Od tego czasu radziecką strategią wojenną opracowują generałowie i admirałowie, a nie aparat partyjny. Świadczą o tym jasne sformułowania w samej radzieckiej literaturze wojskowej. Wybitny radziecki teoretyk wojskowości, profesor M. Skirdo pisze w podręczniku Ministerstwa Obrony ZSRR: "Najważniejszym zadaniem dowództwa wojskowego i jego organów jest opracowanie i urzeczywistnienie strategicznych planów wojny" /M. Skirdo, Naród, armia, dowódca, Moskwa, 1971, s.150/. W innym miejscu prof. Skirdo otwarcie podkreśla niezależność wyższego dowództwa wojskowego od aparatu partyjnego: "We współczesnych warunkach należy przestrzegać znacznej samodzielności wyższego dowództwa wojskowego" /tamże, s.104/.

Za takie rozszczenia Stalin rozstrzeliwał swoich generałów, a Chruszczow - według jego własnego wyrażenia - brał ich "za uszko i na słoneczko", zaś obecnie Breżniew podpisuje wszystko, co mu proponują radzieccy generałowie.

Tak więc, jaskrawa militaryzacja radzieckiej polityki i gospodarki zaczęła się wraz z objęciem władzy przez Breżniewa. Generalicja doskonale wiedziała z kim ma do czynienia, kiedy popierała Breżniewa. Nie bez przyczyny marszałek Ustinow stwierdził, że Breżniew ma za sobą "surową i twardą szkołę wojny ... Zna on dokładnie życie i działalność dzisiejszych Sił Zbrojnych" /Pr. 24.2.70/. Istotnie, jeśli przeanalizujemy biografię Breżniewa od 1939 do 1964 roku, to spostrzeżemy, że załędwie 10 lat z 25 spędził Breżniew na czysto partyjnej robocie, a 16 na stanowiskach albo wojskowo-politycznych /8 lat/, albo w aparacie partyjnym na urzędach nadzorujących przemysł wojenny /8 lat/. Rangi pułkownika, generała brygady i generała dywizji otrzymał Breżniew podczas służby w wojsku, zaś rangi generała broni i generała armii oraz marszałka - za szczególne zasługi dla wojska wtedy, gdy był już na stanowisku sekretarza KC. Został on przewodniczącym utworzonej po raz pierwszy za jego rządów Rady Obrony ZSRR oraz głównodowodzącym /nie będąc jeszcze przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR/, a także odznaczono go wstecz wszystkimi najważniejszymi orderami wojennymi ZSRR. Będąc wykonawcą woli trójjedynnej realnej władzy - aparatu partyjnego, policji politycznej i wojska - Breżniew wie doskonale że materialna podstawa, podwaliną tej władzy jest właśnie armia. I to on właśnie nie Stalin, który zrobił wszystko, żeby podporządkować sobie armię i nie Chruszczow, który spróbował to zrobić - ale Breżniew sam podporządkował się armii i stał się jej najwierniejszym sługą stojąc na szczycie partii i państwa. Tak powstał wzajemnie korzystny sojusz sekretarza generalnego i generalicji, w którym to sojuszu Sekretarz Generalny otrzymał gwarancję osobistej nietykalności i swojej władzy

formalnej, zaś armia otrzymała wolną rękę w "rozpracowaniu i urzeczywistnieniu strategicznych planów wojny" oraz "samodzielność wyższego dowództwa wojskowego" jak to określa cytowany wyżej podręcznik Ministerstwa Obrony.

Wydaje mi się, sądząc z uczynionej mimochodem uwagi Breżniewa o Radzie Obrony, w jego przemówieniu z 6.10.1979 w Berlinie, że to właśnie owo "samodzielne dowództwo wojskowe" stanowi Radę Obrony ZSRR i posiada te same kompetencje, jakie miała Kwatera Główna Najwyższego Dowództwa w czasie wojny. Rada Obrony opiera się na tych samych roboczych organach, na których opierała się Kwatera /Sztab Generalny i agendy Min. Obrony/. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Rada Obrony zbudowana jest na takich samych zasadach, jak Kwatera Główna, którą zreorganizowano po 17 lutego 1945 r. W jej skład wchodziłi sami wojskowi, ale jednocześnie powstała przy niej instytucja doradców, w której prócz wojskowych byli również niektórzy cywile z Biura Politycznego. Ponieważ decyzje Rady Obrony ZSRR okryte są najgłębszą tajemnicą, jej skład osobowy musi być ograniczony, podobnie jak w Kwaterze /należy zauważyć, że w praktyce organizacyjnej kierownictwo breżniewowskie niewolniczo naśladuje Stalina/. Tak jak się rzeczy mają na dziś, można przypuszczać, że w skład Rady Obrony prócz przewodniczącego, marszałka Breżniewa, wchodzi jeszcze 5 osób - niewątpliwie marszałkowie Ustinow i Ogarkow i prawdopodobnie marszałek Kulikow, admirał Gorszkow i generał armii Andropow^x. Wydaje się, że o wysłaniu do Afganistanu "ograniczonego kontyngentu wojskowego" /jak to określa Kreml/, decyzję podjęła właśnie Rada Obrony przy udziale wąskiego grona osób spośród członków Biura Politycznego. Tak ważna wojskowo - strategiczna decyzja nie mogła być omawiana na zebraniu Politbiura, do którego wchodzi ponad 20 członków i zastępców czł. Na zebraniach Politbiura obecni są także wszyscy sekretarze Komitetu Centralnego. Potrzebą zachowania najgłębszej tajemnicy można prawdopodobnie wytłumaczyć fakt, że nie tylko państw Układu Warszawskiego, ale nawet aparatu propagandowego KC KPZR nie poinformowano o decyzji okupowania Afganistanu, o czym świadczy nie tylko krańcowo prymitywne sformułowanie przyczyn okupacji, ale i taki elementarny lapsus, że przez pierwszy tydzień w komunikatach TASS i w gazetach radzieckich mylono imię sowieckiego satrapy w Kabulu z jego nazwiskiem.

Analizując przyczyny i motywy radzieckiej okupacji Afganistanu należy odróżniać cele najbliższe od ogólnego planu strategicznego na przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że najbliższym celem Kremla jest dostęp do Zatoki Perskiej z jej złożami ropy naftowej oraz dostęp do brzegów Oceanu Indyjskiego, niezbędne dla kontrolowania szlaków komunikacyjnych Zachodu i Azji. Ale polityka "wstrzeliwania się" w odległy cel sprowadza się do czego innego: osiągnąwszy cele najbliższe, ekspansja ra zieżka może rozgałęzić się w dwóch przeciwnych kierunkach - na południowy-wschód, z zamiarem rozszerzenia wpływów na cały indyjski subkontynent, by potem, po połączeniu się z komunistycznymi Indochinami okrążyć Chiny od strony morza i lądu. Drugi kierunek - to południe i zachód - w celu opanowania państw Półwyspu Arabskiego i Arabskiej Afryki Północnej.

Nierozwiązany konflikt arabsko-izraelski będzie dynamitem, przy pomocy którego ZSRR łatwo rozsądzi od wewnątrz Bliski Wschód i arabską Afrykę, a potem utworzy jedno zjednoczone arabskie "ludowo-demokratyczne" państwo. Uwieńczone powodzeniem doświadczenie bolszewizacji obydwu Jemenów dowodzi, że rząd radziecki już wstąpił na drogę urzeczywistnienia tych celów.

Jakie perspektywy stoją przed Związkiem Radzieckim w Afganistanie?

Okupując Afganistan rząd radziecki liczył na bezkarność. Były to rachuby uzasadnione - do ograniczonych sankcji zastosowanych przez prezydenta USA wobec ZSRR nie przyłączył się nikt, nawet spośród członków NATO. Ale też rachuby na szybką paacyfikację Afganistanu i na patriotyczny zryw we własnym kraju okazały się iluzoryczne. Afganistan, którego terytorium w 3/4 składa się z kamienistych gór, z ludnością liczącą 17 milionów wojujących fanatyków islamu, jest krajem idealnym dla wojny partyzanckiej.

Bywali tu i Aleksander Macedoński i Dżingis Chan, byli Arabowie, Turcy, Anglicy, ale nikt z nich nie czuł się tu pewnie. Car rosyjski Aleksander II, pokonawszy Azję Środkową, przezornie zatrzymał się u granic Afganistanu. Jego Syn, Aleksander III prowadził z Afganistanem jedynie niewielkie potyczki nad rzeką Kuzk, które zakończyły się przyłączeniem do Rosji dwóch oaz w pasie przygranicznym /1985 r./.

Andropow jest szefem policji politycznej KGB, przyp. red.

74

Dopiero Breżniew postanowił przyłączyć cały Afganistan do imperium radzieckiego. Decyzja ta może okazać się nie tylko fałszywa, może ona mieć zgubne następstwa. Oczywiście Związek Radziecki jest supermocarstwem z nowoczesną techniką wojenną, zaś Afgańczycy małym narodem, uzbrojonym w prymitywną broń. Wkraczając do Afganistanu dowódcy radzieccy liczyli na szybkie i totalne zwycięstwo. Ale widać już teraz, że będą musieli prowadzić długotrwałą i wyczerpującą wojnę partyzancką z Afgańczykami, którzy słynni są z tego, że "swoje karabiny kochają bardziej niż własne żony". Kiedy pewien korespondent niemiecki zapytał Afgańczyka, jak będzie swoją nieszkodliwą bronią walczył przeciwko czołgom i raketowym helikopterom, ten spokojnie odrzekł: "Ci, co siedzą w czołgach nie chcą umierać, a my jesteśmy na to przygotowani". Historia narodu afgańskiego dowodzi, że nie jest to czcza retoryka. Wszystko świadczy o tym, że jeśli Związkowi Radzieckiemu nie uda się pokonać lub zniszczyć tego narodu w ciągu najbliższych 2-3 lat, to oczekują go poważne, międzynarodowe i wewnętrzne trudności, które mogą doprowadzić do kryzysu politycznego, jeśli nie w całym kraju, to w kierownictwie Kremla.

Może do tego nie dojdzie i Moskwa sama wycofa swoje wojska z Afganistanu przekonawszy się o skalę nieprzewidywanych trudności i wychodząc naprzeciw żądaniom wszystkich prawie niekomunistycznych krajów świata? Na pytanie to Kreml już odpowiedział. Armia Radziecka wyjdzie z Afganistanu, kiedy znikną przyczyny, które sprawiły, że okupacja stała się konieczna. Przyczyny te są bardzo proste - afgańscy najemnicy Moskwy nie potrafili przekształcić Afganistanu w radzieckie satelitarne państwo na Środkowym Wschodzie. Takie satelitarne państwo było potrzebne, by oderwać od Pakistanu jego prosowiecką prowincję - Beludżystan i w ten sposób, bez bezpośredniego udziału Armii Radzieckiej osiągnąć najbliższy, strategiczny cel - dostęp do Oceanu Indyjskiego.

Chińczycy, którzy lubią barwne obrazowe wyrażenia, piszą: "Zniewolić Afganistan jest tak łatwo jak niedźwiedziowi obrabować ul; tak myślała Moskwa posyłając tam swoje nowoczesnie uzbrojone wojska. Ale Moskwa przekona się, że porwała się na gniazdo os ... Historia dowiedzie, że moskiewscy okupanci w Afganistanie wykopali sobie sami grób" /Beidżing Rundschau, n.3, 22.1.80, s.11/.

Żeby do tego nie dopuścić, Związek Radziecki nie cofnie się przed takim samym ludobójstwem, jakiego dokonał w czasie II wojny światowej na muzułmańskich narodach Kaukazu i Krymu. Poczym ZSRR wstąpi na drogę eskalacji agresji, przedstawiając każdy nowy napad jako obronę pozycji zajętych podczas poprzedniej agresji. Historia uczy, że zaborcze wojny wielkich imperiów zawsze rozszerzają się poza granice zaplanowanych strategicznie pozycji, albowiem eskalacja nie spotykająca na swej drodze oporu wytwarza w sobie pewien automatyzm działania i porusza się jakby siłą inercji. Jeśli Związek Radziecki dojdzie do wniosku, że Stany Zjednoczone nie są w stanie stawić oporu, a Europa nie chce przyjść im z pomocą, sowiecka ekspansja w stronę Iranu i Pakistanu stanie się w najbliższej przyszłości faktem dokonanym - nie koniecznie będzie to bezpośrednia okupacja radziecka, ale najprawdopodobniej zorganizowany ruch separatystyczny licznych małych narodów Pakistanu i Iranu. Bolszewicy są mistrzami w rozpalamiu i eksploataowaniu szowinizmów i nacjonalizmów małych narodów dla własnych celów, w tym zaś względzie Pakistan i Iran są krajami o nieograniczonych możliwościach.

Oddzielnie należy wspomnieć o pewnym fenomenie przejawiającym się w myśleniu przywódców i militarystów radzieckich, który przeszkadza im w trzeźwej ocenie zarówno własnych możliwości, jak i możliwości i zdecydowania strony przeciwnej. Nazywałbym ten fenomen kompleksem "zarzucania czapkami". Na ten kompleks cierpiał również Hitler, który trudności Stalina w ograniczonej wojnie z Finlandią uznał za słabość w dziedzinie militarnej całego kraju i dlatego zamierzał skończyć z nim przy pomocy Blitzkriegu w ciągu dwu, trzech miesięcy. Na kompleks ten cierpią, moim zdaniem, obecni polityczni i militarni przywódcy radzieccy, myślący sobie po cichu: "Tę wielką Amerykę, którą pobił mały Wietnam naszą przestarzałą bronią, my z naszym potężnym, nowoczesnym uzbrojeniem pobijemy bez trudu." Nie przeraża radzieckich militarystów ogromna, materialno-techniczna wyższość USA w wypadku długotrwałej, nieatomowej wojny. Wypowiadając opinię radzieckiego Sztabu Generalnego, wspomniany wyżej prof. Skirdo pisał: "Decydującego znaczenia mają obecnie nie potencjalne, możliwości gospodarcze, które można uruchomić w toku wojny, lecz wrażliwy stosunek sił i środków, którymi rozporządzały przystępujące do walki strony jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych" /M.Skirdo, ibidem, s. 97/.

Kierownictwo radzieckie ma nad rządami państw zachodnich wyższość dającą mu nieograniczone możliwości manewru i mobilności. Po pierwsze jest ono, w istocie, dożywotnie, co uwalnia jego członków od lęku o kariery osobiste, dopóki przes- trzega niepisanego prawa wzajemnej współzależności; prawo to jednakowo obowiąz- je zarówno przywódców jak i członków kierownictwa. Po drugie, nie odpowiada ono nie tylko przed narodem swego kraju, ale nawet przed własną partią, co daje mu, przy braku wolnej prasy, niekontrolowaną możliwość podejmowania każdej akcji, jaką zamyśli. Po trzecie brak wszelkich hamulców w sferze humanistycznych lub religij- nych norm etycznych daje mu pełną swobodę w wyborze środków i metod osiągnięcia zamierzonego celu. A cel jest jeden - wciąż rosnąca wszszech i w głąb władza, wła- dza nad krajem, kontynentem, światem.

Ta eskalacja władzy wykoncypowana jest nie jako staroświecka leninowska improwi- zacja "rewolucji światowej", lecz jako dokładnie, naukowo opracowany plan, plan według terminologii Kremla - "światowego procesu rewolucyjnego", w toku którego rozbite zostają słabe ogniwa łańcucha światowego imperializmu - w Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej. W tej dziedzinie uczniowie Lenina wyprzedzili mistrza Lenin np. pisał, że w Afryce, gdzie nie istnieje proletariariat przemysłowy, nie moż- na tworzyć reżymów komunistycznych. Breżniewowcy dowiedli, że można i trzeba. Po wchłonięciu przez bolszewizm tych kontynentów, Europa, pozbawiona surowców, ryn- ków zbytu, zżerana przez kryzysy, bezrobocie, inflację, podjudzana przez Kreml, ode- oderwana od USA, atakowana przez eurokomunizm od wewnątrz, a przez sowietokomunizm z zewnątrz, stanie się areną wielkich wstrząsów rewolucyjnych, wyników których niepodobna przewidzieć. Jesteśmy w posiadaniu dokumentów pochodzących z pierwszej ręki, z najbardziej kompetentnych źródeł, że wstrząsy owe będą nie żywiołowe, lecz organizowane.

Sekretarz KC KPZR Ponomariow, kierujący zachodnimi partiami komunistycznymi, po- wiada: "Obiektywne przesłanki przechodzenia do socjalizmu w głównych centrach światowego systemu kapitalistycznego już dawno istnieją. Nagromadzonego przez la- ta i dziesięciolecia materiału palnego wystarczy by przerwać osłonę kapitalistycz- nego panowania. Wszystko zależy od umiejętnego wykorzystania istniejących możli- wości" /Pr. 18.3.71/.

A oto oświadczenie sekretarza KC KPZR Kapitonowa, któremu podlegają wyższe kra- jowe i zagraniczne kadry KPZR: "Nasza partia była i jest wierna testamentowi Le- nina - robić maksimum tego co można w jednym kraju dla rozwoju, parcia i pobudze- nia rewolucji we wszystkich krajach" /Pr. 23.4.69/. Sekretarz Generalny KC KPZR Breżniew potwierdził te słowa: "Tak, Lenin urodził się w Rosji, ale rewolucji ro- syjskiej nigdy nie wyobrażał sobie inaczej, niż jako część składową i czynnik re- wolucji światowej" /Pr. 22.4.70/. W urzeczywistnieniu tego leninowskiego programu uczniowie Stalina, uważani przez wszystkich za "szarych" i "pozbawionych talentu", wykazali tyle uporczywości i wynalczczości, że przewyższyli swego mistrza na tym właśnie polu, na którym Stalin wydawał się niedościgniony - mianowicie w okpiwaniu swoich zachodnich partnerów w tej brzemiennym losem grze politycznej. Przecież Stalin potknął się po wojnie na tym, że chciał urzeczywistnić "testament Lenina" klasycznymi rewolucyjnymi formami "ataków czołowych" /próby utworzenia "republik ludowych w irańskim Azerbajdżanie, Kurdystanie, Grecji, terytorialne roszczenia w stosunku do Turcji, pretensje do protektoratu nad Liwonią, konflikt z Jugosławią, blokada berlińska, wojna koreańska/ bez gruntownych przygotowań woj- skowych w sobie w kraju, bez politycznego przygotowania na tyłach wyznaczonej ofiary, bez dyplomatycznego przygotowania w krajach Zachodu, jak to obecnie czy- nią jego uczniowie. Stalin dosłownie sprowokował Zachód do ogłoszenia "doktryny Trumana" i do stworzenia zachodniego systemu obronnego /NATO, SEATO/.

Zasadą polityki Zachodu stał się wówczas kurs mający na celu "powstrzymanie" komunizmu w jego "imperialnych" granicach. Ponieważ jednak komunizm mimo to parł poza swoje granice zaczęła się "zimna wojna". Ale zauważmy widoczny dla wszystkich fakt historyczny: w ciągu 22 lat "zimnej wojny" /1948-1970/ wolny świat, wlicza- jąc kraje trzeciego świata, nie utracił ani jednej pozycji politycznej i ani jednego kraju na rzecz komunizmu /nawet Castro doszedł do władzy odrzekając się od komunizmu/. Ten system obrony Zachodu trzeba więc było pokonać tak, by otworzył drogę radzieckiej ekspansji, ale bez wielkiej wojny atomowej. Pojawienie się bro- ni atomowej wywołało przecież całkowity przewrót nie tylko w strategii wojennej, ale również w strategii politycznej. W epoce atomowej wojna nie mogła być prze-

dłużeniem polityki, jak u Clausewitza, lub też początkiem rewolucji proletariackiej, jak u Lenina i Stalina. Stąd też wynika konieczność rewizji "zgodnie z nowymi warunkami" całej doktryny leninizmu o drodze i metodach osiągnięcia strategicznych celów. Początek zrobił Chruszczow swoim lusem na "bokołowe współistnienie". Kurs ten przyczynił się w wolnym świecie do wytworzenia potrzebnego Kremlovi psychologicznego klimatu, ale oni o krok nie posunęli radzieckiej polityki zagranicznej ku pożądanemu celowi - wyjściu komunizmu radzieckiego poza granice imperium. Dopiero z upadkiem Chruszczowa i dojściem do władzy Breżniewa rozpoczęła się radziecka era dynamicznej polityki ekspansji. Kreml opracował nową rewolucyjną koncepcję - przykład taktycznego mistrzostwa bolszewizmu. Jest nią ostawione "odprężenie", które gazeta niemiecka Frankfurter Allgemeine Zeitung celnie nazwała "narkotykiem".

Wstępne rezultaty odprężenia w ciągu ośmiu lat (1971-1979) są powszechnie znane. ZSRR przekształcił w "marksistowsko-leninowskie" państwo - w Afryce pięć krajów /Angolę, Mozambik, Kongo, Złotopię i prawdopodobnie Zimbabwe/ w Azji pięć krajów /Wietnam Półd., Laos, Kambodżę, Jemen i Afganistan/, w Ameryce Łacińskiej trzy kraje /Kubę, Grenadę i Nikaragwę - Kubę jednak wcześniej - przyp. red./.

Przywódcy radzieccy absolutnie nie ukrywają, że "zimna wojna" im przeszkadzała, a odprężenie pomogło włączyć owe kraje w orbitę swojej polityki. Według marszałka Ustinowa "zimna wojna" hamowała ekspansję bolszewizmu: "Imperializm, usiłując zahamować światowy proces rewolucyjny uruchomił 'zimną wojnę' /Pr. 22.2.70/. A oto i przyznanie Breżniewa do czego potrzebne było odprężenie zamiast "zimnej wojny": "Odprężenie stwarza sprzyjające warunki dla szerokiego rozprzestrzenienia idei socjalizmu" /Pr. 25.2.76/.

Kreml dopuszczał i dopuszcza "odprężenie" tylko powierzchownie, między rządami, ale nie między narodami. Kreml dopuszcza współistnienie ideologii między ideologami, ale nie między narodami. Przyznaje on otwarcie, że dla nie "odprężenia" - to szczególna forma walki ideologicznej o zwycięstwo komunizmu na całym świecie. Gigantyczny aparat prasy i radia we wszystkich językach świata, obfitym sióć agentów w każdym zakątku kuli ziemskiej, są na służbie radzieckiej propagandy i rewolucyjnej dywersji przeciw demokratycznym systemom Zachodu.

I oto, miast przyjąć wyzwanie komunizmu i ze swojej strony przekazywać narodom imperium radzieckiego wiadomości o zaletach demokratycznych form rządzenia. Zachód zajął się niewinnym "Kulturträgerstvem". Co więcej, Zachód, nie mniej niż rząd radziecki, troszczy się o to by nie paliło się na tyłach ZSRR /doktryna Sonnenfelda/, gdyż jakoby - "jeśli przestraszą się rewolucji u siebie, to mogą napaść na nas". Posłuchajcie zachodnich radiostacji skierowanych do Europy Wschodniej i ZSRR: "Głos Ameryki", "BBC", "Niemiecka Fala", "Wolna Europa" i "Swoboda". Pracują tam utalentowani organizatorzy i wybitni publicyści, a ich produkcje? Sterylna informacja i dezinformujące komentarze, które starannie "przesiewa się", by przypadkiem nie znalazły się w nich "bakterie antykomunizmu" /O prawdziwości słów autora świadczą choćby ubiegłoroczne komentarze RWE zachwycające się gen. Jaruzelskim - zbawcą ojczyzny i demokracją wewnątrz PZPR lub przytaczanie z lubością kłamliwych komentarzy pana Marguarite z Le Figaro, agenta, jeśli nie KGB, to przynajmniej SB- przyp. red./.

Ameryka, której niecenzurowana prasa i radio, z powodu pojedynczego, kryminalnego epizodu posadziły do więzienia cały personel Biologicznego Domu, wprowadziła cenzurę do swoich audycji radiowych skierowanych do ZSRR i krajów Europy Wschodniej. Wysokie kierownictwo tych instytucji nie tylko nie pozwala krytykować systemu, ale zabrania przekazywania szczegółów, co mogłoby razić słuch lub obrażać delikatne uczucia dżentelmenów z Politbiura jakby to był "Instytut pań szlachetnie urodzonych", a nie sztab generalny międzynarodowych spiskowców.

Jaką naukę wyniesie Związek Radziecki z Afganistanu? O tym jeszcze za wcześnie mówić, ale o lekcji jakiej Afganistan udzielił Stanom Zjednoczonym można powiedzieć już teraz:

I, Zachód przecoczył fakt, że Związek Radziecki, ukrywając się pod maską "odprężenia" i propagandy rozbrajania /redukacji strategicznych broni, rakietowo-jądrowych/ jaskrawo zmienił na swoją korzyść wzajemny stosunek sił we wszystkich rodzajach broni, wtargnięciem do Afganistanu zademonstrował swoją siłę i zdolność walki jednocześnie z USA i Chinami.

II. Sojusznicy USA w Europie nie są gotowi do pomocy, jeśli USA zdorzy się ze

Związkiem Radzieckim poza strefą obrony NATO. Kontynent europejski odmawia przyłączenia się nawet do pokojowych, ekonomicznych, technologicznych i moralno-politycznych /bojkot Olimpiady/ sankcji USA przeciw radzieckiej agresji, tym samym owej agresji moralnie i materialnie sprzyjając. A jest to ta sama Europa, którą Ameryka uratowała od Hitlera i Stalina i która jest niezależna od ZSRR tylko dzięki osłonie amerykańskiego par sola atomowego.

III. Europa, cierpiąca na marję iluzorycznego "odprężenia" prowokuje jednocześnie Związek Radziecki i USA. Związek Radziecki inspirował do dalszego nasilenia nacisku - jego celem jest oderwanie Europy od USA. Stany Zjednoczone popycha ku starej polityce izolacjonizmu, której koncepcja może przeważać, jeśli Jego Wysokość podatnik amerykański zażąda powrotu z Europy zbyt kosztownej - jego zdaniem - armii amerykańskiej. Jeśli się to wydarzy, a Ameryka jest przecież krajem nieograniczonych możliwości - to granice Związku Radzieckiego będą przebiegać na Kanale La Manche.

A. Awtorchanow, Siła i bezsilie Breżniewa, Frankfurt/M, Wyd. II, 1980, s. 328-55

AFRYKA

Wschodniemiecka imitacja w Afryce

Niemcy Wschodnie wkroczyły na arenę polityki światowej dzięki udzielaniu rozległej pomocy militarnej i ekonomicznej ruchom wyzwoleniczym oraz radykalnie nastawionym rządom w Afryce.

Josua Nkomo, były dowódca partyzantki w Rodezji^{I/} mawia, że wschodniemiecki lider Erich Honecker "należy do jego najbliższych przyjaciół". "Mocny człowiek" Etiopii, Mengistu Haile Mariam nazywa siebie "początkującym rewolucjonistą" w porównaniu ze "wspaniałym komunistą" jakim jest Erich Honecker. Prezydent Mozambiku, Samora Machel wychwala go jako "wybitnego przywódcę międzynarodowego ruchu rewolucyjnego" i dodaje: "Niemcy Wschodnie są dla nas drugą ojczyzną". Honecker ma wielu wielbicieli w Afryce; podczas trzech dwu podróży po tym kontynencie był entuzjastycznie przyjmowany. Również ze swej strony zachowywał komunistyczną kurtuazję przywożąc podarki dla gospodarzy: gobelin dla robotników kolektywnego transportu w Angolii, galowy pas od SED dla Maczela i nagrania "Manifestu Komunistycznego" w 20 językach dla Kennetha Kaundy, prezydenta Zambii. W socjalistycznej Etiopii Honecker położył kamień węgielny pod pierwszy pomnik Karola Marksa jaki kiedykolwiek wzniesiono w Afryce. Ale NRD ma coś więcej do zaoferowania swym afrykańskim przyjaciołom niż pomniki i flagi. W listopadzie 1979 r. Honecker stwierdził w przemówieniu wygłoszonym przed etiopską milicją ludową, że "NRD nigdy nie omieszkała wysłać broni i chleba. Owej broni było jednak więcej niż chleba.

Od końca lat 60-tych, kiedy NRD próbowała wyrwać się z dyplomatycznej izolacji, starała się dostarczać specjalnej pomocy krajom Trzeciego Świata z ich różnymi ruchami wyzwoleniczymi w Afryce, np. partyzantce, jak MPLA w Angolii lub FRELIMO w Mozambiku. W 1972 roku, gdy porozumienie z RFN-em umożliwiło nareszcie dyplomatyczne uznanie NRD w świecie, Kreml zlecił Niemcom Wschodnim udzielanie pomocy "postępowym i rewolucyjnym siłom" w Afryce. Teraz NRD zaczęła brać aktywny udział w sowieckiej strategii podboju. Niemcy Wschodnie dobrze nadawały się do tej roli, w odróżnieniu od samego ZSRR nie można ich było oskarżyć o tendencje imperialistyczne, a eksperci do spraw krajów nierozwiniętych mogli początkowo ciągnąć korzyści z zaufania żywionego dla niemieckiego szacunku dla efektywności i niezawodności. Ogólnoniemiecki Instytut w Bonn twierdzi, że politycy NRD dobrze rozumieją jak mają połączyć "swoją własny interes ekonomiczny z moskiewskim interesem politycznym".

NRD utrzymuje dziś stosunki dyplomatyczne z 46 spośród 49 państw należących do Organizacji Jedności Afrykańskiej. Oprócz tego takie ruchy

I/ W Rodezji-Zimbabwe Rosjanie postawili na niewłaściwego człowieka, w 1981 r. pełnię władzy, po nieudanym zamachu Nkomo, przejął Mugabe.

wyzwoleńcze jak SWAPO w Namibii i Afrykański Kongres Narodowy - ANC - w Afryce Południowej są akredytowane w Berlinie Wschodnim. Między rokiem 1969 i 1978 NRD posłała miliardowe sumy /licząc we frankach francuskich/ na pomoc dla krajów nierozwiniętych w Afryce. Wschodnioniemiecka komunistyczna organizacja młodzieżowa ma 15 "brygad przyjaźni" w 9 krajach - naprawiają one maszyny do pielenia na plantacjach kawy w Angolii, kształcą murarzy w Gwinei Bissau, zakładają pierwszą izbę porodową w byłej kolonii portugalskiej Sao Tome e Principe, itd. Ale największe sumy we wschodnioniemieckim budżecie afrykańskim pochłania pomoc militarna. 2700 doradców wojskowych i instruktorów służy obecnie w trzech państwach arabskich i pięciu afrykańskich, tylko w samej Angolii przebywa tysiąc oficerów i podoficerów. NRD wyraźnie dała do zrozumienia swym opiekunom, że nie ma zamiaru wysyłać swych wszystkich jednostek wojskowych. Ale mimo to uważa się ich obecność militarną za efektywną - może nawet w większym stopniu niż Kubańczyków, którzy zachowują się często jak hałaśliwe żołnierzyki. W Etiopii wschodnioniemieccy doradcy pomagali Rosjanom planować ofensywę rządową przeciw powstańcom w Erytreii. W Angolii coraz więcej wschodnioniemieckich oficerów zaczyna obejmować stanowiska dowódców zajmowane poprzednio przez Kubańczyków. Oprócz szkolenia żołnierzy, zajmują się też administracją wojskową, komunikacją, techniką maszynową. Szkolą oddziały pancerne w Etiopii i obsługują elektroniczne wyposażenie samolotów bojowych. Organizują także specjalne korpusy w Angolii i ćwiczą następców rebeliantów, którzy napadli prowincję Szaba w Zairze w 1978 r. Wschodnioniemieccy eksperci przeszkolili partyzantów Frontu Patriotycznego Zimbabwe i SWAPO w Namibii. Berlin Wschodni wysłał również do Afryki swoich specjalistów do spraw organizacji i szkolenia policji bezpieczeństwa. Tak jak poprzednio na Kubie, tworzą teraz organizację bezpieczeństwa dla swych gospodarzy według wypróbowanego modelu wschodniego. W Mozambiku na przykład wyszkolili ochronę osobistą prezydenta Machela, składającą się z 200 osób.

Pomoc militarna zasilana jest szkoleniem w kraju. Zgodnie z postanowieniami Paktu Warszawskiego o koordynacji sił roboczych, ZSRR kształci oficerów sztabowych, podczas gdy NRD oficerów niższych szczebli. Wykształcenie obejmuje także szkolenie ideologiczne. Kilka lat temu otwarte zostały dla uczniów z Afryki oficerskie i policyjne szkoły Berlina Wschodniego. W szkole oficerskiej w Ascherleben setki Afrykanów otrzymuje wykształcenie policyjne na specjalnych kursach, po 20 osób w grupie. Afrykańczycy, którzy z reguły mają trochę powyżej 20 lat, najpierw uczą się przez około pół roku niemieckiego, gospodarze sprawiają im odzież zimową i wypłacają miesięcznie 300 marek kieszonkowego.

Wartość dostaw broni dla Afryki odpowiada sumie 200 mln marek. Niemniej jednak NRD-owski minister obrony Heinz Hofmann stwierdził entuzjastycznie, po swej wizycie inspekcyjnej w Etiopii: "Widzieliśmy tysiące synów byłych niewolników i bezzębnych chłopów leżących na ćwiczeniach z bronią i w stalowych hełmach pochodzących z NRD".

Transportem broni do Afryki zajmuje się państwowy urząd do spraw "eksportu techniki przemysłowej." Kiedy wschodnioniemieckie statki handlowe wiozące materiały wojenne zatrzymują się po drodze w neutralnych portach, broń w deklaracji celnej zgłasza się jako części zapasowe, a pojazdy wojskowe jako maszyny rolnicze.

O tym, w jak wysokim stopniu NRD łączy swoją pomoc militarną z sowieckimi zamierzeniami strategicznymi, świadczy, że kraj ten koncentruje się na pozycjach kluczowych w Afryce. Z Etiopii pilnują oni drogi na Morze Czerwone, podczas gdy z Angolii i Mozambiku kontrolują wpływy w Namibii, Zimbabwe i Afryce Południowej. W Angolii i Mozambiku władza przeszła w ręce ruchu wyzwolenczego, który NRD i jej sprzymierzeńcy energicznie wspierali od lat. SWAPO w Namibii i ANC w RPA, to jeszcze dwie organizacje, kierownice którymi Niemcy Wschodnie mają nadzieję szybko przejąć w swoje ręce, czyniąc w ten sposób decydujący krok przed światem zachodnim.

NRD nie żałuje żadnych wysiłków, nawet jeśli pociągają one za sobą wiele ofiar ekonomicznych, aby zapewnić dostęp Układu Warszawskiego do Afryki Płd., wielkich bogactw naturalnych tego regionu i utrzymać kontrolę nad bardzo ważną strategicznie drogą wokół Godahoppssudden.

Niemcy Wschodnie same nie dysponują nadmiarem towarów, których potrzebują ich afrykańscy sprzymierzeńcy: żywnością, tekstyliami, maszynami. Mimo to, Angola otrzymała w ciągu trzech lat ok. 5 tys. ciężarówek, a ponad tysiąc niemieckich traktorów wysłano do Etiopii. NRD eksportuje całe urządzenia portowe: dźwigi, silosy, koparki aby przyspieszyć wyładunek. Pomocy tej nie udziela zupełnie gratis, w zamian otrzymuje surowce. W roku 1979 Mozambik wysłał milion ton węgla, a z Angolii przychodzi miedź, ropa i kawa.

Z ekonomicznego punktu widzenia Niemcy Wschodnie są zaangażowane w Afryce w dalszym ciągu w stopniu drugorzędym, ponieważ nie mogą zaproponować na tyle silnej pomocy gospodarczej aby odbudować wewnętrznie kraj.

W Grundeide koło Berlina przygotowuje się kontyngent 60-70 techników, naukowców i nauczycieli oraz dziennikarzy. "Stalowoniebiescy ambasadorowie" jak nazywa się komunistyczne brygady młodzieżowe, szkółą afrykańskich robotników we wszystkich dziedzinach, od mechaniki samochodowej począwszy do naprawy wodociągów. Nigdzie indziej środki masowego przekazu nie są tak zaangażowane w sprawę pomocy dla Krajów Trzeciego Świata jak w NRD. Związek dziennikarzy niemieckich ma na skraju Berlina "szkołę solidarności", w której czarne grupy Trzeciego Świata uczą się dziennikarstwa. Spodziewają się najwyraźniej, że po przyjeździe do domu będą oni propagować model wschodnioniemiecki.

Nie wszędzie jednak Niemcy Wschodnie mają takie wzięcie. Na przykład w Gwineji Bissau nie są zbyt popularni, mimo wieloletniej przyjaźni między partiami rządzącymi w obu krajach. "Jedynie co potrafią powiedzieć to - "a luta continua" /walka toczy się dalej/. Jedynie tego nauczyli się po portugalsku. Ale my nie chcemy się tylko bić, chcemy też żyć!"

Mimo takiej właśnie powszechnej postawy ludności, wschodnioniemieccy doradcy mają duże wpływy w Gwineji Bissau, w policji, administracji państwowej, prasie i w radiu.

Wszystkie te wydatki na persolen, środki i usługi są ogromne jak na możliwości NRD, ale politycznie opłacają się. W roku 1979 Honecker mógł w Etiopii, Angolii i Mozambiku po raz pierwszy wygłosić przemówienie "o przyjaźni i współpracy" z krajami, które formalnie stoją poza blokiem socjalistycznym. We wstępie do przemówienia jasno stwierdził, że relacje między tymi krajami spoczywają na gruncie marksizmu-leninizmu, "internacjonalizmu proletariackiego i antyimperialistycznej wspólnoty" - sformułowanie, które może stanowić pretekst do ingerencji w wewnętrzne sprawy tych krajów.

Po inwazji radzieckiej w Afganistanie, Angola, Etiopia i Mozambik należały do krajów, które w ONZ głosowały przeciwko natychmiastowemu wycofaniu wszystkich obcych oddziałów z Afganistanu. Takimi osiągnięciami w polityce zagranicznej NRD wzmacnia swoją pozycję w Pakcie Warszawskim i poszerza ramy dla swej działalności politycznej. Ale wschodnioniemiecka polityka afrykańska szybko może napotkać trudności. Nawet jeśli antyimperialistyczna solidarność może być mile widziana podczas wojen domowych i walk partyzanckich, to kiedy sytuacja normalizuje się w rządach nowych państw afrykańskich wolą otrzymywać pomoc ekonomiczną niż wojskową.

Der Spiegel, 3 marca 1980 r.

VII. S Y L W E T K I

Publikujemy poniżej życiorysy i dokumenty związane z działalnością trzech wybitnych przywódców narodów, które od lat walczą z największym poświęceniem z sowietyzacją i rusyfikacją. Biografie Konstantina Pättsa, Balysa Gajauskasa i Wjaczesława Czornowóła symbolizują losy zniewolonej, lecz nieuległej, Estonii, Litwy i Ukrainy. Pełni podziwu dla ich odwagi i postawy wierzymy, że dzień niepodległości i wolności dla wszystkich narodów imperium sowieckiego zbliża się coraz szybciej.

/red/

KONSTANTIN PÄTTS /1874-1956 ?/

Wybitny polityk estoński, zasłużony bojownik o niepodległość, wielokrotny premier rządu, prezydent Estonii /1938-1940/.

Konstantin Pätts urodził się 23 lutego 1874 r. Początkowo uczęszczał do progimnazjum w Rydze, a wykształcenie średnie uzyskał w gimnazjum w Pärnu, a w latach 1894-98 studiował na Uniwersytecie w Tartu /Dorpat/.

Przeniósłszy się do Tallina w związku z objęciem praktyki prawniczej Pätts bardzo szybko zaangażował się w działalność służącą politycznym celom narodowym. W 1901 r. rozpoczął wydawanie radykalnie nastawionej gazety narodowej pt. "Tõetaja". W trzy lata później został zastępcą burmistrza stołecznego Tallina. Wziął czynny udział w rewolucji 1905 roku, za co został skazany zaocznie przez władze carskie na karę śmierci i pozbawienie praw politycznych. Po ucieczce z Estonii przebywał w Szwajcarii, a następnie w Finlandii do końca roku 1909. Na emigracji opracował program autonomii dla Estonii i kierował staraniami podejmowanymi przez Estończyków w Petersburgu, celem uzyskania od cara ograniczonych praw narodowych.

Na początku 1910 r. K. Pätts powrócił do kraju i dobrowolnie stanął przed sądem w Tallinie, który skazał go na uwięzienie w twierdzy; wolność jednak odzyskał już latem 1911 roku, ale bez praw politycznych, które przywróciła mu dopiero rewolucja lutowa /1917 r./.

Pätts wyróżniał się jasnym stylem myślenia, niezwykłymi zdolnościami organizacyjnymi i odwagą w podejmowaniu decyzji, a jednocześnie chłodnym spokojem. Dzięki tym cechom powierzono mu wiele zadań, zarówno o znaczeniu lokalnym, jak i ogólnonarodowym; brał m.in. udział w formowaniu narodowych sił zbrojnych, tworzeniu Zgromadzenia Narodowego itd. Wiosną 1917 roku został wybrany członkiem Rady Narodowej /odpowiednik ^{sejmu} /, a w październiku 1917 r. przewodniczącym Rządu Narodowego. Październikowy zamach stanu bolszewików przerwał formowanie się niepodległej Republiki Estońskiej. Rada Narodowa i Rząd Narodowy zostały rozwiązane, a K. Pätts aresztowany. Wkrótce zwolniono go z więzienia; podjął wówczas działalność w podziemiu. 19 lutego 1918 roku założył nielegalny Komitet Ocalenia Estonii, który w manifestie datowanym 24 lutego ogłosił Estonię niepodległą republiką demokratyczną. Tego samego dnia rozpoczął urzędowanie Estoński Rząd Tymczasowy z K. Pätsem jako premierem.

W tym samym czasie, w toku działań wojennych między Niemcami, a Rosją Sowiecką, armia niemiecka wyparła bolszewików z Estonii. Na mocy zawartego w marcu 1918 roku traktatu pokojowego ustalono nową granicę między Niemcami, a Rosją; większa część Estonii znalazła się po niemieckiej stronie. Okupanci rozwiązali Rząd Tymczasowy i internowali K. Pättsa; w obozach przebywał aż do upadku Niemiec 11 listopada 1918r. 20 listopada K. Pätts ponownie objął stanowisko premiera w Rządzie Tymczasowym i kierował młodą republiką aż do zebrania się Zgromadzenia Konstytucyjnego wiosną 1919 roku.

Był to najtrudniejszy okres kształtowania się Republiki Estońskiej; mimo to pod przewodnictwem Rządu Tymczasowego stworzono własną armię i administrację. Kraj obronił się przed inwazją bolszewicką i ciężko walczył o utrzymanie granic. Główne uderzenie Armii Czerwonej w 1919 roku poszło jednak na Polskę, a po klęsce Tuchaczewskiego pod Warszawą, Rosja Radziecka nie miała już dość sił by zająć zbrojnie państwa Bałtyckie.

Przekształcenie kierowanego przez Pättsa ugrupowania politycznego w Unię Rolni-

ków i zwycięstwa we wszystkich wyborach powszechnych wyniosły K. Pätsa jeszcze raz, w pierwszej połowie lat 20-tych, na stanowisko premiera. Wiosną 1924 roku wycofał się jednak z prac w rządzie i ograniczył swoją działalność polityczną do parlamentu. Dopiero bardzo ciężki kryzys gospodarczy i ustrojowy sprawił, że w latach 30-tych kilkakrotnie zgodził się pełnić funkcje premiera. Kierowany przez niego rząd, w latach 1933-37, dokonał reformy ustrojowej wzmacniając władzę wykonawczą, czasowo zawiesił działania parlamentu i stronnictw politycznych. Wybrane w 1936 r. nowe Zgromadzenie Narodowe opracowało projekt konstytucji przewidujący wybór prezydenta i dwuizbowego parlamentu. Nowa konstytucja weszła w życie w dniu 1 stycznia 1938 roku; wiosną zebrał się nowy Parlament, a w kwietniu tr. K. Pätsa wybrano prezydentem Republiki Estonii. Niestety, zabrakło czasu, aby wszystkie praktyczne konsekwencje wprowadzenia nowej konstytucji poszły w kierunku, jakiego pragnął Päts. Na mocy układu Ribbentrop-Mołotow, w czerwcu 1940 roku wojska radzieckie zajęły Estonię. Po południu dnia 30 lipca K. Päts został aresztowany i wywieziony w nieznanym kierunku. Wszelki śluch po nim zaginął. Co pewien czas pojawiały się tylko pogłoski na temat jego dalszych losów.

W roku 1974 Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża z siedzibą w Genewie ogłosił, że według informacji otrzymanych ze Związku Radzieckiego Prezydent Konstantin Päts zmarł dnia 18 stycznia 1956 r. Władze radzieckie nie chciały jednak ujawnić ani miejsca jego śmierci, ani miejsca pochowania.

W czerwcu 1977 roku godnymi zaufania kanałami dotarły do wolnego świata trzy orędzia napisane przez Pätsa w niewoli radzieckiej. Chociaż nie zawierają one informacji, kiedy i gdzie dokładnie powstały, wykazują bez wątpienia charakter pisma Prezydenta oraz noszą jego podpis i odciski palców. Jedno z orędzi musiało zostać napisane w końcu roku 1953 lub na początku 1954, gdyż Päts wspomina w nim o zbliżających się 80-tych urodzinach /23 lutego 1954 r./.

Oświadczenia te potwierdzają jeszcze raz fakt, że K. Päts nigdy dobrowolnie nie zrezygnował z urzędu Prezydenta Republiki Estonii, chociaż radzieckie władze okupacyjne ogłaszały w roku 1940 takie informacje.

Trzy orędzia mają wielkie znaczenie historyczne dla narodu estońskiego, narodu, który nadal jest ofiarą brutalnej agresji radzieckiej i któremu odebrano jego konstytucyjne prawa.

Podajemy poniżej, w tłumaczeniu z angielskiego, teksty trzech orędzi prezydenta Pätsa, wydanych w roku 1977 w Nowym Jorku przez Konsulat Generalny Estonii na prawach poselstwa w Stanach Zjednoczonych, /USA i szereg krajów zachodnich nie uznają aneksji krajów bałtyckich przez ZSRR, dlatego też kontynuują stosunki dyplomatyczne z przedstawicielami 3 ostatnich wolnych rządów tych państw, które korzystają z pełnych przywilejów i immunitetów dyplomatycznych/.

Do Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych

Zwracam się do Narodów Zjednoczonych i całego cywilizowanego świata z prośbą o pomoc dla narodów Estonii, Łotwy i Litwy, przeciwko którym okupanci rosyjscy używają bezwzględnej siły i którym grozi zagłada.

Aneksję krajów bałtyckich, której dokonano w 1940 r. uważam za brutalne pogwałcenie prawa międzynarodowego i fałszerstwo woli wcielonych do ZSRR narodów.

Ratujcie je przed całkowitym unicestwieniem i pozwólcie im swobodnie decydować o własnym losie. Ustanówcie w krajach bałtyckich instytucję opartą na autorytecie Narodów Zjednoczonych, aby obywatele tych krajów mogli poprzez głosowanie przeprowadzone pod jej nadzorem i kontrolą swobodnie wyrazić swą prawdziwą wolę.

Oby Estonia, Litwa i Łotwa były wolnymi i niepodległymi państwami!

/-/ K. Päts

odcisk palca

Od roku 1940 jestem przetrzymywany bez nakazu sądowego i bez aktu oskarżenia jako więzień w Rosji w szpitalu dla biedoty żydowskiej. Będąc Prezydentem Republiki Estonii, poddawany jestem wszelkim możliwym poniżeniom, a moje życie jest zagrożone. W skutek podeszłego wieku i nieopisanie ciężkich warunków bytowania, stan mojego zdrowia uległ tutaj ogromnemu pogorszeniu. Trudno jest w pełni opisać, jak bezwzględnej siły użyto wobec mnie, jak odebrano mi wszystkie rzeczy osobiste, zabraniając mi nawet posługiwania się własnym nazwiskiem. Tu jestem jedynie numerem dwunastym. Nie dano mi nawet zezwolenia na korespondencję z rodziną i otrzy-

mywanie od niej jakiegokolwiek pomocy. Wyżywienie jest bardzo złe, opadłem z sił, osłabł też mój wzrok i słuch. Nie przyjmuje się do wiadomości moich protestów, że jestem tu przetrzymywany bez żadnej podstawy prawnej. Dla ochrony mojej osoby nie mam nawet tego wsparcia, jakie gdzie indziej udzielane jest przez społeczeństwo dla zapobiegania popełnianiu okrucieństw wobec zwierząt.

Wkrótce skończę 80 lat. Pozostało mi już niewiele dni życia. Urodzony jako człowiek wolny, chciałbym również umrzeć na wolności.

Nie wydano na mnie żadnego wyroku. Żyłem jako człowiek wolny i pragnę zakończyć moje dni na wolności. Jestem nadal Prezydentem Republiki Estonii i mam prawo /tu słowo nieczytelne/ oczekiwać odpowiedniego traktowania; ponieważ moja ojczyzna jest wolnym i niepodległym państwem. Spodziewam się, że sprawiedliwa opinia publiczna rozciągnie swą pieczę także na moje prawa i dopomoże uwolnić mnie z tego straszliwego miejsca, gdzie rządzi brutalna siła i bezgraniczna niesprawiedliwość. Znajduję się tu jak Prezydent Republiki Estonii.

/-/ K. Päts

odcisk palca

R O D A C Y !

- Pozdrawiam Was w naszej walczącej ojczyźnie, Was w więzieniach rosyjskich, Was zamieszkałych za granicą i przebywających na wygnaniu oraz życzę Wam wszystkiego najlepszego, niezłomnego ducha i siły w waszym uzasadnionym oporze. Wkrótce wszyscy będziemy wolni.

Przesyłam również pozdrowienia niezłomnym bohaterom oporu narodów Litwy i Łotwy oraz wszystkim uchodźcom.

Jestem dumny, że nasz wytrwały naród jest dzielny i pełen ufności, że zdąża do osiągnięcia tego wielkiego celu, by nasze domy były wolne i wolnej ojczyźnie.

/-/ K. Päts

odcisk palca

- Po każdym z trzech orędzi następuje oświadczenie:

Niniejszym stwierdzam, że powyższe jest wiernym i prawidłowym przekładem z oryginału estońskiego, który znajduje się w archiwum dokumentów Konsulatu Generalnego Estonii w Nowym Jorku i został własnoręcznie napisany i podpisany przez Konstantina Pätsa, Prezydenta Republiki Estonii, którego podpis i charakter pisma są mi osobiście znane.

Nowy Jork, -20 czerwca 1977 r.

Rej. nr. 183, 184, 185.

/-/Ernst Jaakson

Konsul Generalny Estonii na prawach
posta

Pieczęć Konsulatu

Sprawa Wjaczesława Czornowoła

Wjaczesław Czornowił urodził się 24 grudnia 1937 r. na Czerkaszczyźnie. W 1960 r. ukończył studia na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Kijowskiego. W latach 1960-1963 pracował jako redaktor w Telewizji Lwowskiej, później jako naczelny redaktor programów dziecięcych. W maju 1963 r. został sekretarzem organizacji komсомolskiej na budowie kijowskiej hydroelektrowni, a w styczniu 1964 r. redaktorem "radio-gazety" na tejże budowie. We wrześniu 1964 r. zaczął pracować w redakcji gazety "Młoda Gwardia". W latach 1963-64 Czornowił starał się, bez powodzenia, o pracę asystenta na Wydziale Filologii Uniwersytetu Kijowskiego. We wrześniu 1965 roku został zwolniony z pracy w redakcji "Młodej Gwardii" w następstwie wzięcia udziału w proteście przeciwko cenzurze na Ukrainie. Protest ten odbył się w kinie "Ukraina" w Kijowie. Następnie Czornowił rozpoczął pracę w redakcji "Przyjaciel Czytelnika". Za uczestnictwo w wieczorze poetyckim poświęconym pamięci Wasyla Symonenka został wydalony i z tej redakcji.

8 lipca 1966 r. Czornowoła skazano na trzy miesiące pracy przymusowej za odmowę wzięcia udziału jako świadek w procesie M. i B. Horyniów, M. Osadczocho oraz M. Zwaryczeskoji.

Na początku 1967 r. Czornowił wysłał list otwarty i zbiór dokumentów "Lycho z rozumu" do I sekretarza KPU Petra Szelesta oraz W. Nikitenki i W. Szczerbyckoho, w których protestował przeciwko "cichym sądom" nad ukraińskimi obrońcami praw. W maju 1967 r. został wezwany na rozmowę do prokuratora wojewódzkiego /oblastnyj/ we Lwowie, który powiadomił go, że jego dokumenty zostały przesłane z Kijowa do Lwowa i że na razie nie zostanie aresztowany, bo kodeks karny jest w trakcie zmian i artykuł z którego mógłby zostać oskarżony nie został jeszcze napisany. 3 sierpnia 1967 r. Czornowoła aresztowano i 17 listopada skazano na trzy lata więzienia; w wyniku amnestii wyrok skrócono do 18 miesięcy. 12 stycznia 1972 r. Czornowił został aresztowany po raz trzeci i 12 kwietnia skazano go na 6 lat łagru o surowym rygorze oraz trzy lata zesłania na podstawie artykułu o działalności anty radzieckiej. Czornowił odbył karę w łagrach Mordwii i żył na zesłaniu w Jakuckiej ASRR. Jesienią 1979 r. został członkiem ukraińskiej Grupy Helsińskiej. 8 kwietnia 1980 r. aresztowano go i skazano na 5 lat więzienia za "próbę gwałtu."

Poniżej relacjonujemy proces z kwietnia 1972 roku.

Wyrok na Wjaczesława Czornowoła

Sprawa nr. 03.73

Wyrok: W imieniu USRR 12 kwietnia 1973 r. Sąd Wojewódzki d/s kryminalnych we Lwowie w składzie:

przewodniczący - Chaniuk I.,
sędziowie - Morhun O., Ładik O.,
sekretarz - Murska Ch.,
prokurator - Rudenko A.

rozpatrzył w procesie zamkniętym sprawę Wjaczesława Czornowoła urodzonego 1 stycznia 1937 roku we wsi Jerki znajdującej się w województwie Czerkaskim, Ukraińca, obywatela ZSRR, bezpartyjnego, z wyższym wykształceniem, kawalera, który pracował w przechowalni bagażu na stacji kolejowej Lwów-Sknyliw, zamieszkałego we Lwowie, sądanego w 1967 r. na podstawie art. 187. 1 KK USRR i skazanego na półtora roku pozbawienia wolności.

Stwierdzono, że sądzony Czornowił w ciągu 1969, 1970 i 1971 r. we Lwowie i innych miastach systematycznie zbierał i rozpowszechniał dokumenty i literaturę, która miała na celu osłabienie i podważenie autorytetu władzy radzieckiej.

W 1969 r. Czornowił przechowywał artykuł o treści antyradzieckiej "Internacjonalizm czy rusyfikacja" napisany przez Dziubę, który opracował i pod wpływem krytyki Stenczuka w artykule "Co i jak twierdzi Dziuba", napisał artykuł o treści antyradzieckiej "Jak i co twierdzi Stenczuk", powielił go i rozpowszechnił między znajomymi. W tych dokumentach zawarty jest atak na politykę narodowościową w ZSRR i na radzieckiej Ukrainie, propagowana jest idea rozerwania jedności narodów ZSRR.

Od początku 1970 r. do maja 1971 r. Czornowił brał udział w wydawaniu nielegalnego czasopisma "Ukraińskij Vistnyk", w którym były zamieszczane artykuły o treści antyradzieckiej, krytykujące władzę radziecką i jej politykę wewnętrzną, Konstytucję ZSRR i socjalistyczną demokrację. To tak zwane czasopismo było rozpowszechniane na terenie ZSRR i poza jego granicami.

W "Ukrainskim Vistnyku" Czornowil zamieszcil napisana przez siebie przedmowe pt.: "Zadania Ukrainskoho Vistnyka" oraz inne napisane przez siebie artykuly, m.in.: "O ukrainskim samwydawcie," "Ukraincy odcinaja sie," "Glosy cudzoziemcow," "Rozmowa z czytelnikiem". We wszystkich artykulach znajduje sie krytyka wladzy radzieckiej, radzieckiego systemu spolecznego i politycznego. We wrzesniu 1971 r. Czornowil wraz z innymi osobami wystosowal list do KC KPU, w ktorzym krytykuje wladze radziecka i bierze w obrone skazanego Moroza. Dokument ten rozpowszechnil wzrod znajomych. /Walentin Mroz, poeta, wymieniony za szpiegow radzieckich, mieszka obecnie w na Zachodzie - przyp. red./.

W koncu 1971 r. Czornowil byl inicjatorem powolania "Obywatelskiego Komitetu obrony N. Strokatowoi". Razem z innymi napisal artykul o utworzeniu Komitetu, w ktorzym przedstawil postac N. Strokatowoi, skazanej za agitacje antyradziecka. Artykul ten zostal rozkolportowany wzrod ludnosci Lwowa, Kijowa, Moskwy i innych miast ZSRR.

Latem 1971 roku Czornowilo otrzymal od skazanej Senyk wiersze "Bije osma", "Pisaliście do mnie dawno", "Kwadratowe twarze" /.../, ktore przechowywal u siebie w mieszkaniu. Wiersze te wymierzone sa przeciwko wladzy radzieckiej i przeciw polityce ZSRR. Zawieraja nawolywanie do obalenia wladzy radzieckiej. W latach 1970-71 Czornowil otrzymal i przechowywal we Lwowie wiersze O. Kalynec "Droga wygnania", "Odyseja", "Idę do ciebie, sędzio", "Mój wielki naród milczy" i inne. W wierszach tych jest ostra, nieprawdziwa krytyka radzieckiej inteligencji, nawolywanie do powstania przeciwko wladzy radzieckiej i zemsty za skazanych za antyradziecka dzialalnosc.

W 1971 r. Czornowil, majac na celu oslabienie wladzy radzieckiej, przechowywal u siebie w domu wiersze Osadczo "W polu", "Kto ty, gdzie ty", "Warta posrod nocy" i inne. W wierszach tych rzuca sie oszczerstwa na ludzi radzieckich, polityke narodowosciowa w ZSRR i przyjazn ukrainsko-rosyjska. Jesienia 1971 r. Czornowil otrzymal i przechowywal wiersze I. Kalynca "Podsumowujac milczenie", "Cierpienia", "Trwanie" i inne. W wierszach tych wypaczana jest historia ZSRR, radziecka rzeczywistosc porownywana jest do okresu caratu, krytykowane sa osoby będace u wladzy w ZSRR.

W okresie 1969-1971 Czornowil, majac na celu oslabienie wladzy radzieckiej, w swoim mieszkaniu we Lwowie przy ul. Debowej 12, Spokojnej 13 i Partyzanckiej 12 przechowywal dokumenty o wymowie antyradzieckiej: nagranie na taśmie pieśni o "Niezaleznej Ukrainie" /nazwe wymyslilo KGB, tytul pieśni byl inny - przyp. W. Cz./ oraz nagrania poematu Czubaja "Wertep", znajdujacego sie w numerze 5 "Ukrainskoho Vistnyka"; list do "Komitetu Praw Czlowieka w ONZ" i do Ukraincow zamieszkalych za granica z lipca 1971 r., w ktorzym jest krytykowana wladza i rzeczywistosc radziecka, artykul, w ktorzym Czornowil otwarcie krytykuje wladze radziecka i organy administracji.

Oskarzony Czornowil nie przyznal sie do winy. Wyjasnil, ze niebral udzialu w wydawaniu "Ukrainskoho Vistnyka" i nie wie dlaczego byly tam drukowane jego artykuly. Wiersze Senyk, Ireny Kalynec, Igora Kalynca, Osadczo i innych przechowywal, aby ocenic ich wartosc artystyczna. Stwierdzil, ze przechowujac niektore utwory literackie mial na mysl ich wartosc artystyczna, a nie propagande antyradziecka.

/.../ Popelnione przez Czornowila przestępstwa Sad uważa za wlasciwe zakwalifikowac wedlug artykulu 62 cz. 1 KK USRR, poniewaz przygotowujac, kolportujac i przechowujac wyzej wymienione dokumenty antyradzieckie Czornowil mial na celu podrewnac i oslabic wladze radziecka. Swiadczy o tym fakt, ze rozpowszechnil te dokumenty i przechowywal je w tym celu.

Wina Czornowila polega na tym, ze majac na celu podrewnanie i oslabienie wladzy radzieckiej, w marcu 1970 r. w mieszkaniu Stusa w Kijowie otrzymal od Z. Franko pieniadze i przekazal je osobom zajmujacym sie propaganda antyradziecka, ze przechowywal wiersz Senyk "Ziemia co roku sie odnawia", ze przechowywal taśmę magnetofonowa z nagraniem wierszy I. Kalynec, ze przechowywal artykuly Stusa /W. Stus, poeta, odbywa obecnie wyrok 10 lat lagru - przyp. red./ /.../, ze rozpowszechnil oszczercze teksty jesienia 1971 r., skierowane przeciwko radzieckiej rzeczywistosci, ze wykorzystal dla propagandy antyradzieckiej radiodbiornik - w przewodzie

w przewodzie sądowym nie znalazło to potwierdzenia i ulega wykluczeniu. Oprócz tego sąd stwierdza, że świadkowie W. Franko i Dziuba kategorycznie nie stwierdzili, że Czornowił w ich obecności prowadził propagandę antyradziecką. Wina Czornowola w przechowywaniu w/w dokumentów została w poprzednim śledztwie zakwalifikowana według art. 62 cz.1 KK USRR, ale nie udokumentowano, że Czornowił przechowywał je z zamiarem obalenia władzy radzieckiej. W sprawie nie zebrano dostatecznej ilości dowodów, że przechowywał w/w książki, notatki, programy radiowe w wyrażnym celu.

Przy uzasadnieniu wyroku Sąd bierze pod uwagę stopień zagrożenia społecznego i fakt niepoprawności oskarżonego, który był już sądzony z art. 187 - 7 KK USRR jak również to, że oskarżony oświadczył, że w przyszłości nie będzie prowadził działalności antyradzieckiej.

Sąd orzeka, że kosztami należy obciążyć oskarżonego. W oparciu o art. art.323 324 KPK USRR Sąd postanawia:

Uznać winnym Wjaczesława Czornowola i skazać go według art. 62 cz.1 KK USRR na sześć lat pozbawienia wolności w poprawczym obozie pracy o zaostrzonym rygorze i trzy lata zesłania.

Za początek odbywania kary uznać 12 stycznia 1972 r. W celu zapobieżenia ucieczce należy oskarżonego trzymać pod strażą.

Obciążyć W. Czornowola kosztami postępowania w wysokości 600 rubli przekazanych na skarb państwa.

Dowody rzeczowe: dokumenty przechować w aktach sprawy, maszyny drukarskie, papier i kopiarkę skonfiskować, radiodiodobornik Ver-201 sprzedać, a pieniądze przekazać na pokrycie kosztów rozprawy.

Oskarżonemu przysługuje prawo odwołania od wyroku do Sądu Najwyższego USRR w terminie 7 dni od momentu otrzymania kopii.

Podpisy:

Przewodniczący ...

Ławnicy

Komentarz W. Czornowola

Wyrok stwierdza, że świadkowie Bondarczuk i Czubaj w sądzie, a Szabatura w poprzednim śledztwie potwierdzili otrzymanie ode mnie artykułu "Co i jak twierdzi Stenczuk". Jest to fabrykowanie dowodów, do którego KGB było zmuszone, nie mając żadnego prawdziwego dowodu rozpowszechniania przeze mnie artykułu oprócz faktu przekazania go Dziubie. W rzeczywistości Bondarczuk w sądzie zeznał, że artykułu ode mnie nie brał, a od kogo wziął nie pamięta. Czubaj powiedział tylko, że widział u mnie na stole w grudniu 1969 r. /kiedy mój artykuł jeszcze nie istniał/ jakiś rękopis, w którym była mowa o kwestiach językowych /był to dyskusyjny artykuł o literze "g"/. Mojego artykułu o książce Stenczuka nie widział i nie czytał. Szabatura w śledztwie mówiła najpierw, że artykuł ktoś jej przysłał pocztą, potem, że zapomniał go ktoś z gości w dniu jej urodzin. W mojej sprawie jej nie przesłuchiowano, nie robiono konfrontacji i nie była przedstawiana jako świadek. Tak więc uzasadnienie wyroku zeznaniami tych trzech świadków zupełnie różni się z tym, co jest zawarte w materiałach śledztwa, nawet w częściowo sfałszowanym protokole sędziowskim. Ale "sędziów" to nie krępowało, wiedzieli, że nikt oprócz szczególnie zaufanych osób nie będzie miał wglądu w akta sprawy, a rozprawa była zamknięta. /.../ KGB do tej pory nie wie, kto, gdzie i jak wydawał "Ukraiński Vistnyk". Ratując swój prestiż próbowało przypisać tę rolę mnie, opierając się jedynie na przypuszczeniach. Odnośnie listu do KC KPU w związku z artykułem o Morozie w "Radzieckiej Oświacie" śledztwo i sąd opierały się tylko na zeznaniach Dziuby o autorstwie i na fakcie znalezienia u mnie egzemplarza. Stwierdzenie w wyroku, że ja powieliłem i kolportowałem ten tekst jest niczym nieuzasadnioną fikcją wymyśloną przez KGB. Także nieprawdą jest stwierdzenie, że znalezione u mnie wiersze różnych autorów były przeze mnie wydawane. Wyciągnięto je z mojej biblioteki i żadnych dowodów na to, że redagowałem i kolportowałem te wydawnictwa nie znaleziono. Tak więc uzasadnienie wyroku nie tylko jeśli idzie o kwalifikację prawną, ale i o dowody zostało siabrykowane.

Mając zamiar surowo mnie ukarać i jednocześnie nie dysponując formalnymi podstawami do tego, KGB nie tylko fabrykowało dowody, ale i zapełniło akt oskarżenia

w dużej części swoimi wymysłami. Inkryminowano mi przestępcze przechowywanie całym niewinnych artykułów literackich, które w czasie wielu poprzednich rewizji nie były kwestionowane - na przykład zeszyty z cytatai z książek radzieckich bez żadnych moich komentarzy /przestępstwem okazała się sama problematyka, której dotyczyły cytaty/, przechowywanie oficjalnych dokumentów mojej pierwszej sprawy, prywatnych, osobistych notatek itp. Sędzia wysłuchawszy moich ironicznych wyjaśnień dotyczących punktów aktu oskarżenia oczywiście nie chciał się aż tak kompromitować i prawie połowy aktu oskarżenia do uzasadnienia wyroku nie włączył.

Żadnych oświadczeń o zaniechaniu w przyszłości działalności antyradzieckiej oczywiście nie składałem. Zamieszczenie takiej wzmianki było i podyktowane chęcią skompromitowania mnie w oczach ludzi słuchających wyroku. Choć wyroki zamkniętych przewodów sądowych ogłaszane są jawnie, jednak moich przyjaciół, ani żony na salę nie wpuszczono. Przygotowano natomiast specjalnie dobraną publiczność. W toku rozprawy dowodziłem, że samo pojęcie "antyradziecki" nie jest prawnie sprecyzowane i że w praktyce KGB używa go jako pustej formy, którą można się wygodnie posłużyć w razie potrzeby represjonowania kogoś. Jako przykład podałem fakt, że znaleziona podczas pierwszego aresztowania w 1967 r. praca Dziuby "Internacjonalizm czy rusyfikacja" nie była zakwestionowana i nie była dołączona do akt sprawy jako dowód przestępstwa. A w 1972 r. artykuł ten stał się podstawą do aresztowania i oskarżenia zarówno autora jak i czytelników jako antyradziecki. Zeszyty Ukrańskiho Samwydawu nr 1, Sučasnist 1980.

Balys Gajauskas

Balys Gajauskas urodził się w 1926 r., na Żmudzi w rodzinie chłopskiej. W latach 1933-43 uczęszczał do szkoły w Kownie. W 1943 r. rozpoczął pracę na kolei aby uniknąć wysyłki do Niemiec na roboty. W tym też roku rozpoczął działalność w konspiracyjnym litewskim ruchu narodowym. Gestapo wpadło na trop jego organizacji i w 1944 po rewizji w mieszkaniu Gajauskas został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego. Po sześciu tygodniach uciekł z obozu, powrócił do Kowna i kontynuował walkę przeciw Niemcom w podziemiu.

Po zajęciu Litwy przez oddziały Armii Czerwonej, Gajauskas wstąpił w 1945 roku do podziemnej organizacji narodowej walczącej o niepodległość Litwy. Jednocześnie w latach 1945-47 kontynuował naukę.

W 1948 roku dochodzi do strzelaniny między patriotami, a NKWD, które otoczyło lokal konspiracyjny. Wśród wziętych do niewoli znalazł się Gajauskas. Wyrokiem sądu wojskowego okręgu "Pribaltijskiego" zostaje skazany na 25 lat łagru za:

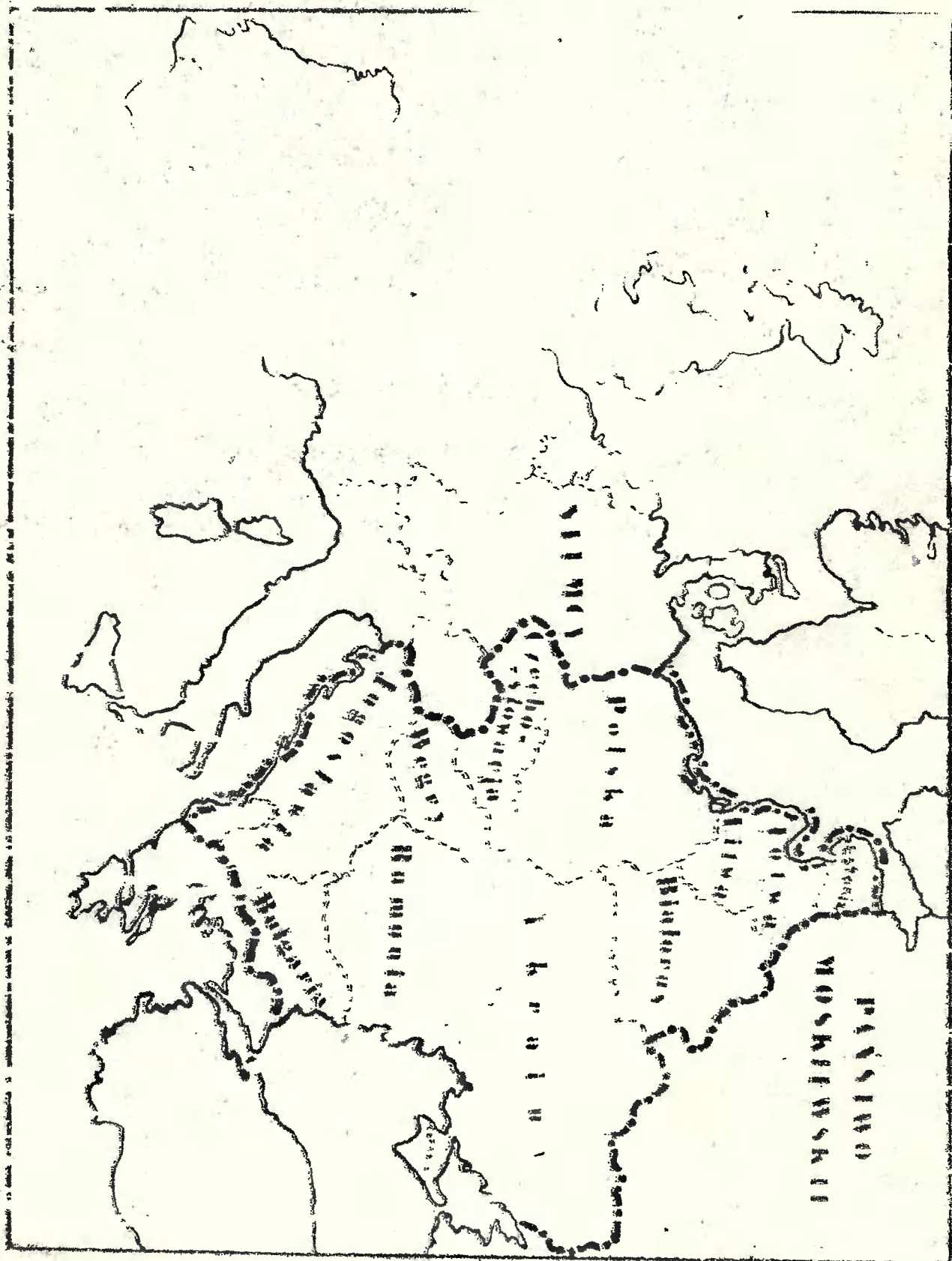
§ 58 - Ia - zdrada Ojczyzny /tj. ZSRR/

art. 8 - terroryzm, art. 10 - agitacja i propaganda antyradziecka,

art. II - działalność w nielegalnej organizacji - KK RF SRR.

W latach 1949 - 56 przebywał w łagrach Kazachstanu, następnie w latach 1956 - 69 w łagrach Mordwii. W tym czasie w karcerze siedział 250 dni, w latach 1961 - 62 w więzieniu dla politycznych we Władimirze /Włodzimierz/ mierzu/. Karę odsiedział w całości, na wolność wyszedł w 1973 roku. Gajauskas założył wówczas rodzinę /ma syna/ i podjął pracę jako elektryk nie zaprzestając jednocześnie działalności patriotycznej. Nawiązał współpracę z pismem "Auszra" /"Jutrzenka"/, dla którego zbierał materiały, dokumenty i wspomnienia o walkach partyzanckich na Litwie przeciw okupacji sowieckiej w latach 1945-52.

20 kwietnia 1977 roku został aresztowany i skazany 14 kwietnia 1978 r. na 10 lat łagru o zaostrzonym rygorze i 5 lat zesłania za "agitację i propagandę antyradziecką". Karę odbywa w Mordwii w łagrze nr. I - 8.



1034

1034

cena 200
~~150~~ zł